KAWALERJA POLSKA
W POŚCIGU ZA BUDIENNYM

DZIENNIK WOJENNY B D-CY I. DYWIZJI KAWALERJI

GENERAŁA DYWIZJI JULJUSZA RÓMMLA

CZĘŚĆ DRUGA.

NAKŁADEM WŁASNYM
ZWIĄZKOWE ZAKŁADY GRAFICZNE Spółdz. z odp. udz., LWÓW, UL. KRZYWA L. 10

KAWALERJA POLSKA
W POŚCIGU ZA BUDIENNYM

DZIENNIK WOJENNY B D-CY I. DYWIZJI KAWALERJI

GENERAŁA DYWIZJI JULJUSZA RÓMMLA

CZĘŚĆ DRUGA.

NAKŁADEM WŁASNYM

ZWIĄZKOWE ZAKŁADY GRAFICZNE Spółdz. z odp. udz., LWÓW, UL. KRZYWA L. 10

KAWALERJA POLSKA
W POŚCIGU ZA BUDIENNYM

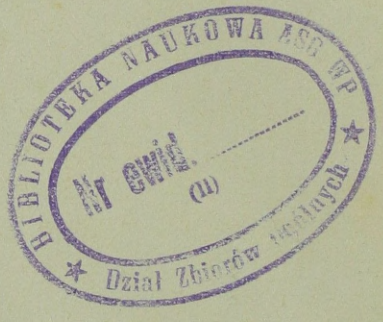
DZIENNIK WOJENNY B. D-CY I. DYWIZJI KAWALERJI
GENERAŁA DYWIZJI JULJUSZA RÓMMLA

CZĘŚĆ DRUGA.

[6.r.]

NAKŁADEM WŁASNYM
ZWIĄZKOWE ZAKŁADY GRAFICZNE Spółdz. z odp. udz., LWÓW, KRZYWA L. 10

A I Cz. 2
49092



PRZEDMOWA.

Na wstępie niniejszej II. Części moich pamiętników wojennych, muszę wyrazić żal, że w Części I-szej, którą wydałem pod tytułem „Moje walki z Budiennym“ pominąłem mimowoli kilka zasłużonych nazwisk. Obecnie ten błąd w stosunku do Części I-szej naprawiam.

Jeżeli i w Części II-giej zdarzy się tosamo z kimkolwiek z moich byłych podwładnych, proszę to złożyć na karb tego, że pułki przedstawiają mi niekompletne listy uczestników wojny.

Pozatem proszę o dalsze sprostowania, które zostaną ewentualnie uwzględnione w wydaniu 2-giem.

Co do ujęcia treści taktycznej Część II-ga pamiętników różni się nieco od I-szej. W okresie ofenzywy bolszewickiej aż do bitwy pod Zamościem działałem przeważnie w myśl instrukcyj, wydawanych na dłuższy okres czasu i pozostawiających bardzo szerokie ramy dla inicjatywy względnie nie dostawałem rozkazów wcale, aż dopiero po zakończeniu działania przeprowadzonego samorzutnie. Odwrotnie, rozkazy po bitwie pod Zamościem były znacznie częstsze i bardziej sprecyzowane. Dlatego częściej i obszerniej rozstrząsam je w Części II-giej niż w I-szej.

Dzięki temu Część II-ga zawiera więcej materjału instrukcyjnego dla dowódców oddziałów i wielkich jednostek kawalerji, a także dla wyższych dowódców dysponujących kawalerją. Natomiast oficerom młodszym radzę przy czytaniu Części II-giej pomijać najbardziej obszerne rozważania natury operacyjnej na szczeblu Korpusu, Grupy Operacyjnej i Armji i przechodzić odrazu do studjowania fragmentów ściśle taktycznych, opisujących same działania dywizyj, brygad i pułków.

Czy doświadczenia wojny polsko-bolszewickiej są jeszcze aktualne i jeżeli tak, to czy aktualność ta będzie długotrwałą?

Na to pytanie dawno już odpowiedziały w sposób twierdzący władze wojskowe, kierujące u nas wyszkoleniem wojska, nasze regulaminy i nasza wojskowa literatura. Oczywiście, że nie chodzi tu o aktualność stuprocentową, lecz przybliżoną. Otóż żadna wojna nie jest równie zbliżona swym charakterem do wojny przyszłej, jak wojna ostatnia.

Wprawdzie środki techniczne były bardzo skąpe, wprawdzie nie mieliśmy broni pancernej i prawie nie posiadaliśmy lotnictwa, ale za to uzbrojenie kawalerji i artylerji konnej było zupełnie nowoczesne. Balistyczne właściwości broni palnej, począwszy od karabinków do armat włącznie, nie uległy od tego czasu zmianom kardynalnym, zaś ilościowy stosunek środków ogniowych od siły żywej był nawet większy niż teraz. W szczególności stosunek karabinów maszynowych do ilości szabel był tak duży, że przewyższa pod tym względem, jeśli się nie mylę, uposażenie kawalerji wszystkich obecnych armij wszystkich państw.

Brak broni stromotorowej przystosowanej do współdziałania z natarciem pierwszych rzutów i przeznaczonej specjalnie do zwalczania bardzo licznych karabinów maszynowych przeciwnika, dawał się dotkliwie we znaki. Jeżeli brak ten nie zdołał pozbawić nas wówczas ruchliwości, manewrowości i dążenia do szybkich rozstrzygnięć w walce konnej, to tembardziej te właśnie cechy działań kawaleryjskich powinny triumfować w przyszłości, gdy brak ten będzie wyrównany. Również rozbudowa lekkiej broni pancernej, której nie mieliśmy w roku 1920, nie zmieni zasadniczego charakteru działań kawaleryjskich, gdyż dostarczy kawalerji doskonałego środka towarzyszącego, w najszybszy sposób torującego drogę najszybszym uderzeniom.

Jeszcze dalej idące horoskopy stawia przed kawalerją działanie lotnictwa.

Tak samo i zaopatrzenie kawalerji w nowoczesne środki łączności, oraz środki transportowe, których byliśmy pozbawieni w roku 1920, nie utrudni, lecz ułatwi dowodzenie wogóle, a w szczególności dowodzenie kawalerją na wielkich przestrzeniach, w ruchu i rozczłonkowaniu.

Co do teatru działań na którym rozgrywał się na naszym odcinku ostatni akt zwycięskiej wojny o byt i niepodległość, jest on również nadzwyczaj ciekawy, pouczający

i zawsze aktualny. Jak przedtem, jak teraz, tak i w najbliższej przyszłości głównymi elementami terenowymi frontu wschodniego są wielkie przestrzenie do manewru, bezdroża i brak kultur, nie mówiąc już o charakterystycznej konfiguracji terenu, która jest czynnikiem bezwzględnie stałym i niezmiennym.

Na tych przestrzeniach Korpus Jazdy przeprowadził w r. 1920 działania o różnych celach, różnych zadaniach i różnych taktycznych formach. A więc jest w pamiętniku udział kawalerji w walnej bitwie, jest rzadko spotykany w tych rozmiarach pościg po bitwie na 300 kilometrów wgłąb, jest rozpoznanie przed frontem armji i jest wreszcie najciekawsze i najklasyczniejsze działanie kawalerji — mianowicie zagon. Takiego kompletu różnorodnych zadań i działań kawaleryjskich na wielką skalę trzebaby szukać w historji dopiero od czasów Napoleońskich oraz wcześniej, uwzględniając jednak przytem znaczną różnicę środków i warunków. Różnica zaś występująca tem silniej, im przykłady do których sięgamy, należą do wcześniejszej epoki. Dlatego żadne doświadczenia historyczne nie są tak dalece instrukcyjne, jak doświadczenia działań roku 1920.

Dlatego też głównym celem, jakim mi przyświecał przy wydaniu pamiętnika, było pomóc tym, którzy zechcą uczyć się lub uczyć innych użycia i taktyki kawalerji na historycznych przykładach.

W związku z tem starałem się wiernie odtworzyć te trudności, które miałem w dowodzeniu i te wszystkie zwątpienia, które się zawsze nastręczają każdemu dowódcy przy pobieraniu decyzji.

Drugim celem tej książki jest utrwalić w pamięci ogółu czyny bojowe oddziałów i jednostek, które brały udział w sławnych bojach Korpusu Jazdy i dorzucić przyczynek do dziejów polskiego oręża. Niech książka ta będzie zachętą i pomocą dla historyka, który się podejmie opracowania historji Kawalerji Polski Odrodzonej.

I. LIKWIDACJA ZAGONU KONNEJ ARMJI.

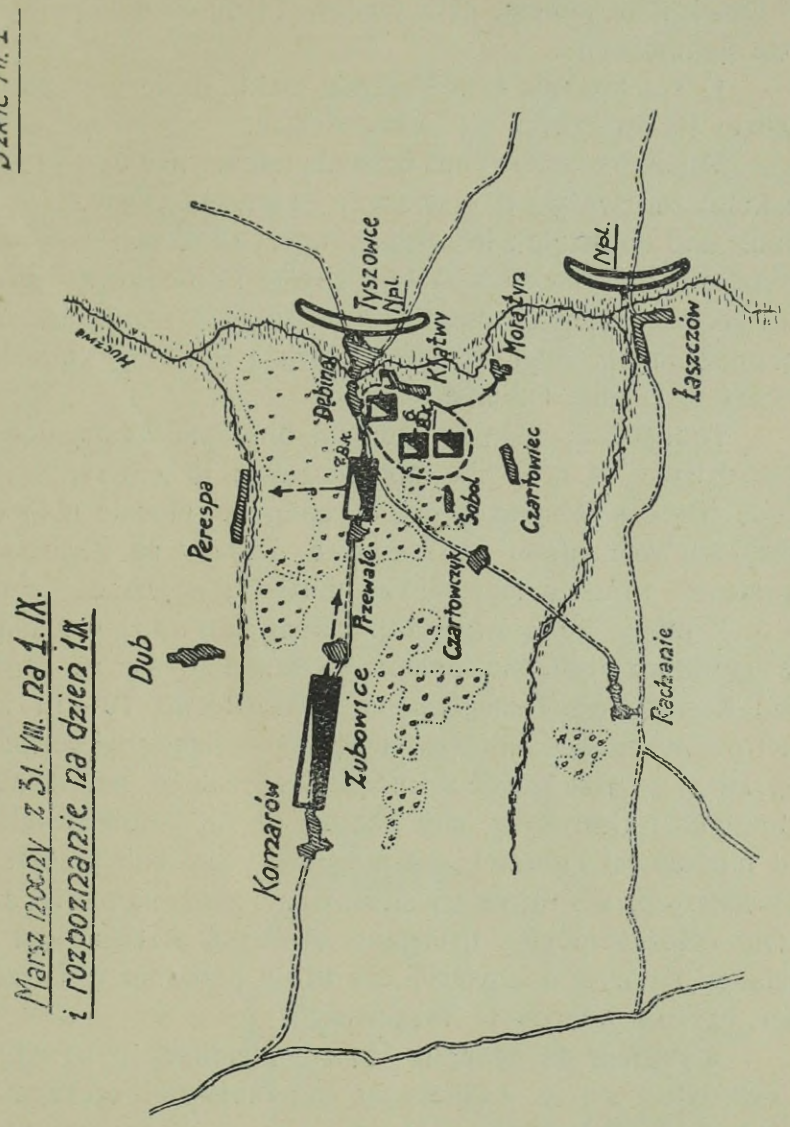
Szkic Nr. 1. *1. IX.*

Budzę się z zimna. Jest mglisty poranek, godzina 4-ta. Wysuwam nos z pod płaszcza, którym byłem przykryty, kładąc się spać cztery godziny temu na gołej ziemi. Poprawiam pod głową snopek zboża, służący mi za wspaniałą poduszkę.

Jesteśmy tuż przy drodze, na której o północy zatrzymałem maszerującą kolumnę Dywizji, ażeby jej dać w rejonie wsi Zubowice chociaż jakiekolwiek wytchnienie po tylu marszach i po ciężkiej bitwie pod Komorowem. Teraz znowu wszystko zaczyna się ruszać, ułani skrzętnie uwijają się koło swych koni i doprowadzają je do porządku. Ten ogląda nogi i podkowy, ów rozciera słomą strudzony grzbiet wiernego towarzysza swej doli i niedoli, a tamci uginają się pod ciężarem snopków owsa i siana i znoszą je pośpiesznie z pobliskich pól i futorów, ażeby rzucić w końcu z najwyższem zadowoleniem pod rozkiełznane pyski. To mi przypomniało mego własnego „Pioruna". Biedny koń z ustęsknieniem wyglądał powrotu swego luzaka, który też widocznie poszedł coś wyszperać i jeszcze nie wrócił. Szczęściem zamiast poduszki, miałem pod głową smakowity snopek owsa. Wyciągam z pod głowy poduszkę i ciskam ją na zjedzenie „Piorunowi", a prowizoryczną kołdrę, to znaczy płaszcz, którym byłem przykryty, otrzepuję z kurzu, rosy i wkładam na rękawy. Mimo to chłód przejmuje w dalszym ciągu. Zaczynam chodzić i biegać, żeby się jakoś rozgrzać.

A oto pierwszy goniec z meldunkiem od zwiadów, które wysłałem o północy w kierunku przepraw. Okazuje się, że wschodni brzeg rzeki Huczwy pod Tyszowcami jest obsadzony przez bolszewicką piechotę i kozaków. Położenie dywizji staje się wskutek tego bardzo trudnem, ponieważ

dolina rzeki Huczwy w tem miejscu jest bardzo błotnista i przeprawa tworzy parokilometrowe defilée bardzo wąskie i bardzo trudne do forsowania. Nadomiar złego grobla na przeprawie jest bardzo zniszczona. Przedwczoraj przechodziliśmy ją w kierunku zachodnim i mieliśmy dużo kłopotu



z przeprowadzeniem artylerji, taborów, a nawet wierzchowych koni, ponieważ drewniana nawierzchnia grobli uginała się jak klawisze. Postanowiłem przeto jaknajprędzej uchwycić zachodni brzeg w rejonie miejscowości Dembina i Klątwa, aby być gotowym sforsować przejście pod Tyszowcami.

Wyznaczyłem do tego 6-tą Brygadę i wydałem niezwłocznie odnośne rozkazy pułkownikowi Plisowskiemu. Natomiast 7. Brygadę zatrzymałem około wsi Przewale, wysyłając zwiady w kierunku północnym na Perespę. W danym wypadku musiałem odstąpić nieco od swej zasady skupienia wszystkich sił Dywizji do jednego celu, ponieważ istniały dwa rozbieżne cele jednocześnie:

1) sforsowanie 6-tą Brygadą rzeki, gdzie nie spodziewałem się znacznych sił bolszewickich,

2) zakorkowanie 7-mą Brygadą leśnego defilée w Przewale, które zapewniało tyły operacji forsowania i dawało panowanie nad wyjściem z leśnego kompleksu Przewale—Perespa. Po odejściu 1. Dywizji Kawalerji z rejonu Komorowa—Wolica Śniatycka bolszewicy mogli tam wejść — to znaczy przerwać łączność między nami a 13-tą Dywizją Piechoty, która była gdzieś w rejonie Łabunie.

To ostatnie było prawdopodobne, ale wymagało potwierdzenia. W razie nie potwierdzenia tych przypuszczeń, będę miał czas ściągnąć 7-mą Brygadę i wzmocnić nią swoją akcję ku wschodowi na Tyszowce. Zwiady na Perespę już wysłane i sytuacja lada chwila musi się wyjaśnić.

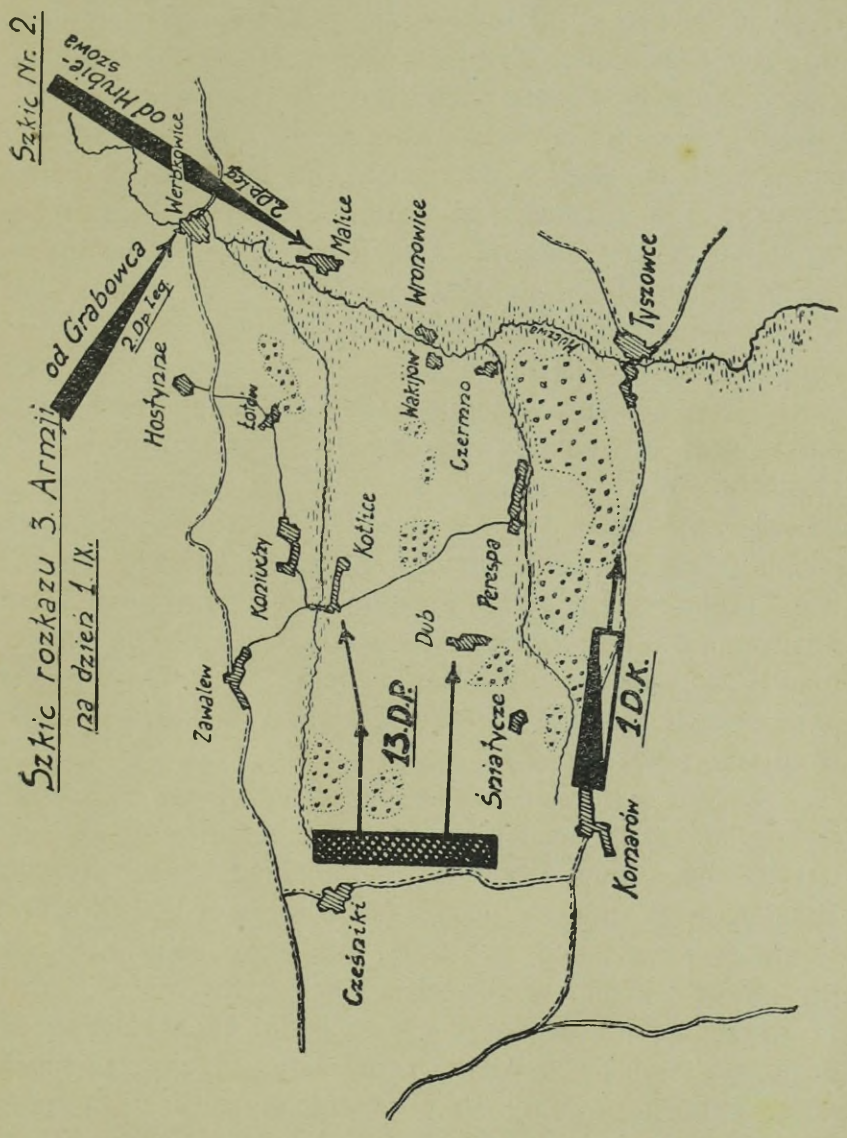
Z mapy, którą przestudjowałem, zawczasu wiedziałem, że najbliższa następna przeprawa znajduje się aż dopiero pod Łaszczowem, odległem od Tyszowiec o 10—14 kilometrów w prostej linji powietrznej. Nie ufając zbytnio mapie, wysłałem jeszcze dwóch oficerów z małemi patrolami do Moratyna i Czartowca, aby zbadali brzegi i dowiedzieli się od miejscowej ludności, czy nie można się tam przeprawić chociażby pieszo, gdyż po sforsowaniu rzeki na pieszo, spieszony oddział mógłby następnie otworzyć przejście dla oddziałów konnych i artylerji, czy to na południu w Łaszczowie, czy na północy w Tyszowcach.

Wysłałem do generała Hallera meldunek o tej sytuacji i rozłożyłem się ze sztabem w m. Przewale, czekając na działania 6-tej Brygady.

Wciąż nadchodzą dodatkowe wiadomości o wczorajszych stratach. Między innemi świeżo dowiedziałem się, że w 8-ym Pułku Ułanów ciężko ranny został podporucznik Paweł Sapieha. Wogóle bilans wczorajszych strat tak dalece się zwiększył, że jedna tylko 7-ma Brygada straciła, jak się okazało,

około 300 ludzi! Razem z 6-tą Brygadą straty wynoszą przeszło 500 ludzi i około 700 koni. Są to straty bardzo krwawe zważywszy, że nie było w tem ani jednego jeńca, a stan liczebny brygad był bardzo mały!

Szkic Nr. 2.



Siedzę teraz nad mapami i przeglądam poraz setny chyba świeżo nadesłany rozkaz pościgowy Grupy na dzień 1. IX. Otóż z tego rozkazu widać, że dowódca 3-ciej Armji kieruje 13-tą Dywizję Piechoty na miejscowości Kotlice

i Dub, 2-ej Dywizji Legjonów nakazuje nacierać z rejonu Grabowiec i Hrubieszów na Werbkowice i Malice, zaś 1-szą Dywizję Kawalerji rzuca do natarcia na Tyszowce. 10-ta Dywizja Piechoty jest gdzieś na południu w odwodzie Armji. Z tego rozkazu wynika, że dwie najlepsze jednostki, mianowicie 1-sza Dywizja Kawalerji i 13-ta Dywizja Piechoty, a także 10-ta Dywizja Piechoty są skierowane tam, gdzie nieprzyjaciela niema, albo jeżeli jest to bardzo mało. Natomiast 2-ga Dywizja Legjonów, która była zawsze słabszą, zostaje odosobniona i skierowana w samo mrowisko, bo nietylko na Werbkowice, lecz nawet na Malice, które leżą na wschodnim brzegu Huczwy! Ten kierunek jest bardzo czuły i właśnie dlatego ryzykownem jest nacierać tam jedną tylko izolowaną od reszty Grupy dywizją, która znajdzie się w obliczu całej Konnej Armji i to w ugrupowaniu rozczłonkowanem na dwie odrębne grupy, odległe od siebie o 25 kilometrów. Jakże inaczej wyglądałaby wczorajsza klęska Konnej Armji, gdyby pościg gros sił był skierowany jeszcze wczoraj na Koniuchy—Hostynne—Werbkowice! Ten kierunek przecinał główną drogę odwrotową Konnej Armji — widzieliśmy wczoraj doskonale, jakie to masy, w jak wielkim nieładzie cofały się tamtędy. Sama próba wyjścia przez Koniuchy na przeprawę pod Werbkowicami, którą zrobiłem, skierowując tam Brygadę pułkownika Plisowskiego, wywołała zaciekły opór bolszewików, oraz natarcie ich 6-tej Dywizji Kawalerji na nasze nie osłonięte tyły (szkic Nr. 2).

Z tego widać, że pasmo błot ciągnące się od Cześnik na wschód aż do samej Huczwy pod m. Malice, było potrzebne dla Konnej Armji jako osłona południowego skrzydła. Broniąc teraz małymi oddziałami przepraw pod Kotlice—Koniuchy i dalej pod Łotowem, Budienny mógł zachować gros Konnej Armji w odwodzie i spokojnie czekać chwili, aż zaczną się przedostawać na wschodni brzeg Huczwy odosobnione polskie dywizje. Teren daje tu znaczne możliwości aktywnej obrony. Przy najmniejszym braku łączności i współdziałania, dywizje polskie narażają się na kolejne rozbicie. Nie wiem, nie jestem żadnym wielkim strategiem, lecz rozumuję poprostu i po żołniersku: cały wczorajszy dzień biliśmy się na przestrzeni zamkniętej dwoma pasmami błot, mianowicie na północy pasmem Cześniki—Koniuchy—

Malice i na południu pasmem Śniatycze—Dub—Perespa—Czermno. Z tego całego obszaru nikt nie zdołał ujść na wschód — wszystko zostało odrzucone na północ, a były tam przecie oddziały 11-tej Dywizji Kawalerji, częściowo 4-ta Dywizja Kawalerji i cała 6. Dywizja Kawalerji. Meldowałem zresztą o tem do Dowództwa Grupy, a potem wysłałem nawet tam swego szefa sztabu, aby zameldował w sztabie Grupy o sytuacji i prosił o współdziałanie 13-tej Dywizji Piechoty z moją, celem wyzyskania powodzenia i ostatecznego zdruzgotania Konnej Armji. Ruszając sam z 1-szą Dywizją Kawalerji na Koniuchy—Łotow—Werbkowice, doradzałem dla 13-tej Dywizji Piechoty kierunek na wschód Cześniki—Zawale-Werbkowice, jako jedyny kierunek wskazany i niezbędny do istotnego współdziałania. W ten sposób kleszcze 3-ej Armji uchwyciłyby mocno Konną Armję podczas przeprawy w Werbkowicach.

Natomiast wiem, że 13-ta Dywizja Piechoty, z niezrozumiałych dla mnie przyczyn, odeszła w kierunku zachodnim i tam pozostała w miejscu wieczorem dnia wczorajszego, nie biorąc aktywnego udziału w bitwie, a Budienny mimo bardzo ciężkich strat, wymknął się dzięki temu z matni.

Od świtu łudziłem się nadzieją ścisłego współdziałania wszystkich wielkich jednostek przynajmniej w dniu dzisiejszym. Niestety i dzisiejszy rozkaz Grupy Pościgowej, wydany na podstawie rozkazu 3-ej Armji przekreślał te możliwości, gdyż skierowanie 1-ej Dywizji Kawalerji na Tyszowce, a całej 13-ej Dywizji Piechoty na teren wczorajszych walk 1-ej Dywizji Kawalerji, oraz na przeprawy pod Wakijowem, było nieomal uderzeniem w próżnię i powodowało niebezpieczne odosobnienie 2-giej Dywizji Legjonów.

Smutne te rozważania przerywa meldunek, że łączność z 13-tą Dywizją Piechoty została już nawiązana w miejscowości Dub. Jak się należało spodziewać, dywizja ta żadnego nieprzyjaciela tam nie napotkała.

Niebawem wrócili również wysłani na rozpoznanie rzeki oficerowie. Okazuje się, że na południu niema żadnych przepraw bliżej, niż przeprawa pod Łaszczowem. Wobec tego każę 6-tej Brygadzie wysłać na Łaszczów podjazd w sile szwadronu, resztę sił skupić do forsowania przejścia Tyszowce. Jednocześnie jadę sam, ażeby osobiście zobaczyć, co się

dzieje na przeprawie pod Tyszowcami. Przejechałem wzgórzami wzdłuż Huczwy i odniosłem wrażenie, że piechota sowiecka siedzi na tamtej stronie bardzo mocno. Widziałem 1-szą baterję 3-go Dyonu artylerji konnej, która ostrzeliwała bolszewików z pozycją pod lasem około wsi Sobol. Artylerja nieprzyjaciela strzelała z tamtego brzegu, gdzieś z rejonu Tyszowiec. Musiałem się śpieszyć do sztabu i organizować, o ile nie nadejdzie piechota, forsowanie przeprawy w Tyszowcach.

Pod wieczór zdarzył się dość komiczny wypadek, który mógł się skończyć tragicznie. Otóż placówka wystawiona na zachodnim skraju Przewale, została około godziny 17-tej zaalarmowana wiadomością, że od zachodu posuwa się ku niej nieprzyjaciel, już miano strzelać, kiedy okazało się, że to nadciągała Dońska Brygada esauła Jakowlewa, która rozkazem Armji została przydzielona do mojej dywizji i teraz szła, aby połączyć się z nami. Wkrótce przybył do mnie i zameldował się jej dowódca. Był to młody człowiek, ubrany w szarą „czerkieskę“ (ubiór górali kaukaskich) o bardzo sympatycznej powierzchowności — były oficer rosyjski. Jego brygada składała się z kozaków, którzy służyli poprzednio w białych armjach Denikina i Wrangla, a po zajęciu dorzecza Donu przez bolszewików, zostali ponownie zmobilizowani i wcieleni do armji czerwonej. Przybywszy na front polski w składzie Konnej Armji Budiennego, skorzystali z pierwszej okazji, ażeby przejść na naszą stronę. Okazję tę stworzyła słynna szarża 1-go pułku ułanów Krechowieckich w bitwie pod Wołodarką.

Cała ta brygada składała się z 500 szabel i była podzielona na pułki o różnym składzie. Oddział miał dobry wygląd, szwankowało tylko uzbrojenie — nie było prawie zupełnie karabinów maszynowych. Niektóre „setki“ nie miały nawet szabel, a na to kozacy narzekali najwięcej. O ile element oficerów był pewnym, ponieważ byli to dawni carscy oficerowie, dla których powrót do bolszewików był równoznacznym ze śmiercią, o tyle element żołnierski był bardzo różnolity i składał się przeważnie z samych opryszków.

Brygadę tę bardzo silnie przetrzepano w dniu 27. sierpnia w Tyszowcach, ponieważ nie ubezpieczyła się należycie na postoju w tej miejscowości, została w nocy zaskoczoną

przez jedną z dywizyj Konnej Armji i uległa rozbiciu i rozprószeniu.

Kozacy bardzo się cieszyli, że trafili do wielkiej jednostki kawalerji, ja również byłem z nich bardzo rad, ponieważ wyrównało mi to chociaż częściowo ciężkie straty wczorajsze. Najwięcej zaś zachwycony był mój szef sztabu rotmistrz Pragłowski, który nie mógł oderwać oczu od tych egzotycznych szeregów śpiewających jakąś smutną piosenkę o dalekim Donie.

Pod wieczór otrzymałem rozkaz od generała Hallera, w myśl którego forsowanie defilée w Tyszowcach ma przeprowadzić 26-ta Brygada 13-tej Dywizji Piechoty, zaś 1-a Dywizja Kawalerji ma przeprawić się na zachodni brzeg Huczwy przez m. Łaszczów i ma współdziałać z 13-tą Dywizją Piechoty od południa przez miejscowości Dobużek—Nabroż. Dowódcą natarcia piechoty jest pułkownik Becker, z którym mam się porozumieć co do szczegółów.

Około godziny 19-tej nadeszła piechota 26-tej Brygady, która przez cały dzisiejszy dzień nie napotkała nieprzyjaciela.

Siadam, aby wydać krótkie dyspozycje na dzień dzisiejszy i jutrzejszy. Na noc pozostaję na miejscu w Przewalu, 6-ta Brygada przechodzi do miejscowości Sobol—Czortowiec, Brygada Kozaków nocuje w Czartowczyku. (Szkic Nr. 3).

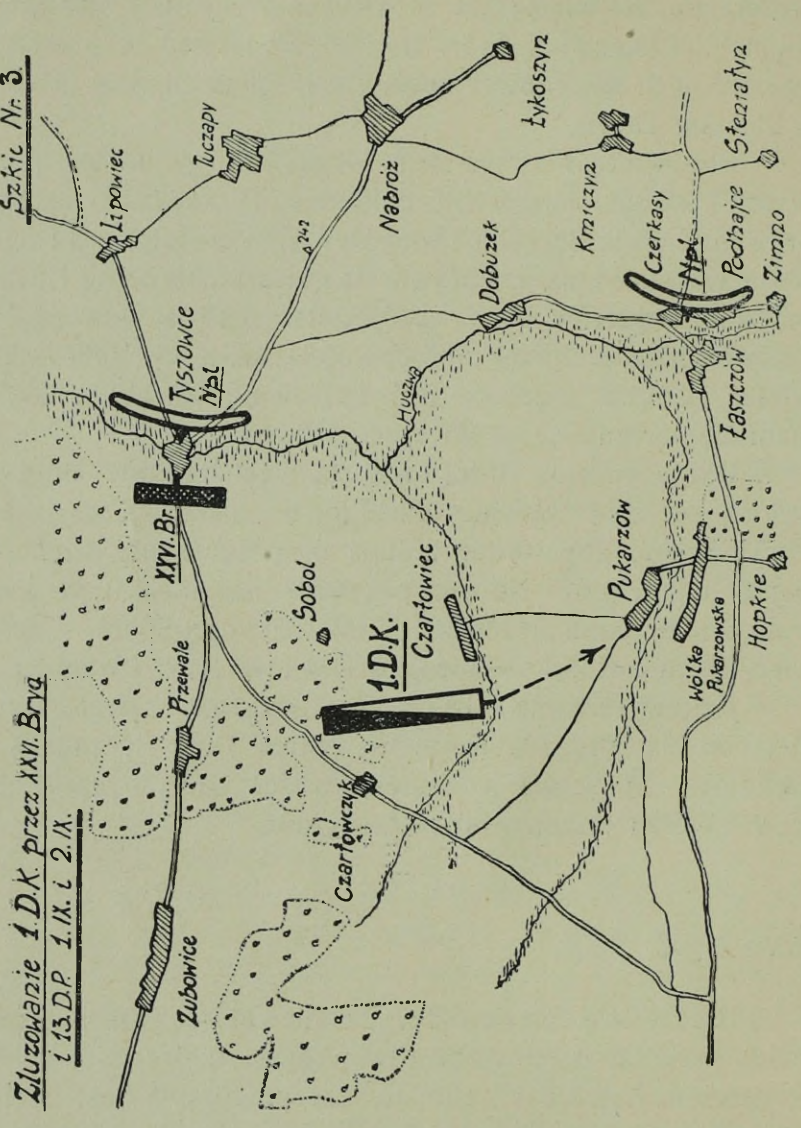
Jutro wyruszamy o świcie; 6-ta Brygada w straży przedniej, za nią Brygada Kozaków, potem 7-ma Brygada. Cel: Łaszczów. Marszruta — miejscowości Czortowiec—Pukarzew—Wólka Pokarzowska—Łaszczów.

Szkic Nr. 3.

Bardzo się niecierpliwię, ponieważ nie mam jeszcze meldunków od pułkownika Plisowskiego, który miał wysłać podjazd na Łaszczów i zbadać, czy przeprawa jest wolną.

Dziś, chwała Bogu, cały dzień mieliśmy pogodę. Oby tak było i jutro, a wówczas drogi niecoby przeschły. Jest to dla nas konieczne, gdyż grunt jest tak podmokły, że działa a nawet taczanki posuwają się z dużym wysiłkiem. Mam też i osobiste zmartwienie. Chodzi o to, że czekaliśmy wraz z rotmistrzem Pragłowskim na swoje walizki, aby zmienić

bieliznę, — w tym celu nawet rotmistrz przesłał do taborów, w swoim czasie, rozkaz wysłania naszych ordynansów z rzeczami pod Komarów. Nie wiem, jak to się stało, lecz już przeszło trzy dni, a ich niema! Zaczynam się niepokoić. Może

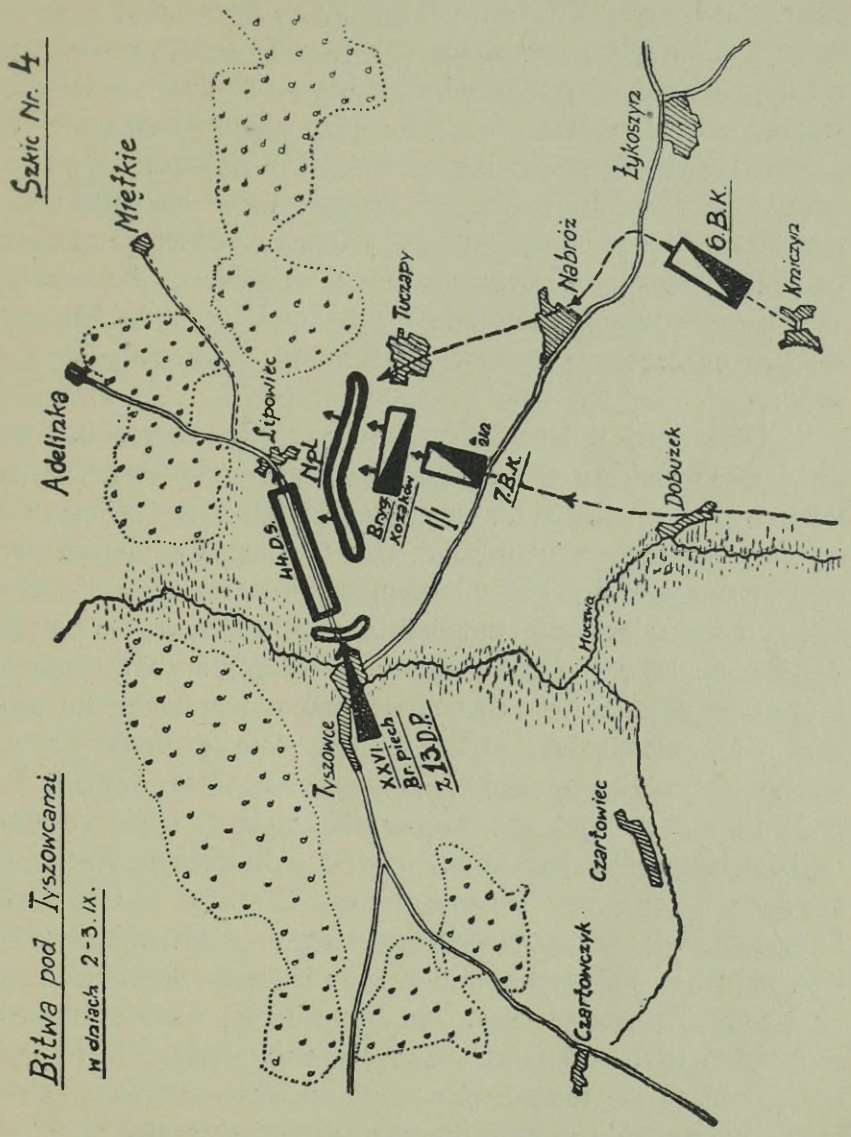


trafili do niewoli! Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyż wszędzie pełno jest bolszewickich patroli i podjazdów.

A tymczasem — koszula, którą pożyczyłem u księdza w Nabrożu, przy każdym ruchu rozłazi się na mnie coraz więcej i wkrótce zostaną z niej tylko strzępy.

Szkic Nr. 3 i 4. *2. IX.*

O świcie wszystko maszeruje ku laskom na południe od miejscowości Sobol, gdzie ściągam całą dywizję z wyjątkiem straży przedniej. Pułkownik Plisowski melduje mi, że według wiadomości od wczorajszych zwiadów, przeprawa



pod Łaszczowem jest tak samo mocno obsadzoną, jak i przeprawa pod Tyszowcami. Jako straż przednia żwawo rusza na Łaszczów 6-ta Brygada. Jadę ze sztabem wraz z pułkownikiem Plisowskim przy 1-ym Pułku Ułanów. Pod samym Ła-

szczowem spotyka nas ogień karabinów maszynowych, zainstalowanych na tamtym brzegu. Jedno jest dobre, że nie ma tu takiej olbrzymiej grobli, jak w Tyszowcach — chociaż przez miasteczko prowadzi też tylko jedna droga. Zatrzymuję 6-tą Brygadę pod lasem, sam z pułkownikiem Plisowskim i częścią sztabu wjeżdżam do miasteczka, gdzie stoi już 3-ci szwadron 1. pułku Krechowieckiego, który pozostawał w styczności z nieprzyjacielem przez całą noc. Dowódca szwadronu melduje mi, że nieprzyjaciel obsadza wschodnią część miasteczka tuż za mostem, lecz gros jego znajduje się dalej na przeciwległym wysokim brzegu doliny. Wzgórza te są mocno obsadzone przez broń maszynową piechoty. Natomiast nic nie zdradziło obecności artylerji. Do jakiej dywizji należą te oddziały, nie można było stwierdzić, ponieważ bolszewicy zupełnie nie wysyłają zwiadów poza most, który dzieli miasteczko na część wschodnią i zachodnią i nie dają się zaskoczyć.

Dłużej czekać i zwlekać nie można, więc każę pułkownikowi Plisowskiemu natychmiast forsować przeprawę. Dobrze jeszcze, że nieprzyjaciel nie ma artylerji! Widzę, jak z lasu szybko wylatują szwadrony 1-go Pułku Ułanów, jak śpieszają się pod samem miastem i jak w pieszym szyku rzucają się do miasta, przekraczając swój podjazd 3-go szwadronu. 1-a baterja 3-go Dyonu artylerji konnej wspiera to natarcie szybkim ogniem z otwartej pozycji. W kilka chwil potem w miasteczku słychać silną strzelaninę, która jednak stale posuwa się na wschód, z czego wnioskuję, że wszystko idzie dobrze. Po godzinie widzę, jak do miasteczka wciąga się i ostatni oddział 1-go Pułku, jako konny odwód. Jednocześnie śpieszone szwadrony wdzierają się już do wsi Czerkasy i Podhajce, które stanowią, jak gdyby dalszy ciąg miasteczka Łaszczów i są położone na wschodnim brzegu Huczwy. W trakcie tego od strony Tyszowiec około godziny 10-tej dał się słyszeć silny ogień artylerji .To nasz dzielny sąsiad, piechota 13-tej Dywizji zaczyna się ruszać. Kanonada ta elektryzuje wszystkich. Nasze piesze linje niepowstrzymanie posuwają się naprzód, osiągając wzgórza położone poza wsiami Podhajce i Czerkasy. Strzelanina karabinowa osiąga największe napięcie, artylerja moja już nie może strzelać, gdyż nasi są zbyt blisko od bolszewików, jest obawa trafienia w swoich! W tem słychać

dalekie hurra konnego odwodu. Oto widać, jak luźne szyki na siwych koniach szarżują piechotę sowiecką, jak ułani dopadają uciekających piechurów, jak kłują i rąbią. To szarża odwodowego szwadronu Krechowiaków. Jasnem jest, że przeprawa i tamten brzeg są opanowane.

Wobec tego kieruję resztę 6-tej Brygady: pułki 12-ty i 14-ty Ułanów na Kmiczyn—Łykoszyn. Sam biorę brygadę kozaków Jakowlewa i 7-mą Brygadę i prowadzę przez Łaszczów—Czerkasy wzdłuż Huczwy na Dobużek otwierać przejście piechocie. Po drodze spotykamy naszych rannych Krechowiaków, oraz jeńców bolszewickich. Dowódca 1-go Pułku pułkownik Zahorski melduje mi, że walkę rozstrzygnął porucznik Janusz Nowaczyński, dowódca szwadronu technicznego, który zaszarżował z flanki, związaną od frontu przez nasze spieszone szwadrony, bolszewicką piechotę. W szarży tej został rozbity 1-szy pułk Bohuński, należący do 44-tej Dywizji Piechoty sowieckiej — wzięto przytem 4 ciężkie karabiny maszynowe i około 100 jeńców. Lecz i nasze straty były znaczne: w jednym tylko technicznym szwadronie Krechowiaków 6 ułanów zabitych i 20 rannych, w tej liczbie ciężko ranny dzielny dowódca szwadronu porucznik Nowaczyński tak, że wątpliwe, czy już biedak powróci do linji. Ogółem ubyło w szwadronie z szeregu w ciągu paru minut około 40% stanu ludzi. Straty w koniach jak zwykle były jeszcze większe, niż w ludziach. Tym razem szwadron stracił 50 zabitych i rannych koni, czyli o wiele więcej niż połowę swego stanu!

Muszę śpieszyć dalej ku przodowi, gdzie już kłusem ruszyli kozacy Jakowlewa. Dopędzam ich i razem przebywamy wieś Dobużek. Nieprzyjaciela nigdzie niema, natomiast z następnego wzgórza widać, że wieś Tyszowce znajduje się już w sferze silnego ognia artylerji 13-ej Dywizji Piechoty. Każę esaułowi Jakowlewowi rozwinąć brygadę do natarcia, ponieważ widzę, jak wybiega z Tyszowiec piechota nieprzyjacielska, kierując się na wschód do lasów. A więc nieprzyjaciel rozpoczyna i tutaj odwrót, a przeprawa jest, albo zaraz będzie w naszem ręku. Kozacy rozwinęli się w ławę i poszli naprzód, ja ze sztabem pozostałem na trakcie około coty 242. i posłałem rozkaz pułkownikowi Plisowskiemu, aby nie oddalał się zanadto ku wschodowi, lecz żeby z Łykoszyna skierował się na Nabróż—Tuczapy. Chodziło mi znowu o to,

aby mieć nadal całą dywizję w garści i współdziałać wszystkiemi siłami z piechotą.

Przed nami był tajemniczy las, skąd można się było spodziewać Budiennowców, lecz mając już dwie swoje brygady (Kozaków i 7-mą Brygadę) przy sobie, a 6-tą Brygadę w Nabrożu — byłem przygotowany na wszelkie ewentualności. Wtem zobaczyłem, że rozwinięte ławy naszych kozaków stanęły i nie posuwają się naprzód, mimo, że czoło uciekających z Tyszowiec bolszewików osiągnęło już wejście do lasu. Widząc, że jeszcze chwila zwłoki i nieprzyjaciel się wymknie — dopadłem do pierwszej linji kozackiej i zacząłem klnąć po rosyjsku, wstydząc ich i pokazując na nasze prawe skrzydło, złożone z 6-tej Brygady, które o wiele zdążyło ich wyprzedzić i teraz wychodziło już galopem z miejscowości Tuczapy ku północy. To poskutkowało. Kozacy z dzikiem wyciem rzucili się naprzód — bolszewicy przywitali ich gęstym ogniem karabinów i karabinów maszynowych, lecz jeszcze chwila i kozacy już rąbali bolszewicką piechotę. Wziąłem udział w tej szarży wraz ze sztabem. Osiągnęliśmy z kozakami lizjerę lasu i dotarliśmy aż pod samą wieś Lipowiec.

Po wykonaniu tego uderzenia, 6-tą Brygadę zatrzymałem w Tuczapach, 7-mą Brygadę na wzgórzu 242., gdzie kazałem pułkownikowi Trzebińskiemu zgrupować całą artylerję. Kozaków pchnąłem drogami przez Lipowiec i Lipowieckie lasy na północ. Esauł Jakowlew wysłał do pościgu jeden pułk, reszta zbierała się pod lasem, spędzając ze wszystkich stron jeńców, którzy, jak się okazało, należeli do 3-go pułku Bohuńskiej Brygady, 44-tej Dywizji piechoty. Było to dla mnie dużą niespodzianką, ponieważ przedtem przypuszczałem, że będziemy tu mieli do czynienia raczej z 24-tą Dywizją Piechoty, wchodzącą organicznie do składu Konnej Armji. Jeńców było przeszło 200, ciężkich karabinów maszynowych 2. Kozacy nieco się spóźnili z rozpoczęciem szarży tak, że artylerja i prawie cała broń maszynowa zdążyła uciec w lasy. Żałowałem, że nie pchnąłem swoich chłopców, lecz prawdę powiedziawszy, nie chciałem używać kozaków na zewnętrznej wschodniej flance dywizji, ponieważ na razie nie bardzo im ufałem; tu zaś zadanie było ułatwione przez działanie sąsiadów z lewej i z prawej strony, a w szczególności przez na-

tarcie frontowe 13-ej Dywizji Piechoty. Podjechałem do zebranych secin i dziękowałem im za brawurową szarżę w bitwie. Kozacy byli bardzo radzi z wyników bitwy, nie mieli prawie żadnych strat (2 rannych), zato cały prawie tabor pieprzyjaciela wpadł im w ręce. Za chwilę esauł Jakowlew podszedł do mnie i poczęstował nas pierniczkami pochodzenia lwowskiego. Rotmistrz Pragłowski zwrócił moja uwagę, że pierniki te pochodzą, jak się zdaje, z naszej własnej kantyny. W samej rzeczy porucznik Ferch przy badaniu jeńców wyjaśnił, że bolszewicy wczoraj „zagarnęli" wóz z naszą kantyną, na którym jechało 2 oficerów oświatowych i 2 panny kantyniarki, oraz 2 żołnierzy. O losie ich nic pewnego nie można było się dowiedzieć, ale zdaje się, że nic złego im się nie stało, ponieważ trafili nie na Budiennowców, lecz na piechotę, która zazwyczaj nie mordowała jeńców, lecz odsyłała ich do tyłu. Obawiam się, że na tym samym wozie jechały też nasze walizki i że owi dwaj żołnierze, to nasi ordynansi. W takim razie strzępy mojej koszuli będą musiały mi jeszcze służyć przez czas dłuższy.

Jest już godzina 17-ta — krótki pościg wysłany do lasu stwierdził, że nieprzyjaciel mocno trzyma miejscowości Miękkie i Adelinka. Nowe natarcie przeciągnęłoby się do późnej nocy. Zresztą zadanie było całkowicie spełnione. Ludziom i koniom trzeba dać odpoczynek i wrócić do swojej strefy działania, ponieważ znaleźliśmy się w pasie działania 13-tej Dywizji Piechoty, która już nadciągała od zachodu i też musiała gdzieś się rozłożyć na nocleg. Wyznaczyłem wobec tego na nocleg dla 7-ej Brygady miejscowości Zimno—Steniatyn, dla 6-ej Brygady Czerkasy—Podhajce, dla Brygady Jakowlewa Hopkie—Wólka Pukarzowska. W ten sposób ubezpieczyłem się na postoju ugrupowaniem, oraz częściowo rzeką. Oczywiście, że każdy z oddziałów wysuniętych ku nieprzyjacielowi, ubezpieczał się jak zwykle małemi patrolami, wysyłając je w stronę nieprzyjaciela wzdłuż dróg na 3—4 kilometrów, a oprócz tego każda wieś była ubezpieczona wartami wewnętrznemi. Najwięcej kłopotu miałem z kozakami, którzy koniecznie chcieli stanąć na nocleg w Tyszowcach, ażeby, jak mówili, zrobić porządek z żydowską ludnością, która ich podobno zdradziła podczas ataku Budiennowców i pomagała bolszewikom, wskutek czego ponieśli

wielkie straty. Odniosło to ten skutek, że posłałem do Tyszowiec z 1-go i 8-go Pułku Ułanów patrole z żandarmerją z nakazem wyłapania maruderów i dezerterów i niedopuszczenia do miasteczka kozaków. To też wszelkie ekscesy były stłumione w zarodku.

Sztab Dywizji umieścił się w dworku pod Łaszczowem; przybyliśmy doń, kiedy już zupełnie się ściemniało. Ugrupowanie dywizji na postoju było takie, że nazajutrz byłem wstanie ruszyć bądź na wschód, bądź na północ. Było to konieczne, ponieważ od Grupy nie otrzymałem jeszcze żadnych rozkazów na dzień jutrzejszy.

Moje refleksje na postoju były mimo wszystko optymistyczne. Podczas ostatnich paru dni zdołaliśmy potrochę wypocząć moralnie i fizycznie. Obok nas na północy stoi już 13-ta Dywizja Piechoty, która osłania flankę od różnych niespodzianek. Mamy dziś w końskich nogach około 50 kilometrów. Naszych zmęczeń marszowych, jak również i wywołanych walkami, nie odczuwamy w takiej mierze, jak dawniej, kiedy musieliśmy się wywijać na wszystkie strony zupełnie samodzielnie, zdani na własne siły i pozbawieni współdziałania jakichkolwiek innych jednostek zdolnych do bitwy.

3. IX.

Jestem dziś podenerwowany od samego świtu, bowiem sytuacja stała się nadzwyczaj niejasną. 6-ta Brygada nadsyła jeden meldunek za drugim, że nieprzyjaciel przeszedł do natarcia i że szybko posuwa się ze wschodu na zachód i jednocześnie melduje to samo Brygada 7-ma. Każę podać sobie mego „Pioruna“, by zobaczyć osobiście, co mogło narobić takiego alarmu na froncie dywizji. Według moich rozumowań, Konna Armja powinna się znajdować więcej na północy, poza obszarem lasów ciągnących się na północ od Tyszowiec. Niema ona żadnego celu działania tu na południu i zresztą wątpliwe, czy zdążyłaby już przerzucić w tym kierunku swoje gros. Chyba, że są to jakieś posiłki nadchodzące bolszewikom ze wschodu. Sytuacja jest tak męczącą, że nie mogę doczekać się, kiedy mi osiodłają konia i wybiegam na drogę. W każdym razie słychać na froncie potężny karabi-

nowy ogień, który stale się wzmaga i zbliża. W tem strzelanina odrazu się urwała i zapanowała kompletna cisza — nie mogę zrozumieć, co się stało? Czyżby to było „wielikoje bezmołwje rubki", czyli „wielka cisza rąbania" — jak kozacy nazywają chwilę, gdy szarża dochodzi do piechoty i do głosu dochodzi broń biała, a broń palna nagle milknie? Wymęczone nerwy odmawiają wprost posłuszeństwa — wbiegam zpowrotem do dworku do telefonu — telefony nie działają! Niema połączenia z brygadami — trwoga opanowuje mnie, a najgorzej, że niema żadnych wiadomości ani złych, ani dobrych. Nakoniec konie są podane, wskakujemy na nie i ruszamy odrazu galopem do miejsca, gdzie się toczył bój, to znaczy do Czerkas i Podhajec. Wtem na drodze ukazała się kolumna jeńców, prowadzona przez pluton ułanów. To zuchy! Krechowiacy naprawili sytuację! A ściśle biorąc zrobił to jeden szwadron, nie czekając przybycia reszty pułku, która dopiero siodłała w alarmie konie.

Otóż postój 6-tej Brygady na wschodnim krańcu Łaszczowa ubezpieczał 4-ty szwadron porucznika Czesława Chmielewskiego. O świcie został on zaatakowany przez piechotę nieprzyjaciela. Porucznik Chmielewski bronił się z początku ogniem spieszonego szwadronu, potem, kiedy zobaczył, że nie da się powstrzymać nieprzyjeciela w szyku pieszym, posadził swoich ułanów na koń i zaszarżował zdumionych takiem zuchwalstwem bolszewików. Cała bitwa była rozstrzygnięta w kilkanaście sekund! 2-gi Taraszczański pułk 44-tej Dywizji Piechoty poległ pokotem pod szablami i lancami dzielnych Krechowiaków, resztki jego około 100 ludzi dostały się do niewoli — zdobyto 7 ciężkich karabinów maszynowych, które przez cały czas akcji ułanów strzelały. Straty nasze były też dotkliwe: ciężko ranny sam dzielny dowódca porucznik Czesław Chmielewski, ciężko ranny porucznik Święcicki Witold, ranny podporucznik Potworowski Tadeusz, oraz 15-tu ułanów, zabitych było tylko 2. Ponieważ stan bojowy szarżujących wynosił niespełna 60 szabel, więc ubyło z szeregu ponad 30% ludzi i około 50% koni. Straty nieprzyjaciela były niewspółmiernie duże, naliczono na polu bitwy około 150 trupów. Szczególnie dużo zginęło od lanc. Spostrzegłem, że po bitwach pod Lwowem i Komarowem pułki nabierały coraz to więcej gustu i zaufania do walki konnej. Nic dziw-

nego! O ile tylko szarża była umiejętnie prowadzona i dobrze wspierana ogniem, to zawsze dawała szybsze rozstrzygnięcie niż walka piesza i kończyła się zawsze zdecydowanem zwycięstwem. Tak było pod Kulikowem, tak było pod Wolicą Śniatycką i Komorowem, tak było wczoraj i tak było dziś.

W takiej walce wręcz, lanca jest bronią moralnej i materjalnej przewagi.

Ułani przekonali się, że opłaca się ją wozić przez całą wojnę, ażeby użyć choćby kilka razy, ponieważ te kilka razy daje taką moralną przewagę nad przeciwnikiem, jaką żadna inna broń nie jest w stanie dać! Jeńcy nieprzyjaciela zarówno kawalerzyści, jak piechota twierdzili jednogłośnie, że „dlatego nas bijecie..., że macie „piki" (to znaczy lance), a my bez „pik", jak z „gołemi rękami". Przypominam sobie dyskusję, która się toczyła w Rosji jeszcze przed wojną światową na temat lancy i jej przydatności w kawalerji rosyjskiej. Już wtedy było dużo przeciwników lancy, którzy nazywali ją zabytkiem. Dla mnie kwestja lancy jest teraz zupełnie jasną, kawalerja, która chce być aktywną, która chce walki i walki szuka, powinna zachować w swem uzbrojeniu lancę, jako broń nietylko tradycyjną, ale groźną. A więc, kto uznaje walkę konną musi uznać lancę, kto odrzuca lancę, ten konsekwentnie musi zrezygnować z walki konnej, która jest najszybszym i nieraz najbardziej wskazanym czynnikiem rozstrzygającym w bitwie kawaleryjskiej.

Szarża, która miała miejsce dzisiaj pod Łaszczowem, jest również bardzo ciekawą pod względem psychiki zwrotu zaczepnego w walce defenzywnej. Ze względu na trudności psychiczne, powstające przy przejściu od cofania się do natarcia, ogólną regułą jest powstrzymywanie nieprzyjaciela jednym oddziałem i przeciwnacieranie oddziałem innym, o ile możności świeżym, przybyłym zwykle z odwodu. Tymczasem dzisiaj obrona, manewr odwrotowy i przeciwnatarcie konne, wykonane zostały jednym i tym samym szwadronem. W najkrytyczniejszej chwili, gdy natarcie nieprzyjaciela zbliżało się już na jakie 400 metrów, szwadron wówczas na komendę porzuca swe stanowiska ogniowe, biegiem wycofuje się do koni stojących w najbliższej fałdzie terenowej, dosiada koni i rzuca się natychmiast ponownie w ogień naprzód, tym razem konno i odnosi przytem wspaniałe zwycięstwo. Jest to do-

BIBLIOTEKA NAUKOWA
Dział Zbiorów Ogólnych

wód z jednej strony dużej moralnej przewagi naszego żołnierza, a z drugiej strony niezwykle sprężystego dowodzenia w ogniu i wzorowego opanowania swego oddziału przez świetnego dowódcę szwadronu.

Pod wieczór otrzymujemy przez Dowództwo Grupy pościgowej rozkaz Dowódcy 3-ciej Armji, nakazujący oddanie Brygady Jakowlewa do 10-tej Dywizji Piechoty i przejście 1-szej Dywizji do rejonu Czartowczyk—Czartowiec. Jest to rozkaz nadzwyczaj nieprzyjemny, ponieważ znowu uszczupla moje siły. Ta brygada kozaków, działając w składzie naszej dywizji, powiększała niejako swoje siły czterokrotnie — natomiast użyta oddzielnie nie przedstawia już żadnej wartości! Ludzie nie chcą rozumieć, że siła kawalerji polega na jej masowaniu i że dowódca kawalerji nawet w tak ważnem dla niej działaniu, jak rozpoznanie, powinien być podobny do największego skąpca. Wszystkie czynniki za i przeciw, które mogą wpłynąć na zmniejszenie ilości oddziałów wydzielonych, powinny być dokładnie brane pod uwagę przy wysłaniu każdego szwadronu, a nawet plutonu i sekcji i wszystko to musi być robione poto, aby nie rozpraszać swoich sił, ażeby działać całością i miażdżyć przeciwnika masą!

Nie znaczy to, żeby zwiady były zawsze słabe, ale chodzi o to, żeby były zredukowane do minimum pod względem ilościowym, te natomiast, które się wysyła — powinny brać udział w bitwie razem z gros. Typowe rozpoznanie to jeden, najwyżej dwa podjazdy, ale silne i to przeważnie na osi marszu wielkiej jednostki tak, żeby automatycznie wsiąkły w gros z chwilą zaangażowania gros do walki — a pozatem na kierunkach drugorzędnych tylko parę lub kilka najdrobniejszych patroli. Inaczej mówiąc, organizacja zwiadów powinna odpowiadać przewidywaniom co do bitwy gros i według zasadniczej myśli dowódcy użycia gros należy stosować ekonomję sił zwiadów.

Późnym wieczorem wkraczamy do Czartowczyka i stajemy tam na nocleg.

Tu dowiedziałem się, że Budienny nie daje za wygranę i świeżo przejechał się potężnie po 2-giej Dywizji Legjonów, korzystając z tego, że dywizja ta została odosobnioną i w dodatku rozrzuciła swe siły na zbyt wielkich przestrzeniach.

Straty 2-giej Dywizji Legjonów podobno znaczne. Również wpadł pod uderzenie czerwonej kawalerji jeden z odosobnionych pułków 10-tej Dywizji Piechoty, mianowicie 30-ty Pułk Strzelców.

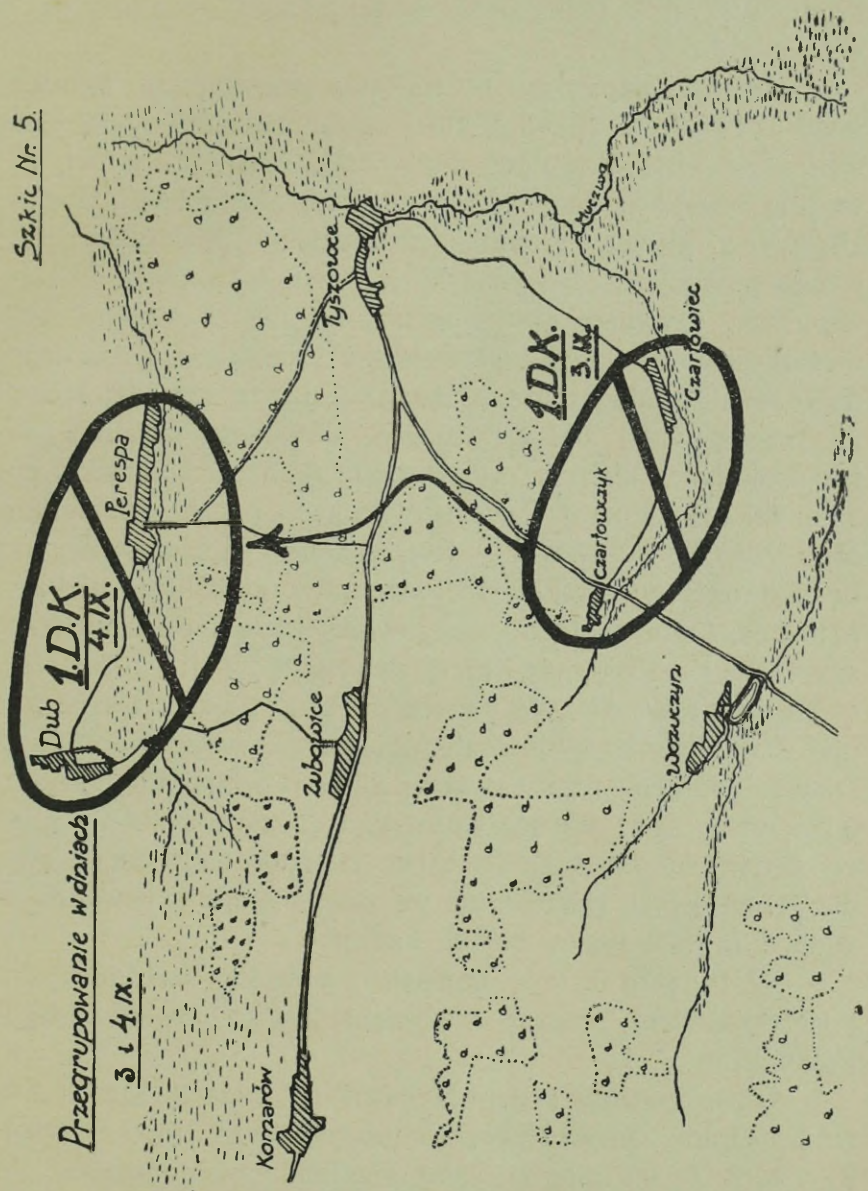
Szkic Nr. 5. i 6. *4. IX.*

W nocy z dnia 3—4. IX. otrzymałem rozkaz Grupy pościgowej generała Hallera Nr. 1. Ciekawem jest, że ten rozkaz Nr. 1., regulujący ruch Grupy prawie na północ zostaje w ciągu dnia 4. IX. najpierw częściowo zmieniony przez rozkaz Nr. 2., a następnie zupełnie zmieniony przez rokaz Nr. 3. Otóż nowy rozkaz Nr. 3. został wydany na podstawie nowych wiadomości, które uzyskała 3-cia Armja. Dotychczas sądzono bardzo optymistycznie, że Konna Armja jest „całkowicie rozbita", „cofa się w popłochu" i tp. i że znajduje się wobec tego już na wschodnim brzegu Huczwy. Tymczasem Budienny wykorzystując odosobnienie 2-giej Dywizji Legjonów i jej rozrzucenie, rozbił ją i odrzucił na północ, prawie o 20 kilometrów. W akcji tej Budienny osłonił się od generała Hallera na południu pasmem błot Koniuchy—Malice. Nowa sytuacja wymagała zatem opanowania przepraw na rzece Huczwie w Werbkowicach i Hrubieszowie i ścisłego koordynowania działania wszystkich dywizyj. Dlatego 9-ta Dywizja Piechoty i 2-ga Dywizja Piechoty Legjonów zostały skierowane na Hrubieszów, Grupa generała Hallera na Werbkowice, a generał Żeligowski osłania ją od południa.

13-ta Dywizja Piechoty koncentruje się teraz w rejonie Honiatycze, Kotlice, Niewierków, Koniuchy i ma nacierać na Werbkowice. Jak widzę, pomału przychodzimy do ugrupowania, które przewidywałem i o które prosiłem jeszcze 5 dni temu, bo jeszcze podczas bitwy komorowskiej dnia 31. VIII. o godzinie 16-ej.

1-sza Dywizja Kawalerji ma dnia 4. IX. przejść do rejonu Dub—Perespa i przeprowadzić rozpoznanie przeprawy pod Wakijowem. Z tego widzę, że zamiast otwierać przejścia na Huczwie dla piechoty ruchem 1-szej Dywizji Kawalerji na północ po brzegu wschodnim, będę musiał w końcu forsować Huczwę poraz drugi od zachodu. Jest to skutek dążności do nadmiernego skupiania 3-ciej Armji po niepowo-

dzeniu 2-giej Dywizji Piechoty Legjonów, które odwrotnie było skutkiem nadmiernego rozpraszania. O ile rozprószenie grozi klęską, o tyle nadmierne skupienie może jedynie utrudnić manewr, doprowadzić do wyłącznie frontalnych



uderzeń, nadać akcji charakter bardziej metodyczny. W danym wypadku przejście 3-ciej Armji do działań ostrożnych i metodycznych jest poniekąd usprawiedliwione. Konna

Armja pomimo przegranej pod Zamościem, zachowała zdolność do walki i wybitną aktywność.

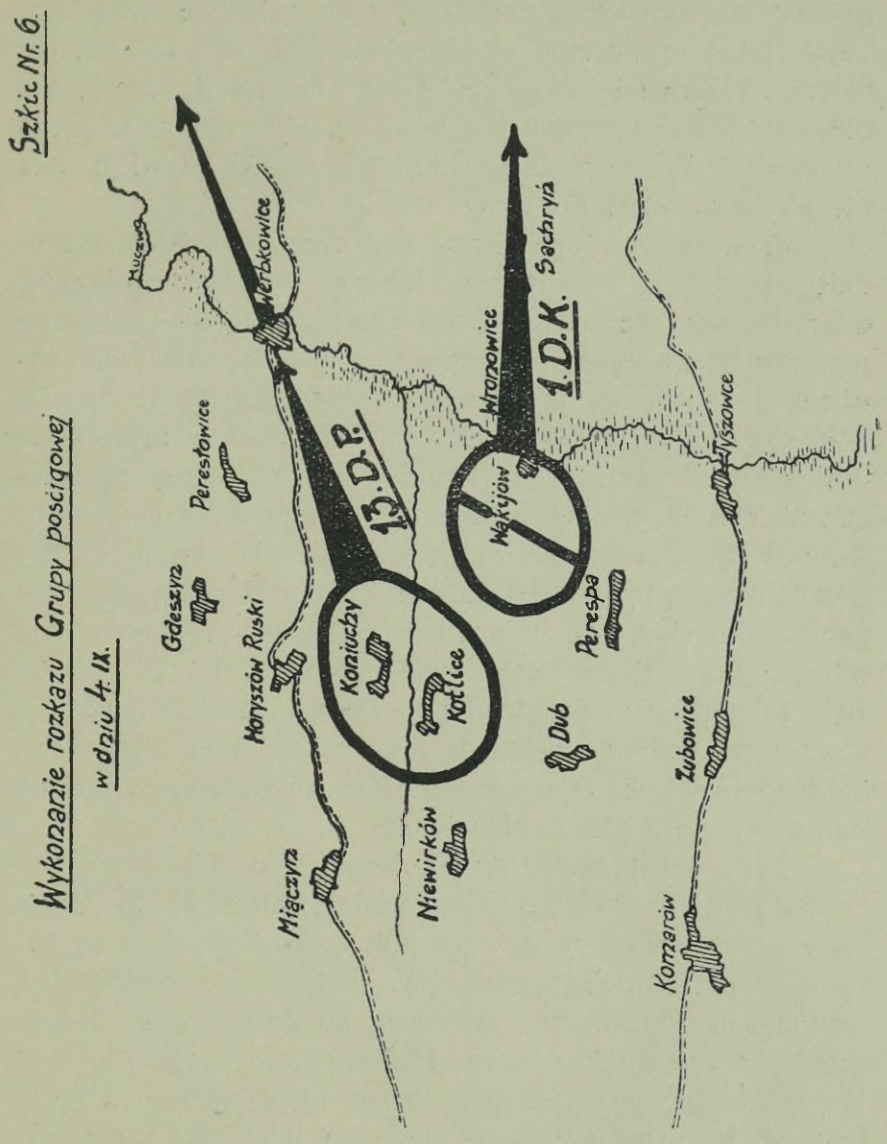
Moja dywizja bardzo dobrze odbyła nakazany przemarsz i przystąpiła do nakazanego rozpoznania przepraw. Strat marszowych niema, natomiast przybyły marszowe szwadrony. Wszystkie pułki, prócz 14-go ułanów, otrzymały uzupełnienia.

Uderzyło mnie, że w rozkazie operacyjnym figuruje jakiś 214-ty Pułk Ułanów, który osłania skrzydło 13-tej Dywizji pod wsią Zawalew. Pułkownik Plisowski mówi, że według wszelkich danych, jest to uzupełnienie 14-go Pułku Ułanów, z którego zrobiono samodzielny nowotwór i jest z tego powodu bardzo rozżalony. Jeżeli to prawda, to rzeczywiście, używanie takich uzupełnień w charakterze oddziałów samodzielnych, celowem nie jest. Mieliśmy już dużo dowodów, że takie oddziały w razie użycia samodzielnego, nie przedstawiają żadnej wartości, natomiast wcielone do tak doskonałej kadry, jak owe 300 szabel czternastki, po kilku dniach nabierają tężyzny moralnej i prawie już niczem nie różnią się od starych żołnierzy. Przypominam sobie, jak będąc jeszcze w 1-szej Dywizji Legjonów, czekaliśmy na uzupełnienia, które miały do nas przyjść. Jak z tych uzupełnień stworzono 1-szą Brygadę Rezerwową z pułków 101, 105 i 106, to co z tego wyszło! W pierwszym zaraz boju, zdaje mi się pod Zwiahlem, brygada rozleciała się na wszystkie strony! Dlatego tworzenie rezerwowych pułków powinno mieć miejsce tylko wtedy, gdy się już doprowadziło stare pułki do najwyższych stanów, gdy pozostaje znaczna nadwyżka i gdy dla rezerwowych pułków ma się odpowiednio wykwalifikowaną i zaprawioną w bojach kadrę.

W związku z tem, napisałem odnośny meldunek do generała Hallera, prosząc o wcielenie 214-go Pułku do 14-go Pułku Ułanów.

Około godziny 14-tej przyjechał do mnie do sztabu dowódca Grupy generał Haller, aby podziękować 1-szej Dywizji Kawalerji za jej ofiarne walki. Generał zakomunikował, że Wódz Naczelny odznaczył jego i mnie orderem Virtuti Militari V. klasy i oprócz tego kazał przedstawić do odznaczenia tym krzyżem najbardziej zasługujących. Zameldowałem generałowi, że najwięcej zasłużyli na to pułkownik Pli-

sowski i pułkownik Brzezowski, jako brygadjerzy, gdyż nietylko dowodzili i przytem dobrze dowodzili, ale musieli świecić wszędzie osobistym przykładem, a prócz tego w perypetjach konnych walk bili się często jak prości ułani. W tej



samej sytuacji znajdowali się wszyscy dowódcy pułków, dowódcy dyonów artylerji konnej, dowódcy szwadronów i bateryj. Przedstawiłem generałowi, że wszystko, co było słabsze duchowo i fizycznie, musiało już siłą rzeczy przed-

tem odpaść i że nie wiem, jak ja z tego wybrnę — bo właściwie teraz już wszyscy są doskonałymi żołnierzami i wszyscy zasługują na odznaczenia. Trudności wyboru powiększała wielka liczba zabitych i rannych, wśród których moc było prawdziwych bohaterów, a tymczasem krzyży do podziału na żywych i umarłych, było zaledwie kilka. Generał Haller uśmiechnął się i powiedział, że sam to wszystko również rozumie i bardzo ceni 1-szą Dywizję Kawalerji, ponieważ widział doskonale ze swego punktu obserwacyjnego w dniu 31. VII. te ciężkie walki, które toczyła dywizja, lecz nic na to poradzić nie może.

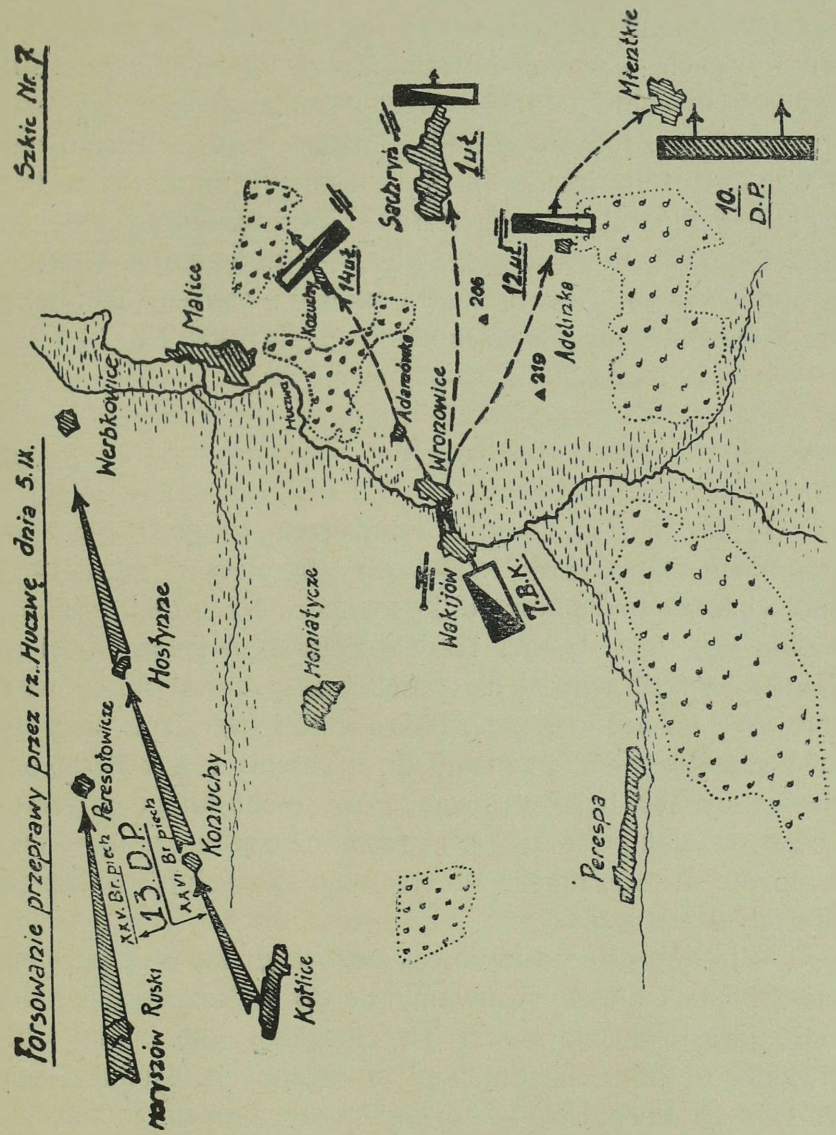
Przyjazd dowódcy Grupy zrobił na wszystkich doskonałe wrażenie, a jego proste obejście z każdym z oficerów dokonało tego, że byliśmy oczarowani generałem. Patrząc na jego żołnierską postawę, nabierałem jeszcze większego zaufania do niego jako dowódcy. Powiedział mi, że na północy 2-ga Dywizja Legjonów była rozrzucona w krytycznym dniu od Grabowca aż do Hrubieszowa, to znaczy na przestrzeni 25—30 kilometrów i poniosła bardzo dotkliwe straty. Dowiedziałem się, że dowódcą naszej 3-ciej Armji jest generał Sikorski, były dowódca 9-tej Dywizji Piechoty. Wkrótce generał odjechał. Byłem bardzo uradowany tem wysokiem odzaczeniem, którem raczył mnie nagrodzić Wódz Naczelny. Było to marzeniem całego mojego życia od lat dziecinnych — zawsze potajemnie myślałem o czarnobłękitnej wstążeczce, która zdobiła tych, którzy byli najwaleczniejsi w powstaniach narodowych i wojnach Napoleońskich.

Tymczasem szwadron wysłany na zwiady przez dowódcę 7-mej Brygady Jazdy, która miała dotrzeć aż do Zawalewa — stwierdził, że lasy na północ od Zawalewa są obsadzone przez nieprzyjaciela. W ślad za tą wiadomością otrzymałem pod wieczór meldunek od pułkownika Plisowskiego, że wschodni brzeg Huczwy na przeprawie pod Wronowicami, jest obsadzony przez nieprzyjaciela. Czy to była piechota, czy kawalerja, tego nie udało się stwierdzić. 14-ty Pułk Ułanów melduje, że przeprawa nie jest trudna do forsowania, gdyż podejścia są łatwe, a grobla jest już naprawioną.

Uział Zbio

Szkic Nr. 7.

W tym samym czasie otrzymałem rozkaz Grupy na dzień jutrzejszy, to jest na 5. IX. Według tego rozkazu 13-ta Dywizja Piechoty naciera 25-tą Brygadą po osi Horyszów—



Ruski—Peresołowice, współdziałając z 26-tą Brygadą, która miała nacierać po osi Koniuchy—Hostynne—Werbkowice. 1-sza Dywizja Kawalerji ma rozkaz sforsowania przeprawy pod Wronowicami i przejścia na wschodni brzeg Huczwy. A więc po tygodniu prawie doszło jednak do uderzenia na

Werbkowice! Co prawda, znowu tylko jedną 13-tą Dywizją Piechoty! Wątpię jednak, czy dowódca 3-ciej Armji znajdzie tam teraz gros nieprzyjaciela po tylu dniach zwłoki! Wydaję rozkazy na jutro: 6-ta Brygada jako bliżej położona i mająca już swój Pułk 14-ty na przeprawie, ma sforsować przeprawę i zająć Sachryń. 7-ma Brygada ma obsadzić przeprawę we Wronowicach, oraz Adamówkę. Muszę nadmienić, że 13-ta Dywizja Piechoty zdobyła przedwczoraj most na tej przeprawie, lecz zdobycie grobli i mostu między Wakijowem i Wronowicami, jeszcze nic nie stanowi, ponieważ w tem miejscu defilée ciągnie się wśród błot i moczarów dalej aż do Adamówki, to znaczy prawie 3—4 kilometrów. Dlatego, by opanować przeprawę, trzeba zdobyć nietylko Adamówkę, lecz i las położony na wschód od niej. (Szkic Nr. 7.)

5. IX.

O świcie jadę konno z rotmistrzem Pragłowskim i porucznikiem Dąbskim do Wakijowa i Wronowic, gdzie 14-ty Pułk Ułanów przygotowuje forsowanie. Na grobli w samej prawie wsi staje działon 1-szej baterji 3-go Dyonu Artylerji Konnej i strzela wprost na tamten brzeg do wsi Adamówka, ponownie obsadzonej przez bolszewików. W ciągu nocy zostało stwierdzonem, że mamy do czynienia z kawalerją, ponieważ słychać było w nocnej ciszy tętent kopyt maszerującego oddziału. Prócz tego zauważono ciężkie karabiny maszynowe na taczankach, a taczanki posiadają wyłącznie oddziały kawalerji.

Wjeżdżamy do Wronowic, pozostawiamy za chałupami nasze konie i pieszo posuwamy się do walczącej linji, która znajduje się na skraju wsi. Tu spotykam pułkownika Plisowskiego, który melduje mi o wydanych dyspozycjach. Otóż 14-ty Pułk Ułanów przygotowuje ogniem forsowanie przejścia i uchwycenie Adamówki oraz lasu. Następnie poprzez 14-ty Pułk Ułanów ma przekroczyć 12-ty Pułk Ułanów, celem zajęcia wsi Turkowice, wzgórza 206. i wzgórza 219. Adelinka. Wówczas wyruszy 1-szy Pułk Ułanów w konnym szyku, z zadaniem uchwycenia miejscowości Sachryń. W trakcie naszej rozmowy z pułkownikiem Plisowskim, wyszliśmy

przypadkowo na środkową uliczkę Wronowic, która była zupełnie odsłoniętą od strony nieprzyjaciela. Nieprzyjacielski karabin maszynowy dał do nas krótką serję strzałów, lecz na szczęście wszystko górowało — my zaś instynktownie przykucnęliśmy na środku drogi. Widocznie mieliśmy speszone miny, ponieważ zaczęliśmy się śmiać, patrząc jeden na drugiego. Była godzina 10-ta, zrobiło się już bardzo gorąco. Słońce grzało jak latem, we wsi kurz od galopujących z rozkazami gońców mieszał się z dymem palących się chałup i z charakterystycznym zapachem prochu; kule klaskały po ścianach domów i po drzewach — do tego dochodził terkot karabinów maszynowych i huk armat. Artylerja nasza, baterje 3-go Dyonu Artylerji Konnej słały swoje pociski ponad głowy, gdzieś w kierunku Adamówki. Od czasu do czasu i nieprzyjacielska artylerja strzelała do wsi granatami, wnosząc popłoch wśród konowodnych. We wsi powstało istne piekło! Kazałem pułkownikowi Trzebińskiemu, żeby skierował ogień artylerji na zachodni skraj Adamówki i tem oślepił obserwatorów nieprzyjaciela i żeby wysunął obserwatorów własnych bateryj do 14-go Pułku Ułanów do pierwszej linji, celem lepszego współdziałania artylerji z natarciem tego pułku. Około godziny 12-tej baterja 3-go Dyonu Artylerji Konnej były już gotowe i bardzo dobrze ostrzelały wejście do Adamówki. W ślad za posuwającymi się wybuchami naszych granatów, szybko biegły z karabinem w ręku spieszone szwadrony czternastki. Nastąpiło krótkie „hurra“ i nieprzyjaciel zaczął uciekać w popłochu. Niestety znowu zdarzył się wypadek, że nie brano jeńców i dlatego nie można było narazie stwierdzić, do jakiej dywizji należały oddziały, broniące przeprawy. Zdobyto przytem 2 karabiny maszynowe. Wogóle straty nieprzyjaciela były dość znaczne. Na jednej tylko głównej ulicy Wronowic naliczyłem kilkunastu zabitych. Z papierów znalezionych przy zabitych wynikało, że są to oddziały 4-tej Dywizji Kawalerji. 14-ty Pułk Ułanów miał jednego zabitego i kilku rannych, oprócz tego został ranny kulą karabinową podporucznik 3-go Dyonu Artylerji Konnej Zygmunt Bodek Mirski. Jedziemy z pułkownikiem Plisowskim na wschodni skraj Adamówki—Wronowic. Za nami galopują szwadrony 12-go Pułku Ułanów, spieszają się w samej wsi i teraz biegiem kierują się na Turkowice.

Tu powtarza się ta sama historja. Nieprzyjaciel próbuje powstrzymać 12-ty Pułk Ułanów taczankami, lecz wraz z czołowym szwadronem wyskoczyło galopem działo 3-go Dyonu artylerji konnej i ogniem nawprost utorowało drogę dzielnej dwunastce. Widzę, jak w pierwszych szeregach, świecąc osobistym przykładem, biegnie nowo wyznaczony przezemnie dowódca tego pułku rotmistrz 1-go Pułku Ułanów Tadeusz Dziewicki, który objął pułk po rannym rotmistrzu Komorowskim. „Tadzio", jak my go wszyscy nazywamy, jest wszędzie — to kieruje ludźmi biegnąc na czele — to oddaje rozkazy dowódcom szwadronów, to znów podpędza „ogony". Jednocześnie zjawia się wyprzedzając swój pułk dowódca 1-go Pułku Ułanów pułkownik Zahorski i melduje się u mnie we wsi. Bardzo go cenię za jego stale pogodne usposobienie i niczem niewzruszony humor. Jest to żołnierz, który nie sarka na otrzymane rozkazy, lecz stara się je wykonać jak najlepiej. Pułkownik Plisowski informuje go o sytuacji i każe 1-mu Pułkowi Ułanów zająć wieś Sachryń. Przed nami kilkunastu ułanów odrzuca z drogi barykadę, zrobioną przez bolszewików z bron położonych ostrzem do góry. Pułkownik Zahorski prosi, aby mu pozwolono skoczyć na tę barykadę, chcę „wypróbować" swego nowego konia mówi. Cała ta scenka wprowadza wszystkich w bardzo wesoły nastrój — śmieje się i sam „Grzybek" jak go nazywamy, skacze dwukrotnie w tak niesamowitą przeszkodę, gdzie najmniejsze zaczepienie grozi kalectwem, nie mówiąc już o tem, że gdy my wszyscy jesteśmy pieszo, on popisuje się na koniu i przedstawia duży cel dla znajdujących się o kilkaset metrów od nas bolszewików. Wnet nadciągnęły szwadrony Krechowiaków i rozwinąwszy się w luźnie szyki, pogalopowały pod wodzą pułkownika Zahorskiego naprzód. Za nimi galopuje 2-ga baterja 3-go Dyonu Artylerji Konnej. Jest godzina 18-ta, kiedy powoli walka zacicha. Nieprzyjaciel cofa się pośpiesznie na wschód. 6-ta Brygada osiągnęła linję: 14-tym Pułkiem Ułanów Kożuchy, 1-szym Pułkiem Ułanów Sachryń, 12-tym Pułkiem Adelinka—Miękkie. Nieprzyjaciel cofa się na całym froncie na północny wschód i na północ — na drodze z miejscowości Sachryń do Terebina obserwowano przemarsz całego pułku kawalerji, osłaniającego się strażami tylnemi.

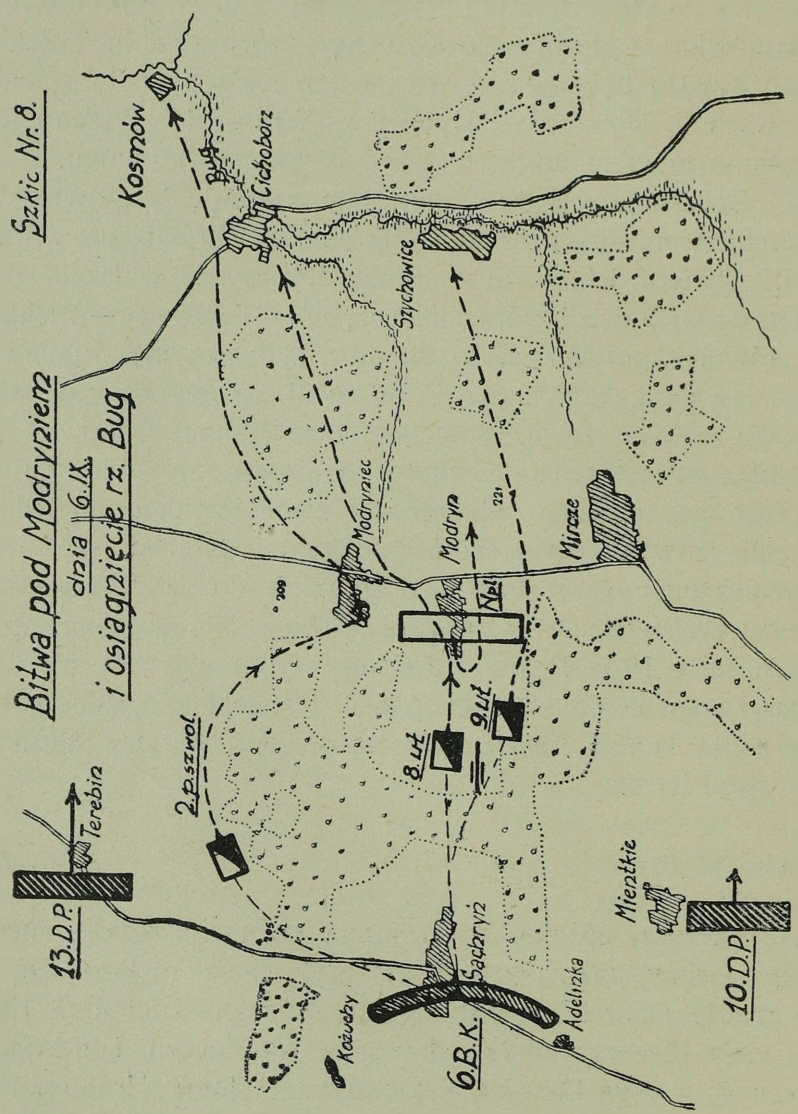
7-ma Brygada nawiązała na północy łączność z 13-tą Dywizją Piechoty. Okazuje się, że 13-ta Dywizja zajęła dziś pod wieczór przeprawę w Werbkowicach, lecz na wschodni brzeg rzeki nie wysunęła się. Wobec tego wydaję rozkaz, ażeby brygady ugrupowały się w sposób następujący: 6-ta Brygada we wsi Sachryń, dozorować Miękkie, rozpoznać kierunek na Modryń, 7-ma Brygada we wsiach Wronowice—Adamówka — dozorować Kożuchy — rozpoznać na Terebin; całej dywizji być gotową do działań bądź na północ, bądź na wschód. Dowództwo Dywizji — Wronowice. Z tego ugrupowania mogłem jutro wyruszyć w każdym kierunku.

Z dzisiejszych walk odniosłem wrażenie, że główne siły Konnej Armji są gdzieś dalej na północy. Zresztą już w dniu 2. IX. stwierdziliśmy, że w rejonie Tyszowiec walczyła piechota 44-tej Dywizji, która cofała się po osi Tyszowce—Miękkie, co również potwierdza to samo przypuszczenie. Ponieważ siły kawalerji, którąśmy dziś odrzucili nie były znaczne, więc z tego wynika, że jesteśmy na flance Konnej Armji, na jej styku z 44-tą Dywizją piechoty. Przesyłając dowódcy Grupy Pościgowej uzyskane wiadomości, zameldowałem mu jednocześnie powyższe wnioski o całokształcie sytuacji. Napisałem również meldunek, prosząc o amunicję do dział rosyjskich, którą wystrzelaliśmy już prawie zupełnie. Nie mogę nawiązać łączności z 10-tą Dywizją Piechoty, gdyż piechota nie dopuszcza do siebie konnych patroli i strzela w każdego, kto się zbliża konno. Kazałem nawiązać dziś w nocy łączność za wszelką cenę.

Szkic Nr. 8. *6. IX.*

Wczoraj późnym wieczorem otrzymałem rozkaz operacyjny Grupy, nakazujący dalsze wykonanie rozkazu Nr. 3., to znaczy natarcie w kierunku na Modryń—Cichobuż. 13-ta Dywizja Piechoty miała natrzeć na Czerniczyn i nawiązać łączność z 2-gą Dywizją Legjonów w rejonie Hrubieszowa. 10-ta Dywizja Piechoty, która ma nacierać na południe od nas, znajdowała się swojem północnem skrzydłem w rejonie wsi Miękkie, gdzie udało się nawiązać z nią łączność dopiero dziś w nocy na skutek rozkazów, które wydałem dla swojej dywizji wieczorem. O świcie 7-ma Brygada ma wyruszyć

z Wronowic, przekroczyć linję ubezpieczeń 6-tej Brygady i rozpocząć akcję na Modryń. 2-gi Pułk Szwoleżerów ma razem z 13-tą Dywizją Piechoty współdziałać w akcji na Terebin. Po zajęciu przez 7-mą Brygadę Modryńca i Modrynia do tej ostatniej miejscowości ma przejść 6-ta Brygada, aby zabezpieczyć tyły 7-mej Brygady i nawiązać łączność z 10-tą Dy-



wizją Piechoty w rejonie miejscowości Miękkie—Mircze. Ze wszystkiego widzę, że Konna Armja rozpoczęła odwrót i dlatego koniecznem jest jeszcze w dniu dzisiejszym uchwycenie przepraw na rzece Bug. Mówię to pułkownikowi Brzezow-

skiemu, który do wyznaczonego przezemnie miejsca Kosmów na Bugu ma prawie 30 kilometrów.

Około godziny 11-tej 7-ma Brygada zaczyna przechodzić las na wschód od Sachrynia. 2-gi Pułk Szwoleżerów, który przysłał mi meldunek o tem, że Terebin jest opuszczony przez nieprzyjaciela — został skierowany dalej równolegle do sił głównych jako północna straż boczna i idzie na Modryniec, 8-my i 9-ty Pułk Ułanów z 1-szą baterją 1-go Dyonu artylerji konnej i 1-szą baterją 6-go Dyonu artylerji konnej idą na Modryń. Około godziny 12-tej otrzymałem rozkaz Grupy Pościgowej, nakazujący uchwycenie przeprawy w Kosmowie, a więc wszystko jest dobrze, ponieważ już przewidziałem ten ruch ku wschodowi.

Około godziny 13-tej zaczyna się walka przed Modryniem, który jest obsadzony przez piechotę i kawalerję. Dowódca dywizjonu kapitan Mirza Sulkiewicz szybko ustawia swe baterje i wspiera natarcie 8-go Pułku Ułanów od frontu, zaś 2-go Pułku Szwoleżerów od północy. Po godzinnej walce prawie bez strat Modryń jest zajęty. Wzięci jeńcy należą do 44-tej Dywizji Piechoty i 4-tej Dywizji Kawalerji. Teraz dalsze natarcie poszło bardzo szybko. Widać było jak nieprzyjaciel szybko wycofywał się małemi grupkami pieszemi i konnemi za bagnistą rzeczkę, która łączyła wsie Cichobuż i Szychowiec. Baterja nieprzyjacielska z pod Szychowiec strzelała bardzo leniwie. Było to dowodem, że nieprzyjaciel odczuwał brak amunicji artyleryjskiej. Natomiast taczanki strzelały gęsto, osłaniając odwrót. Kazałem zaatakować Szychowice konno, aby zdobyć tę baterję. 9-ty Pułk Ułanów dwoma szwadronami rzucił się do szarży, lecz bolszewicy zwiali już przedtem razem z baterją. Na lewem skrzydle pułkownik Brzezowski skierował 2-gi Pułk Szwoleżerów na przeprawę — bród pod Kosmowem — to obejście zdecydowało o ogólnym odwrocie nieprzyjaciela, który cofał się teraz na przeprawy pod Kryłowem. (Szkic Nr. 8.)

Pod wieczór 7-ma Brygada osiągnęła 2-gim Pułkiem Szwoleżerów Kosmów razem z tamtejszym brodem, 8-mym Pułkiem Ułanów z Dyonem artylerji Cichobuż i 9-tym Pułkiem ułanów Szychowice. Wszędzie istniał kontakt z nieprzyjacielem, który bardzo zręcznie osłaniał się w odwrocie strażami tylnemi, z dużą ilością broni maszynowej. To wyma-

gało od nas przeciwdziałania, które polegało na przydziale poszczególnych dział do naszych straży przednich. Było to koniecznem i z tego względu, że Konna Armja, jak stwierdziliśmy, posiadała auta pancerne, których teraz zupełnieśmy się nie obawiali.

Porozstawiałem pułki brygady w ten sposób, aby je mieć na jednym kierunku. Z dotychczasowych walk kawalerji z kawalerją, przekonałem się, że daleko łatwiej i wygodniej jest uruchomić kawalerję do wszelkiej akcji, wówczas, gdy się ją zgrupuje wzdłuż jednego kierunku, niż wówczas, gdy się ją szeroko rozrzuci wszerz, a to dlatego, że największe trudności w walce kawaleryjskiej sprawia utrzymanie łączności, natomiast samo rozwinięcie się do walki dywizji maszerującej nawet w 1-ej kolumnie jest bardzo szybkie i łatwe. Z drugiej strony ugrupowanie głębokie dawało też maximum bezpieczeństwa na wypadek nocnego przeciwnatarcia nieprzyjaciela.

O nieprzyjacielu wiedziałem bardzo mało, a mianowicie, że brygada 4-tej Dywizji Kawalerji cofnęła się na Kryłów i że piechota 44-tej Dywizji Piechoty została rozprószoną na małe grupki. Jej jeńcy zeznają, że wszyscy są obdarci i bosi, co zresztą potwierdza ich własny wygląd, że brak jest broni, że prawie niema amunicji, że strzela się już tylko wobec komisarzy, którzy są bezwzględni i zmuszają ich do dalszej walki.

Mimo to dzień jutrzejszy mógł przynieść różne ewentualności. Możliwem było nietylko dalsze natarcie nasze, ale i przeciwnatarcie nieprzyjaciela. Przyjęte ugrupowanie było najlepszem, ze względu na skupienie sił, łączność, łatwość dowodzenia, łatwość przejścia do marszu na wschód i wykluczenie zaskoczenia postoju. Wieczorem przybył nowy dowódca 12-go Pułku Ułanów, pułkownik Mikołaj Koiszewski, a rotmistrz Suchodolski i rotmistrz Trzciński przyprowadzili 50 koni tegoż pułku z lekkiego taboru. Były to konie przeważnie lekko odsednione, które po paru dniach odpoczynku dla grzbietu, oraz kuracji, przyszły do siebie i były znowu zdolne do służby pod siodłem.

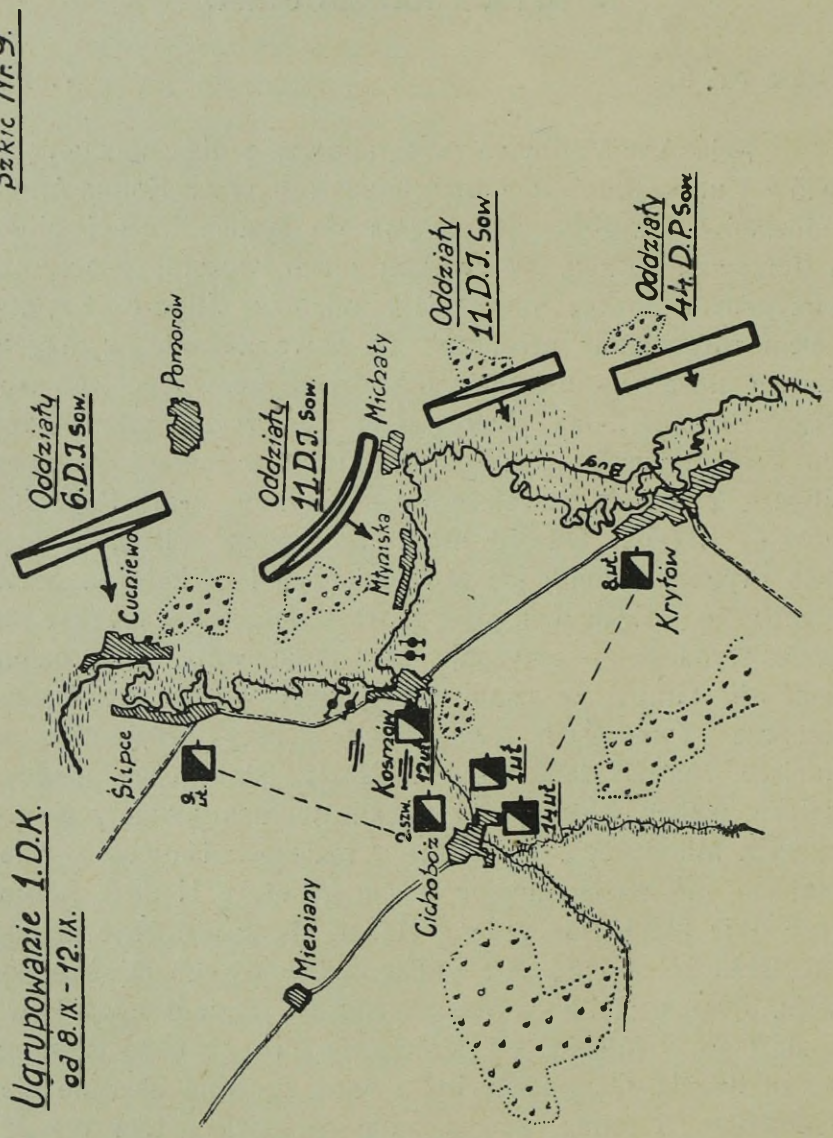
II. BITWA NAD BUGIEM.

Szkic Nr. 9. *7. IX.*

3-cia Armja odbywa przegrupowanie dla podciągnięcia tyłów i uporządkowania poturbowanych przez Konną Armję oddziałów. Przygotowuje się ona do systematycznej bitwy i sforsowania Bugu. W związku z tem wczoraj wieczorem otrzymałem rozkaz obsadzenia odcinka Ślipcze—Kryłów, celem rozpoznania przepraw. To nowe zadanie wymagało znowu innego ugrupowania niż wczorajsze, wobec tego czołową Brygadę 7-mą skierowałem poszczególnemi pułkami do trzech miejscowości: 9-ty Pułk Ułanów poszedł do rejonu Ślipcze, 2-gi Pułk Szwoleżerów — Kosmów, 8-my Pułk Ułanów — Kryłów. Odwód muszę podciągnąć bliżej, a więc 6-ta Brygada grupuje się w Mienianach i Cichobożu. Sztab przechodzi do Mienian. Dziś zdarzył się bardzo przykry dla mnie wypadek — przyznaję, że z mojej winy. Otóż dałem znać do Grupy, że sztab dywizji stoi we dworze Masłomiencze. Tymczasem kwaterunkowi przy przyjeździe na miejsce znaleźli tam tylko zgliszcza istniejącego niegdyś dworu, wobec czego przygotowali dla nas kwatery w pobliskich Mienianach. W rezultacie roztasowaliśmy się w Mienianach, nie zawiadamiając o tem generała Hallera. Akurat tego dnia przyjechał generał Haller, chcąc osobiście nawiązać łączność ze mną. Nie znając mego nowego miejsca postoju, długo szukał go w Masłomieńczu i dopiero wypadkowo znalazł go w Mienianach, straciwszy dużo cennego czasu na poszukiwania. Oczywiście był z tego zupełnie słusznie niezadowolony i mimo, że nic mnie osobiście o tem nie powiedział, odczułem to bardzo dobrze. Jest to dla mnie jeszcze jedna „lekcja dowodzenia“ dywizją kawalerji. Dowódca wielkiej jednostki nie ma prawa samodzielnie zmieniać swego miejsca postoju, nie meldując o tem wyższemu do-

wódcy. Cały szereg rozkazów i meldunków może z tego powodu nie dojść do dywizji, a grozi to nieobliczalnemi konsekwencjami.

Zapytywałem generała Hallera o przyczyny tak powolnej akcji, ponieważ nieprzyjaciel jest w pełnym odwrocie, a my dajemy mu kilka dni czasu na opamiętanie się. Generał był



tego samego zdania, lecz powiedział, że są to zarządzenia d-cy Armji, a zresztą 2-ga Dywizja Legjonów jest tak przetrzepaną, że musi się uporządkować, to samo jest z 30-tym Pułkiem Piechoty 10-tej Dywizji Piechoty. Powiedział mi,

ażebym na swoim odcinku wybrał najdogodniejsze miejsce dla przeprawy i że da mi saperów ze swojej 13-ej Dywizji, aby wybudować most. Pozatem generał zakomunikował miłą nowinę, że ma do nas przyjść dywizja pułkownika Dreszera z frontu warszawskiego. Prosiłem, aby nas połączono w jedną grupę. Co do dowodzenia, to jest mi obojętnem, czy będzie dowodzić Dreszer, czy ja.

Reszta dnia po odjeździe generała Hallera upłynęła dość spokojnie. Nieprzyjaciel miejscami rozpoczął odwrót, miejscami zachowywał się zupełnie biernie. Po naszej stronie dzień dzisiejszy schodzi na dokonywaniu nakazanych przegrupowań. Jedynie nieprzyjacielska artylerja wykazała pewną aktywność ostrzeliwując 8-my Pułk Ułanów na przeprawie pod Kryłowem, oraz Ślipcze, obsadzone przez 9-ty Pułk Ułanów.

Korzystając z przymusowej bezczynności, dzień dzisiejszy zużyłem na to, aby osobiście objechać linję Bugu i bezpośrednio zapoznać się z terenem, oraz obsadą poszczególnych odcinków. Zacząłem od 9-go Pułku Ułanów w miejscowości Ślipcze. W rejonie tej miejscowości stwierdzono na wschodnim brzegu Bugu dość silną obsadę, złożoną z kawalerji. Ułani twierdzą, że jest to 11-ta Dywizja kawalerji. Nasz brzeg jest niższy, rzeka Bug tworzy tu kolano wygięte w stronę nieprzyjaciela, brodów niema, a podejścia do rzeki są zupełnie otwarte. Uwzględniwszy nadto, że Ślipcze leży raczej w odcinku 13-tej Dywizji Piechoty, niż w mojem, uznałem, że ta przeprawa nie nadaje się zupełnie do forsowania. Dlatego pojechałem dalej na wywiad terenu drogą wzdłuż rzeki w kierunku na Kosmów.

Spotkałem w Kosmowie dowódcę 2-go Pułku Szwoleżerów majora Ruppa i pułkownika Brzezowskiego, wobec tego pojechaliśmy razem przez wieś w dół samej rzeki.

Podejście było zupełnie zakryte, bród był dość głęboki, sięgający prawie 1·50 m., dno piaszczyste — brzegi bardzo pochyłe, nie potrzebujące robienia nasypów. Miejsce było bardzo dogodne i z tego względu, że rzeka w tem miejscu tworzyła kolano wygięte w naszą stronę. Brzegi były porośnięte małemi krzakami, a las na wschód dawał doskonałą maskę całej przeprawie, a tyły tego lasu można było wziąć pod ogień z naszego brzegu. Nadto nasz brzeg górował nad tamtym, wobec tego zdecydowałem się wybrać jako przyszłą

przeprawę Kosmów. Uprzedziłem o tem pułkownika Brzezowskiego, nadmieniając, że podciągnę do Kosmowa 6-tą Brygadę, która powinna zapewnić mi jutro przyczółek mostowy w wybranem miejscu, jego zaś Brygadę 7-mą należy zgrupować w rejonie przeprawy. Most będą budowali saperzy 13-tej Dywizji Piechoty, o których prosiłem generała Hallera. Około godziny 6-tej wieczór pojechałem do sztabu. Do Kryłowa nie jeździłem, ponieważ pułkownik Brzezowski, który tam był, zapewniał mi, że miejsce pod Kryłowem jest mniej wygodne dla przeprawy dywizji, a zresztą istniejący tam most, został przez 7-mą Brygadę opanowany. Prawda, że był on znacznie zepsuty przez nieprzyjaciela, lecz mimo to można go było łatwo naprawić.

Szkic Nr. 9. *8. IX.*

Dziś od samego rana 6-ta Brygada przesuwa się ku rzece Bug, celem obsadzenia przeprawy w Kosmowie. Do Kosmowa wysunięty jest 12-ty Pułk Ułanów, który pod wodzą swego nowego dowódcy pułkownika Koiszewskiego osłania saperów 13-tej Dywizji, budujących most na Bugu. Aby nie zwrócić uwagi bolszewików odgłosem wbijania pali i żeby ułatwić sobie pracę — saperzy robią most na kozłach. Na tamtej stronie, w krzakach, leżą spieszone linje naszych ułanów.

Co do artylerji — wszystkie nasze baterje w liczbie pięciu są tak ustawione, że bronią ogniem przeprawy i flankują las, który znajduje się przed nią. Las ten nieprzyjaciel trzyma podobnie jak wschodni brzeg Bugu na północ i na południe odeń, podczas, gdy dolina rzeki, stanowiąca wybrzuszenie pod miejscowością Kosmów, została opuszczona. Dziś cały dzień jeździłem od oddziału do oddziału, sprawdzając wszelkie zarządzenia. Odwód 6-tej Brygady: Pułki 1-szy i 14-ty stoją w Cichobożu, wysyłając na noc swoje patrole na Bug. Przed Kosmowem, który stale przyciąga moją uwagę, prawie, że nie widać ruchu n-pia, gdzieś daleko o 2—3 kilometry od brzegu widać pojedyńczych jeźdźców, którzy jeżdżą wzdłuż rzeki widocznie są to gońcy z meldunkami i rozkazami. We wsiach Młyniska i Michały — zostały stwierdzone oddziały 11-tej Dywizji Kawalerji. 12-ty Pułk Ułanów schwytał patrol, który nieostrożnie zbliżył się do

naszych placówek, 5 jeńców należało do 62-go Pułku 11-tej Dywizji Kawalerji. Kozacy zeznali, że nastrój w Konnej Armji znacznie się obniżył i że kozacy uciekają, ponieważ wiadomem im jest, że zaczyna się akcja Wrangla, który ich zdaniem może dojść aż do Kubania. Jeden z nich podjął się nawet przyprowadzić cały swój szwadron, o ile uzyska gwarancję, że szwadron nie zostanie przez Polaków wystrzelany. Lecz pułkownik Koiszewski nie zgodził się na podobną propozycję, tembardziej, że kozacy widzieli budujący się most i nie można było dopuścić, aby nieprzyjaciel dowiedział się o jego istnieniu. Był to już nie pierwszy wypadek, kiedy na naszą stronę przechodzili poszczególni żołnierze Konnej Armji. W Rosji, podczas wojny domowej między „czerwonymi" a „białymi" armjami, objaw taki był na porządku dziennym. Opowiadali mi oficerowie z 14-go Pułku Ułanów, biorący udział w tych walkach, że tam na Kubaniu po udanej bitwie przechodziło po parę tysięcy ludzi na stronę zwyzwycięską, lecz przy pierwszem zachwianiu się — wszystko uciekało zpowrotem. Wróciłem dziś do sztabu dywizji o godzinie 17-tej. Od świtu prawie od godziny 5-ej rano nic nie miałem w ustach. Zmęczenie dawało się odczuć dopiero w domu.

9. IX.

Mam od rana dużo kłopotów z zaopatrzeniem, ponieważ po tych ciągłych bitwach wystrzelaliśmy cały zapas amunicji. Równie wielki jest brak butów, bielizny i mundurów. W ostatnich dniach stale padają deszcze, noce są chłodne. Naczelny lekarz Dywizji kapitan Skudro wciąż mi melduje, że jest dużo ludzi zaziębionych z tego powodu, że nie mają w co się przebrać. Cóż ja na to poradzę — kiedy sam mam też tylko jedną parę bielizny — ponieważ cały mój bagaż tak jak przypuszczaliśmy, wpadł w ręce bolszewików. Co do żywności, to pod tym względem nie miałem trudności, bydła i ziemniaków było wszędzie dosyć. Pułki posiadały kuchnie polowe i ludzi karmiono zawsze dobrze. Jedynie brak było chleba, ale chleb można było też zastąpić „ziemniakami na sucho", zresztą nasz żołnierz jest bardzo przyzwyczajony do kartofli tak, że brak chleba nie dawał się tak dotkliwie

odczuć. Natomiast wszyscy dowódcy, wszelkich stopni, byli stale zajęci różnemi kombinacjami w celu zdobycia owsa. Najlepsi przyjaciele kłócili się zawzięcie o worek owsa. Mój oddział 4-ty robił co umiał i co mógł. Rotmistrz Krogulski, szef tego oddziału dokonywał cudów, staczał całe walki, aby nam coś przesłać. Wtedy, kiedy byliśmy blisko kolei mogliśmy się bazować na Rawę Ruską lub na Zamość, niestety, teraz wchodzimy w pas bezdroży kolejowych, dlatego narazie umieściłem w Werbkowicach czołówkę amunicyjną, oraz Kwaterę Główną z Oddziałem 4-tym sztabu Dywizji. Co będzie dalej — trudno przewidzieć. Jeżeli pójdziemy na wschód, to wtedy może się zdarzyć, że tyły dywizji nie nadążą za nami i dlatego słusznie twierdzi rotmistrz Krogulski, że kolumny taborowe po tych rozmokłych obecnie drogach utkwią i nie będzie można ich ruszyć ani wprzód, ani wtył. Natomiast radzi przerzucić naszą bazę na Włodzimierz Wołyński—Kowel, może Łuck! Nie wiem, jak to będzie lepiej, wszystko zależy, jak pójdziemy, czy na wschód, czy też na południowy lub północny wschód. A może, kto wie, nie pójdziemy dalej wcale. W każdym razie tyły nasze doprowadzają mnie do rozpaczy — wszelkie wysiłki idące w kierunku zmniejszenia taborów nie przynoszą prawie żadnych rezultatów. Rotmistrz Krogulski melduje, że tabory pułkowe są tak liczne, że pod względem ilości koni i ludzi przewyższają oddziały walczące na froncie. Składają się one w ogromnej większości z chłopskich furmanek i wozi się na nich wszystko „na wszelki wypadek". Czegoż tam tylko niema? Wszystko! I meble i bryczki i karety i licho wie co! Jest to spadek, który otrzymałem po Grupie Operacyjnej Jazdy i który teraz wszedł już w przyzwyczajenie. Każdy dowódca pułku przekonał się na własnej skórze, że Grupa nic mu nie dostarczała, że dobre, lecz lekko odparzone konie gdzieś bezpowrotnie znikały, że dla rannych nie było żadnych urządzeń, że ani owsa, ani chleba, ani amunicji nie dostawano. A jednak trzeba było i w tych warunkach jakoś sobie radzić! Poprostu zarekwirować chłopskie furmanki i stworzyć w każdym pułku swój odrębny system zaopatrzenia! Było to tem smutniejsze, że Grupa Operacyjna Jazdy miała i licznie obsadzony Oddział 4-ty Sztabu i Kierownictwa służb i wreszcie organa służb, oraz odpowiednie środki do kolumn samocho-

dowych włącznie. Nieszczęście polegało na tem, że wszystko to było od samego początku niezgrane i niefunkcjonowało, albo też funkcjonowało niezależnie i sprzecznie z rozkazami operacyjnemi części pierwszej i rzeczywistym przebiegiem działań wojennych. W tych warunkach najlepsza wola i wysiłek dowódców wielkich jednostek składowych, oraz dowódców pułków szły częstokroć na marne. Kolumny sanitarne Grupy były tam, gdzie nie było bitwy, ranni przybywali tam, gdzie nie było szpitali, kolumny taborowe zwykle szły tam, gdzie wojska były w przededniu i skąd już wyszły w niewiadomym kierunku lub zbyt daleko, ażeby można je było w tym samym dniu dopędzić. Nieraz oprócz wielkich przestrzeni do pokonania i oprócz niezaradności lub bezczynności personelu — stały w tem na przeszkodzie oddziały nieprzyjacielskie uniemożliwiające lub zakłócające łączność pomiędzy linją, a organami zaopatrzenia i ewakuacji. Jednak zasadniczą i chroniczną przyczyną niedomagań było to, że przez cały czas swych działań dowództwo Grupy nie miało należycie zorganizowanej łączności z przełożonym dowódcą Armji i z własną bazą zaopatrywania. To też wzorowo opracowane plany zaopatrywania i ewakuacji, nie były dostosowane do wymagań chwili i z zasady nie dochodziły do wiadomości zainteresowanych, to jest dowódców oddziałów. Zazwyczaj wtedy, kiedy były najpotrzebniejsze, nie było ich zupełnie. Z takich ministerjalnych elaboratów oddziały jeszcze w Zamościu dowiedziały się, że dowództwo Grupy dysponuje samochodową kolumną sanitarną, szpitalami ludzkiemi i końskiemi kolumnami taborowemi, różnemi parkami itp. organami służb, lecz natychmiast po pierwszej bitwie przekonały się, iż to wszystko nie jest dla nich. Wszystkie wielkie jednostki i oddziały wchodzące w skład Grupy Operacyjnej szybko stwierdziły na własnej skórze, że mogą liczyć tylko na siebie. Samochodowa kolumna sanitarna Grupy w okresie tak intensywnych bojów, jakie miały miejsce od Beresteczka do Radziechowa, nie przewiozła ani jednego rannego. Ponieważ i związki organizacyjne brygad i dywizyj podlegały ustawicznym zmianom, oddziały straciły zaufanie również do słabo rozbudowanych służb swych wielkich jednostek i poczęły się szybko usamodzielniać pod względem gospodarczym, a więc formować i rozwijać własne kolumny sanitarne i taborowe,

ambulanse i szpitale końskie itp. Doprowadziło to do niezwykłego przerostu tyłów każdego pułku. W każdym pułku praca w tym kierunku zależała od indywidualności dowódcy pułku i jego gospodarczej inicjatywy, jednak w ogólnych zarysach wyglądała następująco:

Tabory pułków dzieliły się na trzy zgrupowania, to jest na tabor bojowy pułku, kolumny transportowe i coś w rodzaju ruchomej filji szwadronu zapasowego. Zgrupowania te występowały normalnie w bardzo głębokiem ugrupowaniu i częstokroć głębokość ugrupowania sięgała 50 kilometrów, licząc od gros szwadronów linjowych do ruchomej filji szwadronu zapasowego.

Tabor bojowy pułku pod dowództwem oficera żywnościowego składał się normalnie z kilku wozów amunicyjnych, kilku kuchen polowych, wozów przykuchennych bagażowych, wysuniętej części pułkowej czołówki sanitarnej i kantyny.

Kolumny transportowe pod dowództwem podoficerów składały się z kilkudziesięciu wozów podzielonych na sekcję pełną i pustą.

Ruchoma filja szwadronu zapasowego (określenie nieoficjalne, gdyż wszędzie nazywano je inaczej) pod dowództwem oficera, mającego połączony charakter współczesnego kwatermistrza i wojennego dowódcy szwadronu zapasowego, znajdowała się kilka do kilkadziesięciu kilometrów poza rejonem pociągu zaopatrzenia. W skład tego zgrupowania o nigdy nieokreślonej ilości wozów, ludzi i koni, wchodziły: czołówka sanitarna, ambulans i szpital wszystkich rannych i chorych koni, lekko ranni ludzie, cały zbędny w walkach majątek pułku, zdobycz wojenna, konie wyścigowe, instrumenty muzyczne, fotele, kanapy, pianina, gramofony, jako składy robiące często wrażenie rupieciarni na kołach. Dowódcy oddziałów, nie mając zaufania do organów służb Grupy Operacyjnej, wszystkich lekko rannych ludzi i konie przetrzymywali w tem zgrupowaniu taborów obawiali się bowiem, że tak ludzie, jak i konie, oddane do leczenia, oraz sprzęt oddany do naprawy organom nie pułkowym, już nigdy do pułku nie powrócą.

Jak z powyższego widać, pułki zorganizowały sobie taki aparat zaopatrzenia, jaki mógł istnieć dopiero na szczeblu samodzielnej brygady lub wyżej. Skutek był ten, iż pułkowe

kolumny transportowe były zbyt wielkie dla zadań w ramach pułku, a zbyt małe dla zadań w ramach brygady, wobec czego dowóz nie mógł być dostatecznym tak, że oddziały linjowe najczęściej nie otrzymywały paszy, a cały dowóz dla linji ograniczał się do zaopatrzenia w amunicję, owies, chleb, cukier i kawę. Łazicy przy zgrupowaniach taborowych otrzymywali wszystko i w ten sposób objadali linję. Co gorsza, w czasie walk odwrotowych, tak głęboko ugrupowane i rozpanoszone pasożytnictwo pustoszyło bezpośrednio tyły oddziałów linjowych, które cofając się osiągały rejony z zasady gruntownie wyeksploatowane z paszy i innych płodów i to przez swoje własne organa tyłowe.

Zastawszy ten stan rzeczy w Grupie Operacyjnej, nie mogłem go zmienić w ramach 1-szej Dywizji Kawalerji w okresie zależności od Dowództwa Grupy Operacyjnej, zaś w okresie późniejszym — usiłowałem zmniejszyć zło, nie mogąc go zwalczyć całkowicie. Zresztą nieuzgodnienie pracy służb z pracą Oddziału Operacyjnego, które osiągnęło szczytowy punkt w sztabie Grupy Operacyjnej Jazdy, nie było obcem i innym sztabom i w dalszym ciągu musieliśmy odczuwać jego konsekwencje nieomal do końca wojny. Trudno zaś oddawać dowódcę pułku pod sąd za to, że dba o ludzi i konie we własnym zakresie, gdy zaopatrzenie staraniem „góry“ zawodzi.

Teraz wciąż przybywają uzupełnienia. Oficerowie opowiadają rożne wiadomości warszawskie, które nas tylko drażnią. Podobno w okresie niepowodzeń na froncie, rząd nasz zwracał się do Anglji i Francji, aby przy ich pośrednictwie zawrzeć pokój. Wyobrażam sobie, jakie „waruneczki“ postawili nam, ci mili i ukochani bolszewicy! Przytem prawdopodobnie wogóle nie chcieli na ten temat gadać. Tu u nas nastrój jest zupełnie inny! Każdy prosty żołnierz widzi, że z takim przeciwnikiem, który dobija rannych, znęca się nad jeńcami, niema litości dla starych, dla słabych i dla kobiet — z takim wrogiem niema co gadać, tu może być albo zwycięstwo, albo śmierć! Jasnem jest, że żadnych układów taki przeciwnik nie dotrzyma! Dlatego też w szeregach dywizji panuje specjalne nastawienie psychologiczne w tej kwestji. Jesteśmy wszyscy jednomyslni, że teraz jeszcze do jakichkolwiek bądź gadań pokojowych bardzo daleko, trzeba

narazie się bić, jak długo — nie wiadomo! Może ta fala naszych powodzeń prędko się skończyć i zacznie się fala niepowodzeń. Cóż robić? Na wojnie światowej takie zmiany były bardzo częstem zjawiskiem, to jedna, to druga strona cofały się lub szły naprzód, jedno tylko się nie zmieniło — to nastrój moralny. Otóż ten nastrój w dywizji już się skrystalizował. Charakteryzowała go moralna przewaga nad nieprzyjacielem, wiara w to, że każda bitwa i każda potyczka powinna być wygraną, wreszcie niezachwiana pewność siebie-żołnierza, która wpajała mu przekonanie, że jest on lepszy i odważniejszy, niż żołnierz nieprzyjacielski. Dorobek hartu ducha, który osiągnięto w szeregach 1-szej Dywizji był zaiste wielki, aż dziwnem się wydaje, że te oddziały tak silnie poszczerbione, oddziały, które wskutek strat zmieniały czasami w ciągu paru miesięcy 100% swego składu, mimo to nic nie straciły na swojej wartości bojowej. W każdym pułku zmieniały się twarze, ale nie zmieniała się fizjognomja oddziału.

Dziś przyjechał znowu generał Haller i udał się do Kosmowa, aby zobaczyć wybraną przeprawę. Zameldowałem mu, że lepiej nie robić tu przyczółków na wschodnim brzegu Bugu, ponieważ przedwczesne wysuwanie się na tamtą stronę zwróci tylko uwagę nieprzyjaciela, i uprzedzi go o naszych przygotowaniach. Zresztą oddziały i placówki, które obsadzają brzeg zachodni całkowicie zamykają ogniem dostęp do mostu, ponieważ rzeka tworzy duże kolano wklęsłe w naszą stronę. Pojechaliśmy razem, aby sprawdzić na miejscu, jak to wygląda. Po upływie pół godziny byliśmy na północnej placówce, wzmocnionej dwoma karabinami maszynowemi i umieszczonej na południe od Kosmowa naprzeciw wsi Młyniska. Doszliśmy do niej na piechotę pod osłoną krzaków, któremi był porośnięty cały brzeg. Na tamtym brzegu był spokój, tylko od czasu do czasu podjeżdżał do rzeki jakiś kozak i poił swoje konie. Oficer 12-go Pułku Ułanów, którego szwadron obsadzał przeprawę, zameldował mi, że nie przeszkadza w tej sielance kozakom, tembardziej, że wodopój odbywał się zdala od naszego budującego się mostu, a wysoki porośnięty krzakami brzeg w zupełności zasłaniał od wglądu kozaków, zarówno most, jak ugrupowanie placówki. Obecny przy tem pułkownik Koiszewski

zameldował, że wczoraj do naszych placówek pod miejscowością Ślipcze, zgłosiło się z oddziałów n-pla, stojących w Ambukowie dwóch parlamentarjuszy z propozycjami przejścia na naszą stronę; są to oddziały 11-tej Dywizji Jazdy, która rzekomo chce prowadzić pertraktacje, celem przejścia w całości na naszą stronę. Nie bardzo ufam tym gadaniom, są to pewnie szpiedzy, wykorzystujący tego rodzaju pogłoski dla ułatwienia swojej akcji wywiadowczej.

Generał Haller zatwierdził moje zarządzenia, co do przeprawy. Wyjaśniłem mu też przy tej sposobności nieporozumienie, które wynikło jeszcze w dniu 5-go września, podczas forsowania Huczwy pod Wakijowem, gdzie moja 6-ta Brygada jazdy przez opieszałość nie zluzowała na czas oddziałów 13-tej Dywizji Piechoty w Honiatyczkach, skutkiem czego uległa opóźnieniu akcja 13-tej Dywizji na Werbkowice. Generał Haller mówił, że był wówczas zły, z powodu tego opóźnienia. Bezwątpienia był to błąd Brygady, ale z drugiej strony, gdy nasze oddziały podeszły pod Werbkowice i Wakijów, to wtedy i tak trzymanie znajdujących się z tyłu Honiatyczek i Honiatycz stało się bezcelowem i dlatego odnośny dowódca obsadzający te wsie, sam powinien był ruszyć niezwłocznie na Werbkowice, to znaczy na przeprawę, na którą była skierowana cała 13-ta Dywizja piechoty, a nie stać i czekać na luzowanie. Dlatego winna jest poniekąd i kawalerja i piechota. Generał puszcza tą sprawę w niepamięć.

Most jest już prawie gotów — jutro będzie wykończony zupełnie. Trudno było o lepsze miejsce dla przeprawy, doskonałe zjazdy, piasczysty grunt i idealne ukrycie i ubezpieczenie. Pytałem się generała Hallera, co będzie z 2-gą Dywizją kawalerji, czy zostanie stworzona grupa, czy korpus, czy też obie nasze dywizje kawalerji będą użyte oddzielnie. Generał powiedział, że jego zdaniem najlepiej byłoby stworzyć korpus pod jednolitem dowództwem, lecz ta sprawa zależy od dowódcy 3-ciej Armji.

Około godziny 6-tej wieczorem wróciłem do sztabu dywizji, gdzie długo rozmawiałem z porucznikiem Ferchem, szefem 2-go Oddziału mojego sztabu, celem zorjentowania się w ugrupowaniu nieprzyjaciela, które jest mi zupełnie niejasne. Z posiadanych wiadomości wynikałoby, że na wschód

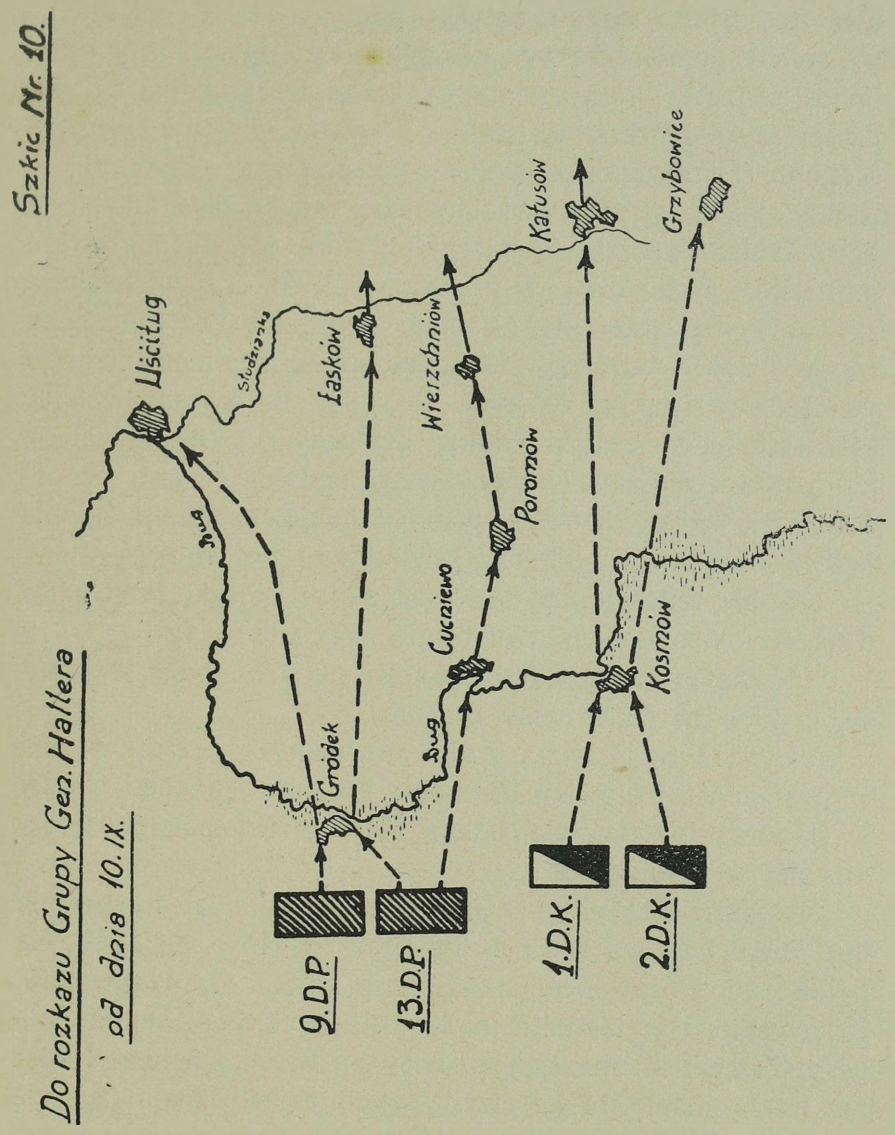
od Ślipcze znajdują się na naszym odciuku 6-ta i 11-ta Dywizja Jazdy, natomiast 44-ta Dywizja Piechoty jest więcej na południe, to znaczy na przedpolu Kryłowa. Dezerterzy i jeńcy zeznają, że stany liczebne są bardzo niskie, szczególnie w piechocie. W szczególności stan całej 44-tej Dywizji podobno nie przekracza 1.500 bagnetów. W kawalerji jest też niedobrze — moc koni jest okulawionych i odparzonych tak, że 50% jedzie na koniach przygodnie zarekwirowanych od chłopów. Stany też są bardzo małe w porównaniu z temi, z jakiemi Konna Armja przybyła na front do Polski. Pułki mają zaledwie po 300—500 szabel przy 20—30 taczankach. Panuje duże przygnębienie, ponieważ wieść o klęsce pod Warszawą dotarła już do szeregów. Prawie cała artylerja ledwie się wlecze i jest przytem bardzo słaba liczebnie — na dywizję przypada po 1 lub 2 baterje — po 2—3 działa. Zapas amunicji artyleryjskiej jest wyczerpany, dowóz bardzo trudny. Te wiadomości mnie nieco ucieszyły, ponieważ zawsze, kiedy jestem sam w ciężkiej sytuacji, staram się zanalizować sytuację nieprzyjaciela i wtedy widzę, że nieprzyjaciel jest jeszcze w gorszych warunkach. Około godziny 11-tej w nocy kładę się spać, wyczerpany zupełnie.

Szkic Nr. 10. *10. IX.*

Dziś rano otrzymałem rozkaz Grupy generała Hallera na dzień 11-go — dowiedziałem się z niego, że przychodzi 2-ga Dywizja kawalerji, którą dowodzi pułkownik Dreszer. Ucieszyła mnie bardzo ta wiadomość, że powstanie taka duża grupa kawalerji, która będzie zdolna do zdecydowanego rzucenia się na Konną Armję, nie oglądając się na współdziałanie piechoty. Szczególnie ważnem to jest teraz, kiedy Konna Armja jest zachwiana i kiedy wszystko zależy jedynie od zdecydowanego uderzenia.

Lecz powtarzam, że osobiste zadowolenie było na ostatniem miejscu, natomiast konieczność stworzenia silnej grupy kawalerji odczuliśmy wszyscy, zaczynając odemnie, a kończąc na ostatnim szeregowcu mojej dywizji. W samej rzeczy, jeżeli piechota doszła do wniosku, że najmniejszą jednostką, zdolną do samodzielnego zwalczania silniejszego

nieprzyjaciela, jest 3 lub 4-pułkowa dywizja — zależy to przedewszystkiem od tego frontu, który ona może zająć podczas walki. Wielka jednostka z 9—12 baonów może z łatwością utrzymać front 6—8 kilometrów i mieć jeszcze zupełnie dostateczne siły do manewru, to znaczy 4—6 baonów. Sze-



rokość frontu posiada duże znaczenie, jeżeli bowiem front walki będzie węższy niż 6 kilometrów — to bój na jednem skrzydle odbije się zaraz na drugim, gdyż nieprzyjacielska artylerja może masakrować z jednej pozycji oba skrzydła i front.

Otóż dla tych samych przyczyn jednostka kawalerji, która jest w stanie walczyć z przeważającemi siłami tak samo, jak dywizja piechoty jest 6-pułkowa dywizja. Może ona wejść do walki na froncie 6-cio kilometrowym zachowując przytem jeszcze 2—3 pułki do manewru. Każdy dalszy pułk dodany do składu dywizji podwaja siły grupy manewrowej. Natomiast każdy pułk, który się zabiera, każde osłabienie składu dywizji zmniejsza przedewszystkiem te siły manewrowe, które są potrzebne dowódcy, aby nie pozostać biernym. Temsamem zmniejsza się przewagę kawalerji, to znaczy jej aktywność i ruchliwość i wtedy taka kawalerja musi szukać oparcia o piechotę, która jednak niezawsze może się znaleźć obok w krytycznej chwili. Taka kawalerja zawsze będzie pasywną, za mało zuchwałą, bez inicjatywy i stanie się za ostrożną, zwłaszcza wobec kawalerji nieprzyjaciela. Będzie ona oglądała się stale na swoją piechotę, która nie będzie miała żadnej pociechy z takiej kawalerji, która nawet najważniejszego swego, zadania to jest rozpoznania, nie będzie wstanie wykonać ponieważ całe przedpole będzie w ręku tego, kto ma inicjatywę i jest silniejszym.

Takie refleksje nasunęły mi się w związku z nadchodzącem zmasowaniem dwu 6-pułkowych dywizyj.

Narazie nie wiem jeszcze, które pułki wchodzą w skład 2-giej Dywizji i kto niemi dowodzi.

Poza 2-gą Dywizją Jazdy otrzymaliśmy jeszcze posiłki w postaci 9-tej Dywizji Piechoty. Obie te jednostki weszły w skład Grupy generała Hallera, która w ten sposób wzmocniła się w dwójnasób.

Rozkaz Grupy na dzień 11-go regulował forsowanie linji Bugu i dalszy ruch aż po Stochód—Styr na Łuck. Na północ od Grupy generała Hallera działa Grupa generała Krajewskiego w kierunku na Kowel—Łuck. Na południe generał Żeligowski ma się posuwać na Sokal. Generał Haller ma uderzyć dnia 11-go przed świtem na siły znajdujące się przed frontem Grupy wzdłuż osi Włodzimierz Wołyński—Łuck, dążąc do głębokiego obejścia nieprzyjaciela od południa. 9-ta Dywizja Piechoty jest skierowaną na przeprawę pod miejscowością Gródek i dalej na miejscowość Uściług, 13-ta Dywizja — jedną kolumną przez Gródek na Lasków — drugą na Cucniewo — Pomorów — Wierzchniów. 1-sza

Dywizja Kawalerji naciera przez Kosmów na Kołusów, gdzie nawiązuje łączność z 13-tą Dywizją Piechoty. 2-ga Dywizja Jazdy posuwa się za 1-szą Dywizją Jazdy przez Kosmów i dalej na Grzybowice, gdzie ma ona nawiązać łączność z 1-szą Dywizją Jazdy. W dalszym ciągu obydwom Dywizjom Kawalerji przypadnie zadanie obchodzenia nieprzyjaciela od południa i spychanie go z linji Włodzimierz Wołyński — Łuck na północ. Z tego rozkazu widzę, że sprawa zgrupowania kawalerji w jeden związek operacyjny pod wspólnym dowódcą, pozostaje otwartą. Słyszałem, że generał Haller wysuwał przed dowódcą armji moją kandydaturę, natomiast dowódca armji generał Sikorski chce mieć pułkownika Dreszera. Co do mnie, podporządkowałbym się z największą ochotą pułkownikowi Dreszerowi, ponieważ znam go, jako dobrego żołnierza i zdecydowanego dowódcę, a mnie osobiście nie zależy zupełnie na tem „dowodzeniu". Chodzi mi przedewszystkiem o sam fakt stworzenia silnej i jednolitej grupy kawaleryjskiej, którą będzie można przeciwstawić czterem dywizjom Konnej Armji. Korzyści z tego byłyby tem większe, że czerwone dowództwo używa Konną Armję przeważnie pojedynczemi dywizjami i stale ją rozprasza.

Dziś wieczorem otrzymałem depeszę, nakazującą odroczenie forsowania linji Bugu z dnia 11-go na dzień 12. IX.

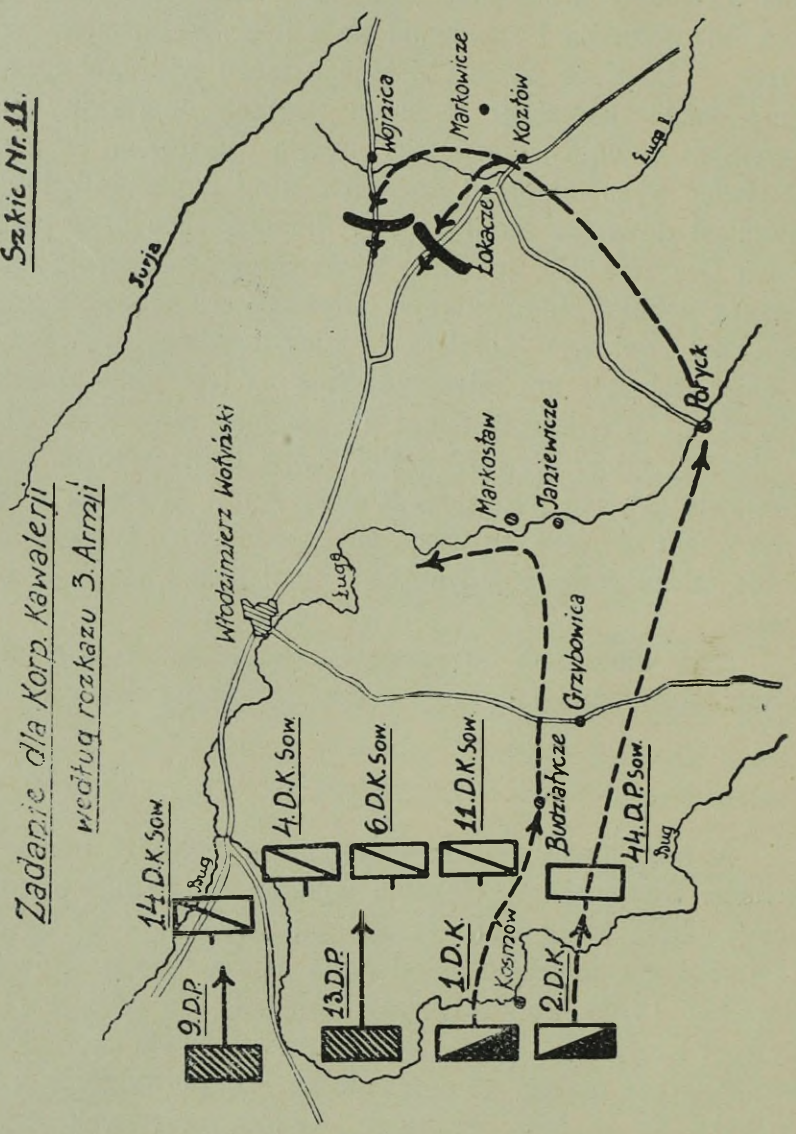
11. IX.

A więc mamy jeszcze jeden dzień zwłoki i stania na miejscu. Otrzymaliśmy ciekawe wiadomości tyczące nieprzyjaciela. Otóż 24-ty Pułk Jazdy, należący do 4-tej Dywizji Kawalerji ma podobno przejść na naszą stronę. Również placówki 14-go Pułku Ułanów doniosły, że oddział 11-tej Dywizji Kawalerji stojący w Ambukowie w sile około 50-ciu kozaków, ma przejść na naszą stronę i że pertraktacje w tym kierunku są w toku. Podobno, według przejętych depesz radjowych, Konną Armją dowodzi jakiś towarzysz Kuźmin. Nakazał on przesunąć baszkirską brygadę na miejsce „Osobej" brygady, która przeszła gdzieś na tyły do odwodu.

Ciekawem jest, dlaczego Budienny opuścił Konną Armję. Obiega plotka, że został ranny. Według drugiej wersji

został podobno odwołany przez Trockiego, który mu nakazywał natychmiastowe oderwanie się od Lwowa i śpieszenie z pomocą w kierunku Zamościa.

Przed chwilą otrzymałem rozkaz Grupy generała Hallera Nr. 9. Otóż na północ od naszej Grupy działa Grupa



generała Krajewskiego, która rozpoczęła natarcie dnia 10. IX. Ma ona już w dniu 12. IX. zająć Kowel, skąd będzie współdziałać z Grupą generała Hallera w kierunku Łucka.

Generał Haller ma po rozbiciu znajdującego się przed nim nieprzyjaciela, osiągnąć Łuck do dnia 15. IX. godzina

24-ta — do osiągnięcia tego celu należy wytężyć wszystkie siły. 13-ta Dywizja Piechoty i 9-ta Dywizja Piechoty jutro w dniu 12-go przekraczają Bug przez most pod Gródkiem i nacierają, przytem 9-tą Dywizję Piechoty ma się skierować na Włodzimierz Wołyński, 13-tą Dywizję Piechoty na południe od Włodzimierza Wołyńskiego, 2-ga Dywizja Jazdy zostaje podporządkowana mnie jako dowódcy Korpusu Jazdy i dowódcy 1-szej Dywizji w jednej osobie. 1-sza Dywizja Jazdy ma uchwycić i zabezpieczyć przeprawy na Bugu w ten sposób, aby 2-ga Dywizja Kawalerji, która ma dalszą drogę mogła przechodzić na wschodni brzeg Bugu już od godziny 5-tej rano. Streszczając nader długie zadanie, wyznaczone kawalerji, pierwszym jej celem ma być Włodzimierz Wołyński, na który 1-sza Dywizja Jazdy ma uderzyć od południa, a 2-ga Dywizja Jazdy od wschodu i południowego-wschodu.

W szczegółach rozkaz Armji wyznacza dosłownie następujące zadanie i czyni dowódców dywizyj osobiście odpowiedzialnymi za jego wykonanie.

1-sza Dywizja Jazdy przechodzi śpiesznym marszem, rozbijając energicznymi atakami napotkane po drodze oddziały nieprzyjaciela przez Budziatycze, Grzybowice, Myszów do Janiewicz, gdzie skoncentruje się do natychmiastowego ataku na Włodzimierz Wołyński.

Dywizja Jazdy pułkownika Dreszera przechodzi możliwie najśpieszniej przez Poryck do rejonu Markowicze, odcinając nieprzyjacielowi odwrót na wschód przez zajęcie przepraw przez Ługę w Kozłowie i Wojnicy, oraz patrolując usilnie na prawym brzegu Turji, celem niedopuszczenia nieprzyjaciela do odwrotu w kierunku północno-wschodnim. Cała kawalerja uzyskawszy raz kontakt z nieprzyjacielską Konną Armją, pod żadnym pozorem nie powinna go stracić, starając się bez względu na zmęczenie ludzi i koni, odciąć jej odwrót i rozbić z kierunku wschodniego.

W dalszym ciągu przypadnie w każdym razie Dywizji pułkownika Dreszera zadanie odcięcia konnej armji nieprzyjaciela od Styru.

Dowództwo Grupy generała Hallera będzie orjentowało pułkownika Rómmla o rejonach, skoro w pewnym czasie dywizjami piechoty je osiągnie. Według tego i ogólnej sytuacji

będzie pułkownik Rómmel wyznaczał dla całej jazdy cele, które ma w pewnych okresach osiągnąć, trzymając się ściśle linji marszu wyznaczonych przez dowódcę Grupy.

Był to rozkaz Nr. 9., który otrzymałem o godz. 14-tej wraz z fonogramem, wedle którego nieprzyjaciel na odcinku generała Krajewskiego jest już w pełnym odwrocie.

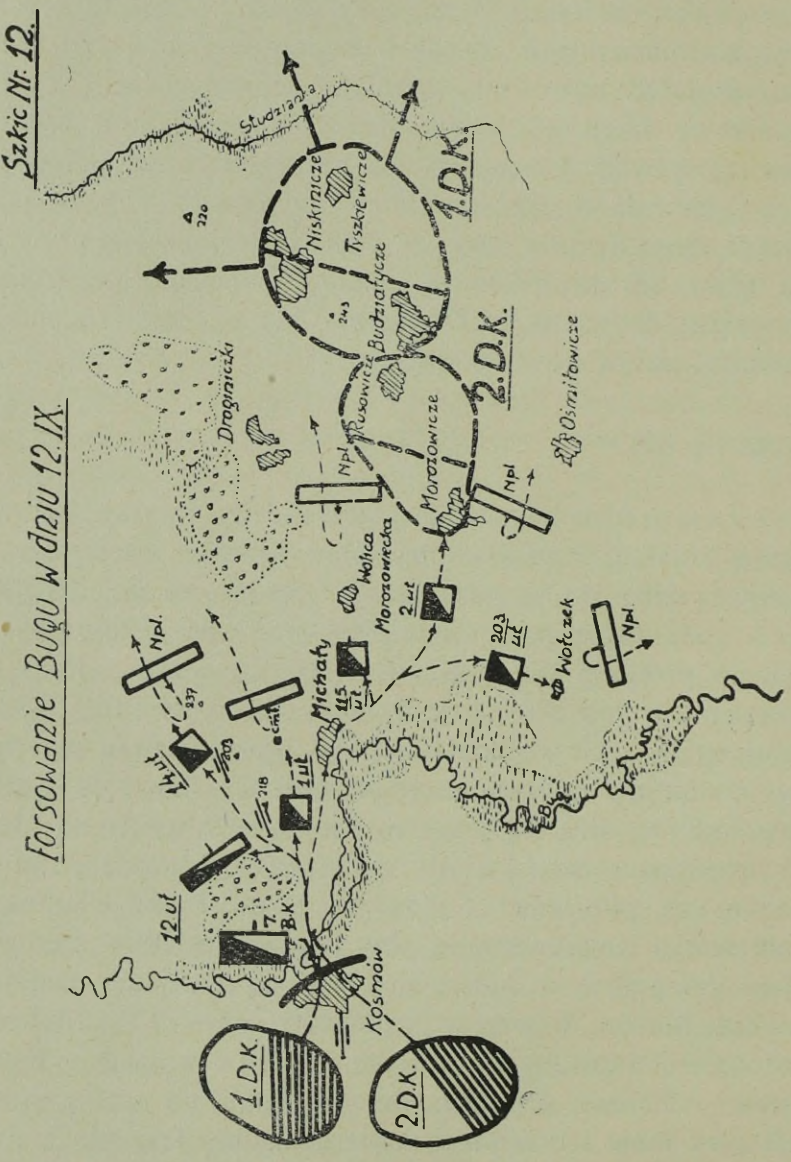
Usiadłem więc, ażeby dobrze rozkaz przetrawić i obmyśleć wydanie rozkazów własnych. Przedewszystkiem rzuciła mi się w oczy rozbieżność w możliwościach dowodzenia i zawiłość organizacji dowództw. Na wstępie mówi się o stworzeniu korpusu kawalerji, tymczasem cały rozkaz jest tak napisany, że daje szczegółowe zadania każdej dywizji z osobna. Przytem są to takie zadania, że wykluczają dowodzenie całością. W samej rzeczy 1-sza Dywizja Kawalerji ma osiągnąć Janiewicze i działać na Włodzimierz, 2-ga Dywizja ma osiągnąć Lokacze, Markowicze i stanąć na miejscu, odcinając odwrót. Odległość między temi punktami w linji powietrznej wynosi około 30 kilometrów! Środków łączności oprócz gońców konnych, nie mamy żadnych. Jak tu w tych warunkach zorganizować dowodzenie! Po drugie, meldowałem już, że przed nami stoi 11-ta Dywizja Kawalerji, a na południe pod Kryłowem 44-ta Dywizja Piechoty. Wyznaczona marszruta przez Budziatycze na Grzybowice i dalej prowadziła zatem do czołowego uderzenia na 11-tą Dywizję Kawalerji i stojącą nieco na północ 6-tą Dywizję Kawalerji. Ponieważ do przeprawy pod Janiewiczami jest 35 kilometrów, więc z góry sobie powiedziałem, że w tych warunkach dziś jej nie uchwycę. Marszruta Dreszera była jeszcze dłuższą, bo aż 60 kilometrów z hakiem. Narzuceniem marszruty dla każdej z dywizyj tak skrępowano Korpus Jazdy, że pozbawiono nas największego atutu Kawalerji — ruchliwości! Było to widoczną oznaką braku zaufania do mnie, jako dowódcy. Widziałem w tem rękę dowódcy 3-ciej Armji, ponieważ sam generał Haller nigdy by mnie tak nie krępował. Nici moralnego zaufania między nami były nawiązane i z każdym dniem utrwalały się coraz bardziej. Ale co teraz robić! Z jednej strony widziałem, że drogi odwrotu nieprzyjaciela prowadzą na Łuck, a więc takie przejście, jak na linji błot rzeki Ługi, jak Lokacze i Wojnica, muszą być jaknajprędzej uchwycone i to nie jedną tylko dywizją, a obiema, o ile

dowódca dysponujący kawalerją zdecydował się na odcięcie odwrotu! O ile zaś chce pomóc własnej piechocie w natarciu na Włodzimierz, to już lepiej skierować obie dywizje na flankę nieprzyjaciela, tembardziej, że potem te dywizje mogą być zaraz użyte do pościgu równoległego. Zamiast tych obu możliwości, cóż nas może czekać teraz? Nie trudno przewidzieć, że 1-sza Dywizja Kawalerji będzie się ściśle trzymała marszruty i biła się frontalnie, a 2-ga Dywizja Kawalerji, jeżeli nawet nie napotka nieprzyjaciela i uchwyci przeprawy Ługu, to potem nie wytrzyma naporu czterech dywizyj kawalerji i narazi się na rozbicie bez żadnej korzyści dla całości sprawy. Rozwiązanie jest wybitnie połowiczne, gdyż Korpus Jazdy w całości swej nie jest użyty ani do bitwy, ani do otoczenia. Takie rozwiązanie przypomina mi pewną anegdotę o dziewczynie, która chciała i pieniądze zarobić i dziewictwo zachować.

Szkic Nr. 12.

Lecz trzeba było sobie jakoś radzić. Rozkaz był rozkazem i należało go wykonać. Pod wieczór rozesłałem już swoje rozkazy do Korpusu Jazdy. Otóż jeszcze przed świtem, bo o godz. 2-giej przeprawia się 1-sza Dywizja tak, aby zapewnić przejście dla 2-giej Dywizji Kawalerji. Kieruję się przez most pod Kosmowem na lasek i coty 218, 237. Po opanowaniu tych wzgórz 1-sza Dywizja Kawalerji przesuwa swoją artylerję na brzeg wschodni, jednocześnie 2-ga Dywizja kawalerji wysuwa się przez miejscowość Michały na Morozowicze. Jeszcze przed wieczorem przed zapadnięciem zmroku, siadam na „Pioruna“ i jadę do 12-go Pułku Ułanów do pułkownika Koiszewskiego, aby omówić ostatnie szczegóły. Most jest gotów — bolszewicy, jak się zdaje, nic o nim nie wiedzą. Ma on 7 metrów szerokości, 35—40 metrów długości — zbudowany na kozłach, dojazd i wyjazd na tamten brzeg — bardzo dogodne. Przechodzimy na tamtą stronę. Jest przy mnie i dowódca artylerji major Trzebiński. Artylerja nasza jest użyta następująco: Przy 6-tej Brygadzie baterja 1-sza 3-go Dyonu pod dowództwem porucznika Kołaczkowskiego i baterja 2-ga 3-go Dyonu pod kapitanem Lechnickim. Towarzyszą one pułkom 12-go Ułanów i 1-go Ułanów,

a więc mają natychmiast ruszyć z niemi na wschodni brzeg o godz. 2-giej w nocy. Natomiast baterje Dyonu kapitana Sulkiewicza 1. I. Dyonu Artylerji konnej pod porucznikiem Kopańskim i 2. VI. pod dowództwem porucznika Kaliszka, zajmują pozycje na wzgórzach na brzegu zachodnim. Mają one ruszyć naprzód wtedy, kiedy Dyon towarzyszący Pułkom



6-tej Brygady stanie na pozycjach i otworzy ogień. Ponieważ przeprawa zacznie się jeszcze przed świtem, więc Dyonowi kapitana Sulkiewicza kazałem być gotowym do przeprawy na godzinę 4·30. Liczyłem, że do tego czasu 3-ci Dywizjon

Artylerji konnej będzie już gotowy do wspierania swojej Kawalerji na linji coty 237. i 218.

Wróciłem do sztabu, aby jeszcze dziś załatwić sprawę zaopatrzenia korpusu na przyszłość. Jasnem było, że przy takiem zadaniu, jakie mamy obecnie, żadne tabory kołowe za nami nie nadążą, z drugiej strony trudno również polegać na linji kolejowej Kowel—Kiwerce—Równe, która jest jeszcze w rękach nieprzyjaciela. Po długich rozważaniach doszedłem do wniosku, że najlepiej tę sprawę pozostawić inicjatywie mojego szefa 4-go oddziału sztabu rotmistrza Krogulskiego, który dotychczas miał dobrego nosa i zawsze wyczuwał sytuację jaknajlepiej. Nie rozbierając się, kładziemy się spać. Jutro wielka ofensywa. Czy uda się nam dotrzeć do Janiewicz? Mam głębokie przekonanie, że 6-ta i 11-ta Dywizje jazdy sowieckiej wciąż jeszcze przed nami pozostają i że jutro będziemy mieli bardzo gorący dzień pracy żołnierskiej.

12. IX.

Parę godzin, które mi zostały do odpoczynku, spałem bardzo źle. Co pół godziny budziłem się, patrząc na zegarek. Jest już godzina 1-sza dnia 12-go września. Trzeba wstawać. Czy konie są karmione i pojone? Mój adjutant porucznik Dąmbski jest już w płaszczu i melduje, że wszystko gotowe. Bierzemy do kieszeni po kilka jabłek z zapasów rotmistrza Pragłowskiego i siadamy na konie. Wieś Cichobuż nie śpi, wszędzie świecą się okna. Nerwowy nastrój oczekiwania wielkiej bitwy ogarnął wszystkich, nawet najdrobniejsze czynności związane z wyczyszczeniem rzędu końskiego, broni, ubrania i t. p., były wykonane jaknajsumienniej, żołnierz tem krzątaniem się zabijał czas, który tak długo się ciągnął!

Na dworze głęboka noc — gwiazd nie widać, niebo jest ciemne, gdzieś słychać ujadanie psów. Jedziemy znajomą drogą do Kosmowa. Na lewo od drogi widać światełka lampek elektrycznych — to nasze konne baterje przygotowują się do skierowania dział. Pod samym Kosmowem droga jest zajęta przez pułki i baterje 6-tej Brygady. Spotyka mnie pułkownik Plisowski, który melduje o wydanych już rozkazach. 12-ty Pułk Ułanów, który siedzi tu już 3 dni, jest

wyznaczony do forsowania w 1-szym rzucie Brygady. Jego spieszone szwadrony z ciężkiemi karabinami maszynowemi są już tam, na tamtym brzegu. Będzie to zatem forsowanie raczej pozycji leżącej nad rzeką, niż rzeki samej. Pułkownik Mikołaj Koiszewski przegrupowuje 12-ty Pułk Ułanów, który ma za zadanie uchwycenie wschodniej lizjery lasu, zamykającego kolano rzeki. Za 12-tym Pułkiem Ułanów ma ruszyć 14-ty Pułk Ułanów, przekroczyć 12-ty Pułk, skierować się na północ i uchwycić dominujące wzgórze 237. 1-szy Pułk Ułanów ma to samo wykonać na prawem skrzydle i uchwycić 218. a potem cmentarz. Baterja 1-sza, 2-ga i 3-cia 3-go Dyonu Artylerji Konnej mają przejść na tamten brzeg wraz z pułkami, towarzysząc poszczególnym pułkom kawalerji, ponieważ forsowanie zaczniemy ze świtem, kiedy z obserwacyjnych punktów nic nie widać. Jest już po 2-giej, ale nie wszystko gotowe, odkładam natarcie 6-tej Brygady o jedną godzinę później, to znaczy na godzinę 3-cią. Cisza jest kompletna! Setki oczu wpatruje się w tamten brzeg, który zagadkowo milczy. Jest za 10 minut 3-cia! Wszystko zależy od 12-go Pułku Ułanów, który musi jednym skokiem opanować las na przedpolu przeprawy pod Kosmowem. Pułkownik Plisowski mówi, że las ten jest obsadzony przez bolszewików dość silnie i że stwierdzono tam kilka karabinów maszynowych! Niebo na wschodzie zaczyna zlekka się rumienić, nad rzeką unosi się mgła, jesteśmy wszyscy zupełnie mokrymi od rosy, która obficie opada od chwili, gdy zaczęło świtać. Jest już 3-cia. Zaczyna się na dobre rozwidniać. Stoimy na górce nad samą drogą, która prowadzi przez most, obecnie już doskonale widoczny, podczas gdy lasy po tamtej stronie rzeki jeszcze toną we mgle. Nagle zerwała sią gwałtowna strzelanina karabinowa, zaszczekało też kilka karabinów maszynowych, widocznie naszych. Widzę, jak w dolinie rzeki zaczyna się ruszać 14-ty Pułk Ułanów. Prowadzi go dziś nowy dowódca pułku, pułkownik Zahorski, który od dwóch dni zdał 1-szy Pułk Ułanów Krechowieckich majorowi Podhorskiemu, którego zażądałem na ten pułk, jako starego Krechowiaka, jeszcze z okresu walk pod Chołojowem, kiedy poległ dowódca tego pułku rotmistrz Zakrzewski. W ten sposób dwa świetne pułki były teraz dowodzone przez dwóch świetnych oficerów. Pułkownik Pli-

sowski rusza naprzód galopem przez most. Jeszcze kilka chwil i mgła szybko się rozchodzi. Widać, jak nasze piesze linje 12-go Pułku Ułanów z krzykiem „hurra“ biegiem wpadają do lasku, a 14-ty Pułk Ułanów kłusem, a później galopem sunie gdzieś w prawo wzdłuż lizjery lasu, z którego widać cofającą się kawalerję sowiecką, która w długiej kolumnie wysunęła się z lasu i teraz szybko wycofuje się na wschód. Baterje nasze, te które jeszcze stoją na pozycjach, wznawiają ogień. Widzimy, jak jeden z granatów uderzył tuż obok kolumny, która w tem miejscu prysła we wszystkie strony. Nagle z za wzgórz, od wschodu i od północy zaczynają wyłaniać się gęste ławy budiennowców i oskrzydlają 12-ty Pułk, lecz 14-ty Pułk Ułanów wychodzi na flankę swojego dzielnego sąsiada, osłania ją i przechodzi do energicznego natarcia w konnym szyku. Nieprzyjaciel w pierwszej chwili przyjął szarżę bardzo dzielnie, ale jeszcze kilka minut, a już go prawie niema, tu i ówdzie widać tylko rozwiewające się burki uciekających pojedynczo kozuniów! 1-szy Pułk Ułanów też przechodzi most kłusem i rusza szwadronami na prawo od lasu w kierunku na widoczny stąd doskonale cmentarz. Teraz dudnią na moście pędzące za nim armaty 3-go Dyonu Artylerji Konnej. Jest już godzina 4-ta rano. Wydaję rozkaz pułkownikowi Brzezowskiemu, aby natychmiast ruszał ze swą 7-mą Brygadą na tamten brzeg i stanął narazie w odwodzie za lasem na jego zachodniej lizjerze. 6-ta Brygada widocznie już opanowała wyznaczone przedmioty natarcia i może teraz znaleźć się w trudnej sytuaci na tamtym brzegu tembardziej, że jest rozciągnięta w jedną linję wszystkiemi trzema pułkami na przestrzeni prawie 3—4 kilometrów. Major Trzebiński pyta, czy można również przesunąć Dyon kapitana Sulkiewicza, ponieważ baterje 3-go Dyonu Artylerji Konnej już odkryły ogień z pozycji na tamtej stronie rzeki. Wsłuchuję się i rzeczywiście słychać głuche dalekie wybuchy następujace po głośnych strzałach armatnich. Bezwątpienia są to nasze dzielne baterje towarzyszące pułkom pod dowództwem poruczników Lechnickiego i Kołaczkowskiego. Wobec tego rozkazuję przesunąć Dywizjon Sulkiewicza ku przodowi.

Siadam na „Pioruna“ i ruszamy wszyscy do 6-tej Brygady na tamten brzeg. Po kilku minutach galopowania mi-

jamy lasek, tu spotykam rannych 12-go Pułku Ułanów i dwa karabiny maszynowe, zdobyte przez ten pułk. Galopujemy dalej na wzgórze 218. Po drodze leży kilka trupów bolszewików i kilkanaście zabitych koni. Dziwne wrażenie robią ci polegli kozacy. Czarne burki kontrastowo odbijają się od koloru trawy błękitnej od rosy. Zdala wygląda to tak, gdyby rój dużych czarnych motyli spadł w tem miejscu na ziemię! Pośród kozaków leży jeden nasz biedak z 14-go Pułku Ułanów. Jest to miejsce, którędy przeszła szarża 14-ki, pędząc przed sobą bolszewików. Z dokumentów znalezionych przy zabitych widać, że walczyły tu oddziały 11-tej Dywizji Kawalerji. Oficerowie 12-go Pułku Ułanów opowiadali, że kozacy cofając się krzyczeli, że chcą się poddać. Dojeżdżamy do wzgórza 218., z którego odkrywa się panorama całej bitwy. Artylerja nieprzyjaciela strzela dziś dużo. Widać wybuchy pocisków na lewo od nas, tam, gdzie walczy 14-ty Pułk Ułanów. Mimo nas odprowadzają na tyły ranne konie 1-go Pułku Ułanów. Jest ich conajmniej kilkanaście. Poznaję je po siwej maści, która jest całkowicie zbryzgana krwią. Okazuje się, że odwodowe szwadrony pułku trafiły pod silny ogień artylerji i poniosły duże straty. W pewnej chwili wyłonił się z poza wzgórza cały prawie Krechowiecki Pułk i pieszo z końmi „w wodzach" przesunął się powoli w prawo, aby zwiększyć swe rozczłonkowanie i zmienić stanowisko, które znalazło się pod obstrzałem artylerji. Co chwila pada pocisk, widać konie stające dęba, widocznie są jeszcze ranni od tego ognia, lecz pułk okazuje czysto żołnierski „fason". Niema ani zamieszania, ani krzyków i nawoływań, ani jakiejkolwiek nerwowości. Jeszcze chwila i Krechowiacy skryli się w fałdach terenu, wykonując ruchy jak na ćwiczeniu. Na miejscu pozostało kilku zabitych i rannych. W trakcie tego nadjechała taczanka, na której wieziono rannego dowódcę 2-giej baterji 3-go Dyonu Artylerji Konnej porucznika Tadeusza Lechnickiego. Siedział prosto, owinięty w płaszcz, nawet się uśmiechał, tylko bladość twarzy świadczyła, że cierpi bardzo. Podjechałem do niego i zapytałem, gdzie jest ranny. Odsłonił swój płaszcz i wtedy zobaczyłem, że cała jego ręka była zdruzgotana odłamkami granatu. Cały mundur i spodnie były zakrwawione do tego stopnia, że trudno było odróżnić ciało od strzępów ubrania. Pocieszałem bie-

daka, mówiąc, że taka rana da się prędko wygoić, lecz w głębi ducha żal mi było tego odważnego oficera, którego zawsze i wszędzie widziałem tam, gdzie było niebezpieczeństwo. Na szczęście tuż obok stała już czołówka Czerwonego Krzyża hr. Komorowskiej i siostry Czetwertyńska i Sołtanówna wzięły go zaraz pod opiekę. Jak zawsze tak i teraz dzielne siostry nie wahały się wysuwać czołówki w strefę ognia nieprzyjacielskiego i pracowały sprawnie i ofiarnie, częstokroć z narażeniem własnego życia.

Około godziny 5-tej zaczęła przechodzić Bug 2-ga Dywizja pułkownika Dreszera, kierując się w myśl rozkazu na południe od 1-szej Dywizji. widać było, jak 2-gi Pułk Ułanów i 115-ty Pułk Ułanów posuwają się w kierunku na wieś Michały. Chwała Bogu, akcja rozwija się bardzo dobrze. Do godziny 5-tej odrzuciliśmy nieprzyjaciela na wschód o jakieś 6 — 7 kilometrów. Niebawem prawe skrzydło 1-szej Dywizji będzie już należycie osłonięte przez ruch 2-giej Dywizji, wobec czego daję rozkaz pułkownikowi Plisowskiemu nacierać dalej na Droginiczki. Tu otrzymuję bardzo smutną wiadomość o stratach, jakie poniósł dzielny 14-ty Pułk Ułanów. Otóż poległ dzisiaj kapitan Belina Prażmowski, były dowódca 4-go Dyonu artylerji konnej, były dowódca 14-go Pułku Ułanów, ostatnio zastępca dowódcy pułku. Poległ też dowódca 1-go szwadronu porucznik Dunin Borkowski. Ranni podchorążowie: Bukowski, Maciejowski i Malczewski. Nadto poległo 4 ułanów i 9 ułanów zostało rannych. Natomiast ucieszył mnie meldunek, że 14-ty Pułk Ułanów zdobył Droginiczki i ściga nieprzyjaciela, który cofa się na Niskinicze. Od 2-giej Dywizji mam wiadomość, że 8-ma Brygada opanowała Wolicę Morozowiecką i posuwa się na Morozowicze. Oddziały biją się po bohatersku, o czem świadczą z jednej strony szybkie posuwanie się, z drugiej niestety duże straty. Jest już godzina 13-ta. Nakazuję 6-tej Brygadzie dalszą akcję na Niskienicze i Tyszkiewicze, a przedewszystkiem uchwycenie wzgórza 243. 7-mą Brygadę podsuwam na swoje lewe skrzydło do wsi Droginiczki. Całe przegrupowanie trwa dość długo, ponieważ błota ciągnące się wokoło Droginiczek, oraz lasy, utrudniają szybkie przesuwanie oddziałów. Oprócz tego należy pomyśleć o karmieniu ludzi i koni, ponieważ całą noc nikt nie spał, a obecnie jesteśmy na koniu już od

16-tu godzin! Wymarsz z miejsc postoju nastąpił o północy i tylko niektóre oddziały wymaszerowały później. Wiele czasu zabiera podciągnięcie i przegrupowanie artylerji. Ponieważ nieprzyjaciel walczy o każdą piędź ziemi, zaczynam się niepokoić, że zmrok zapadnie, zanim osiągniemy leżące przed nami silnie obsadzone wzgórze 243. Rozkazuję więc pułkownikowi Koiszewskiemu, aby nacierał na wieś Niskienicze, a majorowi Podhorskiemu nakazuję manewr w szykach konnych na Tyszkiewicze. Wspierają ten ruch baterje 3-go Dyonu artylerji konnej. Około godziny 19-tej obydwie wsie są wzięte. Niestety znowu mamy straty. W brawurowej szarży został ciężko ranny podporucznik Nadratowski z 12-go Pułku Ułanów, oraz padło 3 ułanów zabitych i 8 rannych. 1-szy Pułk Ułanów stracił dziś około 20 ludzi rannych i zabitych, w tej liczbie ś. p. podporucznika Henryka Banslebena i prawie 40 koni.

Noc szybko zapada, nieprzyjaciel wycofuje się na wschód, pozostawiając na placu swoich rannych. Jest to objaw rzadko spotykany, bo dotychczas budiennowcy zazwyczaj zabierali rannych ze sobą.

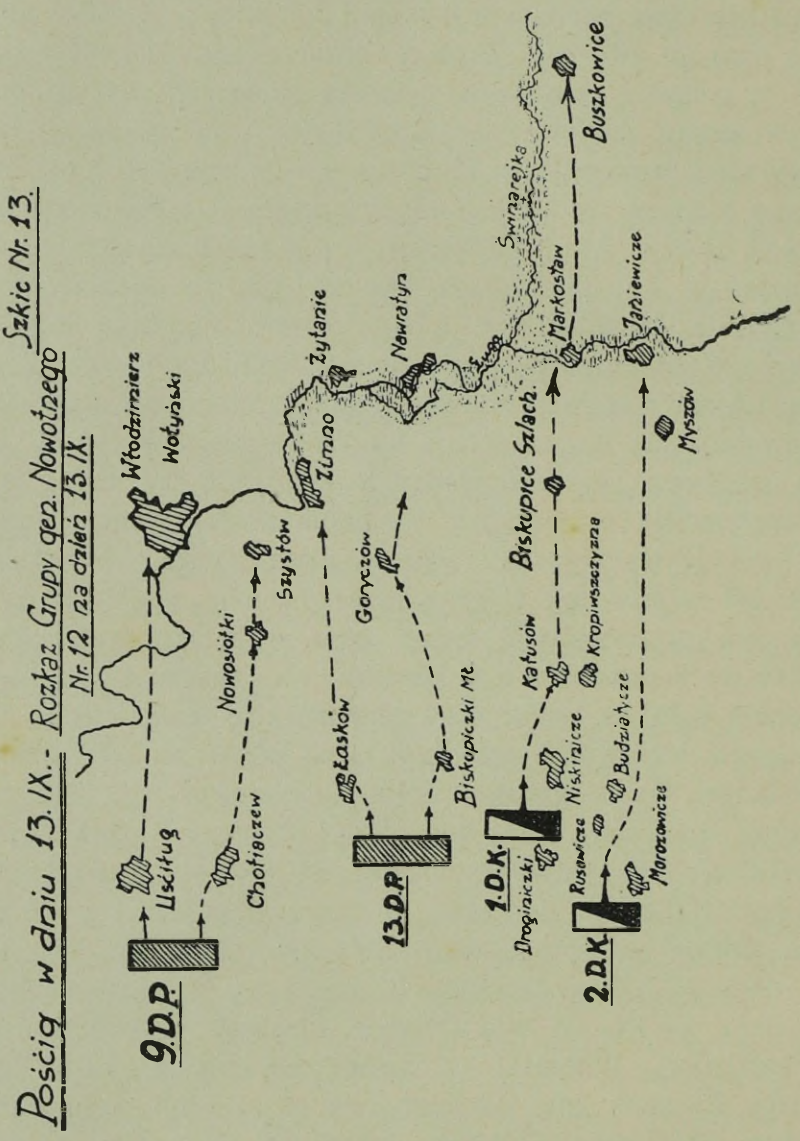
Od rana mieliśmy do czynienia z 11-tą Dywizją jazdy czerwonej, zaś na północnym skrzydle 14-ty Pułk Ułanów spotkał się z Brygadą 6-tej Dywizji Jazdy, która została odrzuconą na północ.

Cała nasza Dywizja staje na nocleg, skupiając się w Tyszkiewiczach, Budziatyczach, Niskieniczach, 6-ta Brygada ubezpiecza się od wschodu wzdłuż pasma błot, 7-ma Brygada ubezpiecza się od północy w przesmyku między lasami i rzeczką Studzianką na linji wzgórza 220.

Wieczorem nawiązała ze mną łączność 2-ga Dywizja Kawalerji. Osiągnęła ona rejon Rusowicze, Morozowicze. Straty 2-giej Dywizji są następujące: 115-ty Pułk Ułanów — porucznik Boranowski i 20 ułanów, w tem 3 zabitych, oraz 2-gi Pułk Ułanów — 3 rannych. Straty są mniejsze niż w 1-szej Dywizji, dlatego, że 2-ga Dywizja napotkała na swoim południowym skrzydle 44-tą Dywizję piechoty i tylko na północy w rejonie Rusowicze—Budziatycze miała do czynienia z oddziałami 11-tej Dywizji Kawalerji. Rezultatem dnia dzisiejszego było: przesunięcie się Korpusu Kawalerji o 15 kilometrów na wschód, oraz rozbicie i odrzucenie oddziałów 6-tej i 11-tej Dywizji Jazdy i 44-tej Dywizji Piechoty.

Jak już przypuszczałem w przededniu, Korpus Jazdy natrafił na równe siły, jeżeli liczyć tylko 6-tą i 11-tą Dywizję Kawalerji nieprzyjaciela, uwzględniając zaś współdziałanie z temi jednostkami 44-tej Dywizji Piechoty, mieliśmy do czynienia z przeważającemi siłami nieprzyjaciela, a więc tylko zawdzięczając wielkim wysiłkom i moralnej przewadze udało się nam go odrzucić. Z naszej strony współdziałanie z piechotą polską i manewr na większą skalę był w tym dniu wykluczony, ponieważ dowódca 3-ciej Armji wyznaczył nam dokładne marszruty na Budziatycze—Grzybowice i rozkazał ściśle trzymać się ich pod odpowiedzialnością dowódców dywizyj. Rozkaz Armji nastręczał wątpliwości również co do działań w dniu jutrzejszym. Jasnem było, że oddziały bolszewickie nie cofały się na Włodzimierz Wołyński, lecz na Łuck. Wobec tego powstało teraz pytanie, czy po osiągnięciu rzeki Ługa pod Markostawem i Janiewiczami 1-sza Dywizja Kawalerji ma iść na północ na Włodzimierz Wołyński, jak to nakazywał rozkaz dowódcy 3-ciej Armji, czy ścigać tego nieprzyjaciela w kierunku wschodnim? Na froncie naszej 9-tej i 13-tej Dywizji Piechoty nieprzyjaciel z pewnością jest też w odwrocie ścigany przez piechotę, ponieważ mógł on tam przeciwstawić dwom naszym dywizjom piechoty, tylko dwie pozostałe dywizje jazdy, to znaczy 4-tą i 14-tą. Jasnem było, że sytuacja się zmieniła i że teraz byłoby niecelowem kierować 1-szą Dywizję na północ na Włodzimierz Wołyński. Około godziny 24-tej otrzymałem rozkaz naszej Grupy, podpisany przez generała Nowotnego. Byłem bardzo zdziwiony tym podpisem. Gdzie jest obecnie generał Stanisław Haller, do którego się przyzwyczaiłem i z którym tak dobrze się pracowało? Otóż był to rozkaz Nr. 12., wydany 12. IX. godzina 21·30, regulujący natarcie piechoty w dniu 13. IX. — 9-ta Dywizja Piechoty ma uderzyć na Włodzimierz Wołyński w dwóch kolumnach, 13-ta Dywizja Piechoty ma nacierać też w dwóch kolumnach, jedną na Zimno—Żytanie, drugą na Suchodoły—Goryczew—Nawratyn. Natomiast dla Korpusu Jazdy pozostawiono zadanie dotychczasowe. W myśl rozkazów Nr. 9. i 10. musiałem zatem starać się odciąć odwrót nieprzyjacielowi na linji Lokacze—Wojnica! Początek akcji z linji obecnie zajmowanej Uściług—Chotjaczew—Lasków—Bisku-

piczki Małe został wyznaczony na godzinę 5-tą. A zatem trzeba przystąpić do redagowania rozkazów na jutro. Umieściłem w rozkazie, że zadanie pozostaje niezmienione, to znaczy, że Korpus ma dążyć do rozbicia napotkanych na wyznaczonej drodze sił nieprzyjaciela, oraz do odcięcia im drogi odwrotu



na Łuck; gdyby to już nie było możliwem, Korpus ma dążyć do zniszczenia nieprzyjaciela przez energiczne uderzenie i pościg.

W związku z tem, wyznaczam dla 1-szej Dywizji Kawalerji oś natarcia na Kałusów—Biskupicze—Markostaw

i daję przypuszczalny dalszy kierunek na Piatyhorów wzdłuż rzeki Ługa (Świnarejka). 2-ga Dywizja Jazdy naciera na Janiewicze—Radowicze—Horów. W 1-szej Dywizji w pierwszym rzucie natrze Brygada 7-ma. W ciągu dnia 13. IX. Dywizje mają uchwycić przeprawy na następnej rzece Ługa, a mianowicie 1-sza Dywizja pod miejscowościami Piatyhorów—Kozłów, 2-ga Dywizja pod Horowem. Początek akcji musiałem wyznaczyć nieco później, a mianowicie dla 1-szej Dywizji Kawalerji o godzinie 7-mej rano, dla 2-giej Dywizji Kawalerji, która pozostała nieco z tyłu, na godzinę 6·30. Liczyłem na to, że te dwie godziny opóźnienia w stosunku do rozpoczęcia natarcia piechoty szybko nadrobię, jeżeli będę miał konie nakarmione i lepiej wypoczęte. Z 2-giej Dywizji Jazdy żadnych nowych meldunków niema. Jest już godzina 2-ga w nocy, wszystko śpi, tylko my z szefem sztabu Pragłowskim siedzimy nad rozkazem. Wkońcu ja kładę się spać, a on redaguje w myśl otrzymanych wskazówek rozkaz. Budzi mnie około godziny 4-tej rano. Rozkaz jest już napisany, przeczytuję go i podpisuję. Szef sztabu jest zupełnie wyczerpany. Każę mu kłaść się spać, a sam rozsyłam rozkaz do Brygad i 2-giej Dywizji Kawalerji, poczem kładę się również. Mam jeszcze godzinkę czasu, aby troszkę się zdrzemnąć.

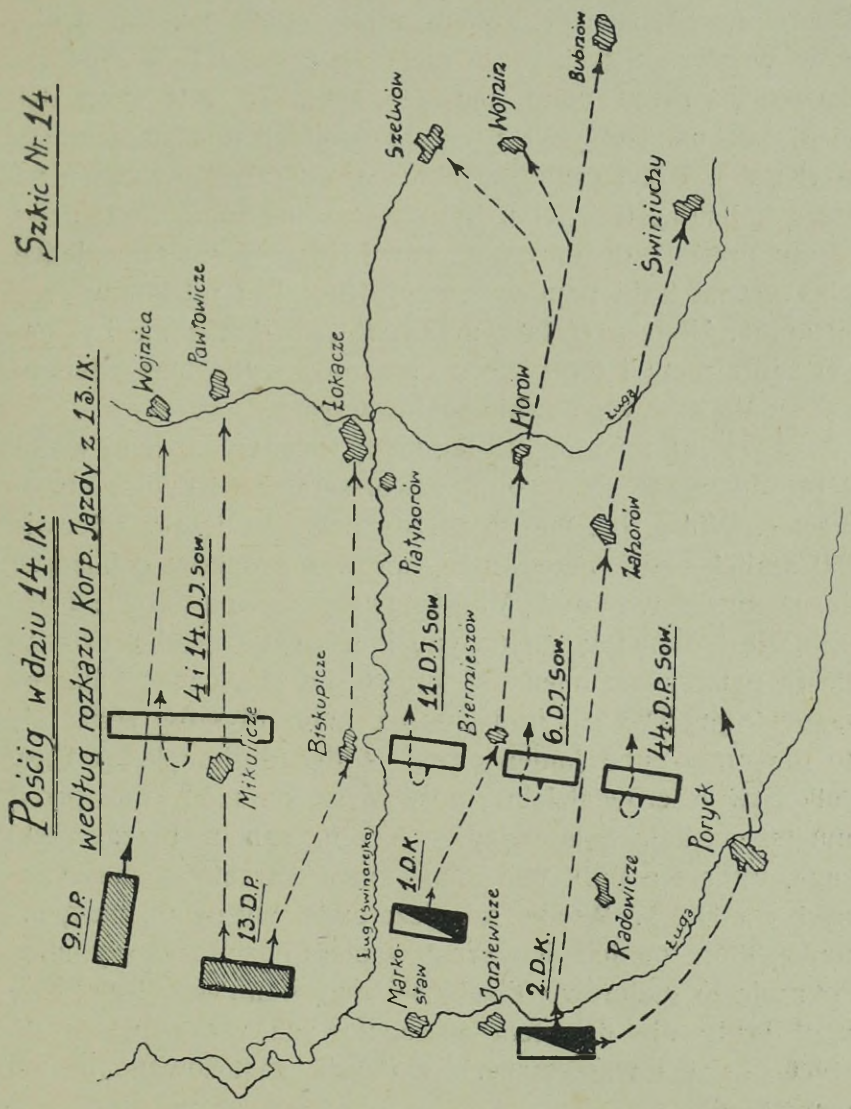
III. POŚCIG.

Szkic Nr. 13. i 14. *13. IX.*

Dziś począwszy od 6-tej rano otacza nas tak gęsta mgła, że na 10 kroków nic nie widać. Mgła ta przytłumia odgłos strzałów. Wiem, że 7-ma Brygada rozpoczęła atak 2-giem Pułkiem Szwoleżerów na Kałusów, a 9-tym Pułkiem na Kropiwszczyznę, lecz mimo to przez czas jakiś jeszcze nic nie słychać. Niebawem jednak zaczynamy rozróżniać głuche detonacje i przytłumione terkotanie broni maszynowej, oraz ręcznej.

Jedziemy naprzód. Zaczynają gwizdać kule z początku pojedyńcze, a potem całe ich roje. Wszystko to jednak przelatuje ponad głowami. Zatrzymujemy się przed Kałusowem. Za chwilę otrzymuję meldunek, że major Rupp ze swoim 2-giem Pułkiem Szwoleżerów już przekracza Kałusów i posuwa się dalej na Biskupicze Szlacheckie. Kropiwszczyzna na osi działania 9-go Pułku Ułanów jest już także zajęta. Posuwamy się we mgle porannej poomacku. Rozkazuję brygadom możliwie skrócić długość kolumny marszowej. Pułki przechodzą z kolumny marszowej do kolumny plutonów rozwiniętych i maszerują przeważnie terenem. Między pułkami maszeruje artylerja podzielona baterjami, na przedzie pojedyńcze działa towarzyszące i taczanki. Boczne ubezpieczenia które idą gdzieś w lewo i w prawo tam, gdzie według mapy powinny być lasy i wzgórza, łączą się z kolumną główną łańcuszkiem pojedyńczych jeźdźców. Idziemy wszyscy razem, jak się mówi w kupie, gotowi do konnego uderzenia w każdą stronę. W miejscach, w których mgła nie była tak gęstą i uzyskiwało się możność obserwowania naszego marszu w promieniu na pół do 1 kilometra, to te zwarte szeregi jazdy przypominały czasy wojen Napoleońskich. Wówczas szyki takie uchodziły na polu bitwy, ponieważ nie było ani

takich armat, jak obecnie, ani karabinów maszynowych, ani aeroplanów. Jednak podczas mgły było to chwilowo jedynem możliwem ugrupowaniem, inaczej musiałbym wogóle przerwać ruch naprzód. Troszczyłem się teraz tylko o to, ażeby nie zaskoczyły nas nieprzyjacielskie auta pancerne i dlatego sam sprawdzałem, czy są wysunięte pojedyńcze działa arty-



lerji konnej i czy posuwają się rzeczywiście w czołowych członach ugrupowania kawalerji. Okazało się, że major Rupp przydzielił działo nawet do szpicy 2-go Pułku Szwoleżerów. Wszyscy artylerzyści jednogłośnie meldowali o ujemnych stronach rozdrobnienia i starali się u mnie wytargować od-

wołanie tego rozkazu. Nie bacząc na to, że i dowódcy kawalerji chórem popierali prośbę swoich kolegów — tego rozkazu nie odwołałem. Jedni i drudzy obawiali się, że zbytnie wysunięcie dział ku przodowi, narażą na możliwość utracenia ich.

Sądząc według czasu musimy już być gdzieś pod wsią Biskupicze Szlacheckie. Wtem mgła opada tak raptownie, że ze wzgórz zajętych przez nieprzyjaciela i leżących jak się okazuje tuż przed nami, musiano zobaczyć całą naszą dywizję jak na dłoni wraz ze wszystkiemi ubezpieczeniami. Artylerja nieprzyjaciela natychmiast odkryła silny ogień na naszą kolumnę, lecz teren był dla nas tak dogodny, że pułki odrazu przeszły do innych szyków i zniknęły w terenie. Jeden tylko granat trafił nam w szeregi 12-go Pułku Ułanów i zabił konia. Ułan, pod którym rozszarpało konia nie był nawet zadraśnięty i teraz nieco ogłuszony wybuchem zdejmował siodło ze swego zabitego towarzysza.

Było już po godz. 13-tej, kiedy ruchliwy i dzielny major Rupp opanował ze swoimi szwoleżerami Biskupicze Szlacheckie. Widzę, jak jego nieliczny pułk, bo liczący zaledwie 250 szabel, pędzi przed sobą mrowie kozaków cofających się na przeprawę pod Markostawem. Szwoleżerowie spieszają się i dopadają do nasypu kolejowego, skąd prowadzą piesze natarcie na most. W prawo od nas widać kolumnę naszej 2-giej Dywizji Jazdy, która przez Myszów zbliża się do przeprawy pod Janiewiczami. Widać doskonale jak 1-szy Pułk Szwoleżerów dzielnie posuwa się naprzód i jak przed nim też uciekają bolszewicy — lecz na samym brzegu rzeki Ługa, trafia ten pułk pod silny ogień karabinów maszynowych i artylerji. Wtedy szwoleżerowie wysuwają małą armatkę, która ogniem nawprost wspiera posuwanie się pułku. Pokazuję to majorowi Trzebińskiemu, ponieważ 2-giej Dywizji Jazdy nie dawałem szczegółowych rozkazów co do użycia dział towarzyszących, a jednak zastosowano je tam samorzutnie.

Wydaję przy tem rozkaz rozwinięcia artylerji 7-mej Brygady i wsparcia przez nią Pułków 2-go i 1-go Szwoleżerów. Major Trzebiński już o tem sam pomyślał i baterje 1-sza I-go Dyonu Artylerji Konnej i 2-ga VI-go Dyonu Artylerji Konnej zaczynają energiczny ogień na przeprawy. Ma-

jor Rupp osobiście podrywa ludzi, widzę też porucznika Karskiego, Dobrzańskiego, i Rytarowskiego, którzy z szablą w ręku biegną razem ze swoimi ludźmi. Wpadają przez most na tamtą stronę. Most, który bolszewicy podpalili został ugaszony. Wzięto jeńców z 31-go Pułku Jazdy, należącego do 6-tej Dywizji Kawalerji czerwonej. Jest już godzina 18-ta. Pcham ciągle 7-mą Brygadę naprzód, lecz nieprzyjaciel stawia opór na każdym kroku, osłaniając odwrót taczankami i artylerją. Wówczas przeciwnicy dział towarzyszących przekonali się, że miałem rację wysuwając je do elementów czołowych. Otóż, jak tylko straż tylna nieprzyjaciela rozpoczynała ogień ciężkich karabinów maszynowych, natychmiast dostawała granat od działa towarzyszącego, a kawalerja starała się ten opór osaczyć. Dzięki temu nieprzyjaciel nie mógł nas skutecznie opóźniać i musiał się stale cofać. Już mrok zapadał, kiedy 7-ma Brygada osiągnęła Buszkowicze. Wzięto tam jeńców, należących do 62-go Pułku Kawalerji czerwonej, to znaczy z 11-tej Dywizji Kawalerji.

Od 2-giej Dywizji Jazdy mam meldunki, że napotkała ona oddziały 44-tej Dywizji Piechoty czerwonej, że odrzuciła je i wzięła jeńców. Dwa pułki 2-giej Dywizji Kawalerji pułkownik Dreszer skierował na Iwonicze i Poryck ponieważ most pod Janiewiczami został przez bolszewików zniszczony. 2-ga Dywizja Jazdy stanęła na nocleg w rejonie Myszów—Janiewicze, nawiązując łączność z Grupą generała Żeligowskiego (10-ta Dywizja Piechoty) w miejscowości Żdżary.

Straty są dziś nieznaczne, w 9-tym Pułku 5 rannych, w 2-giem Pułku Sowoleżerów 1 zabity i 5 rannych. W 2-giej Dywizji Kawalerji w 203-cim Pułku — ranni rotmistrz Taube, podchorąży Kurcjusz i podchoraży Doruchowski, prócz tego 3 szeregowych zabitych i 8 rannych.

A więc w drugim dniu pościgu łącznie z walką i forsowaniem dwóch przejść na rzekach Studzianka i Ługa zrobiliśmy 25 kilometrów. Cały dzień znowu na koniu po 2—3 godzinach snu!

Dowództwo Dywizji zatrzymało się przy 6-tej Brygadzie w Markostawie. Ludność opowiada, co zresztą potwierdzili również i jeńcy, że przez Markostaw przeszła cała 6-ta Dywizja Jazdy czerwonej, kierując się gościńcem na połu-

dnie na Radowicze. Natomiast nie wiadomo, czy dywizja ta skierowała się następnie dalej na południe, czy skręciła na wschód. W Buszkowiczach był jeden pułk z baterją. Dalsze wiadomości o nieprzyjacielu brzmiały, że jeden pułk ze składu 11-tej Dywizji Jazdy osłaniał odwrót 6-tej Dywizji Jazdy. Tem się tłumaczy, dlaczego na tym samym kierunkn mieliśmy jeńców z dwóch różnych Dywizyj.

Nakazałem narazie wysłać rozpoznanie bliskie. I tak zwiady 7-mej Brygady pójdą na Zamilcze—Doroszewicze i Bermeszów—Kołonna; 6-ta Brygada rozpozna na Oryszów—Zaszkiewicze, 2-ga Dywizja Jazdy wyświetli rejon miejscowości Poryck—Radowice i stwierdzi, dokąd poszła 6-ta Dywizja Kawalerji czerwonej. Zwiady te miały określić kierunki odwrotu nieprzyjaciela, nawiązując z nim kontakt. Nie wysyłałem ich zbyt daleko, aby je nie pogubić i by w ten sposób ich działaniem zabezpieczyć sobie postój w nocy. Czekam na rozkaz od Grupy generała Nowotnego, lecz jest już godzina 1-sza w nocy, a rozkazu jak niema tak niema! Czas już powziąć decyzję i wydać rozkaz Korpusu, aby oddziały były na czas uprzedzone o tem, co mają robić z nastaniem świtu. Osiągnąłem wieczorem rejon Markostaw—Janiewicze, a więc ten rejon, skąd w myśl starego rozkazu 3-ciej Armji, muszę iść z 1-szą Dywizją Kawalerji na Włodzimierz Wołyński. Jednak w międzyczasie sytuacja gruntownie się zmieniła. Nieprzyjaciel cofa się ku miastu Łuck na wschód, a może nawet na południe, jak to obecnie zrobiła 6-ta Dywizja Jazdy, która przemaszerowała drogą przez Markostaw, skąd mogła iść bądź dalej na południe na Poryck, bądź skręcić ponownie na wschód. Natomiast we Włodzimierzu Wołyńskim nieprzyjaciela już niema. W związku z tem wszystkiem ruch na północ byłby zupełnie zbytecznym. Wobec tego decyduję się kontynuować dalej pościg 1-szą Dywizją Kawalerji wzdłuż rzeki Ługa na Bermieszów—Horów, z 6-tą Brygadą w 1-szym rzucie, z 7-mą Brygadą w drugim. 2-ga Dywizja Jazdy swojemi zwiadami musiała dziś skonstatować, czy jest w Porycku 6-ta Dywizja Jazdy nieprzyjaciela i jeżeli jej tam niema, to dokąd poszła. O ileby bolszewicy znajdowali się tam rzeczywiście, ma ona uderzyć wszystkiemi siłami na Poryck. 1-sza Dywizja Jazdy będzie w tem uderzeniu współdziałała. Jeżeli zaś w Porycku nie-

przyjaciela niema, wtedy 2-ga Dywizja Jazdy maszeruje na wschód na przeprawy Ługi wschodniej przez Zahorów. Nakazałem, aby meldunek o tem, czy w Porycku jest nieprzyjaciel, czy go niema, wpłynął przed 6·30 dnia 14. IX., to znaczy jutro, abym mógł uzgodnić współdziałanie Dywizji w ramach Korpusu w akcji na Poryck. Rozkaz ten wydałem w nocy z dnia 13/14. IX. około godziny 2-giej (szkic Nr. 14).

14. IX.

W ciągu nocy nie dostałem żadnych meldunków z 2-giej Dywizji Jazdy, więc nie wiem nic o położeniu pod Porzyckiem. Jakieś przeczucie mówi mi jednak, że gros sił nieprzyjaciela wycofało się raczej na wschód, to znaczy na Łuck, a oddział maszerujący w dniu 13. IX. na południe z Markostawu na Radowicze był widocznie jakimś oddziałem wydzielonym lub podjazdem. A zatem decyduję się i ruszamy na wschód. Kieruję 1-szą Dywizję Jazdy z 6-tą Brygadą w straży przedniej na Piatyhorów, a 2-gą Dywizję Jazdy na Zahorów.

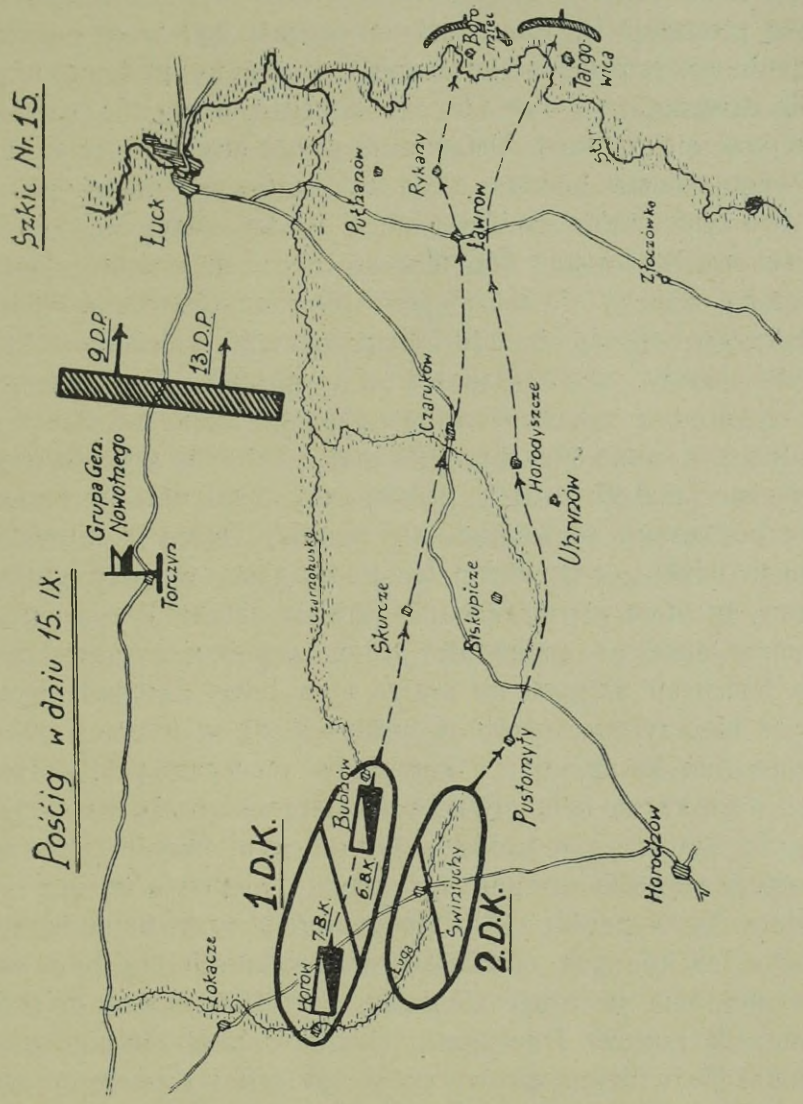
Około godziny 9-tej rano otrzymuję spóźniony rozkaz Grupy generała Nowotnego. Rozkaz ten (Nr. 15. z dnia 13. IX. godz. 22.) wyszczególnia te wiadomości o nieprzyjacielu, któreśmy zdobyli w dniu poprzednim na froncie Korpusu Jazdy. Na reszcie frontu 3-ciej Armji sytuacja wygląda następująco: Grupa generała Krajewskiego zajęła Kowel. Dywizje piechoty Grupy generała Nowotnego mają ścigać nieprzyjaciela na Łuck i niedopuścić do zatrzymania się na Styrze. W związku z tem 9-ta Dywizja Piechoty posuwa się w kierunku szosy na Wojnicę, zaś 13-ta Dywizja Piechoty jedną kolumną przez Mikulicze na Pawłowicze, a drugą przez Biskupicze na Lokacze. Co do zadania dla mnie, brzmi ono jak następuje: „Korpus Jazdy nie kieruje się na Wojnicę, lecz najkrótszemi drogami maszeruje na Łuck, mając za zadanie rozbijanie Konnej Armji Budiennego i przecinanie jej odwrotu“. Znowu mam zatem trudną kwestję do rozstrzygnięcia. Jeżeli pójdę „najkrótszą drogą prosto na Łuck“, to temsamem natrafię na nieprzyjaciela, który też idzie najkrótszą drogą na ten sam Łuck i wtedy będę go tylko spychał na wschód. Natomiast „przecinanie od-

wrotu", które jest również nakazane tym rozkazem, mógłbym uskutecznić tylko w tym wypadku, o ilebym omijając opór, wyszedł na flankę i tyły cofającej się Konnej Armji! A więc trzymać się ślepo litery rozkazu i iść najkrótszą drogą na Łuck, to znaczy działać źle! Z drugiej strony, gdybym działając po myśli dowódcy 3-ciej Armji i w jego intencjach zaniechał najkrótszej drogi na Łuck, to musiałbym już teraz zaczynać obejście idąc nie na Łuck, a na południe od Łucka. W tym wypadku należało przekroczyć Styr i wyjść na tyły Łucka gdzieś w rejonie Ołyki i Klewania. Jednem słowem należy zawczasu wszystko przewidzieć i już teraz, to znaczy dnia 14-go w nocy zdecydować się na ten manewr, aby móc go wykonać w całości do dnia 16.—18-go.

Muszę również wziąć pod rozwagę słabe strony tej koncepcji. Chodzi o to, że oddalając się przytem na południe, tracę łączność z generałem Nowotnym i jakkolwiek lepiej współdziałam operacyjnie z Armją, mniej współdziałam taktycznie z Grupą, do której należę. Trudności w decyzji, którą należało pobrać wynikły właśnie z tego, że dowódca 3-ciej Armji nie zachował Korpusu Jazdy, który decyduje o całym pościgu, w swojej dyspozycji i nie dał mu zadania operacyjnego na wielką skalę. Zamiast tego Korpus Jazdy został podporządkowany Grupie piechoty, która używała go taktycznie dla swoich małych celów. Lecz nie było czasu na dociekanie źródła złego — trzeba było się decydować. Wahałem się niedługo, byłem tak zły i na nieprzyjaciela i na dowództwo, że postanowiłem ponieść całą odpowiedzialność śmiałej decyzji i działać tak, jak nakazywała chwila i sytuacja. Rozkazuję tedy głębokie obejście od południa rejonu Łucka (szkic Nr. 15). 1-sza Dywizja Kawalerji pójdzie na Bubnów—Skurcze—Czaruków. 2-ga Dywizja Kawalerji na Świniuchy—Pustomyty—Uhrynów. O decyzji tej niezwłocznie posłałem meldunek generałowi Nowotnemu.

Obliczam, że jeżeli jutro, to znaczy 15. IX. uchwycę przeprawy na Styrze pod miejscowością Targowica i miejscowością Boremiec, to pojutrze 16. IX. będę mógł wyjść na Ołykę i Klewań na tyły Konnej Armji. Jednak w tym celu trzeba będzie zrobić około 80 kilometrów z górą w pierwszym dniu, a w drugim dniu też tyle samo, to znaczy w dwa dni trzeba zrobić 160—200 kilometrów! I to z walką! Zdaję

sobie całkowicie sprawę, że powzięty plan działania jest bardzo trudny do wykonania. Wchodzę z rotmistrzem Pragłowskim do jednej z chałup i omawiamy tam wszystkie jego szczegóły. Wreszcie zostawiam rotmistrza Pragłowskiego z po-



leceniem napisania omówionego rozkazu, sam zaś jadę naprzód do 6-tej Brygady, która już walczy.

Po drodze, ze wzgórza około Biermieszowa ujrzałem natarcie sąsiedniej kolumny 13-tej Dywizji Piechoty, która posuwała się równolegle do północnego skrzydła Korpusu Jazdy po tamtej stronie rzeki Ługa. Piechota biegiem ata-

kowała na bagnety straż tylną nieprzyjaciela, który próbował stawiać opór we wsi Biskupicze. Serce się radowało, patrząc na tych dzielnych żołnierzy, którzy dotychczas dotrzymali kroku pościgowi Kawalerji! Przejeżdżając mimo szeregów 6-tej Brygady zauważyłem, że ułani byli też zachwyceni taką piechotą! Dla mnie zaś ten obrazek był tylko potwierdzeniem słuszności mojej decyzji, powziętej godzinę temu. Nic dziwnego, że piechota nas dopędza, a my nie możemy wyrwać się naprzód. Ustawiczne użycie nas do pościgu czołowego zmusza bowiem stale do czołowego nacierania na straże tylne, które nas opóźniają w tej samej mierze, jak piechotę. Nie mogąc doczekać się okazji do pościgu równoległego, stajemy się też niejako piechotą obarczoną końmi. Galopuję naprzód do oddziału przedniego, którym jest 14-ty Pułk Ułanów, aby dodać tempa w pościgu. Zastaję jednak wszystko bez zarzutu. Podczas całej tej akcji, powtarza się jedna i ta sama historja. Otóż major Zahorski wykorzystując całą sieć małych dróżek, przyjął odrazu szerokie ugrupowanie pościgowe, rozwijając cały czołowy Dywizjon rotmistrza Duchnowskiego. Dywizjon ten posuwa się w kilku rzutach ławy, przytem pierwszy rzut stanowią taczanki, oraz pojedyńcze działa — jedno przy szpicy, a jedno, czy nawet dwa, na bocznych drogach na prawo i na lewo. Zaledwie straże tylne nieprzyjaciela próbują usadowić się w terenie i otwierają ogień karabinowy i karabinów maszynowych, natychmiast za każdą taką próbą nasze taczanki prażą ich flankującym ogniem z szerokiego frontu ugrupowania. Do tego dołącza się kilka granatów i zwykle nieprzyjaciel już wydziera. W wypadku zaś przeciwnatarcia przy najmniejszym ruchu ich konnych oddziałów wysuwających się do szarży, zasypuje się je naszym ogniem i rozbija szarżą dalszych konnych rzutów Dywizjonu Duchnowskiego lub odwodu pułku. Ta umiejętność wyczucia sytuacji i skoordynowania swoich ruchów, oraz współdziałania ognia i szarży nie zawsze da się ująć komendami lub rozkazami. Tu każdy żołnierz musi rozumieć sytuację i albo schować się w terenie, ażeby być gotowym każdej chwili ruszyć na wroga z lancą i szablą, albo też naodwrót przejść do walki pieszej, z której natychmiast znowu przejdzie do szarży konnej, jak tylko nadejdzie odpowiednia chwila. Z przyjemnością przypatrywałem

się tym ruchom szwadronów 14-go Pułku Ułanów, gdzie wszystko było tak zgrane, że stanowiło jedną całość. Widać było, że pułk ten w ciągłych walkach, które toczył idąc do kraju z dalekiej Kubani, wprawił się sam i przykładem wprawiał inne pułki, które mając obsadę dowódców, którzy wojnę światową odbyli po stronie państw centralnych, nie mieli tego doświadczenia. Co dałbym teraz za to, by mieć bodaj kilka samochodów pancernych! Już w Zamościu przydzielono nam jakąś broń pancerną, lecz tylko na papierze niestety, gdyż dotychczas nikt się z nią u mnie nie zameldował. Widocznie obsada personalna tych pancerek była innego zdania, niż dowódca przydzielający ten oddział do nas.

Na przeprawie pod Horowem bolszewicy nas znowu zatrzymali. Trzeba było wyciągnąć z kolumny artylerję, lecz największy sukces osiągnięto przez karabiny maszynowe ręczne, które 14-ty Pułk Ułanów przywiózł ze sobą jeszcze z Kubania. Niewiem, jaki to był system, widziałem tylko jak strzelano z nich krótkiemi serjami z konia. Znowu wzięto jeńców. Należą oni do różnych pułków 11-tej i 6-tej Dywizji. Są to widocznie maruderzy. Zeznają, że od wieczora dnia 12-go tą drogą wycofują się obie ich dywizje: tą samą drogą przechodziła też podobno Bohuńska Brygada 44-tej Dywizji Piechoty.

Most, któryśmy uchwycili był jednak tak uszkodzony, że artylerja i tabory nie mogły przejść. Jedna tylko baterja straży przedniej jakoś przedostała się na tamten brzeg i poszła razem z 6-tą Brygadą dalej. Teraz na czoło wysunął się 1-szy Pułk Ułanów, który dotarł w bezustannych potyczkach ze strażami tylnemi aż pod Bubnów — straciwszy lekko rannego podchorążego Sołtana i kilku ułanów. W 14-tym Pułku Ułanów został ranny porucznik Marczewski. W 12-tym Pułku Ułanów, który zdobywał Szelwów i Wojnin — został ranny podchorąży Grabski Jerzy, nadto jeden ułan zabity i 5 rannych.

Wieczór szybko zapadał. Przemęczenie koni i ludzi, którzy cały czas byli w ruchu i bitwie, było nader wielkie. Szczególnie odbijało się to na koniach. Jest to już trzeci dzień pościgu. Dziś Dywizja zrobiła z walką 40 kilometrów; przez cały dzień nie było czasu nakarmić ani koni, ani ludzi.

7-ma Brygada, która szła z tyłu, jakoś sobie radziła.

Nie mam łączności z 2-gą Dywizją Jazdy.

Późno wieczorem w trakcie powrotu do Horowa, w którym stało Dowództwo Korpusu, meldują mi, że 14-ty Pułk nawiązał łączność z 1-szym Pułkiem Szwoleżerów we wsi Kremiesz i że 2-ga Dywizja Jazdy dotarła swoimi czołowymi pułkami do miejscowości Świniuchy.

Posyłam meldunki sytuacyjne do Grupy generała Nowotnego, a sam siadam z rotmistrzem Pragłowskim, aby wydać nowe dyspozycje na dzień 15. IX. nie czekając już na rozkazy zgóry, które napewno dziś do nas nie dojdą.

Zarządzam, że jutro 1-sza Dywizja Jazdy ściga po osi Skurcze—Czaruków—Ławrów— Małe i Duże Rykanie, 2-ga Dywizja Jazdy po osi Pustomyty—Błudów—Horodyszcze.

Zbieram obie dywizje do kupy pod Ławrowem, aby móc uderzyć w każdym kierunku, który będzie aktualny wtedy, kiedy tam się znajdujemy. Na czele 1-szej Dywizji znowu idzie pułkownik Brzezowski.

Wieczorem pytam go, jak sobie radzi z karmieniem ludzi i koni. Okazuje się, że improwizowana intendentura „pułkowa“ jakoś nadąża. Co prawda, przywożą tylko owies i amunicję. (Szkic Nr. 15.)

15. IX.

W ciągu nocy cała artylerja przeprawiła się przez Ługę.

Wymarsz 7-mej Brygady jest dziś wcześniejszy, ponieważ z Horowa ma ona jeszcze dojść do Bubnowa i dopiero wówczas wyjść na czoło 6-tej Brygady.

Ruszamy o godzinie 5-tej rano.

Około godziny 7-mej mijamy 1-szy Pułk Ułanów, który nocował pod Bubnowem w starych okopach, pozostałych jeszcze z wojny światowej. Okazuje się, że całą noc trwała strzelanina z oddziałami 6-tej Dywizji Jazdy czerwonej, które nocowały we wsi Watyn, to znaczy w tych samych okopach, ponieważ wsie są całkowicie zniszczone.

Przeszło na naszą stronę około stu sowieckich żołnierzy z końmi i rynsztunkiem. Jest to dla mnie kulą u nogi. Co mamy z tem robić? Kazałem odebrać konie i broń, a jeńców przydzielić do taborów, natomiast posadzić na te konie na-

szych ułanów z pośród tych, którzy znajdowali się przy taborach, a było ich tam sporo.

Posuwaliśmy się stale wśród ciągłych utarczek ze strażami tylnemi. Okolica przedstawiała smutny widok kraju całkowicie zniszczonego jeszcze przez wojnę światową. Napotkaliśmy lasy ogołocone z liści przez gazy trujące, których używali w tym rejonie Niemcy. Cała okolica była przekopana okopami i odrutowana, wszędzie trafiały się jakieś kawałki drzewa, betonu, żelaza i drutu. Znam ten teren osobiście. Tu się biłem z Niemcami i tu się biję teraz z Moskalami. Czy nie dziwny to zbieg okoliczności, wskazujący na to, że w tych miejscach my Polacy należący do różnych zaborów mordowaliśmy się wówczas wzajemnie niewiadomo dla kogo i dlaczego?! Z tym większym zapałem idę teraz naprzód z polskim żołnierzem, wyrównać krzywdy, których nam tyle wyrządzono!

Jak zwykle jeżdżę wzdłuż osi marszu celem stwierdzenia i naprawienia błędów. Szczególnie muszę zwalczać stałe niezrozumienie sytuacji pościgowej, które dostrzegam prawie u wszystkich. Otóż dowódcy pułków przy cichem poparciu dowódców brygad, stale wynajdują różne przyczyny, aby zrobić odpoczynek celem nakarmienia koni, nierozumiejąc tego, że każde takie zatrzymanie pozwala nieprzyjacielowi oderwać się i spokojnie wykonać odwrót. Natomiast niezmordowane deptanie po piętach doprowadza do poddania się całych oddziałów — nie mówiąc już o dużej ilości zbiegów i dezerterów, którzy dostają się wówczas w nasze ręce. Gdybyśmy dali Konnej Armji choćby tylko jeden dzień wytchnienia, mielibyśmy znowu z nią kłopoty. Teraz w tym bezładnym odwrocie najwięcej kruszą się i topnieją jej szeregi, a to, co w nich pozostaje ulega coraz większej demoralizacji. Dzieje się to dlatego, że dzięki nieustającym walkom odwrotowym, Konna Armja nie jest w stanie oderwać się, zorjentować i przegrupować do przeciwnatarcia.

Według zeznań jeńców dowództwo stale wpaja swym żołnierzom przekonanie, że Konna Armja maszeruje na tyły, jedynie celem reorganizacji, a tymczasem po odbyciu olbrzymich i forsownych marszów i po przyjściu na nocleg, oddziały czerwone trafiają pod ogień naszej artylerji i naszych karabinów maszynowych! Ładna reorganizacja! Stąd ta nie-

wiara w dowództwo i dalsze powodzenie. Dlatego też wpadam na każdego, kto śmie się zatrzymać w pościgu choć na chwilkę i już niejeden dowódca pułku za to odemnie oberwał!

W straży przedniej idzie dzisiaj 9-ty Pułk Ułanów. W pewnej chwili podlatuje do mnie major Dębiński i melduje, że patrole jego przy wyjściu ze wsi Skurcze, napotkały tyły kolumny nieprzyjaciela, która wycofała się w kierunku południowym. Kazałem mu maszerować dalej na Czaruków, a na południe w kierunku na Biskupicze wysłałem majora Ruppa z Dyonem 2-go Pułku Szwoleżerów. Pod Czarukowem major Dębiński napotkał Brygadę 6-tej Dywizji Jazdy, która w walce została odrzucona na północ. Widziałem całe pole pokryte jeźdzcami cofającymi się w bezładnym odwrocie. Brygada ta wywarła wrażenie bardzo marne. Konie ledwo przesuwały nogi, rynsztunek, umundurowanie i ogólny wygląd był pożałowania godny. Widać było, że Konna Armja chyli się ku kompletnej demoralizacji, a więc teraz z naszej strony należy wytężyć wszystkie siły, aby dopełnić klęski. Na ułanów 9-go Pułku, ta potyczka podziałała jak prąd elektryczny. To też podniecenie i zapał wzmogły się, a ponieważ nerwy jeźdzca udzielają się, jak wiadomo i koniowi, więc i konie szły tak, jak gdyby zapomniały, że mają w nogach marsz 50 kilometrowy a w żołądku pustkę! Maszerujemy już prawie 12 godzin bez przerwy! Widziałem, że moje żądania zostały nakoniec zrozumiane, bo major Dębiński ruszył znowu energicznie naprzód.

Była już godzina 17-ta, więc trzeba było przewidzieć noclegowe rejony. Kazałem też zawczasu napisać rozkaz, że zatrzymujemy się z zapadnięciem nocy i gdzie mianowicie. A więc 1-sza Dywizja Jazdy stanie w rejonie Pułhanów—Rykany, 2-ga Dywizja Jazdy w rejonie Ławrów—Bakowce. Wtem dołącza do kulumny major Rupp i melduje, że w rejonie Biskupicz nawiązał łączność przez swoje patrole, z 108-ym Pułkiem Ułanów, należącym do 2-giej Dywizji Jazdy który poniósł duże straty i cofnął się pod samo Biskupicze. Oficerewie 108-go Pułku na czele ze swoim dowódcą rotmistrzem Piotrem Głogowskim swoją brawurą uratowali ten nieliczny pułk, który szybko uległ w walce, dzięki temu, że był złożony ze starych rezerwistów, nieumiejących ani jeź-

dzić, ani dobrze władać bronią białą. Owe seciny, które zadały takie straty 108-mu Pułkowi Ułanów, zostały srodze ukarane, ponieważ w trakcie wycofywania się, zostały od tyłu zaatakowane pod wsią Krasny Sad przez oddziały 2-go Szwoleżerów i 8-go Pułku Ułanów i całkowicie rozbite. Samych jeńców przyprowadzono około 30-tu. Były to zresztą luźne oddziały 6-tej Dywizji Kawalerji. Jeden z wziętych do niewoli czerwonych „komandirów“ zeznał, że ich dywizja cofa się za Styr, aby tam zreorganizować się. To samo twierdzili jeńcy z brygady, która była jeszcze przedtem pobita i rozprószona na wschód od Czarukowa, a która również należala do tej samej 6-tej Dywizji.

Wszystkie te wiadomości tylko dopingują nas, podwajając nasze siły. Do Styru pozostało jeszcze conajmniej 20 kilometrów! Lecz taki żołnierz i koń, jakiego mam teraz, wszystko wytrzyma! Pułkownik Brzezowski obiecuje dołożyć wszelkich starań, by dotrzeć do Styru jeszcze dziś wieczorem. Dałby to Bóg! Wypuszczam 7-mą Brygadę naprzód, a sam pozostaję nieco, aby pomówić z pułkownikiem Plisowskim i tem skrócić czas, który tak się wlecze! Przechodzimy z 6-tą Brygadą przez Ławrów i spotykamy podjazd z 2-giej Dywizji Kawalerji, którego dowódca melduje mi, że cała Dywizja idzie i jest już blisko. Wielka to radość dla nas! Na koniec jesteśmy znowu razem. Oficerowie podjazdu opowiadają, że pułkownik Gustaw Dreszer niezadowolony z prowadzenia straży przedniej przez jednego z dowódców pułków, sam stanął na czele i bez wytchnienia toruje strażą przednią drogę dla swej dywizji. Wyniki były tego najlepszym dowodem, ponieważ nie marzyłem nawet o tak szybkiem dołączeniu się do nas 2-giej Dywizji Kawalerji, która miała i dalszą i gorszą drogę! Teraz daję kierunki forsowania Styru dla 1-szej Dywizji Kawalerji przeprawę Boremniec, dla 2-giej Dywizji Kawalerji Targowica.

Pułkownik Dreszer posyła swój najukochańszy dzielny Pułk 1-szy Szwoleżerów, aby mu uchwycił przeprawy w Targowicy. Ja ze Sztabem galopuję naprzód, aby dopędzić pułkownika Brzezowskiego. Co za doskonały koń ten mój „Piorun“! Od 5-tej rano jest ciągle w ruchu. Jadę na nim, to znów przepuszczam mimo siebie całą dywizję, sprawdzając osobiście skład i porządek marszu, potem wyprze-

dzam kolumnę galopując naprzód aż do straży przedniej, a następnie w bok, w prawo i w lewo, zależnie od potrzeb rozpoznania pola walki, straży przedniej i taktycznego kierowania całością sił przy wszystkich fragmentach częstotliwych pościgowych bojów a on mimo to jest zawsze pełen sił. Ogółem nadrabiam drogi dwa i trzy razy więcej, niż kolumna. Dziś naprzykład mam przeszło 100 kilometrów w nogach mego „Pioruna", a on galopuje tak, jakby przed chwilą dopiero wyszedł ze stajni!

Przyjeżdzam pod Rykanie. Dzień już chyli się trochę ku końcowi, na łąkach Styru podejmują się przeźroczyste opary, pachnie sianem i wilgocią. Widzę dużo stogów siana a to jest najważniejsze dla naszych biednych koni.

Spotykam wkrótce pułkownika Brzezowskiego. Melduje mi, że 3-ci Szwadron 9-go Pułku Ułanów, idący w straży przedniej dopadł do przeprawy na karkach cofających się bolszewików i uchwycił nietknięty most na Styrze. Przytem wzięto do niewoli szefa sztabu brygady i pluton kozaków, którzy byli tu wysłani przez 11-tą Dywizję Kawalerji jako kwaterunkowi. Jeńcy mówią, że 11-ta Dywizja czerwona miała tu niebawem nadciągnąć od wschodu.

Byłem niezmiernie uradowany tym sukcesem. Jutro ruszamy zatem na Ołykę i Klewań na tyły Konnej Armji. Teraz już przeprawa w Targowicy nie będzie odgrywała tej roli, co poprzednio. O ileby była zniszczona, to można teraz przez most w Boremcu przerzucić również i 2-gą Dywizję Kawalerji. W zapadającym zmroku zrywa się nagle strzelanina przed wsią Boremiec, która leży na wschodnim brzegu. Jadę na miejsce. Okazuje się że to nadciągnęła ta kolumna nieprzajaciela, która miała za zadanie bronić Styru, lecz zamiast na własnych kwatermistrzów, natknęła się na karabiny maszynowe 9-go Pułku Ułanów.

Walka trwała niedługo. Dziewiątka przeszła nawet do przeciwnatarcia. Bolszewicy cofnęli się. Ciemna noc położyła kres walce. Wypytywałem wziętego do niewoli szefa sztabu o wiadomości posiadane przez niego, co do ich północnego skrzydła. Był to oficer zawodowy, służący uprzednio w armji carskiej. Zachowywał się bardzo przyzwoicie i z godnością. Do bolszewików, jak mówił, przeszedł mimo, że był przeciwnikiem ich idei i że ich systemy były mu

obce, nieszlachetne i niezgodne z jego przekonaniami dlatego tylko, że z punktu widzenia rosjanina-patrjoty uważał za swój najświętszy obowiązek służyć w ich szeregach, a nie wzorem innych współbraci bądź walczyć pod sztandarami państw obcych i wrogich, bądź pędzić bezcelowo czas na emigracji.

Ze znalezionych przy nim dokumentów dowiedzieliśmy się, że należał do 11-tej Dywizji. To były jedyne wiadomości, jakie wydobyliśmy. On bowiem pogrążył się w upartem milczeniu. Na moje pytania odpowiedział mi krótko i poprostu: „Pan sam jest oficerem, kocha swoją Ojczyznę i swoją Armję — Pan mnie zrozumie".

Podałem mu rękę i kazałem wyznaczyć eskortę, w celu odtransportowania go do dowództwa 3-ciej Armji. Porucznikowi Ferchowi nakazałem przypilnować, aby mu się nie stała żadna krzywda.

Ciemności gęste, czarne zaległy ziemię, gdy wróciłem do sztabu w Msztyszynie. Szczególny obrazek przedstawiały wsie, w których biwakowały i kwaterowały pułki. Szeregi rozpalonych ognisk znaczyły się na niebie krwawą łuną. Jak moja, tak i 2-ga Dywizja poiły konie. Szczęśliwie się stało, że prócz rzeki mieliśmy dostateczną ilość studzien. Skrzyp „żórawi", wyciągających wodę nasuwał na myśl Sienkiewiczowską Trylogję. To barwne, gwarne i ruchliwe zbiorowisko ludzi i koni jakoś przyjemnie rozpraszało myśli i nakazywało wprost zapomnieć, że z tamtego, górującego ponad temi łąkami i tym biwakiem, brzegu, może lada chwila zerwać się strzelanina, niosąca spustoszenie i śmierć, że to wojna, wciąż jeszcze wojna.

Pierwotny mój zamiar, mający na celu wydanie rozkazu zgaszenia ognisk — zmieniłem po chwili namysłu, zgadzając się na obecny stan rzeczy.

Ostatecznie trzeba dać tym ludziom należący im się tak słusznie odpoczynek nerwowy. Niech tych kilka, spędzonych przy jasnych, wesołych ogniskach, godzin, da im to moralne wytchnienie. Niech ciesząc oczy blaskiem i grzejąc ciało miłem ciepłem, przypomną sobie własne domy, dalekie rodzinne ogniska. Niech im to da złudzenie spokojnych pastwisk, na których przy koniach, przy takim samym ogniu, piekąc ziemniaki, śpiewając wesołe piosenki, spędzili

niejedną noc. Niech im się zdaje, że są pod swoim Wilnem, Warszawą, Poznaniem, czy Krakowem! Niech się cieszą kochane zuchy. Należy im się to. A wróg jest i tak więcej zmęczony, niż my, a moralnie tak słaby, że nie odważy się na żadne nocne wypady.

Wjeżdżamy do kolonji Msztyszyna. Wszędzie pełno światła jak w dzień. Ułani znoszą ze stogów siano dla koni. Konie już roztarte i pookrywane derkami, chłopskiemi kołdrami i kożuchami. Bez względu na blisko 70 kilometrowy marsz, wyglądają nad podziw dobrze.

Spotykam rotmistrza Sędzimira, który przybył dziś do 14-go Pułku Ułanów. Pytam go, ile koni odpadło po dzisiejszym marszu? Słyszę odpowiedź — „ani jeden!“ Z prawdziwą dumą podkreślić muszę, że żołnierz pilnuje swego konia w godny naśladownictwa sposób, dzięki czemu strat marszomych prawie, że nie mamy.

Olbrzymi wpływ na to ma fakt, że wszystkie marsze kolumna dywizji wykonywała tylko stępem, często spieszając ludzi i prowadząc konie w ręku.

Natomiast punkt słaby, któremu zaradzić nie mogłem — to przemęczenie koni w artylerji konnej. Zjawiskiem stałem było zmiejszenie się stanu baterji konnych. Każdy marsz ponad 50 kilometrowy wywoływał wycieńczenie koni. Nasza armata 3-calówka była stanowczo za ciężka. Niejednokrotnie, aby tylko artylerja nie została w tyle, zaprzęgaliśmy do niej po 8 koni.

Wczoraj znowu odeszła na odpoczynek 3-cia baterja 3-go Dywizjonu Artylerji Konnej, która silniejszymi końmi zasilała 1-szą i 2-gą baterję tego dyonu.

Jedziemy dalej do miejsca postoju sztabu. Z przyjemnością widzę oficerów, lokujących na spoczynek swoich ułanów. Żaden z nich ani myśli wleźć do chałupy przed spełnieniem tego obowiązku. Żołnierz, znów ze swej strony widząc taki przykład ze strony oficerów, żwawo i ochoczo krząta się przy swych czynnościach, obsługując przedewszystkiem właśnie swoich oficerów. Widziało się jasno, że nie mogło tu być mowy o dryllu austrjackim, czy niemieckim lub rosyjskim chamstwie.

W oczy rzucały się wprost stosunki o podkładzie często koleżeńskim, w których jednak oficer, zawdzięczając

swemu autorytetowi wyższości moralnej i duchowej, stał na należnem mu miejscu.

Sympatje moje dla żołnierza rosły niemal z każdym dniem. Coraz bardziej się do niego przywiązywałem, coraz więcej lubiłem. Spełniał rzetelnie i sumiennie swój obowiązek, bez cienia jakiejś bufonady. Poprostu żył, bił się i umierał!

W sztabie Dywizji, czy też według obecnie obowiązującej nazwy — Korpusu — panuje radosny nastrój. Czynności poszczególnych oficerów są ściśle określone. Każdy zabiera się do swej pracy. My z Pragłowskim i Ferchem siadamy do pisania rozkazów. Porucznik Dąmbski z Jakubowskim mają powierzone sprawy kulinarne, przy załatwieniu których pomaga im podchorąży Smorczewski. Podchorąży Bohomazow idzie przypilnować koni, porucznik Poznańsi pomaga w rozsyłaniu rozkazów, Dr. Skudro objeżdża pułki. Nawet ksiądz Czach dyżuruje przy telefonie, ponieważ jest wolny czasowo od swoich czynności kapłańskich.

Otrzymałem przed chwilą o godz. 20-tej rozkaz operacyjny Nr. 18. Grupy generała Nowotnego z dnia 15. IX., w którym to rozkazie akceptuje się mój projekt obejścia Łucka od południa. Chwała Bogu! Mogę teraz z czystem sumieniem pchać się dalej. W rozkazie tym podaje się, że grupa pancerna generała Krajewskiego dnia 14. IX. zdobyła Kowel, wziąwszy 3000 jeńców, 12 armat, 2 pociągi pancerne, 3 aeroplany, 360 bagnetów i dużą ilość amunicji. Grupa generała Nowotnego ma jutro, to jest dnia 16. IX. atakować Łuck.

Wszystko zatem składa się jak najlepiej. 13-ta Dywizja zwiąże nieprzyjaciela w walkach pod Łuckiem, podczas, gdy ja z dwiema Dywizjami Kawalerji wyjdę na tyły do rejonu Ołyka—Klewań i odetnę odwrót.

Obecna sytuacja naszych Dywizyj 9-tej i 13-tej nie jest mi znaną. Z powyższego jednak rozkazu widać, że generał Nowotny żąda, aby piechota osiągnęła dziś jeszcze swoimi wysuniętymi oddziałami linję wsi Antonówka—Aleksandrówka—Zabłocie—Urdeniż, która to linja leży w oddaleniu około 10 kilometrów na zachód od Łucka. Dowództwo generała Nowotnego przechodzi na noc do Torczyna, czyli będzie od nas w odległości 35—40 kilometrów.

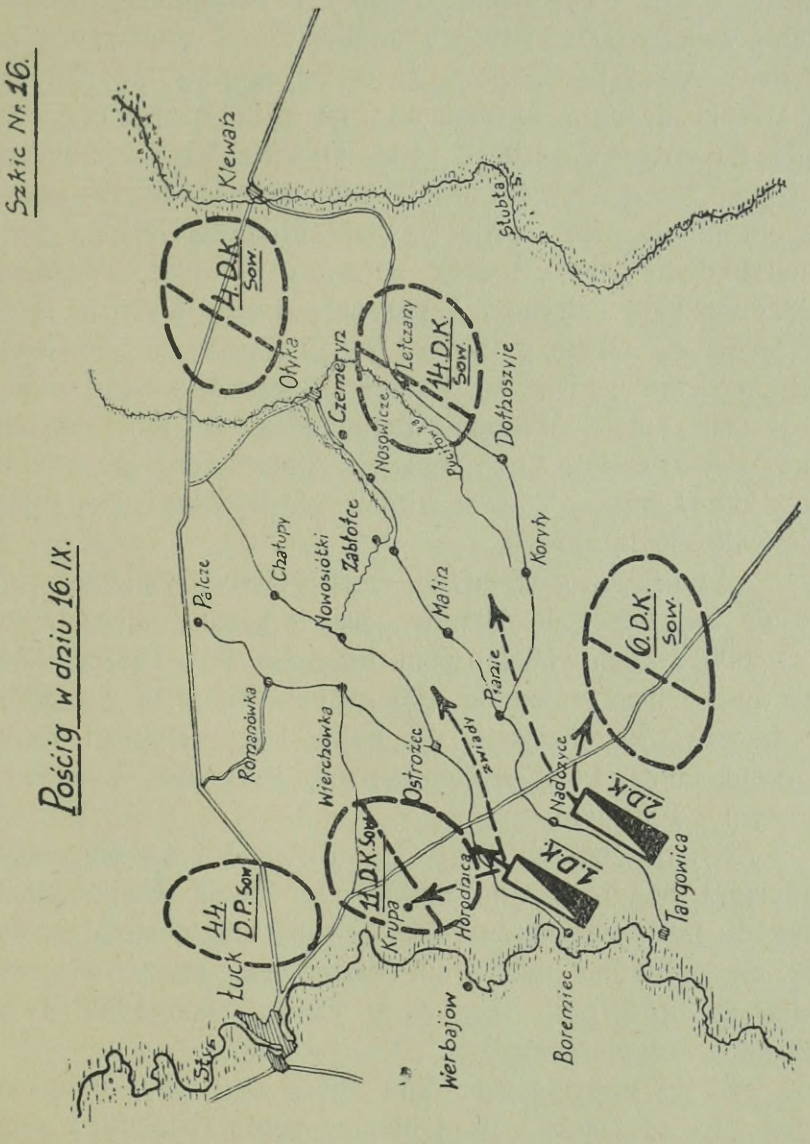
Godzina namysłu i pracy. Rozkaz już gotów. A więc: jutro 1-sza Dywizja Jazdy idzie drogą Jarosławicze—Horodnica—Ostrożec—Wierchówka do rejonu Romanówka—Palcze. 2-ga Dywizja Jazdy po osi Nadczyce—Ostrożec—Nowosiółki—Charłupy. Ugrupowanie to przyjąłem na skutek wiadomości otrzymanych przez zwiady, że 11-ta Dywizja Jazdy bolszewickiej przekroczyła Styr pod Werbajewem i grupuje się gdzieś w rejonie Jarosławicze; 6-ta Dywizja Jazdy nieprzyjacielskiej przeprawiła się przez Styr w rejonie Boremiec—Targowica i nocuje gdzieś blisko na wschodnim brzegu w kierunku na Młynów. 4-ta Dywizja Kawalerji czerwonej była w okolicy Ołyki — mieliśmy z niej też jeńców. Wchodzimy więc w przestrzeń zalaną nieprzyjacielem. Na piechotę naszą liczyć nie możemy — jest zbyt daleko, aż gdzieś pod Torczynem. Wniosek — musimy się skupić, prowadzić zwiady, lecz nie czekając na wyjaśnienia i wiadomości, maszerować ku wytkniętemu celowi tak, aby nieprzyjaciela bić skupionemi siłami Korpusu. Obie Dywizje powinny odtąd iść prawie, że równolegle, na odstępie nie przekraczającym 3—4 kilometrów. Celem rozpoznania wysyłam na przedpole całą 6-tą Brygadę w kierunku Krupy—Jarosławicze—Ostrożec. Ma ona zarazem za zadanie ubezpieczyć marsz Korpusu od północy i północnego zachodu. 2-ga Dywizja Kawalerji ma ubezpieczyć Korpus od wschodu, wysyłając w tym celu odpowiednie zwiady.

Oprócz tego zakazałem wszystkim dowódcom rozpraszanie swych sił. Początek akcji wyznaczyłem na 6-tą rano. Kładziemy się spać z Pragłowskim około godz. 2-giej w nocy. Zbudzono mnie, jednak ze smacznego snu, okazało się bowiem, że 2-ga Dywizja niema mostu w Targowicy, wskutek czego nie może przeprawić artylerji. Rozkazałem więc przeprawić się jej w Boremczu w ślad za 1-szą Dywizją Jazdy.

Szkic Nr. 16. *16. IX.*

O godz. 6-tej rano jestem już na przeprawie. Przyjmuję meldunek majora Dembińskiego. Noc przeszła spokojnie, złapaliśmy tylko kilku dezerterów i maruderów, którzy widocznie zabłądzili. Przyczółek obsadziła 7-ma Brygada, wysunąwszy swoją artylerję i karabiny maszynowe ku wysu-

niętym pozycjom Kawalerji. Przez most przechoozi 6-ta Brygada, kierując się na Jarosławicze. W międzyczasie nadchodzi 8-ma Brygada, należąca do 2-giej Dywizji Jazdy. Dowodzi nią podpułkownik Skotnicki. Nie znałem go dotąd — było to nasze pierwsze spotkanie. Zrobił na mnie odrazu



bardzo dodatnie wrażenie. Mimowoli porównałem go z pułkownikiem Plisowskim pod względem energji, ruchliwości i lojalności. Są przedstawicielami tego samego typu. Na czole Brygady maszerował 115-ty Pułk Ułanów pod dowództwem rotmistrza Witolda Mikulicz-Radeckiego. Za nim 2-gi Pułk

Ułanów pod dowództwem rotmistrza Wincentego Jasiewicza i 108-my Pułk Ułanów pod rotmistrzem Piotrem Głogowskim. Nadjechał też i pułkownik Gustaw Dreszer, dowódca tej Dywizji, z zastępcą swoim pułkownikiem Waraksiewiczem i szefem sztabu porucznikiem Karczem. Zeszliśmy z koni i usiedliśmy wszyscy na wzgórzu celem omówienia świeżo otrzymanych wiadomości od podjazdu 6-tej Brygady. Wszystkie zwiady twierdzą zgodnie, że nieprzyjaciel cofa się dalej na wschód. I tak 6-ta Dywizja odchodzi dalej na Młynów, 4-ta i 14-ta Dywizje są w okolicach Równego, 11-ta Dywizja broni Styru około Łucka. Sam Łuck jest broniony przez 44-tą Dywizję piechoty. Trzeba więc zmodyfikować nieco rozkaz napisany wczoraj. Zmieniam częściowo nasze kierunki i nakazuję 1-szej Dywizji Jazdy iść po osi na Ołykę, a 2-giej Dywizji Jazdy daję nowe zadanie pościgu na Klewań. Ponieważ łączność z 2-gą Dywizją Jazdy stale kuleje, proponuję przydzielenie do mnie pułkownika Waraksiewicza, jako bojowego, doświadczonego oficera, który odtąd miał w swych rękach oddział łącznikowy i stale zajmował się tą sprawą.

Z przechodzących przez most pułków, najlepiej prezentuje się 2-gi Pułk Ułanów, jest przytem najliczniejszy, liczy 600 szabel. Najsłabszym liczebnie jest 108-my Pułk Ułanów — liczy zaledwie 150 szabel. Pułki te wyglądają na bardziej przemęczone niż pułki 1-szej Dywizji Jazdy. Ogromna ilość koni wycieńczonych, zwłaszcza w pułkach 115-tym i 108-mym.

Artylerję stanowił 8-my Dyon Artylerji konnej, który nadciągał pod rozkazami pułkownika Buola. Co do 9-tej Brygady Jazdy ze składu 2-giej Dywizji otrzymałem meldunek, że brygadjer pułkownik Głogowski przeprawia swe pułki w bród pod Targowicą. Działały tam Pułki 1-szy i 201-szy Szwoleżerów, oraz 203-ci Ułanów.

Jest już godzina 9-ta rano. Budzi się jasny, słoneczny dzień. Co za ciężkie drogi biegną przez te nieskończenie długie wołyńskie wsie. Błoto sięga po kolana. Nieszczęśliwe artyleryjskie konie dobywają ostatnich sił, by nie pozostać zbytnio w tyle za kawalerją. Przy każdej okoliczności powtarzam swoim dowódcom, aby nie ważyli się ruszać naprzód bez artylerji. Cóż z tego, bowiem, że szwadrony wy-

suną się same na 10, czy też nawet 20 kilometrów? Czy jest do pomyślenia zwycięska walka bez współdziałania artylerji?

Wszelkie, bez wyjątku działania wojenne wymagają przydziału tej broni. Ponieważ jest ona cokolwiek mniej ruchliwa, trzeba do niej naginać wszystkie kalkulacje marszowe i taktyczne, uwzględniając jej realne możliwości w czasie i przestrzeni. Korzyści, które się czerpie z umiejętnego zastosowania artylerji są tak ogromne, że zawsze opłaci się drobna strata szybkości, spowodowana jej przydziałem. Zresztą strata jest tem mniejsza, im lepiej zorganizowany jest przemarsz i im sumienniej pilnujemy dyscypliny marszu.

Przyczółek mostowy pod Boremczem staje się obecnie zbędny. Ponieważ oddziały 2-giej Dywizji Kawalerji są już po przeciwnej stronie, rozkazuję pułkownikowi Brzezowskiemu ściągnąć jego brygadę i maszerować za 6-tą Brygadą, którą w międzyczasie kazałem nieco powstrzymać. Omawiam jeszcze z pułkownikiem Dreszerem i Waraksiewiczem ostatnie sprawy, kładąc nacisk na ewentualność, z którą według mego zdania trzeba się poważnie liczyć. Chodzi mianowicie o to, że nieprzyjaciel, zaalarmowany jeszcze dziś w dzień, zacznie się bardzo wcześnie wycofywać i może nam umknąć z potrzasku, zanim go zamkniemy. Z tej przyczyny obejście nasze robić musimy głębiej, niż przewidywałem początkowo.

W ostatniej chwili przed wyruszeniem przyprowadzono. do mnie jeńca z 44-tej Dywizji. Młody, bezgranicznie przerażony chłopak rzuca mi się raz po raz pod nogi, błagając o darowanie życia. Widocznie opowiadania czerwonych demagogów o bezwględności „białopolaków i pańskiej armji“ nie przeszły bez echa. Widać to z każdego ruchu, z każdego spojrzenia jeńca. Z wielką nieufnością rozgląda się ten biedak na wszystkie strony. Jeden z żołnierzy podał mu kawałek chleba. Przywraca mu to przytomność. Opowiada teraz, że dywizja ich jest bardzo nieliczna, ludzie są źle ubrani i odżywiani, że dowódca ich ginie bez śladu na czas walki itp. historje, które wciąż słyszę od jeńców jak jeden i ten sam refren obijający mi się o uszy. Major Trzebiński bierze jeńca pod swoją opiekę, prowadzi go do taboru baterji do koni. Ruszamy. W drodze, wylęga okoliczna ludność, wy-

nosząc dla żołnierzy jabłka, gruszki. wiadra z mlekiem i wodą. Są to mieszkańcy kolonji polskich i czeskich, którzy na własnej skórze doświadczyli uroków bolszewickiego raju. Dojeżdżamy do szpicy. Na przedzie idzie 1-szy Pułk Ułanów. Z rozmowy z majorem Podhorskim, który do mnie podjeżdża, dowiaduję się, że ostatnio dowodził on 203-cim Pułkiem Ułanów i brał udział w walkach pod Ciechanowem i Warszawą.

Śpieszymy naprzód. Napotykamy gońców z meldunkami od podjazdów 14-tego Pułku Ułanów, które zostały wysłane naprzód po osi marszu. Z meldunków wynika, że na przedpolu snują sie małe patrole i poszczególne szwadrony nieprzyjacielskiej jazdy. Naogół wszystkie one posuwają się w kierunku z zachodu na wschód. Wskutek tego zmieniam kierunek naszego marszu, odchylając go coraz więcej ku wschodowi — teraz już maszerujemy na miejscowości Pianie i Malin. W pewnej chwili meldują mi, że na północy około wsi Zabłoćce widziano jakąś większą kolumnę kawalerji nieprzyjacielskiej. Skierowuję ku niej 14-ty Pułk Ułanów, reszta sił posuwa się nadal w kierunku wschodnim. Teren ułatwia mi obserwację epizodu walki 14-tego Pułku Ułanów. Widzę jak jego czołowy dywizjon rozwija się pod dowództwem rotmistrza Sędzimira i sunie do szarży podczas, gdy 1-sza baterja 1-go Dywizjonu artylerji konnej pod porucznikiem Kopańskim szybko odprzodkowuje i wali granatami w bolszewików. Kozacy nie przyjmują szarży i idą w rozsypkę.

Tymczasem na osi marszu sił głównych, kolumna główna przechodzi przez laski leżące na osi marszu i zaraz po wyjściu z nich trafia pod daleki ogień nieprzyjacielskiej artylerji. Pułkownik Podhorski przechodzi prawie całym 1-szym Pułkiem Ułanów do natarcia pieszego, 12-ty Pułk Ułanów obchodzi nieprzyjaciela od prawego skrzydła. Jednocześnie podciągam dalsze pułki kolumny, gdyż zachodzi, jak się zdaje, konieczność złamania silniejszego oporu nieprzyjaciela. Równocześnie nieco dalej w prawo ukazuje się kolumna 2-giej Dywizji Kawalerji, która posuwa się drogą w kierunku wsi Dołhoszyja i również zaczyna rozwijać się do walki na odcinku 2-giej Dywizji Kawalerji. Pułkownik Plisowski wprowadził już w grę całą swoją brygadę, wysyłając 14-ty

Pułk Ułanów do natarcia na północną flankę nieprzyjaciela przez Zabłoćce — Nosowicze — Czemeryn.

Zbliża się wieczor wyjątkowo ciepły i śliczny. Okazuje się, że mieliśmy do czynienia z pozycją opóźniającą. Bitwa zaczyna przesuwać się ku przodowi, z początku powoli, potem coraz szybciej. Nieprzyjaciel, obustronnie oskrzydlony przez 12-ty i 14-ty Pułki Ułanów rzuca się do panicznej ucieczki. Na północnym skrzydle słyszę potężne „hurra" szarży Ułanów Jazłowieckich. 7-ma Brygada, którą podciągnąłem, aby użyć do bitwy, zdążyła wziąć w niej udział jedynie ogniem swoich bateryj. Pościg prowadzi Dywizjon 14-tego Pułku Ułanów z plutonem artylerji, reszta 6-tej Brygady ponownie zwija się w marszową kolumnę, kontynuując marsz ubezpieczony na czele dywizji.

Pogoda zaczyna się psuć. Zrywa się nieoczekiwanie jesienny wiatr i przewiewa nas do szpiku kości. Na drodze marszu napotykam grupki jeńców — są to kawalerzyści 14-tej Dywizji, która działa na południe od Ołyki. Robią na mnie wrażenie ludzi zupełnie złamanych moralnie. Pułki ich, jak się okazuje, wycofano z frontu przed dwoma dniami, w celu uzupełnienia i doprowadzenia do porządku, a dzisiaj nagle rzucono do bitwy. Każę porucznikowi Ferchowi wziąć ich ze sobą, aby ich dokładnie przesłuchać w sztabie po osiągnięciu Ołyki.

Musimy się teraz śpieszyć, aby za wszelką cenę wpaść przed zapadnięciem zmroku na drogi odwrotu bolszewików, cofających się z Łucka.

Serce boli patrząc na artyleryjskie konie, które ledwie wloką się. Zrobiliśmy już około 80 kilometrów, a kto wie czy nie czeka nas jeszcze pełna niespodzianek noc? Czuję wprost intuicyjnie, że gdzieś w pobliżu natrafimy na cofające się oddziały bolszewickie. Wkraczamy do Ołyki. Słońce zaszło, zbliża się noc. Niebo płonie ogniście. Będzie jutro wiatr — mówi do mnie pułkownik Waraksiewicz „widzi Pan, jakie czerwone niebo". Jadę przejęty jedną tylko natrętną myślą — czy zdążymy jeszcze uchwycić cofających się. „A może to krwawe niebo świeci teraz poraz ostatni tym czerwonym dywizjom, znajdującym się przed nami" — odpowiadam. Z wyrazu twarzy kochanego pułkownika widzę, że jego również pochłania ta sama myśl.

Zaczynamy omawiać z nim dalsze rozkazy na jutro. Decyduję się wysłać naprzód aż do szosy rówieńskiej 6-tą Brygadę z zadaniem zamknięcia szosy i toru kolejowego a 7-mą Brygadę zatrzymać narazie w Ołyce. Zmęczenie jest straszliwe. Widziałem ostatnio, jak podczas walki przed Ołyką całe szwadrony koniowodnych leżały pokotem na ziemi. I konie i ludzie spali kamiennym snem. Konie w zaprzęgach artyleryjskich też kładły się wszystkie bez wyjątku, korzystając z każdego postoju i każdego przystanku. Zauważyłem, że dobrze im to zrobiło, bo po godzinie takiego zaimprowizowanego spoczynku lepiej szły dalej. Obrazek jednak był w swoim rodzaju niezwykły; ponieważ stroczone siodła przeszkadzały koniom kłaść się na bok, znalazły one sobie inne wyjście, podginając pomysłowo przednie nogi pod siebie, jak wielbłądy. Czegoś podobnego nigdy przedtem nie widziałem.

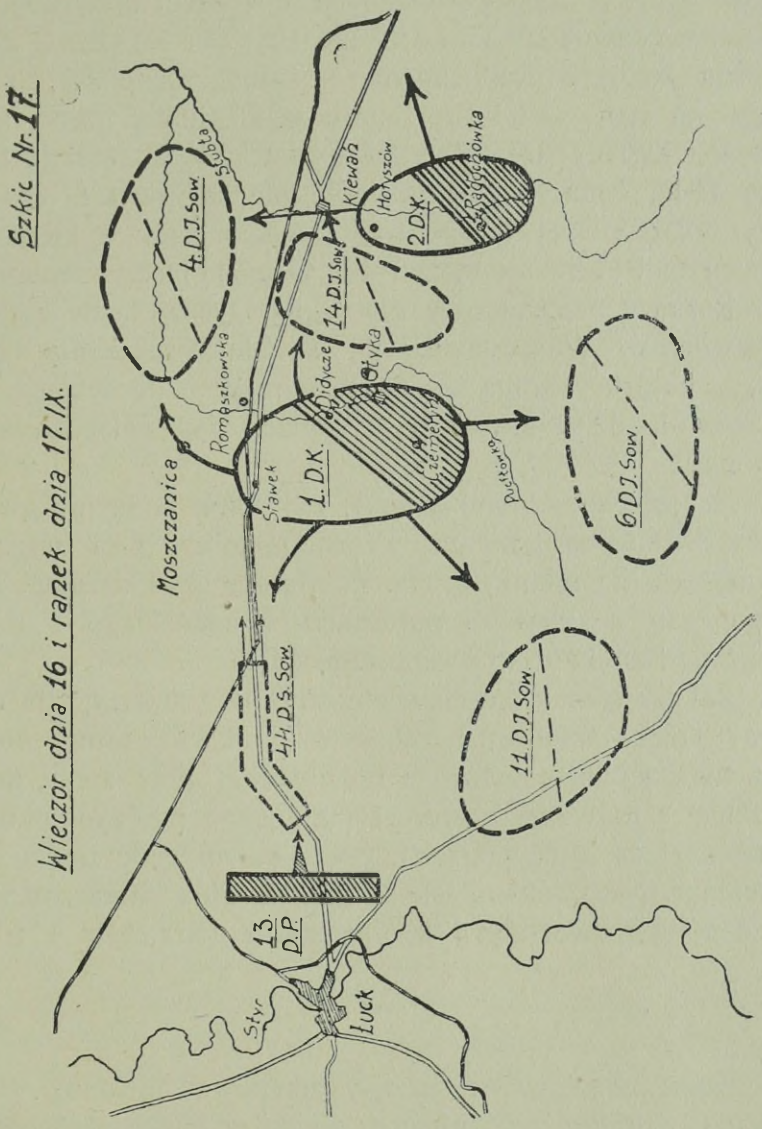
Pułkownik Plisowski cały czarny i pokryty kurzem odsalutował, odjeżdżając naprzód z rozkazami dla pułków. 1-szy Pułk Ułanów ruszył znowu, jako czołowy. Zatrzymałem się nieco ze sztabem, aby wydać dyspozycje dla 2-giej Dywizji Kawalerji, któża przysłała nowy meldunek. Czytamy. Okazuje się, że 2-ga Dywizja Kawalerji natknęła się w rejonie Rzeczyszcze — Pietruszków na brygadę 14-tej Dywizji Budiennego i prowadzi z nią walkę. Pod wieczór otrzymujemy nowy meldunek. Bolszewicy cofają się poniósłszy duże straty. Oddziały 2-giej Dywizji Jazdy są strasznie przemęczone, a ponieważ Dywizja ma za sobą dzisiaj około 90 kilometrów marszu z walką, artylerja nie nadążyła i została z tyłu. Wiedziałem o tem niestety. My również, to jest 1-sza Dywizja Jazdy jesteśmy już u kresu sił. Wysiłek nasz trwa 5-ty dzień. Bez snu, bez należytego odpoczynku i ze zbyt małą ilością owsa. O ludzi się nie bałem. Dowódcy tej miary, co pułkownik Dreszer, dadzą sobie zawsze z nimi radę, ale chodziło mi teraz przedewszystkiem o skupienie oddziałów i o konie.

Szkic Nr. 17.

Od jeńców otrzymałem wiadomości, że w rejonie Ołyka — Klewań stała 4-ta i 14-ta Dywizja Kawalerji so-

wieckiej, w rejonie na południe gdzieś koło Młynowa 6-ta Dywizja Kawalerji, a nieco bardziej na północ od niej 11-ta Dywizja Kawalerji.

Na skutek tego nasze dwie dywizje weszły klinem między cztery dywizje Konnej Armji Budiennego. Z Łucka



prócz tego cofała się na nas 44-ta Dywizja Piechoty czerwonej. Jasnem było, że w tego rodzaju sytuacji byłoby niemożliwością dać sobie radę w razie aktywności nieprzyjaciela i, że z tej przyczyny należało skupić się bardziej, a jutro zrana rozpatrzyć się w sytuacji i zdecydować na

którą z tych trzech grożących nam grup należy najpierw uderzyć. Jedno, co można było zrobić to nie czekając świtu, zagrodzić odwrót z Łucka.

Siadamy przy stole. Jakiś żydek przynosi nam świece. Dyktuję rotmistrzowi Pragłowskiemu rozkaz, podając dokładnie sytuację naszą i nieprzyjaciela. A więc: 6-ta Brygada w rejonie Stawek na szosie; 7-ma Brygada — Ołyka, 2-ga Dywizja Jazdy w Radochówce — szosa rówieńska, obsadzając na tym odcinku przejście rzeki Stubły bronią maszynową. Zwiady: 6-ta Brygada na Łuck — to jest na Dywizję 44-tą, 7-ma Brygada na południe na 6-tą i 11-tą Dywizję bolszewickiej Jazdy, 2-ga Dywizja Jazdy w kierunku północnym Równe na 14-tą i 4-tą Dywizję Jazdy czerwonej.

Rozkazy przeznaczone dla 2-giej Dywizji Jazdy oddaję pułkownikowi Waraksiewiczowi, w celu przekazania i dodaję, że oddziały mogą wypocząć narazie, o ile sytuacja na to pozwoli do 8-mej rano — zwiady zaś należy wysłać o świcie.

Jest już około 1-szej w nocy, gdy nagle słyszymy gwałtowną strzelaninę armatnią. Prawdopodobnie 6-ta Brygada natknęła się na nieprzyjaciela. Posyłam w tym kierunku, dla zaciągnięcia wiadomości porucznika Poznańskiego z podchorążym Bohomolcem i Smorczewskim.

Żal mi tych śpiących snem ciężkim żołnierzy, ale cóż robić? Trzeba wstawać i jechać w mrokach czarnej nocy. Sam, nie zdejmując butów, z rewolwerem przy sobie, skorzystałem z uprzejmego zaproszenia gospodarza - żydka i ulokowawszy się pod pierzyną, próbowałem choć trochę się zdrzemnąć. Nie udało mi się to jednak. Huk armat rozpraszał sen i kierował myśli w inną stronę. (Szkic Nr. 17).

17. IX.

Około godziny 5-tej zaczęły przybywać meldunki. 6-ta Brygada natrafiła na cofającą się 44-tą Dywizję Piechoty sowieckiej. Rozbito ją. 1-szy Pułk Ułanów w pieszym szyku zdobył baterję angielskich haubic, uzbrojoną w nowiutkie działa. Wzięto pozatem około 200 jeńców. Straty nieprzyjaciela duże, nie tyle w zabitych i rannych, ile w rozprószonych. Wszystko porozbiegało się po lasach. Mamy teraz ro-

botę z wyłapywaniem. Oprócz tego dowiadujemy się, że 6-ta Brygada natrafiła na jedną z brygad 4-tej Dywizji czerwonej jazdy, idącej na zajęcie rejonu Romaszkowska i Moszczenica — rozbiła ją i odrzuciła z powrotem na wschód.

U wziętych jeńców znaleziono rozkaz operacyjny 4-tej Dywizji Jazdy, nakazujący powyższe przesunięcie. Wysłanie tej brygady wskazywałoby na to, że Konna Armja znowu usiłuje przejść do działań aktywnych i stara się wyciągnąć z opresji swoją piechotę.

Pozatem pod Ołyką przerwały się z zachodu na wschód trzy nieprzyjacielskie pociągi pancerne, poprawiwszy tor, uszkodzony przez 1-szy Pułk Ułanów. Wobec tego o godzinie 6-tej wysłałem rozkaz do 2-giej Dywizji Jazdy, aby natychmiast uchwyciła Klewań i zagrodziła drogę, cofającej się z Łucka piechocie i kawalerji. — Uprzedziłem przytem, że nieprzyjaciel posiada pancerki.

Pułkownik Dreszer, ze swojej strony przysłał mi meldunek, że w ciągu nocy zlikwidował ostatecznie pod wsią Letczanami 3-cią Brygadę 14-tej Dywizji Budiennego. Resztki jej w sile 3 oficerów i 150 ludzi wziął do niewoli dzielny dowódca 203-go Pułku Ułanów rotmistrz Zakrzewski. Chwała Bogu noc dzisiejsza jest zapłatą za wszystkie nasze wysiłki. Ostatnie pomyślne wiadomości kazałem natychmiast przesłać do wszystkich oddziałów. Sam chociaż nie spałem dłużej niż pół godziny, jestem nietylko już na nogach, ale ponadto czuję się zupełnie wypoczętym. Biedak Pragłowski nie spał zupełnie — każę więc mu się położyć. Pułkownik Waraksiewicz w towarzystwie nieodłącznej fajeczki, pojechał do 2-giej Dywizji, aby zorjentować pułkownika Dreszera, a następnie, zasięgnąwszy tam wieści, wprowadzić mnie szczegółowo w sytuację 2-giej Dywizji Kawalerji.

Wezwałem do siebie porucznika Fercha i Jakubowskiego. Analizujemy otrzymywane zewsząd wiadomości. Chodzi mi przedewszystkiem o ustalenie sytuacji naszego głównego nieprzyjaciela, mówiąc ściślej 1-szej Konnej Armji. Wszyscy jeńcy wszystkich 4-ch Dywizyj jednogłośnie twierdzą, że 14-ta Dywizja prawie, że przestała istnieć. Szczątki jej według tych relacyj, są skierowane do Równego. Artylerja konna tej dywizji prawie nie istnieje. 4-ta Dywizja liczebnie najsilniejsza, jest bardzo przemęczona. Jedna z brygad spadła

do 100 koni, reszta pułków nie posiada więcej koni niż po 250. Słabą jest także 11-ta Dywizja. Tam pułki mają po 100 — 150 koni, artylerja dywizyjna posiada 2 baterje. Dywizja 6-ta może mieć ogółem do 600 koni. Konie przemęczone, ludzie prócz tego zniechęceni. Zdarzają się wypadki buntów i zamachów na komisarzy.

Jeszcze jeden ważny szczegół. W przyjętym przez nas rozkazie 4-tej Dywizji — sztab nakazuje wysadzenie mostów kolejowych i palenie drogowych. Ze szczegółu tego widać, że nieprzyjaciel wycofuje się się dalej na wschód i chce za wszelką cenę oderwać się od pościgu. Poprzednio utrzymane wiadomości, jakoby Budienny przestał dowodzić, okazały się nieprawdziwe. Stoi on nadal na czele bolszewickiej armji.

Ale były też i wiadomości inne — bardzo niepokojące. Według nich przyszły gdzieś z rejonu Połtawy, uzupełnienia w postaci 10 pułków marszowych. Pułki te posiadają rzekomo po 1000 szabel w każdym. Uzupełnienia te miały początkowo przyjść do Włodzimierza Wołyńskiego, a następnie, wobec odrzucenia Konnej Armji na wschód, skierowane zostały do Łucka. Sytuacja zatem zmuszała do kontynuowania pościgu, aby nieprzyjacielowi nie dać czasu na wytchnienie, wypoczynek, możliwość spokojnego wycofania się i reorganizacji. Wobec tego dziś jeszcze w godzinach popołudniowych ruszam na Równe z obiema dywizjami. 2-ga Dywizja Kawalerji idzie szosą Klewań—Równe szlakiem północnym, podczas gdy 1-sza Dywizja Kawalerji szlakiem południowym przez Radochówkę—Jasienicze—Omelany—Tynne—Basów—Kut—Nowy Dwór. W ten sposób dążę jednocześnie do oskrzydlenia Równego jedną Dywizją od północy, drugą od południa. Wymarsz o godz. 21-szej. Ze względu na snujące się wszędzie patrole i luźne watahy, złożone ze szczątków oddziałów rozbitych, wysyłam rozkazy operacyjne zapomocą oddziału łącznikowego, którym jest cały pluton 201-go Pułku Szwoleżerow, złożony z ochotników z Płockiego.

Straty poniesione przez nas są znaczne. W 1-szym Pułku Ułanów ranny porucznik Cieszkowski, 5 ułanów zabitych, oraz 20 rannych. W 12-tym Pułku Ułanów zabitych 10 ułanów, rannych 17. 14-ty Pułk Ułanów ma 2 zabitych i 5 rannych.

Mając teraz trochę wolnego czasu, poszedłem obejrzeć kościół fundacji ks. Radziwiłłów w Ołyce.

Zastałem tam organistę, który uprzątał z kościoła ślady pobytu Budiennowców. Zająłem się oglądaniem architektury i ciekawych fresków, gdy zbliżył się organista i drżącym z oburzenia głosem zaczął opisywać gospodarkę kozaków. Opowiadał mi z dumą, jak szukali bezskutecznie złota i srebra, które on uprzednio schował gdzie i jak mógł. Nie udało mu się tylko ukryć przed ich oczami dwóch, dużych i bardzo ciężkich srebrnych świeczników. Na szczęście czerwoni „kulturträgerzy“ nie poznali się na ich wartości i zostawili je w spokoju na miejscu.

Zbliża się wieczór. Nadjechał oto pułkownik Waraksiewicz. Opowiada nam o szczegółach boju 2-giej Dywizji Kawalerji. Doszła ona do Radochówki i Hołyszowa. Brygadę 14-tej Dywizji wroga rozbił 1-szy Pułk Szwoleżerów pod dowództwem majora Grobickiego. Uzupełnił to rozbicie major Zakrzewski nocą ze swoim 203-cim Pułkiem Ułanów. Melduje mi pozatem, że 8-ma Brygada pułkownika Skotnickiego w myśl rozkazu Korpusu, pomaszerowała na Klewań. Konie są wprawdzie strasznie zmordowane, lecz pułkownik Dreszer mimo to ucieszył się, dowiedziawszy się, że jeszcze dzisiejszej nocy maszerujemy na Równe i że 2-ga Dywizja ma wyruszyć z Klewania o godzinie 22-giej.

Około godziny 21-szej rozpoczęła marsz nocny przez Radochówkę 1-sza Dywizja Kawalerji. Rozkazałem czołowej brygadzie ubezpieczyć boki kolumny, wysyłając na niewielkie odległości od niej oddziały boczne w sile jednego szwadronu z taczankami, które mają się posuwać na wysokości flankierów szpicy straży przedniej. Na przedpole po osi marszu wysłałem podjazd, lecz też stosunkowo niedaleko, o godzinę marszu przed strażą przednią. Oprócz tego skierowałem jeden podjazd na stację Zdołbunów, celem zepsucia toru kolejowego i odcięcia pociągów pancernych.

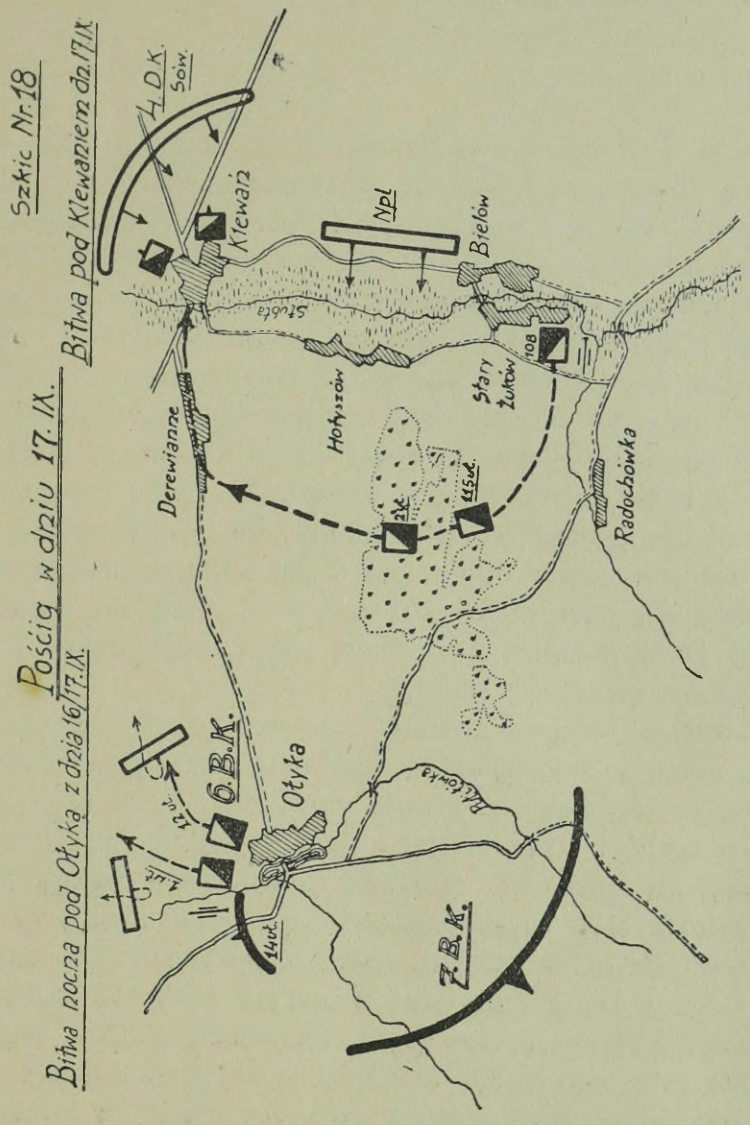
Noc była wprawdzie bezksiężycowa, ale niezbyt ciemna. Przy migotliwym blasku gwiazd droga była wystarczająco widoczna. Poruszaliśmy się jak cienie. Miałem wrażenie, że nietylko ludzie, ale i konie jakby rozumiały, że przed nami jest trudna bardzo praca, której wynik zależny jest od sprawnego i cichego marszu. Było to oczywiście skutkiem strasznego

przemęczenia zwierząt — w całej kolumnie ani jeden koń nie zarżał, ani jeden nie zakłusował. Zdawało się, że płyniemy bezszelestnie i cicho. Działa tylko postukiwały od czasu do czasu. Pułk szedł za pułkiem. Baterje podzielone między pułkami. Jechałem w towarzystwie pułkowników Waraksiewicza i Brzezowskiego. Mówiliśmy półgłosem o wielkiem znaczeniu lotnictwa. Jakby inaczej wyglągała teraz nasza praca, gdybyśmy mogli z nim współdziałać. Bylibyśmy przecież zupełnie inaczej zorjentowani w posunięciach nieprzyjaciela i nie tracili czasu na dociekania, a przedewszystkiem wiedzielibyśmy o wszystkiem nie post factum, jak to się zdarza obecnie, lecz zawczasu. Jakże inaczej wyglądałby ten pościg! Jak łatwo byłoby utrzymać łączność z Grupą generała Nowotnego i 2-gą Dywizją Kawalerji!

Szkic Nr. 18.

Czas ciągnął się niemożliwie długo w ciągłem oczekiwaniu i naprężeniu. Wciąż nasłuchiwałem, czy nie usłyszymy gdzieś strzału, lecz noc była cicha i nic nie wskazywało na to, że nieprzyjaciel jest blisko. Podczas marszu około godziny 2-giej w nocy goniec konny z 2-giej Dywizji Kawalerji przywiózł meldunek, że 8-ma Brygada stoczyła pod Klewaniem bardzo ciężką walkę z 4-tą Dywizją Jazdy czerwonej, że Klewań został utrzymany i że nieprzyjaciel cofnął się na wschód. Szczegółowy meldunek miał nadejść potem. Narazie nie rozumiałem tylko skąd to 4-ta Dywizja Jazdy przyszła, czy z zachodu, czy ze wschodu, to znaczy, czy Konna Armja podjęła ponownie działania zaczepne, czy też tylko przebijała się przez Klewań na wschód. W każdym razie fakt, że nieprzyjaciel cofnął się z pod Klewania na wschód, wymagał, aby iść już teraz z 1-szą Dywizją nie na Równe, dokąd szła 2-ga Dywizja Kawalerji, lecz zrobić głębsze obejście od południa, ponieważ nieprzyjaciel łatwo mógłby zatrzymać nas pod Równem na błotnistych przeprawach rzeki Uście. Wobec tego zdecydowałem się skręcić gros swojej dywizji więcej na południe w kierunku na Zdołbunów. Wybrałem ten punkt dlatego, że jest to duża węzłowa stacja o tem samem znaczeniu, co Równe, a może jeszcze ważniejsza. O ile przez Równe prowadzi kolej z Kowla

i Łucka na Sarny, o tyle przez Zdołbunów idzie kolej z Dubna na Szepetówkę, przytem rokada Równe—Zdołbunów łączy linję komunikacyjną Łuck—Równe z linją Zdołbunów—Szepetówka. Pozatem nasze południowe skrzydło 3-ciej Armji, a także cała 6-ta Armja nie posuwały się tak szybko



naprzód i temsamem bolszewicy nie musieli tak szybko ewakuować się z kierunku Brody i Dubna, jak z kierunku Kowla i Łucka. Szczęście nam sprzyjało, ponieważ teraz w chwili, gdy powziąłem nową decyzję, byliśmy akurat na rozwidleniu dróg w Omelanach. Pułkownik Brzezowski,

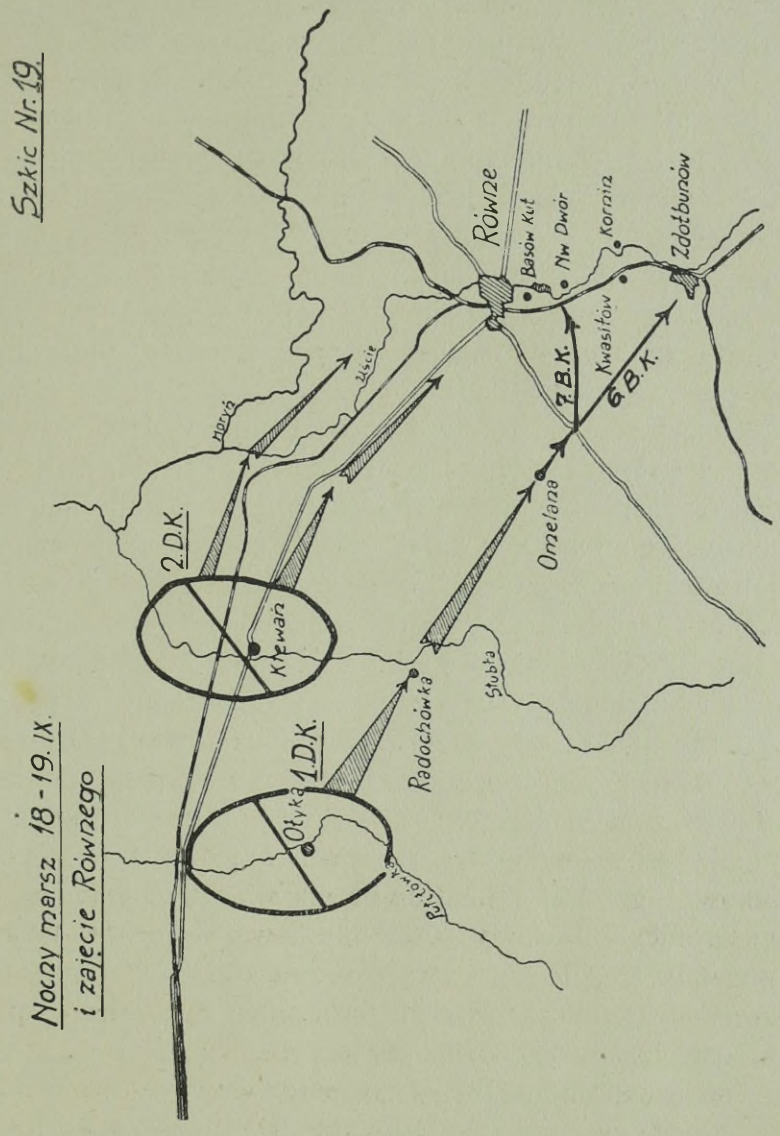
który był nacelowany z Brygadą na Basów Kut — dokąd został wysłany 8-my Pułk Ułanów — dostaje rozkaz zajęcia tej przeprawy, oraz drugiej na południe pod miejscowością Nowy Dwór. Pułkownik Plisowski z 6-tą Brygadą dostaje kierunek na Zdołbunów celem przerwania toru kolejowego Dubno—Szepetówka.

Szkic Nr. 19.

Do dowódcy 2-giej Dywizji wysyłam rozkaz, aby po zajęciu Równego wysunął się na wschodni brzeg, a do miejscowości Tuczyn—Hoszcza wysłał pościgowe oddziały. Cały Korpus ma stanąć na odpoczynek w rejonie zdobytych przepraw, ubezpieczając się od wschodu. Trzeba było uporządkować oddziały. Szczególnie chodziło mi o artylerję, która posuwała się z wielkim trudem. W tym samym rozkazie podałem swój zamiar na dzień 19-go: „ścigać aż po Słucz, celem nie dania nieprzyjacielowi czasu na uporządkowanie się". Podczas, gdy rotmistrz Pragłowski pisał ten rozkaz, otrzymałem jeszcze jeden meldunek, że Równe zostało zajęte dziś o świcie. Prosiłem pułkownika Waraksiewicza, aby pojechał do pułkownika Dreszera i wyjaśnił mu sytuację 1-szej Dywizji Jazdy, a z drugiej strony, aby przywiózł mi dokładne wiadomości stamtąd.

Słońce zaczyna świecić, wszystko jakoś się ożywia i oto maszerujemy dalej ze zdwojoną energją, nie bacząc na to, że jesteśmy już prawie cały dzień i noc (17. i noc 18.) w ruchu i walce. Dziś w nocy zrobiliśmy już 40 kilometrów, do przepraw rzeki Uście pozostało jeszcze 5—6 kilometrów. Moje myśli przerywa ogień armatni na przodzie. To 7-ma Brygada zaczyna walkę o przeprawy na Basów Kut i Nowy Dwór. Jadę tam i widzę, jak 8-my Pułk Ułanów spiesza się do walki, spotykam wszystkich swoich starych znajomych z tego pułku. Dowodzi tu akcją narazie rotmistrz Piniński, który jest zastępcą dowódcy pułku, a następnie dowódca pułku rotmistrz Krzeczunowicz osobiście. Baterja 1-sza 1-go Dyonu artylerji konnej wspiera natarcie, most zaczyna się palić, lecz ułani z oficerami na czele gaszą go i przebiegają na tamtą stronę; w prawo od nas walczy 9-ty Pułk Ułanów i 2-gi Szwoleżerów. Po słabym oporze bol-

szewicy wszędzie cofają się. Zabici i jeńcy należą do 11-tej Dywizji Kawalerji. Jadę w prawo do 2-go Pułku Szwoleżerów, który przerwał linję kolejową i rozebrał tory, lecz niestety nieprzyjacielskie pociągi pancerne naprawiły zniszczenia i pod samym naszym nosem wycofały się na Zdołbunów. Wyra-



ziłem z tego powodu swoje niezadowolenie dowódcy Brygady, że nie przewidział tego i nie miał przy sobie ani jednej armaty, która mogłaby zwalczać pociągi pancerne. Każę mu zatrzymać się na noc w zajętym rejonie i wysłać natychmiast na wschód w kierunku na Butryn 2-gi szwadron z artylerją,

celem kontynuowania pościgu. We wsi Basów Kut uwolniliśmy kilkuset naszych jeńców z 2-giej Dywizji Legjonów, którzy dostali się do niewoli pod Zamościem. Biedacy byli bosi i obdarci z mundurów, w samej tylko bieliźnie; nogi ich poranione były w tak straszny sposób, że wprost nie można było na nie patrzeć. Wszystko to wygłodzone i wynędzniałe, ledwo trzymało się na nogach. Wśród jeńców znajdowało się kilku oficerów, których szarże żołnierze zataili, nie bacząc na znęcanie się przy dochodzeniu czerwonych katów, a nawet na morderstwa poszczególnych jeńców podczas badań! Jaka to przepaść między naszym żołnierzem, a bolszewickim! Czy taki wypadek byłby możliwym w armji bolszewickiej? W miarę możności pomagaliśmy tym nieszczęśliwym, lecz trzeba było śpieszyć naprzód, aby prędzej dopełnić klęski tych oddziałów nieprzyjacielskich, które były jeszcze przed nami.

Pojechałem do 6-tej Brygady, forsującej Uście na południu. Tu również nieprzyjaciel wycofywał się, nie stawiając prawie żadnego oporu. Działały tu luźne oddziały, należące do 33-go Pułku Jazdy z 6-tej Dywizji czerwonej. Jeńcy zdemoralizowani zupełnie mówili, że całe pułki chcą przejść na naszą stronę. Każę teraz pułkownikowi Plisowskiemu zatrzymać się w rejonie Kwasiłów, Kornin, Zdołbunów, wysyłając małe oddziały na Ostróg na rozpoznanie i pościg. Sam jadę do dowódcy 2-giej Dywizji pułkownika Dreszera, chcąc i tam naocznie przekonać się, jak wyglądają oddziały. Po dwóch godzinach jesteśmy w Równem. Pułkownika Dreszera nie zastaliśmy — był gdzieś na przedzie, przy którymś z pułków. Jego szef sztabu porucznik Karcz melduje mi, że major Grobicki, dowódca 1-go Pułku Szwoleżerów, po dojściu do przedmieść Równego wysłał o świcie na stację kolejową 2 szwadrony pod dowództwem porucznika Masztalerza. Spieszeni szwoleżerowie rzucili się na nieprzyjaciela, lecz na samej stacji natrafili na pociąg pancerny, który ogniem swoim unieruchomił całe natarcie. Wówczas to nieocenione usługi oddała armatka górska, która stale towarzyszyła pułkowi. Celne strzały zmusiły nieprzyjaciela do panicznej ucieczki z miasta na wschód. W akcji tej pułk poniósł duże straty, między innemi stracił porucznika Tadeusza Jaroszewicza. Widziałem, że tak 2-ga Dywizja Kawalerji, jak i 1-sza

Dywizja Kawalerji gonią resztkami sił i doszły do kresu wysiłków. Nie mamy już ani amunicji, ani furażu dla koni, przytem kraj jest całkowicie spustoszony przez bolszewików. Pościg trwa już od 12-go września, to znaczy od forsowania Bugu. Robimy codziennie 60—80 kilometrów, walcząc i manewrując na wszystkie strony. Pułki siedzą w siodle od 5. rano do 9. wieczór, czyli 15—17 godzin na dobę! Znaczy to, że z każdej doby na nominalny odpoczynek pozostawałoby żołnierzowi około 6 godzin. Jeżeli jednak odliczymy z tego czas niezbędny na karmienie i pielęgnację koni, to żołnierzowi pozostawało faktycznie tylko 2—3 godziny snu na dobę. Stan ten trwa w ciągu ostatnich siedmiu dni bez zmiany!

Dochodzę do przekonania, że dziś musimy stanąć na odpoczynek dłuższy aż do dnia jutrzejszego i na to niema rady. Sam ledwie trzymam się na koniu. Widzę też wokół siebie przemęczenie malujące się na wszystkich twarzach. Wydaję rozkaz przygotowawczy, że do 7-mej rano dnia jutrzejszego Korpus Jazdy stoi na miejscu i odpoczywa. Na godzinę 7-mą rano 2-ga Dywizja musi być gotowa do dalszej akcji w kierunku na Zwiahel. Rozkazy szczegółowe nadeślę.

Po wydaniu tych zarządzeń pojechałem do Nowego Dworu, gdzie stał sztab Korpusu Jazdy i sztab 1-szej Dywizji. I znowu zrobiłem od godziny 21-ej dnia 17-go do godziny 16-tej dnia 18-go około 80 kilometrów konno. Podziwiałem swego „Pioruna“ — nie tracił ani fantazji, ani siły. Co do mnie, byłem fizycznie zupełnie skończony. Szczególnie nie mogłem dać sobie rady z sennością. Co chwila zasypiałem nawet jadąc kłusem i podczas tych kilku sekud snu majaczyły mi się jakieś okropne sny i koszmary, od których odrywała mnie utrata równowagi na koniu i silne kiwnięcie się w siodle. Przebudziwszy się uzyskiwałem przytomność, lecz po chwili zasypiałem znowu. Powtarzało się to niezliczoną ilość razy. Cały ten proceder był tak męczący, że musiałem w końcu zejść z konia i przy najbliższej studni oblać sobie głowę zimną wodą. Wkrótce byliśmy już w Nowym Dworze. Cały mój sztab spał w stodole na snopach, tylko dyżurny oficer porucznik Ferch siedział na ławeczce przed chałupą i obserwował, jak telefoniści ciągnęli łączność

drutową z Dywizji do Brygady. Obok stało kilka osiodłanych koni przy nich spali na ziemi ułani. Byli to gońcy i łącznicy z różnych oddziałów, którzy przyjechali do sztabu z meldunkami. Obecnie czekali na rozkazy, ażeby je odwieźć do swoich pułków. Zapytałem, czy niema rozkazów dla Korpusu z dowództwa Grupy generała Nowotnego? Po wejściu do chaty chciałem czemprędzej przejść do następnego pokoju, w którym widziałem przygotowane dla mnie łóżko. Jedna myśl panowała nademną wszechwładnie — spać, spać! Zaledwie jednak zdołałem wyciągnąć się na łóżku, gdy z tyłu usłyszałem głos porucznika Fercha: „Panie Pułkowniku przyszedł rozkaz od generała Nowotnego.“ Przywiózł go w tej chwili spóźniony goniec, który błądził całą noc. Zerwałem się i zacząłem czytac.

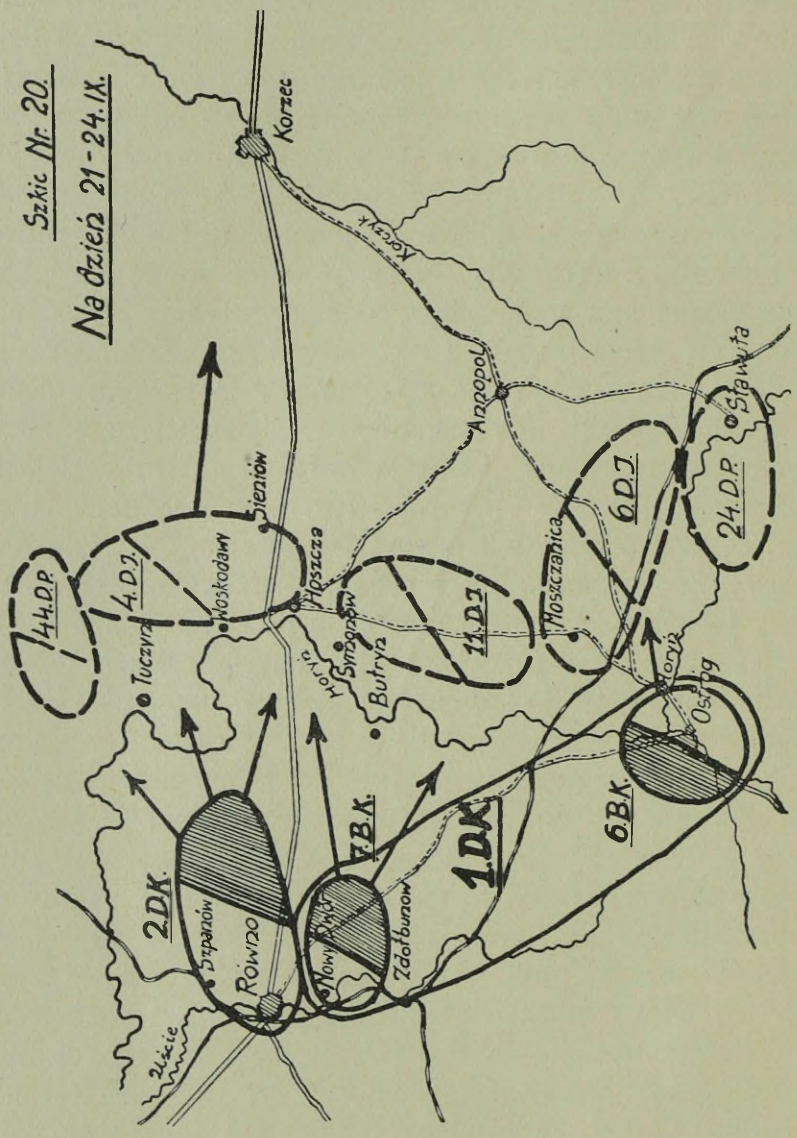
Był to rozkaz Nr. 2 z datą 17. IX. godzina 16-ta. Sytuacja przedstawia się następująco: 12-ta Armja sowiecka posiłków nie otrzymała i cofa się przed nami na wschód. 14-ta Armja sowiecka działająca na południu wycofuje się na Brody pod naciskiem naszej 6-tej Armji. Z tego wynika, że Korpus Jazdy wyprzedził przednie rzuty 6-tej Armji o jakieś 100 kilometrów z górą. 9-ta i 13-ta Dywizje naszej piechoty osiągnęły rejon Łucka. Grupa generała Żeligowskiego naciera na Beresteczko — akcja w toku. Zadania wielkich jednostek na dzień 17-go były następujące: Dywizja generała Żeligowskiego po zajęciu Beresteczka ma ruszyć na odcięcie nieprzyjacielowi dróg odwrotu, prowadzących z rejonu Brodów na wschód. Zadaniem grupy generała Nowotnego jest przygotować się do natarcia na Równe, oraz do wyjścia na linję rzeki Horyń i dlatego ma ona zdobyć Dubno i przeprawy na rzece Stubła w rejonie Klewań—Żuków. Na północy grupa generała Krajewskiego ma uderzyć na Kołki 18-tą Dywizją Piechoty i 7-mą Dywizją Piechoty na Maniewicze. W związku z otrzymanem zadaniem generał Nowotny wydziela celem zajęcia Dubna najpóźniej w noc z 18/19. IX. 17-tą Brygadę Piechoty z 4-ma baterjami artylerji pod dowództwem podpułkownika sztabu generalnego Wolikowskiego. Natomiast wyznaczona do natarcia na Równe 13-ta Dywizja Piechoty ma zdobyć Klewań i Żuków jako pozycje wyjściowe do ataku na Równe.

Korpus Jazdy ma jedną Dywizję natychmiast skierować

BIBLIOTEKA NAUKOWA
Nr ewid. (31)
Dział Zbiorów Ogólnych

na Dubno (a więc 40 kilometrów wstecz!), celem współdziałania z Brygadą pułkownika Wolikowskiego, a potem z Dubna przedłuża jego uderzenie na Krzemieniec, (a więc znowu 40 kilometrów na południe!). Potem przechodzi pod rozkazy grupy generała Żeligowskiego. 2-ga Dywizja Jazdy wraz z 13-tą Dywizją Piechoty ma opanować rejon Klewań—Żuków, a następnie ma być gotową do przedłużenia działania na Równe, celem ewentualnego jego zajęcia. Jakkolwiek byłem ogromnie zmęczony, wyczerpany i senny, to przeczytanie ostatnich ustępów tego rozkazu otrzeźwiło mnie całkowicie. Z rozkazu widać wyraźnie, że meldunki o sytuacji Korpusu Jazdy jeszcze nie dotarły do Grupy generała Nowotnego i tylko tem tłumaczyć sobie mogę ten kadryl z dywizjami kawalerji wstecz od nieprzyjaciela. Zresztą nieznajomość sytuacji była jeszcze częściowo zrozumiała. Natomiast uderzył mnie i przeraził motyw skierowania jednej z moich Dywizyj na południe, a mianowicie dążenie do wyłapania szczątków 12-tej i 14-tej Armji sowieckiej, nie przedstawiających w obecnym swym stanie żadnej bojowej wartości. Dowództwo 3-ciej Armji najwidoczniej nie zdaje sobie sprawy, że temsamem przekreśla nasz dalszy pościg za naszym głównym wrogiem, którym była i jest Konna Armja Budiennego i to właśnie teraz, kiedyśmy ją wreszcie dopadli i mamy w ręku. I tak już musieliśmy podwajać wysiłki ścigając dwiema dywizjami kawalerji, — cztery dywizje kawalerji wsparte piechotą. A teraz to samo ciężkie zadanie ma wypełnić już tylko jedna dywizja kawalerji podporządkowana 13-tej Dywizji Piechoty! A więc kawalerję będzie ścigała piechota! Jakże to może być wykonalne, skoro dziś wyprzedziliśmy już naszą piechotę przeszło na 60—75 kilometrów! Sztab Grupy był w Łucku a więc mógł i powinien był więc natychmiast interwenjować, aby niedopuścić do takich nonsensów. Jasnem jest, że przyczyny tego rozkazu należy szukać przedewszystkiem w złej łączności Korpusu z Armją i Grupą. Lecz niema na to rady. Innych środków łączności, jak goniec konny niemam, a odległość do Łucka wynosi szosą 75 kilometrów! A zatem to, co ja dziś, to jest 18. IX. zaraz o godzinie 17-tej zamelduję, to w sztabie generała Nowotnego będzie albo w nocy, albo dopiero jutro rano. Odpowiedzi na mój meldunek oczekiwać mogę w naj-

lepszym wypadku jutro 19. IX. Wobec tego postanawiam działać, tak jak nakazuje sytuacja. Siadamy z rotmistrzem Pragłowskim i piszemy meldunek sytuacyjny L. 1809/5. op, w którym melduję aktualną sytuację naszą i nieprzyjacielską. Jestem zdania, że Konna Armja Budiennego cofa się poto,



aby oderwać się od nas i że działanie piechoty od frontu nie przyniesie żadnych wyników, o ile nie będzie połączone z głębszem obejściem Korpusu Kawalerji. Do takiego obejścia jedna dywizja będzie stanowczo zamało. Wobec tego proszę, aby Korpusu nie rozdzielać, a odwrotnie dodać do

niego jeszcze brygadę kozacką Jakowlewa, przydzieloną obecnie do Grupy generała Żeligowskiego. Wzmocniony w ten sposób Korpus mógłby uderzyć od północy na południe, przez Ostróg w kierunku na Podwołoczyska i temsamem zwinąć cały południowy front. Ponieważ przeprowadzenie tej operacji wymaga pośpiechu i ścisłego skoordynowania akcji Korpusu z działaniem piechoty, prosiłem o zaopatrzenie Korpusu w niezbędne środki, jak radjostacja, bez której wszelka łączność na tych odległościach staje się niemożliwa i samochody pancerne, które w pościgu odegrałyby pierwszorzędną rolę, ale przedewszystkiem kładłem nacisk na zaopatrzenie w amunicję, szczególnie armatnią, a z furażu na zaopatrzenie w owies. Napisałem też, że w związku z akcją pułkownika Wolikowskiego, kieruję jutro 19. IX. 6-tą Brygadę Jazdy na Ostróg, (szkic Nr. 20), celem odcięcia dróg odwrotu oddziałów nieprzyjaciela cofających się z Dubna, cały zaś Korpus zatrzymuję w rejonie Równego aż do podejścia piechoty i obsadzenia przez nią miasta, ścigając jednocześnie nieprzyjaciela oddziałami wydzielonymi na Tuczyn — Hoszcza — Butryn. Po wysłaniu tego meldunku nerwy mi się tak rozklekotały, że mimo zmęczenia nie mogłem zupełnie spać, zabrałem się zatem do dyktowania rozkazów. Skończyłem je około godziny 20-tej. Zmęczenie było tak wielkie, że zasnąłem wreszcie wyczerpany do ostatka bez świadomości miejsca i czasu.

IV. OD HORYNIA DO SŁUCZY.

19. IX.

Obudziłem się o 6-tej rano. Po śniadaniu pojechałem sprawdzić, czy wszystko zostało tak wykonane, jak nakazałem. Otrzymałem meldunek z 2-giej Dywizji Jazdy ze szczegółami ciężkiego boju, który wytrzymała 8-ma Brygada Jazdy pod osobistem dowództwem swego dzielnego dowódcy pułkownika Skotnickiego. (Szkic Nr. 19).

Było to tak: po otrzymaniu odemnie rozkazu, dowódca 2-giej Dywizji Jazdy pułkownik Dreszer nakazał 17. IX. 8-mej Brygadzie Jazdy zająć Klewań. Brygadę poprowadził pułkownik Skotnicki drogą z Radochówki na Klewań. Bolszewicy ze wschodniego brzegu Stubły, ogniem zagrodzili drogę, która biegła po zachodnim brzegu rzeki wzdłuż doliny. Wówczas pułk. Skotnicki zboczył z pułkami 2-gim i 115-tym Ułanów z pierwotnej marszruty bardziej na zachód i pomaszerował do nakazanego celu lasami, osłaniając się od obsady rzeki Stubły terenem, oraz 108-mym Pułkiem Ułanów. Przy tym ostatnim pozostała również artylerja, dla której marsz za gros brygady po błotnistych leśnych dróżkach okazał się niemożliwością. Gdy gros Brygady zbliżyło się do przedmieść Klewania od strony zachodniej wówczas peryferja wschodnia została uchwycona przez szwadron rotmistrza Żelisławskiego, który w pieszym szyku obsadził cmentarz u wylotu szosy na Równe, wyrzucając stamtąd słabą obsadę nieprzyjaciela. Wtedy dowódca brygady wciągnął obydwa pułki gros brygady do miasta, wysyłając na przedpole szwadrony 3-ci i 4-ty 2-go Pułku Ułanów w kierunku na Grabów i Równe. Na Łuck w kierunku wschodnim poszedł patrol 115-go Pułku pod dowództwem podchorążego Storczyńskiego. Działo się to o godzinie 18-tej. W tem wychodzące z miasta na wschód szwadrony 2-go Pułku Uła-

nów zostały ostrzelane silnym ogniem artylerji, a z lasów ciągnących się na północ i północny wschód od Klewania wysypały się całe masy jazdy bolszewickiej, poprzedzane dużą ilością taczanek i aut pancernych. W okamgnieniu szwadrony 2-go Pułku Ułanów zostały odrzucone z powrotem do miasta. W tak krytycznej chwili podpułkownik Skotnicki spieszył natychmiast 115-ty Pułk Ułanów i poprowadził go osobiście do przeciwuderzenia. Szwadrony 2-go Pułku Ułanów dołączyły i przeprowadziły świetną przeciwszarżę. Odznaczył się zwłaszcza szwadron 3-ci prowadzony przez podporucznika Bułhaka. W wyniku, bolszewicy zostali wyrzuceni z północnej części miasta z powrotem do lasów. Tymczasem w centrum miasta trwała jeszcze zażarta walka 2-go Pułku Ułanów z oddziałami bolszewickimi, które zdołały wedrzeć się przy wsparciu samochodów pancernych do miasta na tyły gros brygady, tu zostali odrzuceni przez szwadron porucznika Bylińskiego. Wspólnym wysiłkiem wszystkich wyparto w końcu bolszewików z miasta, a nasze oddziały ponownie obsadziły karabinami maszynowymi cmentarz przy szosie. Odznaczył się przytem obok oddziałów linjowych, sztab brygady i jego oficerowie rotmistrz Wisznicki, major lekarz Kawiński i podporucznik Gött. Jeszcze kilka razy bolszewicy próbowali szarżować wielkiemi masami na nasze dwa nieliczne pułki, lecz za każdym razem zostali odparci na całym froncie, ponosząc olbrzymie straty. Wreszcie około godziny 20-tej rozpoczęli odwrót na Równe. Była to prawie cała 4-ta Dywizja Konnej Armji Budiennego jedna z jego najliczniejszych i najlepszych wielkich jednostek.

Nasze straty znaczne. W 115-tym pułku zabity jeden oficer podchorąży Storczyński, ranny porucznik Bednarski, dwóch ułanów zabitych, 5 rannych. W 2-gim Pułku Ułanów 2 oficerów rannych, mianowicie podporucznik Bułhak i porucznik Pruszanowski, oraz 3 ułanów zabitych, 18 rannych i 2 zaginionych. Lecz i sukces był duży. Nieprzyjaciel, który chciał przejść do przeciwnatarcia został z miejsca zatrzymany i odrzucony, ponosząc straty nierównie większe. 8-ma Brygada wytrwała mimo braku artylerji i 108-go Pułku Ułanów i nie bacząc na ogromną przewagę liczebną nieprzyjaciela, który dysponował artylerją i samochodami pancernymi.

Cały dzisiejszy dzień spędziłem na objeżdżaniu oddziałów Korpusu, chcąc naocznie skontrolować w jakim znajdują się teraz stanie, a co najważniejsze sprawdzić osobiście, jakiego rodzaju są ostatnio zdobyte wieści. Spotkałem się tu z całym szeregiem niezrozumiałych dla mnie zjawisk. Między innemi naprzykład pułki nie przysyłały jeńców do badania zachowywały sobie „na pamiątkę“ różne rozkazy i dokumenty, znalezione przy zabitych i jeńcach motywując to zresztą bardzo ładnie, chęcią umieszczenia ich w swych przyszłych muzeach pułkowych. Widzę że niektórzy dowódcy nie zdają sobie zupełnie sprawy z ważności ścisłego meldowania i odsyłania wszelkich dokumentów do sztabu, któremu te rzeczy są niezbędne do odtworzenia sytuacji nieprzyjaciela. Z tego też powodu praca mojego II. oddziału była niesłychanie trudna. Mimo to z prawdziwą przyjemnością podkreślić muszę, że szef II. oddziału porucznik Ferch, mając do rozporządzenia tak samowolnie uszczuplone wiadomości, dawał sobie doskonale radę. Dzięki niemu wiedziałem zawsze, jakie i ile dywizyj Konnej Armji mam przed sobą, które mianowicie i gdzie. Dostarczał mi pozatem dokładnych danych we wszystkich prawie wypadkach.

Obecne moje wrażenia co do różnych oddziałów były rozbieżne. Pułki ochotnicze i rezerwowe, mające poza sobą duże straty marszowe, bardzo zmalały. Konie, które przyszły z poboru, względnie zostały dostarczone przez ochotników, były niewciągnięte do pracy pod siodłem, a w szczególności do dźwigania prawie 150 kilogramów ciężaru. Siodła niemieckie nie odpowiadały swymi ogromnymi rozmiarami budowie naszych koni i nie dawały się do nich należycie dopasować. Siodła austrjackie z ruchomemi ławkami odparzały konie masami wskutek tego, że wymagały podkładania dobrych koców, a tymczasem stan naszych koców był bardzo zły. Najlepszymi siodłami okazały się siodła kanadyjskie, używane przez kawalerję angielską.

Znacznie lepiej od nowych pułków ochotniczych przedstawiały się formacje dawne. Straty marszowe poniesione przez nie były bardzo nieznaczne. Artylerja, aczkolwiek bardzo dobra w okresie przemarszów zwykłych, źle wytrzymała forsowne przemarsze mimo najwyższych wysiłków ze strony artylerzystów, którzy nie szczędzili sił i chęci, by sprostać

zadaniu i towarzyszyć nieodłącznie swojej kawalerji. Oznaki zmęczenia były tu objawem zwykłym — występowały masowo. Jasnem było, że trzeba im dać odpoczynek, jeśli wogóle chce się mieć artylerję!

W 1-szej Dywizji stan koni przedstawiał się lepiej — w 2-giej gorzej. Przypisuję to swemu rozkazowi, wydanemu na wstępie działań, zakazującemu podczas marszu w kolumnie używać innych chodów jak stęp. Przekonałem się, że oddziały o wyrobionym szerokim stępie, idą z szybkością prawie 7 kilometrów na godzinę. Tego rodzaju stęp można przeplatać prowadzeniem w ręku, dając tym sposobem odpoczynek koniom i ludziom od jazdy cały czas stępem, która jak wiadomo jest bardzo wyczerpująca. Powyższy sposób maszerowania jest szczególnie wskazany, a nawet jedyny dla artylerji — ponieważ najmniejsze nawet nawroty kłusa, strasznie męczą konie.

Twierdzenie moje może dziwnem wydać się laikowi, jednak w czasie długiej mojej wojennej praktyki, robiłem niejednokrotnie obliczenia i porównania, które w każdym wypadku wypadały na korzyść stosowania w marszu wyłącznie stępa. W samej rzeczy — maszerowaliśmy zawsze w strefie nieprzyjaciela, lub zagrożonej przez niego, a zatem podjazdy wysłane naprzód musiały mieć czas na ropoznanie i na przesyłanie swoich meldunków. Szybkość posuwania się takiego podjazdu jest zależna przedewszystkiem od tego, czy na przedpolu jest nieprzyjciel, czy go niema. Jeżeli nieprzyjaciel jest, to wtedy żadną miarą nie da się określić szybkości, z jaką będą się posuwały nasze podjazdy i trzeba raczej z praktyki przyjąć, że będzie ona o wiele mniejsza, niż nieprzerwane posuwanie się kolumny sił głównych stępem. To też, jeśli siły główne będą jeszcze przyspieszały swoje tempo, to bardzo szybko włażą na swoje własne rozpoznanie i wtedy ich posuwanie się stanie się podobne do ruchów człowieka z zawiązanemi oczyma. A zresztą wszelkie boczne ubezpieczenia, które idą terenem i przeszukują ten teren przy zwiększonej szybkości tracą wszelką rację bytu, ponieważ nigdy nie zdążą wykonać swej pracy.

Wracając do ogólnego stanu oddziałów, podkreślić muszę raz jeszcze dużą moralną przewagę nad nieprzyjacielem.

W chwili obecnej nastroje naszego żołnierza uległy zasadniczej zmianie. O ile przedtem był skłonny do przeceniania sił nieprzyjaciela, o tyle teraz go lekceważył. Jak jedno tak i drugie było równie szkodliwe. Oddziałów nie potrzeba było już pchać, same rwały się naprzód.

Z amunicją jest źle. Pułki mają zapasy bardzo małe, nie przekraczające przeciętnie 60 naboi na karabin i 2.000 na ciężki karabin maszynowy. Amunicja artyleryjska w szczupłej ilości, bo po 100 pocisków na 4-działową baterję! Z owsem też źle. W ostatnich dniach racje dzienne owsa nie przekraczały 3 — 4 kilogramów przy tak ogromnej pracy!

Ogólnie wziąwszy, wszystko przemawiało za tem, że trzeba dać oddziałom bodaj jeden dzień całkowitego wypoczynku. Dalsze kontynuowanie takiej pracy podcinało ostatecznie siły i z zastraszającą szybkością zmniejszało stany liczebne. Prawda, że i nieprzyjaciel był w stanie zupełnego rozprężenia. Warunki jednak nasze, a nieprzyjacielskie były bardzo różne. My wyprzedziliśmy i pogubiliśmy nietylko tabory i tyły, ale nawet własną piechotę, oddalaliśmy się coraz więcej od naszej bazy, nieprzyjaciel natomiast zbliżał się do swojej bazy i swoich uzupełnień. Otrzymywałem stale wiadomości, że uzupełnienia dla Konnej Armji mają lada dzień przybyć.

Wziąwszy wszystkie okoliczności pod uwagę, postanawiam posłać meldunek Grupie generała Nowotnego o tem, że zarządziłem jednodniowy odpoczynek.

Odnośnie do otrzymanych wiadomości o nieprzyjacielu, melduję mu, że wszystkie nasze oddziały pościgowe, które wczoraj dotarły do Horynia, a nawet przekroczyły go donoszą, że Konna Armja jest w bezładnym i pospiesznym odwrocie.

Z zeznań jeńców dowiadujemy się, że na tyłach Armji Czerwonej szerzy się powstanie ukraińskiej ludności, że jakoby, znany watażka Machno zajął Koziatyn i przerwał na tyłach ruch kolejowy, że na południu Rosji pobił bolszewików generał Wrangel — słowem opowiadania jeńców roją się od alarmujących wieści.

Faktem niezbitym było, że na bardzo wąskim, bo nie przekraczającym 20 kilometrów froncie, to jest na linji Tu-

czyn—Hoszcza—Buhryń napotkano straże tylne trzech różnych dywizyj Konnej Armji, a mianowicie 4-tą Dywizję stwierdzono w okolicach Turczyna, 11-tą Dywizję w rejonie Hoszczy i 6-tą Dywizję w rejonie Buhrynia. Jeńcy zgodnie zeznają, że dywizje te liczą zaledwie po paręset koni. Pozatem zaznacza się zupełne pomieszanie oddziałów. Co do piechoty bolszewickiej, jest ona niezdolna do stawiania jakiegokolwiekbądź oporu.

Dywizje 24-ta i 44-ta składają się z pojedyńczych drobnych grup, kryjących się po lasach. Wyłapują je nasze patrole, lub okoliczna ludność, która przytem niejednokrotnie dobija jeńców.

Otrzymałem dziś meldunek od 6-tej Brygady, która zdobyła dziś Ostróg, wyrzucając stamtąd Brygadę 6-tej Dywizji Kawalerji. Cała ta nieprzyjacielska brygada składała się w przybliżeniu z 200 zaledwie koni. Jeńcy z 36-go Pułku Jazdy Czerwonej zeznają, że Konna Armja opuszcza zupełnie front polski, kierując się na Berdyczów.

Dziś przyjechał autem pułkownik Dreszer, proponując, bym pojechał z nim do dowódcy 3-ciej Armji, generała Sikorskiego. Doszły do niego bowiem wieści, jakoby generał Sikorski miał być bardzo niezadowolony z działań naszej kawalerji. Spadło to na mnie zupełnie nieoczekiwanie i zrobiło wielką przykrość. Całą akcję Korpusu Jazdy przeprowadziliśmy od początku jaknajsumienniej, nie szczędząc sił i ofiar. Pościg za Konną Armją trwał od 13. IX. do 18. IX. włącznie. W ciągu tych 6 dni przebyliśmy na karkach nieprzyjaciela wśród ciężkich walk, przeszło 300 kilometrów. W rezultacie nieprzyjaciel jest zupełnie zdezorganizowany, pobity i stracił wszelkie możliwości przeciwakcji.

Wyprzedziliśmy swoją Armję o dwa dni marszu, a południową 6-tą Armję o cztery dni! Gdzież tu wina i czyja? Jeśli jest, to w każdym razie nie nasza. Bezsprzecznie, lepiej byłoby nie podporządkowywać Korpusu Jazdy Grupie generała Nowotnego, lecz dysponować nią na szczeblu armji, dając jej odrazu odpowiednie operacyjne zadanie. Wówczas i wyniki byłyby jeszcze większe. Lecz użycie kawalerji zależało nie od nas, dowódców dywizyj, a właśnie od samego dowódcy 3-ciej Armji. My musieliśmy wykonywać zadania, zakreślone przez generała Nowotnego, zadania na mniejszą

skalę, dochodzące przeważnie z opóźnieniem, a krępujące manewr kawalerji i jej każdy ruch ściśle narzuconą marszrutą.

Jadę zatem, aby generałowi Sikorskiemu przedstawić faktyczny stan rzeczy. Biorę ze sobą meldunek sytuacyjny, który miałem wysłać do grupy generała Nowotnego. Meldunek ten za L. dz. 1909/I. op. brzmi:

„Gros sił Konnej Armji nieprzyjaciela do 18. IX. przeszły Horyń i maszerowały w kierunku na Zwiahel. Artylerja i samochody odjechały szosą Równe—Zwiahel. Odwrotowe kolumny nieprzyjaciela maszerowały przez Tuczyn, Goszcza i Butryn w kierunku na Korzec. Nieprzyjaciel wycofując się, niszczył mosty, tak, że nasze czołowe oddziały nie zdołały już wszystkich mostów ugasić. Dywizje nieprzyjaciela z szerokiego frontu Klewań—Dubno przechodząc rzekę Uście między Równem a Zdołbunowem zgęściły się do tego stopnia, że oddziały nasze na tej linji trafiły na tylne straże 4-tej, 14-tej i 11-tej Dywizji Jazdy. Odwrót Konnej Armji przez ciągły nacisk naszej jazdy, począwszy od Klewania nosił znamiona wielkiego pośpiechu i bezładu. Nastrój Budiennowców zły. Są oni powiadomieni, jakoby Machno obsadził Koziatyn i przerwał na tyłach bolszewickich ruch kolejowy Koziatyn na zachód.

Wobec zagrożenia swoich tyłów i wewnętrznej demoralizacji, Armja Konna prawdopodobnie zupełnie zejdzie z polskiego frontu. Armja ta może się wycofywać przez Żytomierz lub przez Korosteń. Jako najbliższy rejon reorganizacji Budiennego określa się Zwiahel. Wywiady nasze wysłane po piętach nieprzyjaciela do Horynia stwierdziły, że nieprzyjaciel do 19. IX. rano, niszcząc mosty na Horyniu obsadził wschodni brzeg słabemi tylnemi strażami, zasilonemi jednak plutonami artylerji. Ujawnia się tendencja nieprzyjaciela do oderwania się zupełnego. Podjazdy nasze w rejonie Gruszewica—Bogdaszew stwierdziły odwrót nieprzyjaciela z rejonu Dubna w kierunku Ostróg".

Po kilku godzinach jazdy samochodem przybyliśmy do sztabu armji. Pytałem w drodze pułkownika Dreszera, jakim to cudem udało mu się zdobyć taki luksusowy środek lokomocji? Co do mnie, to już wogóle nie pamiętam, kiedy jeździłem inaczej, niż konno. Okazało się, że ten samochód przyjechał z 2-gą Dywizją z pod Warszawy.

W sztabie spotkałem starego mego znajomego z 1-szej Dywizji Legjonów kapitana Bortnowskiego. Opowiedziałem mu swoje kłopoty. Zameldował mnie generałowi Sikorskiemu, który mnie przyjął i wysłuchał. Generał Sikorski wyjaśnił mi, że niezawodolenie jego odnosi się wyłącznie do pierwszego okresu działań pościgowych i że dotyczy generała Nowotnego. Dowódca Grupy, zdaniem generała Sikorskiego, nieodpowiednio użył kawalerji, kierując ją narówni z piechotą wzdłuż narzuconej marszruty do czołowego łamania napotykanego oporu, zamiast skierować do manewru i pościgu równoległego.

Co do naszej pracy w drugim okresie pościgu, generał Sikorski wyraził swoje uznanie, które podkreślił jeszcze bardziej, po otrzymaniu odemnie wielu nieznanych mu szczegółów dawnych działań, oraz nowych wiadomości, świeżo przez nas uzyskanych i jeszcze niemeldowanych. Między innemi zameldowałem też dowódcy Armji, że rozkazy Grupy i Armji spóźniały się w ostatnich czasach prawie o dwie doby, że Grupa w każdym swoim następnym rozkazie nakazywała zrobić to, co było wykonane przez nas już w przededniu. Lecz na to rady nie było — był to skutek złej łączności i dużych przestrzeni, które dzieliły Korpus Jazdy od Armji. W dodatku przedstawiłem też ogólną sytuację Korpusu Jazdy, którą w ogólnych zarysach nazwałem bardzo trudną. Nadmieniłem przytem, że według mego zdania, dla dobra sprawy, pożądanem byłoby wyłączyć kawalerję z pod dowództwa Grupy Piechoty i dając jej nadal samodzielne zadanie, podporządkować ją bezpośrednio dowódcy 3-ciej Armji. Zadaniem najważniejszem kawalerji byłoby obecnie ścigać dalej Konną Armję, która już jest tak silnie poszarpaną i tak potrzebuje za wszelką cenę wypoczynku i reorganizacji, że każdy dzień pościgu przyśpieszy jej ostateczny pogrom. Niezbędnym warunkiem dalszego powodzenia jest natychmiastowy dowóz amunicji, szczególnie artyleryjskiej i tego żądałem przedewszystkiem. Za najbardziej wskazany kierunek pościgu uważałem kierunek na Szepetówkę. We wszystkich tych sprawach generał Sikorski przychylił się do mego zdania i przyobiecał mi wydać odnośne rozkazy, jedynie dowóz amunicji nastręczał, jak się okazuje, takie trudności, że musiałem się przygotować na pewną zwłokę

w zaopatrzeniu. Z tem pożegnałem dowódcę Armji i odjechałem. Z powrotem jechaliśmy nie tak prędko, ponieważ luksusowy rzekomo samochód psuł się co kilka kilometrów. Przeklinałem w duszy ten grat, ponieważ byłem niespokojny o to, co się dzieje z naszymi oddziałami. Wieczorem stanąłem u siebie w Nowym Dworze — żadnych zmian ważniejszych nie było.

20. IX.

Dziś rano otrzymałem rozkaz Grupy generała Nowotnego L. 3. z 19. IX. nakazujący wypad 6-tej Brygady na Ostróg i odprowadzenie reszty Korpusu wstecz na odpoczynek do rejonu Ołyka—Klewań. Dla mnie było widocznem, że rozkaz jest spóźniony i nieaktualny. 6-tą Brygadę sam skierowełem na Ostróg już w dniu 18-go. Bije się ona pod Ostrogiem już teraz. Właśnie otrzymałem z Ostroga meldunek, że w walce z nami poległo dwóch czerwonych dowódców szwadronów. Przy trupach znaleziono rozkazy, według których 6-ta Dywizja Kawalerji sowieckiej ma wkrótce wycofać się na tyły, celem reorganizacji. W tym samym czasie i na tym samym odcinku podjazdy nasze schwytały dwóch komisarzy z 24-tej Dywizji Piechoty, która wycofywała się również przez rejon Ostroga. Komisarze należeli do dowództwa dywizji, które uciekło jeszcze przed 18. IX. Prócz tego pułkownik Plisowski meldował, że nieprzyjaciel zniszczył most na Horyniu pod wsią Wielbowno, oraz most kolejowy między Zdołbunowem a Ożyninem.

Wobec styczności osobistej, którą nawiązałem wczoraj z dowódcą 3-ciej Armji i rozstrzygnięcia przezeń wszystkich aktualnych spraw Korpusu Jazdy, uważałem wczorajszą rozmowę z nim za ustne wytyczne do dalszego działania. Były one sprzeczne z rozkazem Grupy. W szczególności uważałem za niecelowe odejście brygad na odpoczynek na dalekie tyły, ponieważ byłby to tylko niepotrzebny marsz, tembardziej, że nic już teraz nie mogło nam grozić ze strony nieprzyjaciela, który uciekał niszcząc wszędzie przeprawy.

Sytuacja naszych sąsiednich grup była następująca: generał Żeligowski przesuwał się do rejonu Kozin—Krzemieniec, Grupa pułkownika Wolikowskiego miała rozkazane zająć

Dubno, 13-ta Dywizja Piechoty obsadziła Równe, Grupa generała Krajewskiego zajmowała Kołki, Grupa generała Bałachowicza koncentrowała się w Kamieniu Koszyrskim.

Wobec tego, że lada chwila czekałem nadejścia rozkazu do dalszego pościgu, który był w zasadzie postanowiony na konferencji u generała Sikorskiego, ugrupowałem swoje Dywizje na skupionym postoju. Styczność z Konną Armją utrzymywałem jedynie słabymi patrolami. Zatrzymały się one na linji Horynia od Tuczyna do Ostroga. Bolszewicy obsadzili wschodni brzeg rzeki.

21. IX.

W dniu dzisiejszym patrole nasze wszędzie stwierdzają wzmocnienie się nieprzyjaciela wzdłuż rzeki Horynia. W rejonie Ostroga jeden z patroli nieprzyjacielskich starał się nawet przejść na brzeg zachodni rzeki, lecz straciwszy 5 ludzi zabitych, wycofał się z powrotem. Wywiady nasze stwierdziły, że na odcinku Woskodały—Symonów znajduje się 4-ta Dywizja Jazdy, dalej na południe w rejonie Moszczanica 11-ta Dywizja Jazdy, jeszcze więcej na południe w rejonie Wielbowno—Sławuta 6-ta Dywizja Jazdy. Tor kolejowy na Szepetówkę jest wprost zatkany przez pociągi ewakuacyjne. Niepokoi mnie, co będzie z amunicją dla 2-giej Dywizji Jazdy, która wciąż nie może jej otrzymać, ponieważ tyły Armji dotychczas nie nadciągnęły. Chwała Bogu, że rotmistrz Krogulski, mój szef oddziału IV. samorzutnie podwiózł samochodem do Równego przez Kowel—Łuck zaopatrzenie dla 1-szej Dywizji Jazdy.

Późno wieczorem otrzymałem rozkaz Grupy generała Nowotnego Nr. 4. z 21. IX., który brzmiał następująco: „Korpus Jazdy podporządkowany obecnie bezpośrednio dowódcy 3-ciej Armji będzie ścigał i zniszczy armję Budiennego zależnie od miejsca koncentracji w kierunku na Zwiahel lub Szepetówkę". Jednocześnie otrzymałem również drogą prywatną kopję rozkazu operacyjnego 3-ciej Armji L. 151. z dnia 20. IX. W tym rozkazie moje zadanie było ujęte w sposób następujący: „Korpus Jazdy pułkownika Rómmla zostaje niniejszem podporządkowany dowódcy Armji i otrzymuje zadanie ścigania i niszczenia Konnej Armji Budiennego

wzdłuż osi Równe—Zwiahel lub Równe—Szepetówka. Pułkownik Rómmel działając na jazdę Budiennego, jednocześnie osłania front 3-ciej Armji i w razie potrzeby uderza na siły zgrupowane lub działające na przedpolu 3-ciej Armji". Jak widać z redakcji obu rozkazów, jaśniejszym i więcej wyczerpującym jest rozkaz Armji, niż rozkaz Grupy generała Nowotnego, która ten rozkaz przepisując, przepisała go dość niefortunnie. Co gorsza Grupa opóźniła działanie Korpusu prawie o dwa dni, ponieważ przesłała mi ten rozkaz dopiero w nocy 21-go. Wobec tego w najlepszym razie mógłbym rozpocząć ruch o świcie dnia 22. IX., podczas, gdy rozkaz Armji zarządzający pościg i osłonę frontu Armji był datowany dnia 20. IX. Jeżeli uwzględnimy, że oprócz rozkazów operacyjnych, trzeba było wydać cały szereg rozkazów materjałowych i że tyły obu Dywizyj wymagały dużo czasu do uporządkowania i ruszenia naprzód, to faktyczny wymarsz jeszcze więcej się opóźnił. Jest to zresztą jeszcze jeden dowód, że dowódca Armji powinien dysponować Korpusem Jazdy bezpośrednio.

Mimo wszystko byłem z tego rozkazu bardzo zadowolony, ponieważ nareszcie odczepiłem się od piechoty, która była kulą u nogi w pościgu. Zdawałem sobie sprawę z trudności zadania, lecz teraz wszelkie szanse powodzenia akcji były już po naszej stronie. Siedziałem teraz nad mapą i analizowałem wypadki dni ubiegłych poddając je wielokrotnej i wszechstronnej ocenie. Konna Armja jest w bezustannych walkach z nami począwszy od dnia 12-go. Nie ulega żadnej wątpliwości, że jest ona ogromnie osłabiona i zdemoralizowana. Prawda, że z powodu naszej bezczynności, zyskała ona ostatnio łącznie z dniem dzisiejszym 3 dni wypoczynku i ewentualnej reorganizacji. Czas ten nie jest jednak dla niej wystarczającym zwłaszcza, że rozrzucenie oddziałów na dość dużej przestrzeni, oraz utrzymywanie styczności z moimi zwiadami, musiało utrudnić reorganizację, a więc z tego wynika, że zdecydowane uderzenie dwiema mojemi Dywizjami w jednem miejscu, bezsprzecznie powinno dać powodzenie. Z dumą myślałem teraz o tym bezprzykładnym pościgu, który trwał od 13. IX. do 18. IX. Prowadziliśmy go z ogromnem natężeniem sił ludzkich i końskich od linji Bugu do Horynia na przestrzeni około 350 kilo-

metrów. Ten bezustanny niezmordowany pościg zadecydował o rozbiciu 12-tej Armji i Konnej Armji i doprowadził je do tego stanu ostatecznego rozkładu, w którym znajdują się obecnie. Mieliśmy wiadomości od jeńców, że Konna Armja otrzymuje dość duże posiłki, mówiono nawet o 10 pułkach (10.000 szabel), lecz było wątpliwem, ażeby Budienny w obecnej sytuacji mógł zaryzykować reorganizację swojej armji, gdyż jego dywizje 4-ta, 11-ta i 6-ta do dnia dzisiejszego nie zdołały zerwać z nami styczności i składały się wciąż z tych samych starych przetrzepanych oddziałów. Jedna tylko 14-ta Dywizja sowiecka wycofała się gdzieś na tyły, widocznie dla reorganizacji. A więc cała spawa zależała obecnie od uzupełnienia w amunicję. Napisałem fonogram do Armji, żądając poza amunicją, obiecanych przez dowódcę Armji, samochodów pancernych, a także radjostacji, jako niezbędnego środka łączności przy działaniach Korpusu Jazdy na przedpolu Armji.

22. IX.

Dziś zrana byłem w 7-mej Brygadzie i rozmawiałem z pułkownikiem Brzezowskim, oraz jego szefem sztabu rotmistrzem Morawskim. Bardzo ciekawe jest zachowanie się nieprzyjaciela: prawie wszędzie patrole nasze przechodzące na wschodni brzeg Horynia napotykają oddziały bolszewickie, które chcą się poddać. Jako warunek poddania się nieprzyjaciel stawia możność walczenia po naszej stronie. Widzę w tem pozostałość zwyczajów zakorzenionych u tych ludzi w okresach walk przeróżnych „białych“ oddziałów z „czerwonymi“. Podczas rewolucji i rosyjskiej wojny domowej, całe tysiące nauczyły się przy lada niepowodzeniu przechodzić z bronią w ręku z jednego obozu do drugiego i z powrotem. Zakomunikowałem brygadjerowi, że żadnych zobowiązań nikomu dać nie mogę, oprócz tego, że poddający się będą traktowani po ludzku, jako jeńcy. Zresztą nie bardzo mi chodziło o jeńców. Zdawałem sobie sprawę, że obarczać siebie tego rodzaju balastem, jest niezbyt celowem w chwili obecnej, gdy ruszamy naprzód, ponieważ wymaga to dużej eskorty, a teraz każda szabla jest wyliczoną.

Szkic Nr. 21. *23. i 24. IX.*

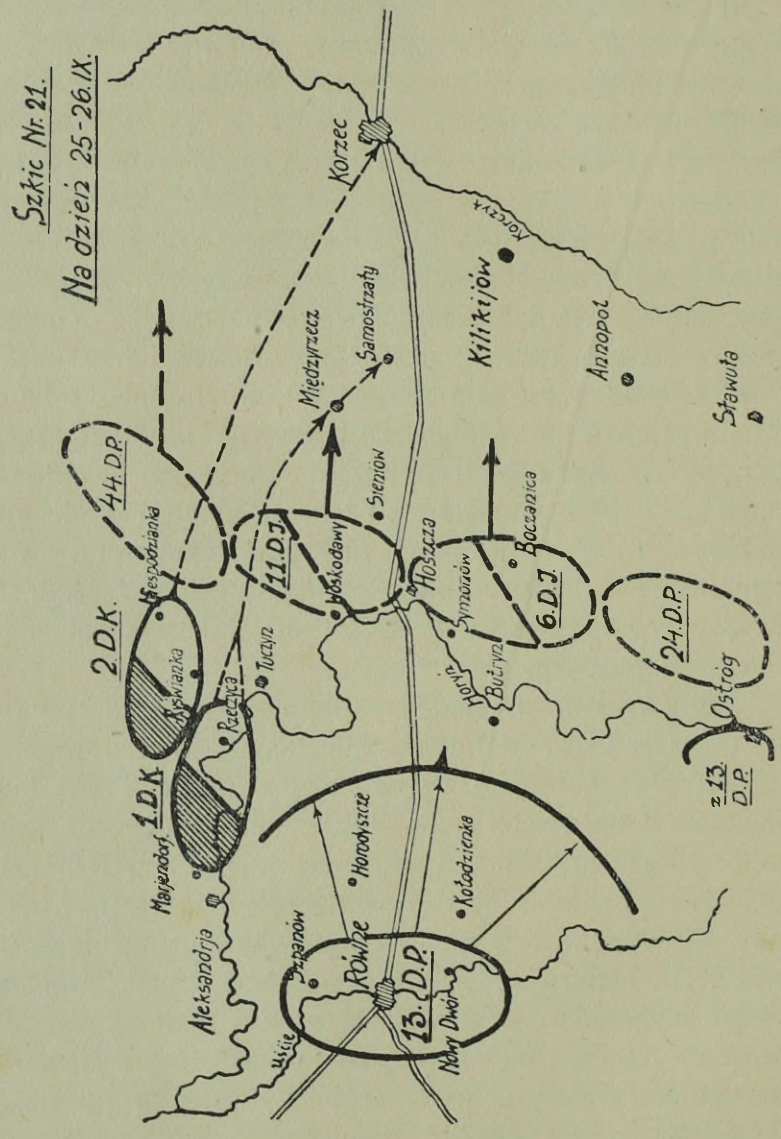
Czas płynie, a tu amunicji jak niema tak niema. Jestem z tego powodu bardzo zdenerwowany i stroskany. Posyłam do Sztabu Armji meldunek za meldunkiem, z prośbą o naboje i pociski, wysyłam tam nawet w tej sprawie oficerów, lecz wszystko napróżno — musimy stać bezczynnie na miejscu i czekać. Część amunicji dostarczonej do 1-szej Dywizji kazałem oddać 2-giej Dywizji, która nie miała nic, lecz ilość ta nie jest dostateczną i w takim stanie rzeczy, wszelki ruch naprzód jest nie do pomyślenia.

Dziś powrócił od bolszewików podporucznik 9-go Pułku Ułanów Wiktor, wysłany z patrolem przed paru dniami na zwiady. Opowiada rzeczy, którym nie bardzo chce się wierzyć. Według jego słów po przebyciu Horynia napotkał patrol z 30-go Pułku Kawalerji czerwonej. Patrol zawiadomił go, że ich pułk chce się poddać, lecz żąda, aby ze strony polskiej przyjechał ktoś na pertraktacje. Podporucznik Wiktor nie znalazł nic lepszego, jak pozostawić patrol na łasce losu i pojechać osobiście. Od sotni przesłano go do pułku, od pułku do brygady, od brygady do dywizji, a stamtąd samochodem odwieziono do Korca przed oblicze Budiennego, który widocznie przypuszczał, że jest to jakiś parlamentarjusz, wysłany z ramienia Korpusu. Późnym wieczorem pod eskortą kozaków podporucznik znalazł się w Korcu w Głównej Kwaterze Konnej Armji. Wprowadzono go do pokoju, w którym siedziało jakichś trzech osobników. Przy wejściu podporucznika Wiktora, jeden z nich wstał i powiedział, że jest Budiennym — zapytując jednocześnie poco podporucznik Wiktor przyjechał. Dowiedziawszy się, że podporucznik nie posiada żadnych pełnomocnictw i że jest to impreza samorzutna, obszedł się z odważnym podporucznikiem po dżentelmeńsku, nakarmił go kolacją, dał mu przepustkę i na drugi dzień pod eskortą odprawił zpowrotem. Na przepustce wódz Konnej Armji własnoręcznie zaznaczył, że oficer zachowywał się godnie i nie zdradził żadnej tajemnicy wojskowej. Zawezwałem podporucznika Wiktora i nawymyślałem mu za to, że tak lekkomyślnie dał się złapać kozakom z wielkiem i niepotrzebnem ryzykiem dla siebie i dla swego porzuconego patrolu, a potem zacząłem wypytywać o wrażenia i spostrzeżenia

z tej eskapady. Opowiedział mi, że w rozmowie z nim, Budiennowcy twierdzili, że idą teraz na tyły, na reorganizację, mówili, że jeżeli my dojdziemy tylko do Słuczy i dalej nie pójdziemy, to oni z nami wcale nie będą się bili, natomiast za każdy krok dalej, będą się z nami rżnęli na noże. Wszystkie prawie oddziały, które podporucznik spotykał po drodze, przyjmowały go dość dobrodusznie; ze strony oficerów i żołnierzy nie spotkała go żadna przykrość. Natomiast u komisarzy widział nietajoną zaciekłość. W jednej ze wsi, komisarz zobaczywszy na futerale rewolweru kilka czerwonych gwiazd, pochodzących z czapek poległych komisarzy bolszewickich, wpadł w taką wściekłość, że tylko energiczna postawa eskorty przydzielonej przez Budiennego, uratowała mu życie. Oddziały Konnej Armji prezentują się bardzo słabo. Konie są wyniszczone, dużo kulawych i odparzonych, rynsztunek i ubranie w stanie opłakanym. Sam Budienny robi wrażenie człowieka o dużym charakterze, rozumnego, skromnego i sympatycznego. Cieszy się u swoich żołnierzy dużym autorytetem i jest bardzo szanowany i lubiany przez nich tak, że komisarze nie mają tam nic do roboty i nie mogą prowadzić skutecznie swojej destrukcyjnej roboty. Ponieważ biedny podporucznik był bardzo speszony naganą i więcej nic mądrego nie mógł powiedzieć, puściłem go z Bogiem.

Przed chwilą otrzymałem wiadomość, że dziś od rana 2-ga Dywizja Jazdy pobiera amunicję, a więc upragniony ruch naprzód można będzie nakoniec rozpocząć! Nie mniej jednak, aż 6 dni trzeba było czekać na podciągnięcie tyłów Armji i zorganizowanie zaopatrzenia. Każdy z tych 6-ciu dni wypoczynku był dla nieprzyjaciela bezcennym darem z naszej strony, zarówno pod względem możliwości wzmocnienia moralnego, jak materjalnego. To też odczuwamy już to uporządkowanie oddziałów nieprzyjaciela bardzo realnie. Wszystkie przeprawy na Horyniu są planowo obsadzone, obsada jest wzmocniona prawie w dwójnasób, dywizje są pozbierane i występują w związkach organicznych, artylerja nieprzyjaciela zaczyna ponownie strzelać i strzela dość dużo. Co prawda i my nie próżnowaliśmy w tym czasie tak, że sytuacja nieprzyjaciela jest mi dokładnie znaną. W szczególności od dnia wczorajszego obserwujemy jakieś nowe ruchy Konnej Armji: 6-ta Dywizja Jazdy przesunęła się więcej ku północy

na odcinek, który przedtem zajmowała 11-ta Dywizja, jeszcze dalej na północy w rejonie Hoszczy stwierdzono 11-tą Dywizję Jazdy, 4-ta Dywizja Jazdy, jak twierdzą dezerterzy, odeszła na tyły gdzieś aż pod Berdyczów. Widocznie Budienny, wykorzystując naszą bezczynność, po kolei wypro-



wadza swoje Dywizje wstecz na reorganizację, a więc trzeba mu w tem natychmiast przeszkodzić. Najdogodniejszym kierunkiem do natarcia jest kierunek szosy Hoszcza—Korzec. Niestety, prawie wszystkie mosty na tym szlaku są zniszczone, zresztą kierunek nawprost wzdłuż szosy doprowadziłby do

uderzenia czołowego i nie dałby żadnych rezultatów. Dlatego decyduję się obejść północne skrzydło Konnej Armji, przekraczając Horyń po mostach w rejonie Aleksandrja i stamtąd wymijając skrzydło ugrupowania, uderzyć w ogólnym kierunku na Korzec, gdzie stał sztab Konnej Armji i gdzie muszą być jej tyły.

Stosownie do powyższej myśli przewodniej, wydaję rozkaz operacyjny Korpusu Jazdy na dzień 25. IX. i 26. IX. 2-ga Dywizja Kawalerji przejdzie do rejonu Ryświanka—Niespodzianka, 1-sza Dywizja Kawalerji do rejonu Rzeczyca—Marjendorf, skąd o świcie dnia 26. IX. 2-ga Dywizja Kawalerji ruszy po osi Pustomyty—Niewierków—Daniczów—Korzec, uderzając na Korzec od północy ruchem okalającym. Po zajęciu Korca 2-ga Dywizja ubezpieczy się od północy na linji Korzec—Hołownica i wyśle zwiady na Zwiahel—Berezdów—Korczyca. 1-sza Dywizja Jazdy maszeruje 26. IX. na Międzyrzec—Samostrieły, wysyłając zwiady na Kilikijów—Annopol. W ten sposób prowadziłem Korpus w ugrupowaniu skupionem i silnem i zapewniałem gotowość do uderzenia całością sił w każdej chwili i w każdym kierunku.

Przygotowania do wymarszu wszystkie pułki mogły porobić spokojnie, gdyż obsadę linji rzeki Horynia już od dwóch dni objęła 13-ta Dywizja Piechoty; zatrzymała ona swe gros w rejonie Równego, a odcinek Ostroga obsadziła dwoma bataljonami wzmocnionymi artylerją.

Całą noc na wszystkich szczeblach dowodzenia krążyły w Korpusie Jazdy rozkazy z tem, ażeby o świcie 25. IX. móc rozpocząć nakazany ruch. (Szkic Nr. 21.)

25. IX.

Dziś od wczesnego rana, obie Dywizje są w ruchu celem zajęcia wyjściowych stanowisk do natarcia. Samo natarcie i pościg mam wykonać w myśl zadania z przed 6 dni bez współdziałania z piechotą Armji, która w dalszym ciągu ma jedynie biernie trzymać obsadzony teren na linji Horynia. W związku z tem, działanie Korpusu nabiera charakteru głębokiego wypadu.

Wczoraj wieczorem przyszły meldunki o wziętych jeńcach. Należą oni do 11-tej i 6-tej Dywizji Jazdy. Wszyscy

jeńcy zgodnie zeznają, że Konna Armja lada chwila odejdzie do Berdyczowa, gdzie nadeszło już dla niej uzupełnienie w sile około 10.000 szabel. Jest to dla mnie bardzo denerwująca nowina, ponieważ w całym swoim Korpusie nie posiadam nawet 7.000 szabel. A więc i ta wiadomość nakazuje największy pośpiech. Jadę w towarzystwie majora Dembińskiego i w rozmowie z nim dowiaduję się dalszych szczegółów eskapady podporucznika Wiktora. Okazuje się, że kiedy wiadomość o tem dotarła od patrolu do majora Dembińskiego, ten ostatni zebrał oficerów pułku i surowo potępił tę samowolną imprezę. Wszyscy oburzali się, że 9-ty Pułk Ułanów, który dotychczas, podobnie jak i inne pułki kawalerji, nie miał w niewoli ani jednego oficera, teraz dzięki lekkomyślności podporucznika Wiktora, okrył się tą hańbą i pozwolił nieprzyjacielowi pochwycić oficera. Oficerowie pułku byli tem bardzo podenerwowani, lecz jak to zwykle bywa — po jednem głupstwie strzelono zaraz drugie — jeszcze większe. Otóż dwaj nierozważni śmiałkowie rotmistrz Szymański i porucznik Tatara postanowili w tajemnicy przed dowódcą pułku ratować po swojemu kolegę i honor pułku. Biorą ze sobą dwu luzaków i jadą „samotrzeć“ szukać podporucznika Wiktora na wschodni brzeg Horynia do bolszewików.

Żeby ocenić bezmiar tego szaleństwa, trzeba sobie uprzytomnić, że boje z Budiennowcami toczyły się dosłownie „na śmierć i życie“ i jeńców przeważnie zupełnie nie brano.

Z ich strony był to skutek niesłychanie krwawego przebiegu rewolucji i wojny domowej, w której wszyscy nieomal Budiennowcy brali udział bądź w obozie „czerwonych“, bądź w obozie „białych“, bądź przechodząc z jednego obozu do drugiego i z powrotem. Dwa lata niebywałych rzezi i okrucieństw, dokonywanych na południu Rosji i na Kaukazie, pozostawiły na nich niezatarte piętno. To też przybywszy na front polski praktykowali nadal pogląd szerzony przez zwyrodniałych i zacietrzewionych komisarzy, że kawalerja, która obciąża siebie jeńcami, niepotrzebnie zatraca ruchliwość i zdolność do szybkiego zwycięstwa.

W ten sposób agitacja komunistyczna, podżeganie najniższych instynktów przez sfanatyzowanych komisarzy i wpływ wojny domowej zagłuszyły w kozakach tlące się od wieków

iskry sympatji do polaków. A przecie były okresy w naszej historji, w których kozacy zyskiwali niekłamaną sympatję polaków, uświęconą braterstwem broni i wspólnemi zwycięstwami. Dość wspomnieć wspólne wyprawy na Krym pod dowództwem Lanckorońskiego zwanego przez nich „Lachem serdecznym", sukurs kozaków Sahajdacznego pod Chocimem, udział atamana Sawy w Konfederacji Barskiej i tyle, tyle innych wojen i bitew, toczonych przez kozaków pod znakiem Białego Orła.

Etnicznie i obyczajowo między nami a kozakami było zawsze mniej różnic, niż między kozakami a wielkorusami. Dopiero później carat rosyjski potrafił wprządz ich do swego rydwanu i użyć przeciw polakom. Teraz udało się to znowu czerwonym carom. Z żalem więc myślałem nieraz o tem, jak daleko odbiega rzeczywistość obecnych stosunków polsko-kozackich od stosunków, które się zapowiadały tak dobrze w roku 1917, kiedy to na zjeździe wojskowych w Petersburgu delegat wojsk kozackich publicznie wzniósł okrzyk pod adresem delegatów polskich: „Niech żyje Niepodległa i Wielka Rzeczpospolita Polska od morza do morza!". A teraz? Teraz 3/4 kawalerji sowieckiej — tej ostoi wojsk Tuhaczewskiego — składa się właśnie z kozaków! Nie dość na tem, kozacy dobijają naszych jeńców i to nie tylko w wirze walki, ale i na tyłach. Zdarzały się nawet mordy masowe, gdy ścinano szablami w ciągu kilku minut po 200 i więcej naszych bezbronnych piechurów, którzy się dostali do niewoli.

Naturalnie, że tego rodzaju mordy wywoływały odruchy gniewu i zemsty również i u naszego żołnierza. Nie było wprawdzie po naszej stronie dobijania jeńców, którzy się już przedtem poddali, niebyło egzekucyj masowych i wyrafinowanych. Nie mniej w ogniu walki zdarzało się, że walczono bez pardonu dosłownie „na śmierć i życie" i jeńców wogóle nie brano.

Wojna była zatem krwawa i bezwzględna i przypominała pod tym względem czasy Chmielnickiego, a udać się samotrzeć do obozu wroga, było teraz takim samem szaleństwem, jak i wtedy.

Ale wróćmy do przygód Tatary i Szymańskiego.

Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności obsada bolszewicka rzeki przepuściła ich jako parlamentarjuszy i skiero-

wała do najbliższego z pułków kawalerji. Na spotkanie ich wyszedł oficer tego pułku i kiedy dowiedział się o celu ich podróży, odprowadził ich na stronę i powiedział mniejwięcej w ten sposób: „podporucznik Wiktor pojechał do Budiennego i jemu się nic nie stanie, ponieważ nim zaopiekował się sam Budienny. Natomiast podziwiam odwagę, a zarazem lekkomyślność panów. Przecież panowie są obecnie naszymi jeńcami, a musicie sobie zdać sprawę z tego, że przy obecnym stanie rzeczy i przy wpływach rozwścieczonych komisarzy, nie mogę ręczyć za nic, aczkolwiek osobiście nie będę czyhał na zgubę panów". Po tej rozmowie zamknięto obu oficerów w chałupie, nie odebrano im jednak broni, wyjęto tylko magazynki z pistoletów. Chałupę otoczyli wartownicy, co do których nie było żadnej wątpliwości, że należą do komunistycznej partji, a pozatem do zbirów i oprawców. Jeden z nich olbrzymi dwumetromy drab wlazł do chałupy, rozwalił się z butami na łóżku i zaczął drwić z polaszczyków, którzy byli tak mądrzy, że sami oddali się w bolszewickie łapy. Opryszek nie szczędził wyrazów i obrazowych opisów, aby przedstawić im, co teraz z nimi będą robili i jakiego to rodzaju śmierć ich oczekuje. Nasi zaciskali tylko zęby i pięście, lecz cóż mogli zrobić, kiedy naokoło było moc bolszewików i każdy nieostrożny krok z ich strony, przyśpieszyłby tylko egzekucję. Przez okno widać było, jak bolszewicy częstowali naszych ułanów luzaków, nie rozbrajając ich jednak, tylko namawiając, aby przeszli na ich stronę. Po kilku kwandransach wpadł do pokoju jakiś oficer, dał kopniaka wartownikowi i wyrzucił go za drzwi, a potem zwracając się do rotmistrza Tatary powiedział: „Wy Tatara ja was znaju, wasz eskadron na woronych koniach*). Zaczął przypominać, że jego szwadron i szwadron Tatary walczyły ze sobą i szarżowały siebie wzajemnie w bitwie pod Antonówką. Przy pierwszem spotkaniu obydwaj dowódcy szwadronów strzelili do siebie z pistoletów, lecz chybili, nawrócili znowu i znowu chybili. Przy trzecim nawrocie tej romantycznej walki porucznik Tatara zabił konia bolszewikowi i kiedy ten się przewrócił i wyłaził z pod konia,

*) „Pan jest panem Tatarą, ja pana znam — pański szwadron ma kare konie".

Tatara podjechał do niego, stanął nad nim, lecz nie strzelał do niego, a tylko pogroził mu pięścią. Ten wypadek przypomniał sobie teraz bolszewicki oficer*) i obiecał, że dołoży wszelkich wysiłków, aby uratować „druha". Dodał jednak, że w chwili obecnej byłoby to bardzo trudnem, ponieważ komuniści na meetingu uradzili, że obaj oficerowie polscy są szpiegami, którzy gubią armję czerwoną. Na tem rozmowa narazie się skończyła i oficerowie polscy pozostali nadal pod wartą w atmosferze grożącej lada chwila egzekucją lub męczarnią. Dopiero za kilka godzin przywieziono do nich i podporucznika Wiktora, który już wracał od Budiennego i wszystko się odrazu zmieniło. Bolszewiccy oficerowie zaprosili naszych na obiad, gdzie samogon (nieczyszczona wódka domowa) odgrywał pierwszorzędną rolę. Podczas obiadu rotmistrz Szymański został poznany przez jednego z oficerów bolszewickich, z którym kolegował w Baku jeszcze w czasach gimnazjalnych i któremu podczas rewolucji uratował życie. A więc los sprzyjał naszym śmiałkom, zbieg okoliczności, któremu zawdzięczali życie i odzyskanie wolności, był zaiste niezwykły i cudowny. Tymczasem miejscowy komisarz posłał do armji żądanie, aby przysłano do strzeżenia więźniów szwadron komunistyczny, ponieważ nie ufał temu pułkowi. Nad ranem nasi oficerowie usłyszeli tętent oddziału konnego i przeczuwając, że to przybywa ten właśnie oddział komunistów, zerwali się z łóżek i przygotowali się drogo sprzedać swoje życie. Wtem otwierają się drzwi chałupy, w której byli przez noc zamknięci, wpadają ich znajomi oficerowie, oddają im magazynki od pistoletów i jeden z nich oświadcza: „Jest to dla was eskorta z 50 oddanych nam duszą i ciałem kozaków, którzy będą was słuchali tak, jak nas samych. Uchodźcie! Oni was odprowadzą do Horynia. Uprzedzamy jednak, że rzeka jest obsadzona przez piechotę. Jeżeli was piechota nie zechce przepuścić, możecie się przebić przez nią siłą, używając eskorty". Z temi słowami pożegnali się, poczem na-

*) „Bolszewiccy oficerowie nazywali się oficjalnie „Komsostowem" czyli „członkami składu osobowego dowódców". W istocie było to jednak to samo, co u nas z tą różnicą, że władza „komsostowa" była kontrolowana i ograniczona przez komisarzy, a niekiedy przez meetingi żołnierzy.

szym zawiązano oczy i całe towarzystwo ruszyło w drogę. W ten sposób dojechali do placówek czerwonej piechoty, która przyjęła oświadczenie eskortujących kozaków dość podejrzliwie, lecz stanowcza postawa kawalerzystów, którzy nic sobie nie robili z piechoty, zmusiła piechurów do przepuszczenia naszych oficerów przez Horyń. Cały ten epizod, który zakrawa na przygody Skrzetuskiego w obozie Chmielnickiego i Tuhaj-beya świadczy jednak o tem, że dobrzy żołnierze są zawsze rycerscy. Odruch szaleńczy, który pchnął dwóch oficerów do szukania swego kolegi, był jednak zrozumiany przez wroga, który po rycersku zachował się względem ludzi odważnych. Wogóle, im więcej Korpus Jazdy styka się i walczy z Konną Armją, tem więcej obie strony nabierają wzajemnego szacunku. A dowódca armji Budienny, do którego przyprowadzono młodego podporucznika Wiktora, jako jeńca? Widzi w nim bohaterstwo i odwagę — gości u siebie, darowuje mu kindżał na pamiątkę i daje przepustkę, w której stwierdza, że ten oficer nie popełnił nic takiego, coby splamiło mundur! Ten przykład kultu cnót żołnierskich daje Budienny wszędzie i tem sobie można tłumaczyć wysoki autorytet, który posiada w Konnej Armji. Tem się tłumaczy również bojowa wyższość Konnej Armji nad wszystkiemi innemi jednostkami, któremi dysponuje sowiecka Rosja.

Przechodzimy z 7-mą Brygadą przez most pod Chocimem — na północy słychać było kilka strzałów armatnich — to 2-ga Dywizja walczy gdzieś w okolicach Ryświanki. Podchodząc do Rzeczycy 8-my Pułk natknął się na nieprzyjaciela. Nie było tego więcej jak 100 jeźdźców przy dwóch karabinach maszynowych. Były to podobno dwa szwadrony 11-tej Dywizji kawalerji, straciwszy kilku ludzi szybko wycofały się na Tuczyn.

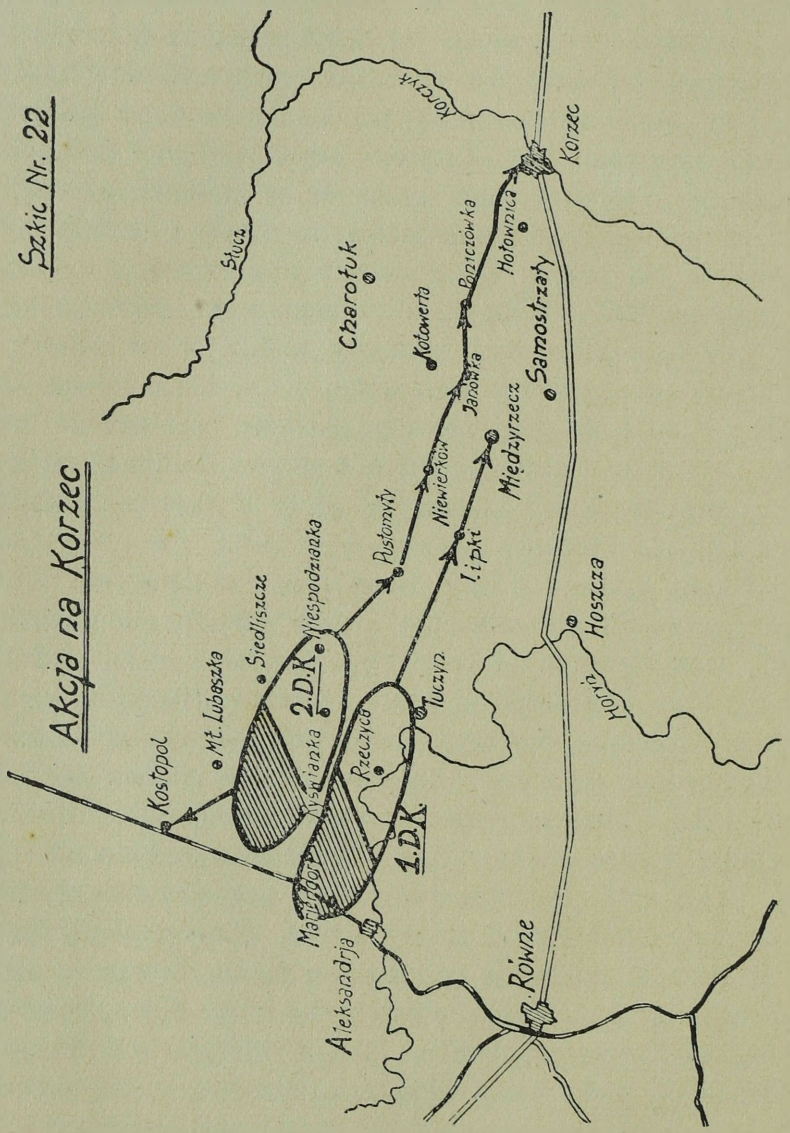
Wieczorem otrzymałem meldunek od 2-giej Dywizji Kawalerji, że osiągnęła nakazany rejon i że stosownie do rozkazu Korpusu jutro o świcie zacznie wykonywać zagon na Korzec. Spotkała ona w rejonie Ryświanki i Niepodzianki oddziały 44-tej Dywizji Piechoty i 11-tej Dywizji Kawalerji.

Szkic Nr. 22. *26. IX.*

Dziś o godzinie 6-tej rano obie dywizje Korpusu rozpoczęły ruch ku wschodowi, według przewidzianego planu. W straży przedniej 1-szej Dywizji szedł Pułk 8-my, który bez żadnego zatrzymania się, nie napotykając nieprzyjaciela, posuwał się naprzód. Ludność okoliczna opowiadała, że dziś rano kawalerja bolszewicka odmaszerowała na południe od szosy Równe—Korzec. Ta wiadomość zaczynała mnie bardzo niepokoić, ponieważ to przegrupowanie, w razie dalszego naszego posuwania się, zagrażało naszym tyłom i południowej flance. Wysłałem więc podjazdy w kierunku na Annopol i Kilikijów, celem stwierdzenia zamiarów i ruchów nieprzyjaciela. Na północ w kierunku Kostopola jeszcze wczoraj był wysłany 203-ci Pułk Ułanów, celem rozpoznania i osłony tego kierunku. Otóż dziś nadeszły meldunki od rotmistrza Zakrzewskiego dowódcy tego pułku, że w kierunku na Kostopol znajdują się znaczne siły piechoty oceniane na brygadę. Dziś znowu pułk jego napotkał pod Siedliszczami kolumnę piechoty, którą zaatakował. Były to wszystko oddziały 44-tej Dywizji Piechoty.

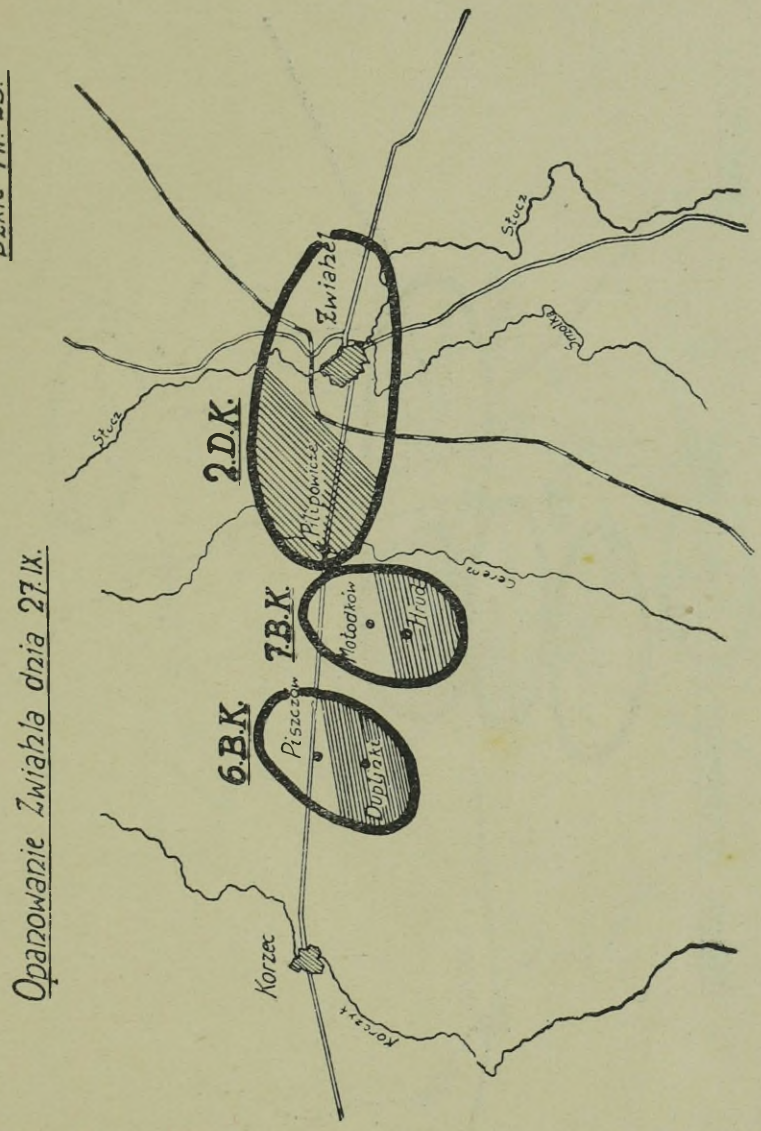
Około godziny 15-tej 1-sza Dywizja osiągnęła rejon Międzyrzecz—Samostrzały. Od 2-giej Dywizji mam wiadomości, że w kierunku na Kołowertę—Charaluk został wysłany 201-szy Pułk Szwoleżerów, który zaatakował wycofującą się tą drogą kolumnę piechoty czerwonej i że walka w toku. Od podjazdów, wysłanych na południe, nie miałem żadnych wiadomości, wobec tego zdecydowałem się zatrzymać Korpus w rejonie Korzec—Samostrzały i wydałem odpowiednie rozkazy. Przez cały czas posuwania się 1-szej Dywizji słychać było strzały armatnie od strony Korca. Dlatego wysunąłem się ze sztabem po szosie w kierunku Korca, biorąc ze sobą jako eskortę 2-gi Pułk Szwoleżerów. Nie dojeżdżając do miasteczka Korzec, spotkałem oficera, który wiózł do mnie meldunek od pułkownika Dreszera. Przebieg walki był następujący: 1-szy Pułk Szwoleżerów zaatakował Korzec od tyłu, przytem porucznik Stępkowski ze swoim szwadronem w brawurowej szarży rozbił całą wycofującą się kolumnę. W akcji tej szwoleżerowie zdobyli 1 samolot, 5 dział z jaszczami i obsługą, 8 ciężkich karabinów maszynowych

i przeszło 200 jeńców. Oprócz tego 201-szy Pułk Szwoleżerów zdobył pod Czarłuhem w pościgu za cofającą się kolumną piechoty 1 działo, 2 ciężkie karabiny maszynowe i kilkunastu jeńców, którzy należeli do 44-tej Dywizji. Natomiast Konna Armja gdzieś znikła i dzięki temu uniknęła uderzenia moich dywizyj.



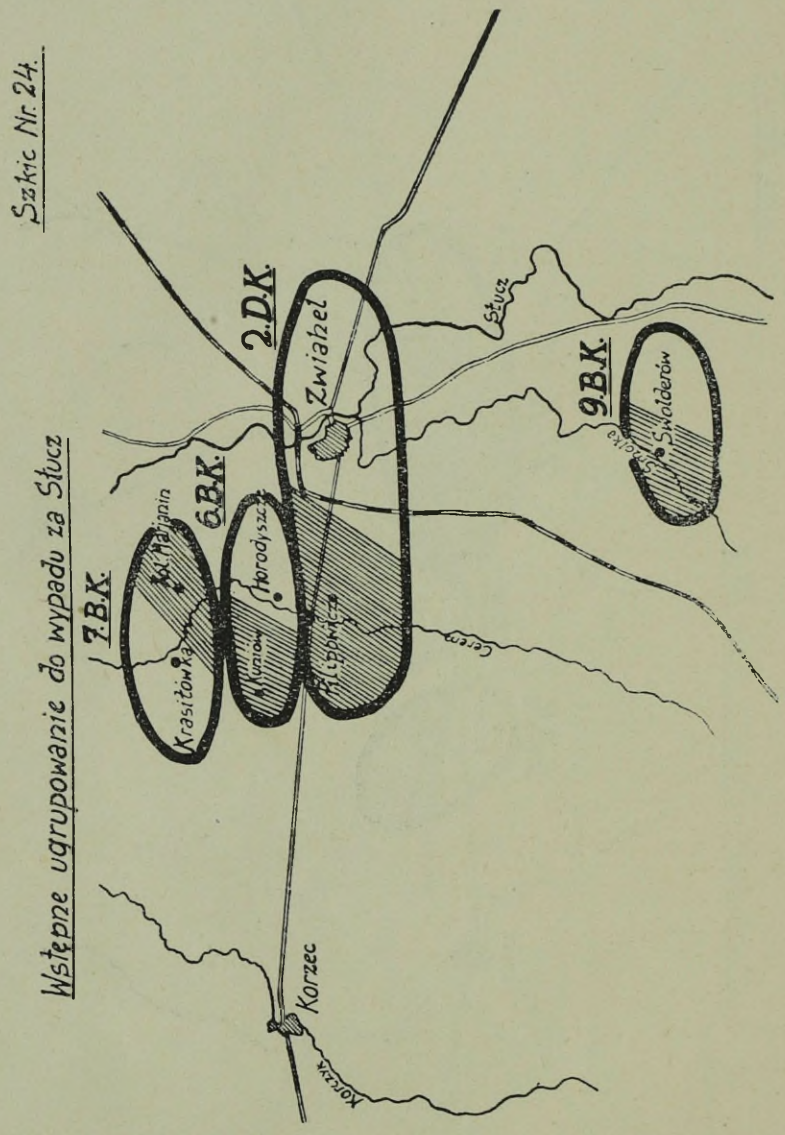
Noc szybko zapadała, trzeba było wracać do miejsca postoju Korpusu Jazdy do Międzyrzecza. Już późno wieczorem dojechaliśmy do naszych kwater. Na miejscu zastałem rozkaz Grupy generała Nowotnego, której znowu zostałem

podporządkowany, ponieważ 3-cia Armja przestała istnieć, a oddziały jej wraz z całym terenem działania przechodziły do Armji 6-tej z miejscem postoju dowództwa we Lwowie. Dowódcą naszej Grupy został generał Jędrzejewski. Ponieważ przez cały dzień dzisiejszy nie spotkaliśmy żadnych



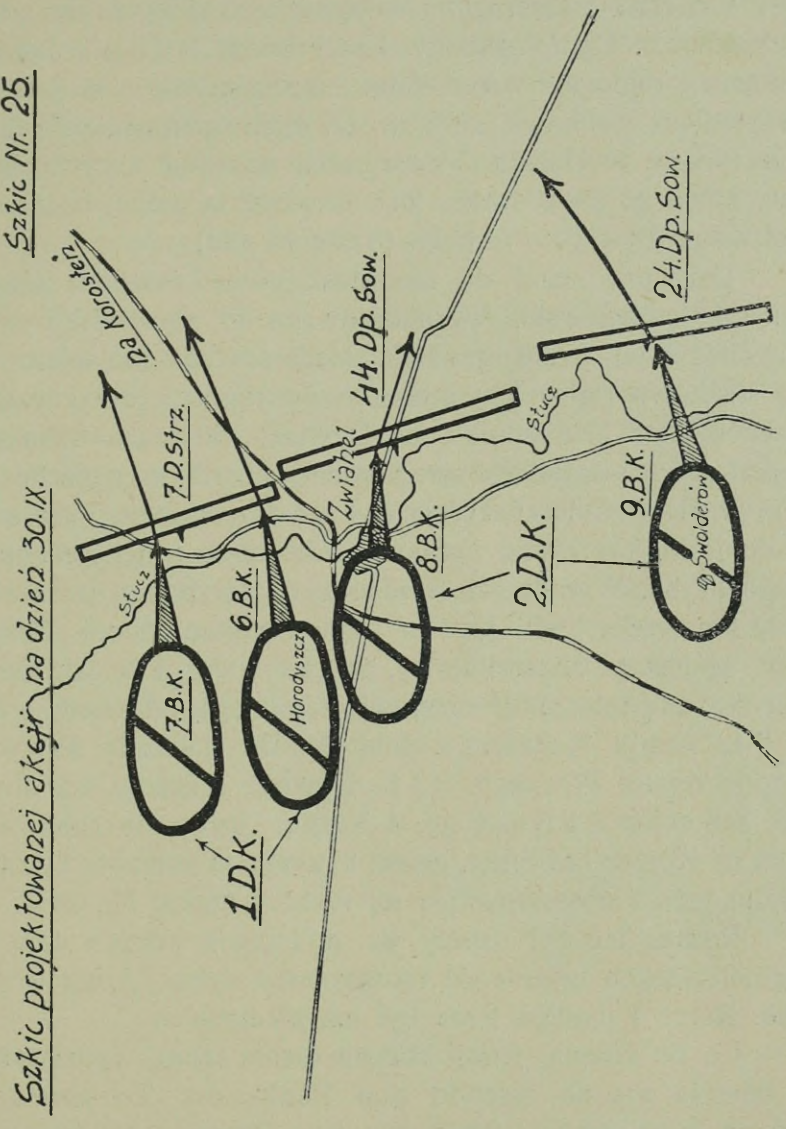
oddziałów Konnej Armji na północ od szosy Korzec—Zwiahel, a wszystkie wiadomości zgodnie twierdziły, że Konna Armja odeszła na południe, musiałem być przygotowany na to, że jutro mogę być zaatakowany przez oddziały Konnej Armji od południa. Odpowiednio do tego przegrupowałem

Korpus Jazdy tak, że 2-ga Dywizja stanęła w rejonie Zwiahla, a 1-sza Dywizja w rejonie Piszczów—Mołotków, wysyłając zwiady na południe i na północ. Późno wieczorem, jeszcze przed wydaniem tego rozkazu, otrzymałem drugi z kolei meldunek od szefa sztabu 2-giej Dywizji porucznika Karcza.



Meldunek ten uzupełniał wiadomości poprzednie i donosił, że w Zwiahlu trafiło do niewoli kilku żołnierzy Konnej Armji, należących do jej samochodów pancernych i do taborów. Otóż jeńcy zeznają, że cała Armja Konna otrzymała rozkaz odmaszerowania do rejonu Berdyczowa, celem uzupełnienia

i że tabory, oraz organy służb wyruszyły jeszcze wczoraj. Meldunek porucznika Karcza zawierał zatem niezbity dowód, że Konna Armja opuściła front działań wojennych. Odtąd przestałem się liczyć z możliwością interwencji Budiennego na korzyść bolszewickiej piechoty. Wydałem rozkaz opera-



cyjny na dzień następny, nakazujący dalsze działania zaczepne na wschód. O godzinie 7·30 rozkazałem 2-giej Dywizji Jazdy kontynuować pościg wzdłuż osi Korzec—Zwiahel, celem opanowania miasta, oraz przepraw na rzece Słucz.

1-sza Dywizja jako mój odwód przechodzi do rejonu Mołotkowa. Zwiady 1-szej Dywizji Jazdy mają rozpoznać kierunki Mogilnia—Kijanka—Kropiwna.

27. IX.

Od rana maszerujemy dalej bez żadnej styczności z nieprzyjacielem. Około godziny 13-tej 1-sza Dywizja osiągnęła nakazany rejon nie napotykając nieprzyjaciela, a wieczorem otrzymałem meldunek, że 2-ga Dywizja opanowała Zwiahel i przeprawę w Hulsku. Nieprzyjaciel wycofuje się w pośpiechu, paląc za sobą mosty. Jest to wciąż ta sama, co przedtem 44-ta Dywizja Piechoty. (Szkic Nr. 23).

Dziś przyjechał do nas nasz nowy dowódca Grupy generał Jędrzejewski, wyznaczony na to stanowisko przez dowódcę 6-tej Armji generała Hallera. Zameldowałem mu się służbowo i złożyłem szczegółowy raport z dotychczasowych działań i ze stanu obu Dywizyj. Generał odrazu pozyskał serca wszystkich swem zachowaniem się nacechowanem prostotą i koleżeńskością. Był to żołnierz prosty i skromny w obejściu, bez cienia bufonady i bez przesadnego austrjackiego dryllu. Wypytywał szczegółowo o wszelkie nasze kłopoty i potrzeby, wnikając w najdrobniejsze rzeczy. Widać było, że jest to oficer linjowy, że zna wojnę i że widział ją nietylko na papierze. W rozmowie z generałem dowiaduję się, że 6-ta Armja rozkazem z dnia 24. IX. nakazała aktywną obronę rejonu Równego, 13-ta Dywizja Piechoty ma obsadzić ten rejon i trzymać go, a Korpus Jazdy ma robić wypady na Korzec i za Słucz, celem utrzymania kontaktu z Armją Budiennego i obserwowania jej ruchów. (Szkic Nr. 24).

Rozkaz ten był osnuty na podstawie starych danych, sygnalizujących możliwość reorganizacji Konnej Armji w rejonie Korca i dlatego teraz był już nieaktualny.

Co do Konnej Armji obecnie niema żadnej wątpliwości, że odeszła ona na wschód pod Berdyczów. Tu pozostały jedynie 7-ma, 44-ta i 24-ta Dywizja Piechoty. Dlatego poprosiłem o zezwolenie zrobienia wypadu za Słucz, celem stwierdzenia jeszcze raz tych danych. Zwróciłem też uwagę generała Jędrzejewskiego na to, że naszym najsilniejszym i najniebezpieczniejszym wrogiem jest Konna Armja i że

dlatego należałoby uderzyć na jej rejon reorganizacji t. j. na Berdyczów lub nawet za Kijów, aby tej reorganizacji przeszkodzić. Z resztą czerwonych wielkich jednostek jak 7-ma, 24-ta i 44-ta Dywizje Piechoty — damy sobie radę bardzo łatwo.

Gdyby wypad na Kijów i Berdyczów uznano w dowództwie Armji za zbyt głęboki, to proponowałem wypad na Korosteń. Jest to duży węzeł kolejowy, przez który bolszewicy przerzucają swoje posiłki z frontu południowego na front północny. Generał Jędrzejewski bardzo przejął się mojemi propozycjami i obiecał niezwłocznie przedstawić je dowódcy 6-tej Armji. Przy obecnym stanie rzeczy, mając rozkaz nakazujący obronę, nie mógł rozstrzygać we własnym zakresie sprawy tak dalekich zagonów.

Z generałem Jędrzejewskim przyjechali biskup żytomierski Dubowski, szef sztabu Grupy pułkownik Tyszkiewicz i rotmistrz Remigjusz Grocholski, mój stary znajomy jeszcze z czasów 3-go Korpusu i walk na Ukrainie. Ksiądz biskup starał się wszelkiemi sposobami skłonić generała Jędrzejewskiego, aby prędzej szedł odebrać bolszewikom Żytomierz, który był jego rodzinnem miastem i stolicą jego djecezji. Generał Jędrzejewski w zasadzie był tego samego zdania, podobnie, jak i wszyscy obecni, lecz jasnem było, że nie mógł ruszyć sam ze swoją grupą na Żytomierz, ponieważ miał wyraźny rozkaz pozostawania na miejscu.

V. WYPADY ZA SŁUCZ.

Szkic Nr. 26. *28. IX.*

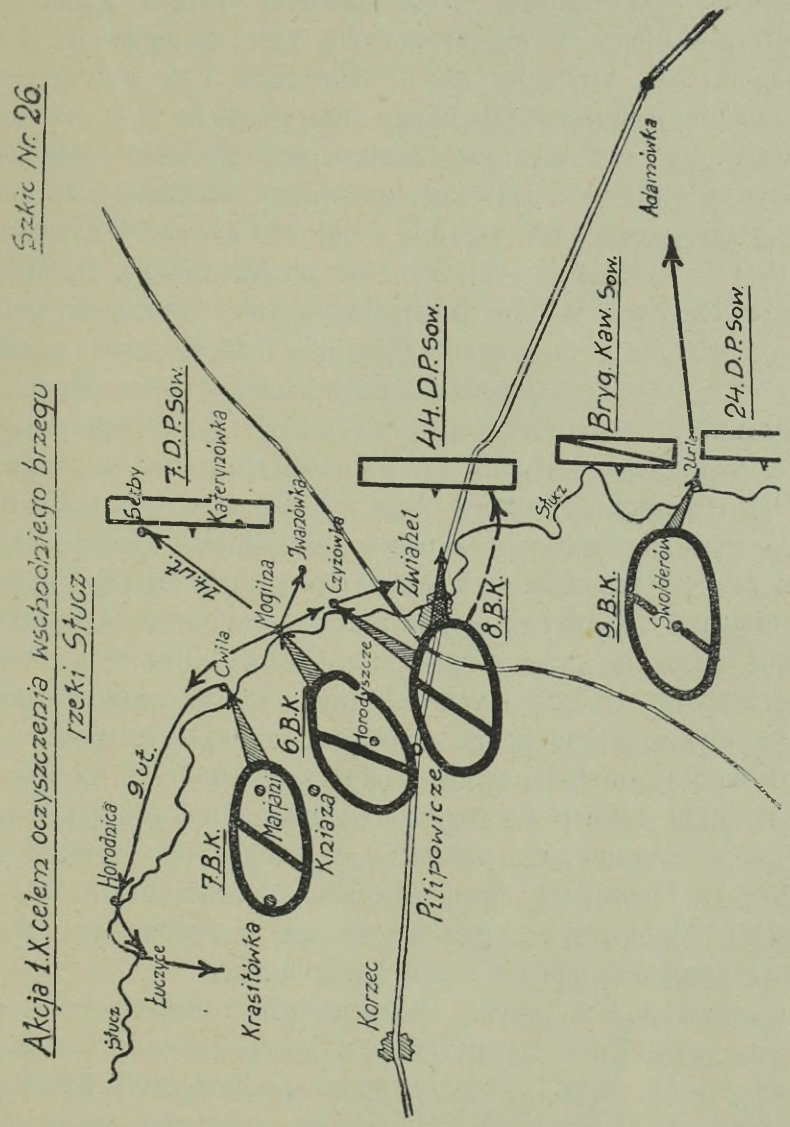
Wobec możliwości zagonu na Korosteń, wydaję dziś rozkazy, celem zajęcia w ciągu dnia jutrzejszego stanowisk wyjściowych tak aby być gotowym do przedarcia się na tyły frontu bolszewickiego już w dniu 30. IX. rano.

W związku z tem 1-sza Dywizja przejdzie 29. IX. do rejonu Krasiłówka—Kniaża, a mianowicie 7-ma Brygada stanie w rejonie Krasiłówka kolonja Marjanin. 6-ta Brygada w miejscowości Horodyszcze—Kniaża. 2-ga Dywizja osiągnie 8-mą Brygadą rejon Pilipowicze—Zwiahel, a 9-tą Brygadą Smołderewo i rozpozna brody na rzece. Mogłem wydać te zarządzenia we własnym zakresie niezależnie od tego, czy uzyskam zezwolenie na zagon, czy nie, ponieważ nowe ugrupowanie dawało mi możność łatwiejszego rozpoznania wschodniego brzegu Słuczy, rozpoznanie zaś wchodziło w zakres mojego obecnego zadania. (Szkic Nr. 25).

Zresztą nie widziałem zasadniczych przeszkód, dla których 6-ta Armja mogłaby się nie zgodzić na proponowany zagon. Płytkie wypady były i tak przewidziane. Wypad głęboki o charakterze kilkudniowego zagonu był jedynym skutecznym sposobem, który mógł zapobiec skupianiu się i reorganizacji 12-tej Armji po pogromie, którego doznała ostatnio. Wobec niezupełnie jeszcze wyjaśnionej sytuacji nieprzyjaciela, chciałem pierwotnie uskutecznić jedną Dywizją, a mianowicie 1-szą wypad na Korosteń, osłaniając się jednocześnie od południa Dywizją 2-gą. W tym wypadku 2-ga Dywizja trzymając przeprawy, uderzyłaby jedną Brygadą w rejonie Zwiahla, zaś drugą Brygadą zrobiłaby wypad z Urła na Adamówkę, który leży na szosie Zwiahel—Żytomierz, odcinając w ten sposób odwrót nieprzyjacielowi cofającemu się z pod Zwiahla.

29. IX.

Cały dzień przechodzi na przegrupowaniu oddziałów Korpusu. Pod wieczór brygady osiągają swoje miejsca postoju, według wczorajszego rozkazu. Ja maszerowałem ze



swoim sztabem do Horodyszcza osobno. Tam spotkałem znowu generała Jędrzejewskiego i jego szefa sztabu. Otóż okazało się, że 6-ta Armja nie zezwoliła na wypad na Korosteń, uznając go za zbyt daleki i nakazała cofnąć Korpus Jazdy do rejonu Korzec—Zwiahel.

Zauważyłem, że generał Jędrzejewski był zmartwiony z tego powodu nie mniej odemnie. Nie było jednak rady — rozkaz jest rozkaz. Nie pozostawało nic innego, jak wykorzystać obecne dogodne położenie dla przeprowadzenia rozpoznania na szerokim froncie i stwierdzenia jeszcze raz poprzednich wiadomości. Przedstawiłem przeto generałowi Jędrzejewskiemu nową propozycję, która polegała na przeprowadzeniu zwiadów całym Korpusem i na oczyszczeniu od pieprzyjaciela wschodniego brzegu Słuczy. W szczegółach projekt ten wyglądał następująco: Zadanie 2-giej Dywizji: to zadanie zostaje nie zmienione, to znaczy, że 8-ma Brygada uderzy na wzdłuż szosy na Zwiahel—Żytomierz, a 9-ta Brygada uderzy przez Urła na Adamówkę. Natomiast 1-sza Dywizja Kawalerji przejdzie Słucz pod wsią Ćwile 7-mą Brygadą, pod wsią Mogilnia 6-tą Brygadą, poczem wykona uderzenie wzdłuż wschodniego brzegu Słuczy na Horodnicę i wykorzysta powodzenie w rejonie Łuczycy. Po dokonaniu tego wypadu, 1-sza Dywizja powróci na zachodni brzeg do rejonu Korca, a 2-ga Dywizja do rejonu Zwiahla. Po krótkiej rozmowie generał Jędrzejewski zgodził się na ten plan w zasadzie, lecz wstrzymał narazie jego wykonanie, ponieważ i ten płytszy wypad przewyższał swym rozmachem akcję nakazaną przez 6-tą Armję. W związku z tem generał Jędrzejewski polecił swemu szefowi sztabu pułkownikowi Tyszkiewiczowi w ciągu dnia jutrzejszego rozmówić się z dowództwem 6-tej Armji i uzyskać pozwolenie na wypad. Dziwna to i niespotykana w dziejach żadnej armji sytuacja. Wojsko wyczuwając położenie nieprzyjaciela rwie się do walki, a Dowótzwo Armji nakazuje bierność i cofnięcie się wstecz! Możliwie, że są jakieś wyższe, niezbadane przyczyny, które zmuszają nas do takiej bezczynności!

Otrzymałem przykrą wiadomość o stratach, które poniósł 1-szy Pułk Szwoleżerów. Otóż w akcji na Rohaczew dnia 27. IX. zginął świetny oficer podporucznik Świderski Henryk, a w dniu 29. IX. podczas lokalnego wypadu na wschodni brzeg Słuczy pod wsią Ostrożec został śmiertelnie ranny drugi wzorowy oficer tego pułku podporucznik Stefanowicz Kajetan. Zginął tam również wachmistrz Banachowicz Jan. Znałem osobiście tych dwóch chłopców, a więc tem boleśniej odczułem ich bohaterską śmierć.

Wieczorem otrzymałem meldunki od niezmordowanego dowódcy 203-go Pułku rotmistrza Zakrzewskiego. Nawiązując na północy łączność z naszą 7-mą Dywizją posunął się on przez Kostopol na Koźliński Majdan i dotarł swojemi patrolami aż do Bereźna na Słuczy.

30. IX.

Dziś, od samego rana, wydaję zarządzenia związane z wymarszem obu Dywizyj na wypad i raz po raz spoglądam przytem ze strachem na drogę wiodącą z miejsca postoju dowództwa Grupy. Obawiałem się, że znowu przyjedzie ktoś stamtąd z rozkazem wstrzymania działań aktywnych.

Około godziny 14-tej przyjechał pułkownik sztabu generalnego Tyszkiewicz i przywiózł radosną wiadomość, że 6-ta Armja dała swoją aprobatę na akcję oczyszczenia wschodniego brzegu Słuczy i temsamem na przeprowadzenie głębokich zwiadów. Natomiast na wykonanie zagonu na Korosteń, Dowództwo Armji się nie zgadza, ponieważ wedle wrażenia, jakie odniósł pułkownik Tyszkiewicz „tam się dotychczas boją Konnej Armji, która może lada dzień po uzupełnieniu zjawić się przed nami". Starałem się przekonać pułkownika Tyszkiewicza, że w dowództwie armji są mylnie poinformowani o stanie armji Budiennego, jeżeli myślą, że tak prędko odzyska ona zdolność do działań zaczepnych, twierdziłem, że według mego zdania, właśnie teraz trzeba wykorzystać jej nieobecność i uderzyć na odosobnione dywizje piechoty 24-tą, 44-tą, 7-mą i 58-mą, celem ich zniszczenia. W rezultacie pułkownik Tyszkiewicz obiecał, że pominie drogę służbową i osobiście połączy się z hughesem z Naczelnym Dowództwem, aby uzyskać bezpośrednio od niego zezwolenie na zagon na Korosteń, pomimo sprzeciwu 6-tej Armji.

Cały dzień i wieczór przechodzą na przygotowaniach do jutrzejszej akcji. Ponieważ traktuję tę akcję raczej jako rozpoznanie dla celów przyszłego zagonu, nakazuję Brygadom wziąć ze sobą tylko po plutonie artylerji, ażeby zbytnio siebie nie obciążać i aby zachować siły zaprzęgów artyleryjskich do późniejszych działań na tyły głębokie. Zarządzenie to zmierzało również do ułatwienia Brygadom przekroczenia wodnych barjer.

Pod wieczór 8-ma Brygada przysłała meldunek, że 115-ty Pułk przeprawił się w rejonie Lubczycy przez Słucz zdobył 1 ciężki karabin maszynowy i wziął 20 jeńców ze składu 44-tej Dywizji piechoty. Odznaczyli się przy tem rotmistrz Radecki Mikulicz, podporucznik Ostoja-Ostaszewski, podporucznik Danowski Jan, podchorąży Wiśniewski Adam i Szmidla, oraz podporucznik Dembiński. W bardzo ciężkim i trudnym odwrocie tego nielicznego pułku (około 200 szabel), oficerowie ci swoim przykładem i zimną krwią wyprowadzili pułk z wypadu na wyjściowe stanowiska prawie bez strat.

1. X.

Dziś z rana 2-ga Dywizja Kawalerji rozpoczęła swoją akcję wypadową za Słucz. Wobec tego, że zwiady 1-szej Dywizji Kawalerji stwierdziły na odcinku Mogilna—Horodnica odwrót nieprzyjaciela na wschód, zarządziłem wypad tylko 14-tym Pułkiem Ułanów przez Mogilnię na Serby i 9-tym Pułkiem Ułanów przez Ćwilę na Horodnicę. Zgóry byłem prawie przekonany, że 9-ty Pułk Ułanów na swoim odcinku prawie nic nie spotka, ponieważ Słucz robi tu duży zakręt ku zachodowi i gdyby nieprzzjaciel jeszcze tam siedział, to temsamem stwarzałby możliwości uderzenia na jego tyły. Co do zadania 14-tego Pułku Ułanów, chodziło mi o stwierdzenie, w jakim kierunku i jak daleko odeszła obsada nieprzyjacielska na tym odcinku od rzeki.

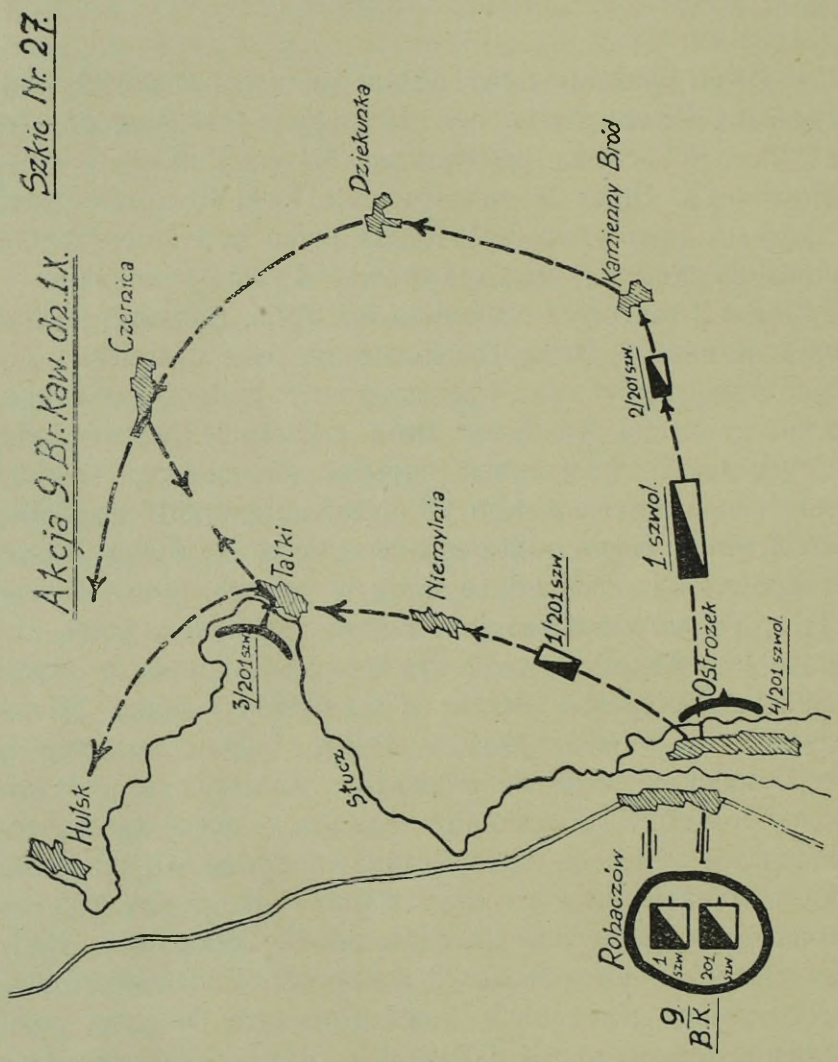
We wczorajszym rozkazie wskazałem również zadania dla zwiadów po wypadzie na dzień 2. X. 2-ga Dywizja Jazdy rozlokowana w rejonie Zwiahel i stojąca w pierwszym rzucie, miała przeprowadzić rozpoznanie przedpola na odcinku rzeki. Słucz, od Mogilnej do Rohaczewa włącznie — na kierunkach na Baranówkę i na Połonne. 1-sza Dywizja Jazdy jako odwodowa miała wysłać zwiady na północ od Ćwili po Horodnicę do Ludwipola, a także na południe na Berezdów, na Szepetiówkę i Annopol. W ten sposób zaasekurowałem się od wszelkich niespodzianek. Słaby opór, na jaki napotykały oddziały Korpusu, nie wymagał koncentracji sił i środków w jednem miejscu, natomiast cele rozpoznawcze, oraz dążenie do otoczenia odosobnionych oddziałów, wymagało działania na szerokim froncie poszcze-

gólnemi Brygadami. Ponieważ bezpośrednia ingerencja moja jako dowódcy Korpusu, a nawet Dowódcy dywizji, stała się zbędną i ponieważ 6-ta Armja nagliła, aby Korpus Jazdy prędzej powrócił do Korca, przeto już wieczorem przeniosłem miejsce postoju swego dowództwa do Korca.

Szkic Nr. 27. *2. X.*

Dzień wczorajszy był dużym sukcesem 2-giej Dywizji Kawalerji. Przebieg jego był następujący: 9-ta Brygada wyruszyła z Rohaczewa, przechodząc 201-ym Pułkiem Szwoleżerów przez Słucz w miejscowości Talki (3-ci szwadron) i Ostrożek (4-ty szwadron). Reszta pułku pod dowództwem rotmistrza Rudolfa Dreszera poszła dwoma kolumnami — szwadron 1-szy przez Niemylnia na Talki, a szwadron 2-gi przez Kamienny Bród, Dziekunkę na wieś Czernica. 1-szy Pułk Szwoleżerów, posuwał się po osi podjazdu prawego, to znaczy też na Kamienny Bród i Czernicę. Nieprzyjaciel, który obsadzał rzekę, został najpierw odrzucony na wschód czołowem uderzeniem 4-go i 3-go szwadronu 201-ego Pułku Szwoleżerów, potem trafił pod uderzenie reszty Pułku 201-go Szwoleżerów i poniósł duże straty w jeńcach, rannych i zabitych. Tu prawie doszczętnie zostały rozbite dwa pułki, należące do 44-tej Dywizji Piechoty, a mianowicie 392-gi i 393-ci. Szczególnie odznaczył się dowódca pułku 201-go Szwoleżerów rotmistrz Dreszer. Był on inicjatorem całej tej akcji pułku, a w bitwie prowadząc osobiście swoje szwadrony do szarży na karabiny maszynowe piechoty sowieckiej, stracił pod sobą konia. Rezultatem szarży 201-go Pułku było wyrąbanie prawie całego 393-go Pułku, zdobycie 2 karabinów maszynowych i wzięcie prawie 350 jeńców. Nadzwyczajną brawurą odznaczyli się porucznik Piotrowski Stanisław, który po zabiciu konia rotmistrza Dreszera, objął komendę i poprowadził dalszy atak, oraz podporucznik Gorzelański. Ten ostatni, idąc w szpicy straży przedniej, natknął się na środek bataljonu piechoty, który odpoczywał w marszu i nie ubepieczył się odpowiednio. Bez namysłu, z krzykiem hurra podporucznik Gorzelański wpadł na piechurów z jednym tylko plutonem szwoleżerów. W rezultacie, garstka naszych rozprószyła cały baon, który rozleciał się po lasach.

1-szy Pułk Szwoleżerów, idący za 201-ym Pułkiem, uderzył dalej w kierunku na Słobódka Czarniecka na cofający się 392-gi Pułk Piechoty. Szwadrony 2-gi i 4-ty w dwóch falach zaszarżowały piechotę, która próbowała się bronić, lecz w parę chwil wszystko było skończone. Część pułku czerwonych leżała pokotem wyrąbana, a resztki jego spędzili



dzielni szwoleżerowie do kupy jako jeńców. Ogółem zdobyto 2 działa, 5 karabinów maszynowych i przeszło 200 jeńców, oraz duże tabory. Akcja 9-tej Brygady była dużym triumfem jej dowódcy majora Głogowskiego, który wszędzie był i osobiście nią kierował, koordynując wysiłki i ruchy swoich pułków.

Szkic Nr. 28.

Niezależnie od powyższych działań rozwijała się akcja 8-mej Brygady podpułkownika Skotnickiego. Brygada ta przekroczyła Słucz 108-mym Pułkiem Ułanów w Mogilnie, a 2-gim Pułkiem Ułanów w Czyżówce. Trzeci Pułk, a mianowicie 115-ty walczył już od 30. IX. pod samem Zwiahlem i wiązał tam nieprzyjaciela. Dowódca 108-go Pułku Ułanów, rotmistrz Głogowski, przeprawiwszy się przez Słucz, dzieli swój Pułk na dwie kolumny — jedna część idzie na Iwanówkę, druga na Czyżówkę. I tu i tam, nie bacząc na ogromną przewagę liczebną, nieprzyjaciel jest rozbity i odrzucony. Bolszewicy tracą przytem około 10 ciężkich karabinów maszynowych i 100 jeńców. Odznacza się Dowódca Pułku, rotmistrz Głogowski Piotr, a dwaj podoficerowie, wachmistrz Maszyński i plutonowy Dziadul, na czele kilku zaledwie ułanów atakują ze skrzydła cały baon!

Jednocześnie 2-gi Pułk Ułanów uderza na Iwanówkę i Romanówkę i bierze 5 ciężkich karabinów maszynowych i około 800 jeńców.

Ogółem 2-ga Dywizja Jazdy w tym wypadzie wzięła 1082 jeńców, 2 działa i ponad 30 ciężkich karabinów maszynowych, rozbijając doszczętnie dwie Brygady 44-tej Dywizji Piechoty.

Posłałem podziękowanie pułkownikowi Gustawowi Dreszerowi i powinszowałem mu tak świetnie przeprowadzonej akcji.

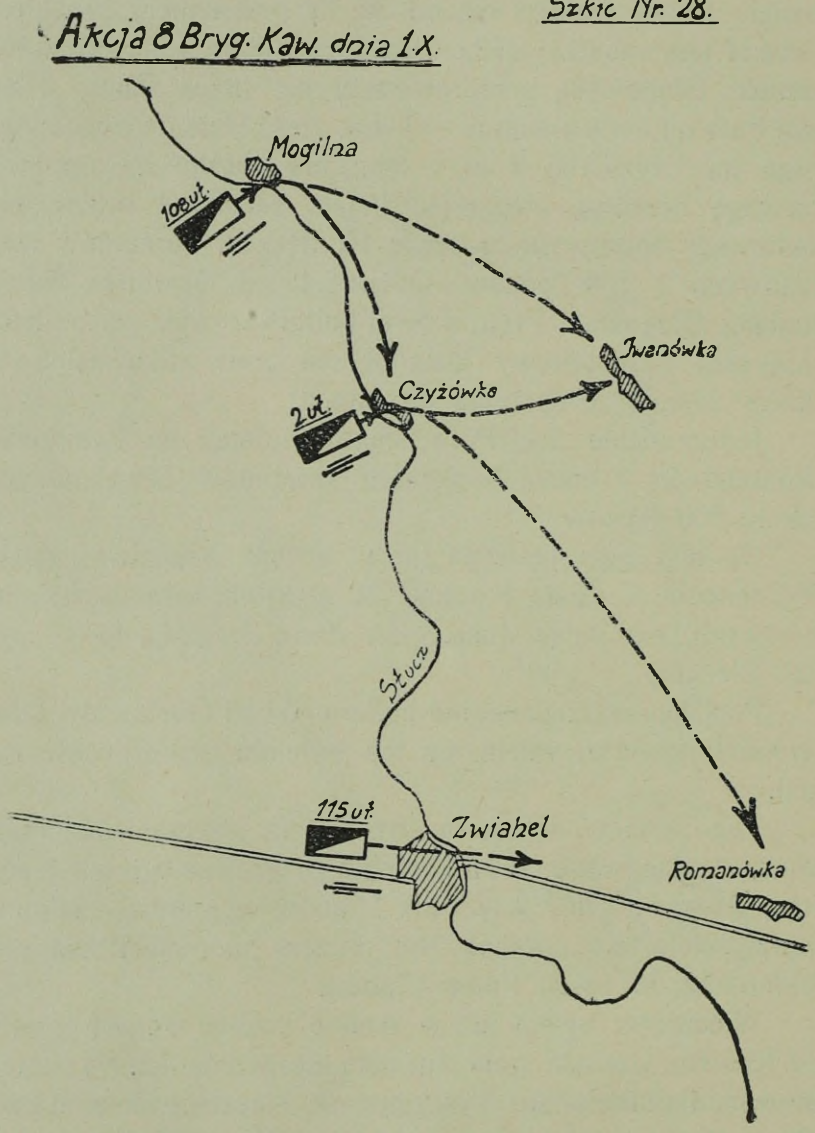
Tego samego wieczora otrzymałem jeszcze jeden meldunek, a mianowicie od pułkownika Brzezowskiego o sytuacji 7-mej Brygady. Otóż 9-ty Pułk Ułanów wykonując zadanie, nieprzyjaciela nie spotkał. Nie miałem natomiast żadnych meldunków od 14-go Pułku Ułanów.

Wieczorem byłem już w sztabie swoim we wsi Józefin pod Korcem. Czekała mnie tam miła niespodzianka. Na skutek interwencji pułkownika Tyszkiewicza, Naczelne Dowództwo dało swoje zezwolenie na zagon na Korosteń. Natomiast zaskoczyło mnie wyznaczenie terminu zagonu na dzień 3-go października, to znaczy na jutro!

Było to rezultatem nieporozumienia. Widocznie moje meldunki o tem, że na dzień 1. X. nakazałem akcję oczy-

szczenia wschodniego brzegu i że w tej akcji biorą udział wszystkie Brygady Korpusu, jeszcze nie dotarły do Naczelnego Dowództwa. W rzeczywistości, w najlepszym razie mogłem liczyć na to, że samo zebranie pułków Korpusu potrwa do 3. X. włącznie. Pozatem, ponieważ Grupa na-

Szkic Nr. 28.



rzuciła mi Korzec i Zwiahel, jako rejon koncentracji przed zagonem, więc na zajęcie stanowisk wyjściowych bardziej wysuniętych, trzeba doliczyć jeszcze jeden dzień zwłoki, to znaczy 4. X. lub 5. X. Jeżeli do tego dodać, że 2-ga Dywizja Jazdy nie miała własnych kolumn taborowych, a rozchód

amunicji u niej wymagał uzupełnienia jeszcze większego, niż w 1-szej Dywizji Jazdy, gdyż w ostatniej akcji ona przeważnie prowadziła walkę, a więc znalezienie środków przewozowych dla amunicji i żywności i dostarczenie tego wszystkiego do Zwiahla, też wymagało pewnego czasu. Z tego wniosek, że w tak długą drogę, do której trzeba było odpowiednio się przygotować, nie można wyruszyć natychmiast. Zagon kilkudniowy na setki kilometrów wgłąb jest operacją trudną i wymagającą bardzo dokładnego przygotowania. Wobec tego napisałem bardzo długi i wyczerpujący meldunek, prosząc, aby określenie chwili wyruszenia zagonu pozostawić mnie. Jednocześnie wieczorem wydałem rozkaz, nakazujący 1-szej Dywizji Jazdy ponownie przejść z rejonu Korca do rejonu na północ od Zwiahla, aby w każdym razie zacząć przygotowania do zagonu już teraz.

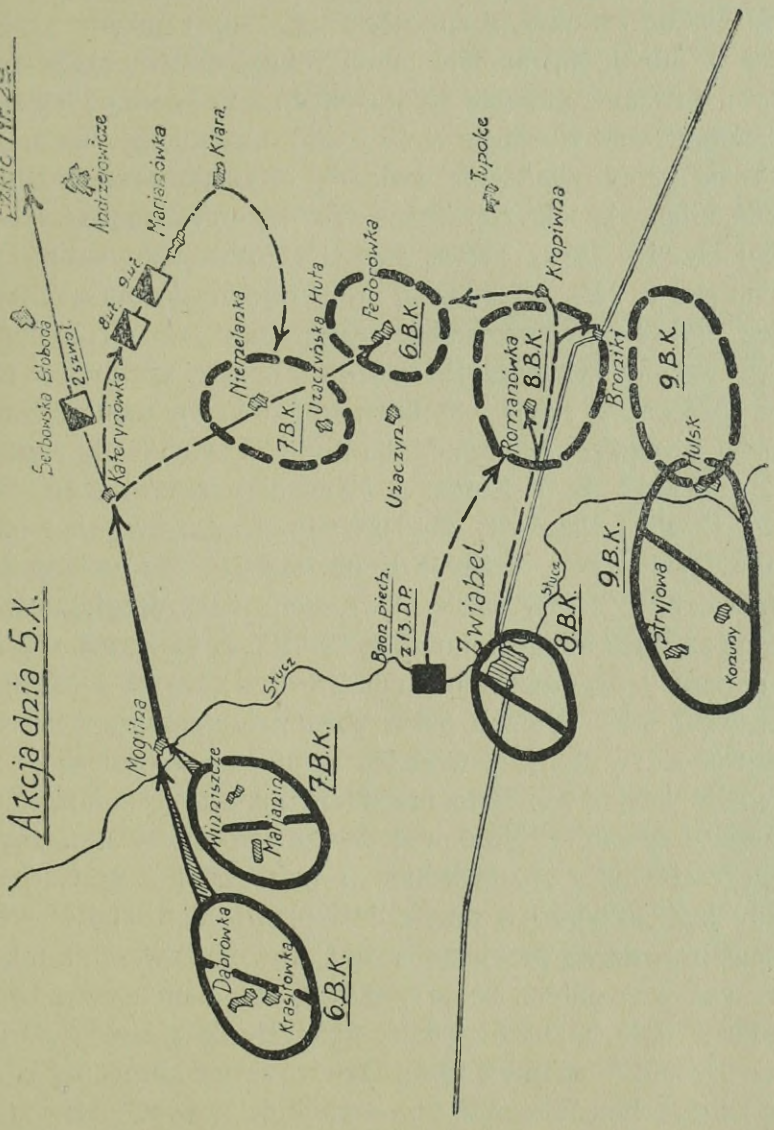
VI. ZAGON NA KOROSTEŃ.

Szkic Nr. 29. *3. X.*

Dziś cały dzień 1-sza Dywizja Jazdy maszeruje poszczególnymi pułkami do swoich stanowisk. 6-ta Brygada Jazdy do rejonu Marjanin—Winniszcze, 7-ma Brygada do Krasiłówka—Dąbrówka. Sztab przechodzi do Koreckie.

Pod wieczór przyjechał znowu generał Jędrzejewski i był obecny na odprawie, którą miałem z dowódcą 2-giej Dywizji Jazdy pułkownikiem Dreszerem. Na odprawie dowódca Grupy przekonał się, że gdy pierwszy moment został niewykorzystany, to teraz z zagonem na Korosteń już nie można się śpieszyć. Zupełnie inaczej sprawa wyglądałaby, gdyby zezwolenie przyszło o 3 dni wcześniej. W tym wypadku nie robiłbym wypadu oczyszczenia za Słucz w dniach 1. i 2. X. i nie straciłbym nań amunicji, lecz maszerowałbym odrazu prosto na Korosteń. Z drugiej jednak strony widzę teraz, że dobrze się stało, iż przed zagonem zrobiliśmy rozpoznanie na tak szerokim froncie, ponieważ przyniosło ono nam dużo wiadomości. Otóż na froncie 2-giej Dywizji Jazdy została stwierdzona 44-ta Dywizja Piechoty. Dziś znowu nadszedł meldunek od 14-go Pułku Ułanów, który pod wsią Serby spotkał 56-ty i 57-my pułki 7-mej Dywizji Piechoty. Na południe od Baranówki stwierdzono oddziały 24-tej Dywizji Piechoty. Na tyłach strefy obsadzonej przez piechotę, oddziały nasze napotkały luźne szwadrony niewiadomego pochodzenia, należące przypuszczalnie do Brygady Baszkirskiej i do jakiejś samodzielnej Brygady Kozaków. Natomiast nigdzie nie napotkano Konnej Armji i nie stwierdzono, gdzie się podziała. Podwodziaże wracający z Konnej Armji ze swemi podwodami po okazaniu świadczeń transportowych, a także powracający z niewoli nasi żołnierze, twierdzili, że Konna Armja wycofała się pod Berdyczów. że stamtąd idzie

nawet dalej za Dniepr w kierunku Kijowa i że sztab materjałowy Armji jest już pod Połtawą. Nie były to jednak wieści sprawdzone i stwierdzone niezbicie. Równie dobrze mogły to być wieści fałszywe, celowo rozpowszechniane przez nieprzyjaciela. Wobec tego ponownie zaproponowałem ge-



nerałowi Jędrzejewskiemu przeprowadzenie Korpusem Jazdy zagonu na Berdyczów lub Kijów, abym mógł zdobyć te wiadomości, które obecnie stanowiły najważniejszą kwestję. Lecz generał Jędrzejewski, zgadzając się w zasadzie z mojemi poglądami, ze względów czysto personalnych, nie chciał

o tem meldować dowódcy 6-tej Armji, ponieważ już i tak bezpośrednia interwencja w Naczelnem Dowództwie w Warszawie jego szefa sztabu pułkownika Tyszkiewicza, który pominął Dowództwo 6-tej Armji we Lwowie, wywołała pewne kwasy.

Wobec tego celem zagonu pozostaje ostatecznie Korosteń. Co do terminu rozpoczęcia zagonu, zaproponowałem dzień 8. lub 9. X., bo tyle mniej więcej czasu zejdzie przy okropnym stanie naszych wydłużonych linij komunikacyjnych na zaopatrzenie Korpusu w żywność i amunicję. Czas ten użyję na przeprowadzenie zwiadów i rozpoznanie ugrupowania nieprzyjaciela, zresztą już dziś rano wysłałem ze składu 2-giej Dywizji Jazdy 115-ty Pułk Ułanów, jako podjazd na Żytomierz. Z całym Korpusem projektuję przejść na wschodni brzeg Słuczy i przeprowadzić rozpoznanie na szlaku przyszłego zagonu. Generał Jędrzejewski odrazu aprobował mój plan i obiecał, że użyje wszelkich środków, aby nam możliwie prędzej dostarczono amunicji dla 2-giej Dywizji Jazdy. Oprócz tego zapewnił, że z Korca do Zwiahla przesunie Brygadę 13-tej Dywizji Piechoty, aby utrzymać przeprawy w swoim ręku w tym czasie, kiedy Korpus Jazdy będzie w zagonie, ubezpieczyć z jednej strony wyruszenie, a z drugiej powrót zagonu za Słucz. Wogóle muszę podkreślić, że takiego dowódcy, jak generał Jędrzejewski nie mieliśmy od dawna. Doskonale orjentował się w sytuacji, był wyrozumiały na nasze potrzeby, wczuwał się w taktykę wielkich jednostek kawalerji i nie krępował inicjatywy. Było można rozmawiać z nim zupełnie szczerze i otwarcie, ponieważ wyczuwało się w nim prawdziwego dowódcę o usposobieniu pogodnem i przyjaznem. Każdy jego przyjazd, a przyjeżdżał prawie codziennie — był dla nas prawdziwą przyjemnością. Czekałem zawsze na niego, ponieważ wiedziałem, że przyjeżdżał, aby nam pomóc. Ostatecznie stanęło na tem, że jutro przejdzie do nas do Zwiahla 25-ta Brydada Piechoty z 13-tej Dywizji i wtedy 5-go października można będzie zrobić przy współudziale piechoty, wypad w kierunku na Teodorówkę na 7-mą Dywizję Piechoty sowieckiej, a tymczasem Grupa uruchomi wszelkie swoje środki przewozowe, aby dostarczyć Korpusowi uzupełnienia w amunicję i żywność dla zagonu. Pułkownik Tyszkiewicz obiecał mi dać znać jutro, kiedy mianowicie można się spodziewać przybycia zaopatrzenia.

Szkic Nr. 29. *4. X.*

Cały dzień przechodzi dzisiaj na krzątaniu się oddziałów, które kują konie, reperują rynsztunek, czyszczą broń i doprowadzają do porządku tabory. Jednocześnie zrobiłem odprawę wszystkich dowódców dywizyj i brygad, aby omówić na miejscu, co mają pułki brać ze sobą i w jakim składzie wyruszyć. Wyjaśniło się, że pułki 1-szej Dywizji Jazdy otrzymały ostatnio uzupełnienia, jakkolwiek nieliczne. Skład oddziałów był następujący: 6-ta Brygada liczyła w pułkach 1-szym Krechowieckim, 12-tym i 14-tym Ułanów mniejwięcej po 500 szabel w pułku, 7-ma Brygada w 8-mym Pułku Ułanów — 500 szabel, w 9-tym Pułku Ułanów — 400 szabel i 2-gi Szwoleżerów — 250 szabel, razem 1-sza Dywizja Jazdy miała około 3000 szabel. Nadto bardzo liczne były szwadrony karabinów maszynowych, których stan liczyliśmy osobno wedle ilości posiadanej broni maszynowej. Ilość karabinów maszynowych w każdym pułku była rozmaita, przeciętnie jednak wahała się od 16 do 24, co w sumie stwarzało w dywizjach znaczną potęgę ogniową. Były to przeważnie „taczanki". Z tego każdy szwadron miał zawsze swoje dwie taczanki organiczne, reszta była zgrupowana w szwadronie karabinów maszynowych, który pozostawał w bezpośredniej dyspozycji dowódcy pułku.

Artylerja 1-szej Dywizji Jazdy składała się z 4-ch bateryj. Artylerja ta była zdecentralizowana i dopiero na polu bitwy, o ile dochodziło do wspólnego wysiłku obu brygad, dochodziło również do ponownego zcentralizowania wysiłków całej artylerji. A więc do 6-tej Brygady stale był przydzielony 3-ci Dywizjon artylerji konnej (1. i 2. baterje), zaś do 7-mej Brygady — 1. baterja I. Dyonu i 2. baterja VI. Dyonu artylerji konnej.

Ogółem 1-sza Dywizja Jazdy wynosiła około 5000 ludzi, 120 karabinów maszynowych, 16 dział, 5200 koni.

2-ga Dywizja Jazdy: 8-ma Brygada kawalerji liczyła w 2-gim Pułku Ułanów około 600 szabel, w 115-tym Pułku Ułanów 250 szabel i w 108-ym Pułku Ułanów — 150 szabel, razem około 1000 szabel przy 60 karabinach maszynowych z 1. i 2 baterjami 8-go Dyonu artylerji konnej. 9-ta Brygada — 1-szy Pułk Szwoleżerów miał około 500 szabel,

a 201-szy Pułk Szwoleżerów 400 szabel przy 40 karabinach maszynowych i 1-ną baterją 4-go Dyonu Artylerji Konnej (203-ci Pułk był wysłany na zwiady i udziału w zagonie nie brał).

Razem 2-go Dywizja Jazdy liczyła około 3000 ludzi, 100 karabinów maszynowych, 8 dział, 3500 koni.

Co do taboru, kazałem wziąć ze sobą tylko to, co było niezbędne dla transportu amunicji i owsa. Amunicji karabinowej wolno było wziąć po 200 naboi na głowę, (z tego 120 przy ułanie, 80 na wozie szwadronowym), amunicji do broni maszynowej po 10.000 na ciężki karabin maszynowy, amunicji artyleryjskiej po 150 pocisków na działo. Co do żywności i furażu — każdy szwadron brał kuchnię polową z wozem przykuchennym, oraz wóz z owsem. Te trzy wozy stanowiły tabor bojowy szwadronu, który posuwał się bezpośrednio za swoim szwadronem lub za pułkiem, w wypadku gdy pułk szedł w straży przedniej lub tworzył oddział wydzielony. Jednem słowem za rzecz najważniejszą uważałem amunicję, a potem owies. Co do karmienia ludzi przewidywałem, że będziemy żyli z zasobów miejscowych. Prawda, że chleba nie mieliśmy, lecz było to najmniejszem zmartwieniem, ponieważ bydło i ziemniaki można było znaleźć wszędzie poddostatkiem. Natomiast było bardzo trudno znaleźć owies.

Stan moralny wojsk pod każdym względem był na bardzo wysokim poziomie. Stan koni był też bardzo dobry. Właściwie istniała tylko jedna trudność, którą odczuwaliśmy dotkliwie, była to ewakuacja rannych. Nie mieliśmy ani dostatecznej ilości personalu, ani materjału, ani środków przewozowych tak, że ranni nasi znajdowali się częstokroć w warunkach bardzo ciężkich. Lecz cóż było robić? Zazwyczaj wozy zwykłe używano dla wywiezienia lżej rannych, zaś ciężko rannych umieszczano na taczankach, ponieważ tylko taczanki posiadały resory. Niezawsze jednak sytuacja taktyczna pozwalała na wyrwanie cennej broni maszynowej ze sfery ognia dla celów ewakuacji. W każdym razie przewóz na taczance był zazwyczaj chwilowym, długą zaś podróż dalszą ranny musiał odbywać na zwykłym wozie, zarekwirowanym, który jadąc szybko po fatalnych bezdrożach trząsł niemiłosiernie. Ponieważ kołowe linje komu-

nikacyjne były nadmiernie rozciągnięte, więc do pierwszego pociągu sanitarnego wypadało nieraz zrobić w ten sposób do 100 i więcej kilometrów.

Co do lotnictwa, Armja przydzieliła 3 aparaty, które wylądowały około Korca i znajdowały się w dyspozycji dowódcy Grupy.

Broni pancernej, o którą prosiłem już od dawna, nie otrzymaliśmy.

Popołudniu posłałem rozkazy, aby 6-ta Brygada obsadziła przeprawę pod Migilną, a 7-ma Brygada pod Ćwilą, wysuwając w tym celu na wschodni brzeg po jednym pułku z plutonem artylerji. Nadto zarządziłem zwiady na Katerynówkę, Andrejewicze, Emilczyn i Bereźniki.

Wieczorem miałem już meldunki od podjazdów. Wiadomości były nustępujące: Do wsi Yżaczyn przyszło 2 pułki z artylerją i kawalerją. Na południu naprzeciw Rohaczewa w Łubarskich Chutorach ma być 300 kozaków, w Adamówce—Józefówce ma być sztab i 200 kozaków.

Miejscowość Jawne jest okopana i obsadzona przez piechotę w sile około 500 bagnetów. W Zaboryce naprzeciw Baranówki stoi 3-działowa baterja.

Natomiast podjazdy wysłane na północ, a także wysłany na Żytomierz 115-ty Pułk Ułanów — meldunków dotąd nie nadesłały.

Zwiady lotnicze stwierdziły 3—4 pociągi pancerne na linji kolejowej Zwiahel—Korosteń.

Wobec tych wiadomości, postanowiłem niedopuścić do koncentracji nieprzyjaciela na kierunku przyszłego zagonu Korpusu Jazdy i równocześnie otworzyć drogę powrotu 115-temu Pułkowi, który miał jutro wrócić z dalekiego rozpoznania. W tym celu 1-sza Dywizja Jazdy uderzy jutro przez Katerynówkę na Yżaczyn, kierując jedną brygadę na Majdan Klarę, dla odcięcia odwrotu nieprzyjacielowi, 2-ga Dywizja Jazdy uderzy Brygadą 8-mą przez Broniki—Tupolce, dążąc do odcięcia odwrotu nieprzyjacielowi, a 9-tą Brygadę przesunie do rejonu Stryjowa, Kanuny, Hulsk, celem osłony południowego skrzydła Korpusu. Oddział 13-tej Dywizji Piechoty ze Zwiahla równocześnie z akcją 8-mej Brygady uderzy na Romanówkę i Kropiwnę. W kierunku wsi Andrejewicz kazałem 7-mej Brygadzie wysłać jeden pułk

z zadaniem osłony lewego skrzydła i unieszkodliwienia pancerek, co wymagało przedewszystkiem przecięcia toru kolejowego.

Szkic Nr. 30. *5. X.*

Dziś cudowny jesienny dzień — typowa polska jesień. O godzinie 6-tej rano była mgła, która jednak szybko opadła, odsłaniając cudowny wołyński krajobraz mieniący się w słońcu wszystkiemi barwami opadających liści.

Przechodzimy rzekę Słucz w bród pod wsią Mogilnią — po drodze konie chętnie piją wodę. Bród dosięga brzuchów końskich. A więc znowu przekraczamy tę rzekę, nad którą Budiennowcy obiecywali bić się na noże! Konie parskają całemi szeregami, jest to dobry znak.

W straży przedniej idzie 9-ty Pułk Ułanów. Teren jest lesisty i niezbyt przejrzysty, napotykamy dużo odosobnionych kolonij i osad powstałych z parcelacji majątków i komasacji wsi. Nazwy jednej wsi plączą się tu z nazwami następnych. Posiadamy jedynie stare rosyjskie mapy, które nie uwzględniają zmian dokonanych w okresie ostatnich kilkudziesięciu lat. Nadto i drogi są kręte i powikłane, tak, że również utrudnia to orjentację w terenie. Całe szczęście, że ludność nam sprzyja i łatwo jest o rzetelnego przewodnika.

Około godziny 9-tej czoło kolumny podeszło pod Katerynówkę. Usłyszeliśmy strzelaninę na północy w kierunku Andrejewicz — to 2-gi Pułk Szwoleżerów już walczy, aby przedrzeć się do toru kolejowego i przerwać go. Bolszewicka obsada Katerynówki zaskoczona od frontu przez natarcie 9-tego Pułku Ułanów, zagrożona od północy przez akcję 2-go Pułku Szwoleżerów rozbiegła się po lasach, trafiając częściowo do niewoli. Wzięliśmy około 150 jeńców, był to 55-ty Pułk Piechoty.

Z Katerynówki skierowałem 7-mą Brygadę na Marjanówkę, sam zaś z 6-tą Brygadą ruszyłem na południe na Niemelankę. W straży przedniej szedł 12-ty Pułk Ułanów pod dowództwem rotmistrza Czudowskiego. Brygadą dowodził pułkownik Mikołaj Koiszewski, ponieważ pułkownik Plisowski był chory. Około toru kolejowego pod samą Nemelanką pułk został zaskoczony przez ogień artylerji i poniósł

duże straty — 3 ułanów zabitych i około 15 rannych — lecz szybko się spieszył i przeprowadził energiczne natarcie. Niebawem przełamano opór nieprzyjaciela, a techniczny szwadron pod dowództwem porucznika Chojnackiego wziął przytem 30 jeńców. Niestety, działa nieprzyjacielskie znikły gdzieś bardzo szybko. Ja byłem zdania, że strzelał z armat pociąg pancerny, szpica zaś twierdziła, że była to artylerja polowa, która wycofała się na wschód razem z piechotą. Ruszyliśmy dalej na Fedorówkę, ale teraz wysunąłem do straży przedniej 14-ty Pułk Ułanów, ponieważ nie byłem zadowolony z prowadzenia 12-go Pułku Ułanów, które naraziło pułk na duże straty wskutek nieodpowiedniego ubezpieczenia się, a z drugiej strony umożliwiło wycofanie się nieprzyjacielskiej artylerji.

Pułkownik Zahorski szybko ruszył i parł swoją czternastkę niepowstrzymanie naprzód tak, że pod wieczór około godziny 16-tej dotarliśmy do wsi Fedorówka. Tu przywitano nasze ubezpieczenie gęstym ogniem karabinów maszynowych, lecz nie zdążyli bolszewicy się opamiętać, jak czołowy szwadron 2-gi na czele z porucznikiem Raciborskim rozwinął się i pędził już co koń wyskoczy do szarży. W kilka chwil rozniesiono bolszewików na lancach i szablach. Był to 57-my pułk, który został tu w całości rozbity i rozprószony — resztki około 300 ludzi dostało się do niewoli.

W Fedorówce spotkaliśmy się z 2-giem Pułkiem Ułanów. Dowódca tego pułku major Jasiewicz zameldował mi, że 8-ma Brygada działając przez Broniki, Kropiwnę, wyszła już też na Fedorówkę i zaatakowała ją od południa, biorąc przeszło 100 jeńców tego samego 57-go Pułku sowieckiego.

Brygady miały zawczasu wyznaczone rejony noclegowe, ponieważ wieczór szybko się zbliżał musiałem też śpieszyć, aby trafić jeszcze za dnia do Yżaczyna, który był wyznaczony jako moje miejsce postoju. Kazałem więc uszykować czwórkami jeńców, których liczba wciąż się zwiększała i maszerować im za moim sztabem pod eskortą szwadronu sztabowego, który wynosił około 60 szabel. Prócz tego miałem przy sobie 1-szą baterję 3-go Dyonu Artylerji Konnej. Kolumna jeńców rosła coraz bardziej, coraz to któryś pułk nadsyłał nową partję. Zdążając z tą kohortą do Yżaczyna na wszelki wypadek wysłałem jednak naprzód ze szwadronu

sztabowego podchorążego Bohomazowa-Bielińskiego z jednym ułanem, aby stwierdził, czy Yżaczyn jest wolny. Wybrałem tego chłopaka dlatego, że był ze mną przez cały czas od samego początku istnienia sztabu, odznaczał się nadzwyczajną brawurą i nigdy nie zawiódł. W najcięższych nawet chwilach, zawsze widziałem go obok siebie. Dziwnie wyglądała nasza kolumna. Na czele jechałem ja z kilkoma oficerami, potem szła kolumna prawie 1000 jeńców piechoty rosyjskiej, potem półszwadron sztabowy, liczący około 60 ludzi i na końcu baterja. Gdyśmy się już zbliżyli do Yżaczyna usłyszeliśmy bliskie strzały i za chwilę przycwałował podchorąży Bohomazow meldując, że we wsi są bolszewicy, którzy go ostrzelali. „A czy Pan sam nie strzelał? zapytałem go: Owszem, Panie Pułkowniku — jak strzelano do nas ze wsi, to ja i mój ułan też daliśmy ognia z koni". Widoczne było, że jest to jakieś chwilowe nieporozumienie, ponieważ Yżaczyn był na tyłach Fedorówki i bolszewików tam nie powinno było być. Najprawdopodobniej to nasz własny tabor przyjął naszą kolumnę za bolszewików i wszczął alarm. Trzeba było jakoś naprawić ten alarm. Rozsypaliśmy się zatem wszyscy harcownikami — wyjęliśmy białe chustki i wymachując nimi, zaczęliśmy się zbliżać do wsi! Sytuacja stawała się coraz trudniejszą, ponieważ zmrok zapadał i trudno byłoby odróżnić swoich od nieprzyjaciela. We wsi widać było popłoch i bieganinę, padło nawet z tamtąd kilka strzałów, ja jednak zabroniłem strzelać kategorycznie, uprzedzając że jeżeli tam rzeczywiście są bolszewicy, to należy ich zaskoczyć szarżą. Po paru chwilach śmieszna ta sytuacja całkowicie wyjaśniła się. Okazało się, że rzeczywiście był to nasz tabor i to mój tabor kwatery głównej dywizji. Maszerując od zachodu do wsi wyznaczonej na nocleg tabor ten natknął się najpierw na rzeczywisty oddział bolszewików — zaatakował ich i wziął około 30 jeńców, potem zaś widząc z daleka nadciągającą kolumnę jeńców wziął ją za oddział rosyjski uzbrojony, a nas za flankierów tego oddziału i dlatego spotkał naszych flankierów ogniem. Na szczęście wszystko zakończyło się dobrze, ponieważ taboryci strzelali Panu Bogu w okno, jednak fakt, że kucharze i sanitarjusze nie stracili głowy, a nawet sami przeszli do działań aktywnych, ma swoją wielką wymowę i świadczy o wysokim

stanie moralnym Korpusu. Udzieliłem chłopcom pochwałę za wzięcie jeńców i tem przerwałem dokuczanie ze strony ostrzelanego przez nich szwadronu i cały leksykon słówek w rodzaju ofermy sakramenckie, łapiduchy itp. Wieczorem przy ogniskach długo jeszcze słychać było wybuchy śmiechu, z powodu tego komicznego zajścia, gdzie opowiadano o tem, jak taboryci chcieii się odznaczyć i mało co nie postrzelali całe swoje dowództwo!

Było już bardzo późno, gdy otrzymałem meldunki o przebiegu akcji Brygad w drugiej połowie dnia. I tak 2-gi Pułk Szwoleżerów wśród ciągłych utarczek doszedł do Andrzejewicz, które były silnie obsadzone i wysadził tor na odcinku między Niepoznaniczami a stacją Jabłonica, potem zaatakował Andrzejewicze i wziąwszy około 30 jeńców 7-ej Dywizji Piechoty, odszedł na nocleg do wsi Słobódka Serbowskaja. Straty: 2 zabitych, 3 rannych. 9-ty Pułk Ułanów, który w Katerynówce wziął około 50 jeńców 55-go Pułku Piechoty zaatakował potem stację kolejową Staraja Huta, gdzie wziął do niewoli cały baon należący do 7-ej Dywizji Piechoty. Nie poprzestając na tem pułk niezmordowanie ścigał nieprzyjaciela w kierunku na Marjanówkę i Klawę. Pod wieczór w lasach na wschód od tych miejscowości pościg natknął się na kolumnę z artylerją, która broniąc się zaciekle wyrządziła pułkowi dość poważne straty. Wprawdzie w końcu oddział sowiecki został prawie cały zniszczony, a część jego dostała się do niewoli, lecz padło przytem 2 oficerów i 6 ułanów, a rannych było 32. Między innemi ciężko ranny został i zmarł rotmistrz Szymański, ten sam Szymański, który wraz z rotmistrzem Tatarą jechał do Budiennego ratować zaginionego kolegę. Drugi zabity oficer — to podporucznik Scholce. Ogólna suma jeńców wziętych przez 9-ty Pułk Ułanów wynosiła przeszło 500 ludzi, oprócz tego pułk zdobył całą kolumnę amunicyjną, tabor pułku piechoty i dużo koni wierzchowych w dobrym stanie, któremi uzupełnił swoje braki. Po tym ciężkim boju pułk przeszedł na wyznaczony nocleg do Nemelanki.

8-ma Brygada Kawalerji nacierała na Fedorówkę przez Broniki—Kropiwnę z jednej strony, a ze Zwiahla przez Romanówkę z drugiej. Wspierały ją 2 baony piechoty 13-tej Dywizji, nacierające po osi Zwiahel—Romanówka. Akcja ta

zakończyła się rozbiciem 20-tej Brygady Piechoty, należącej do 7-mej Dywizji Piechoty. Wzięto przytem przeszło 200 jeńców i 4 karabiny maszynowe.

Byłem tak znużony kilkoma nocami nieprzespanemi, oraz całym dniem marszu wśród ciągłych potyczek, że położyłem się spać. Kazałem obudzić się o godzinie 24-tej, kiedy mniejwięcej wszystkie meldunki od oddziałów będą już zebrane. Jeszcze przez sen słyszałem pojedyńcze strzały naokoło naszej wsi — widocznie byli to bolszewicy błąkający się po okolicznych lasach po rozbiciu oddziałów w pojedynkę lub luźnemi kupami i wpadający po ciemku na nasze ubezpieczenie.

6. X.

Wczoraj w nocy dostałem meldunek od 2-ej Dywizji Jazdy, że 9-ta Brygada w wykonaniu otrzymanego zadania osiągnęła rejon Stryjowo, Konuny, Hulsk i jej zwiady napotykały w miejscowościach Tartak, Adamówka, Łubarski Chutor, Jawno, Jałyszew oddziały jazdy bolszewickiej w sile około 2-pułkowej brygady. Jazda ta działa pomiędzy 7-mą i 24-tą Dywizjami Piechoty sowieckiej, osłaniając skrzydła tych jednostek.

Badanie wziętych wczoraj jeńców potwierdziło, że należą oni do pułków 55, 57, 58 i 60-go. Pomiędzy zabitymi znaleziono trupa dowódcy 57-go Pułku Piechoty, który miał przy sobie ciekawe rozkazy.

Tymczasem wrócił z rozpoznania na Żytomierz 115-ty Pułk Ułanów. Dowódca pułku rotmistrz Mikulicz-Radecki zameldował, że podszedł z pułkiem prawie pod sam Żytomierz, a szwadron podporucznika Ostoji Ostaszewskiego w sile 60 koni przy dwóch taczankach dotarł do przedmieścia miasta. W samem mieście stwierdzone zostały resztki oddziałów 44-tej Dywizji Piechoty, które tu odeszły na reorganizację, natomiast po drodze zostały stwierdzone oddziały konne należące do brygady Baszkirskiej, a także oddziały dywizji jazdy Kotowskiego. Ludność polska w Żytomierzu mówiła, że Konna Armja wycofała się do rejonu Biała Cerkiew. Wobec tego, że stwierdzone oddziały 7-mej Dywizji Piechoty odeszły na wschód, nakazałem dzisiaj przegrupowanie mego Korpusu

Jazdy w ten sposób, że 1-sza Dywizja Jazdy pozostaje na miejscu, a 2-ga Dywizja Jazdy przechodzi w całości do rejonu Romanówka—Kropiwna—Broniki—Hulsk. Rozpoznanie na Kijanki—Kurne przeprowadzi 2-ga Dywizja, rozpoznanie zaś na m. Jabłoniec i Bobrica 1-sza Dywizja Jazdy — rezultaty zwiadów przesłać mi na godzinę 16-tą dnia 7.X. Podałem w rozkazie, że wiadomości te są potrzebne, ponieważ 8. X. mam zamiar przeprowadzić wypad całym korpusem na Korosteń, aby zniszczyć ten węzeł kolejowy i rozbić napotkane oddziały.

Około godziny 10-tej przyjechał porucznik Remigjusz Grocholski w charakterze oficera łącznikowego dowódcy Grupy. Przywiózł dobre wiadomości, że jutro otrzymamy zaopatrzenie w amunicję i żywność. Poza tem generał Jędrzejewski proponował na wypadek, gdyby Korpus Jazdy jeszcze nie był gotów do wyruszenia w całości na zagon na Korosteń, skierować tymczasem jedną brygadę na Olewsk na tyły 58-mej Dywizji Piechoty sowieckiej. Byłem temu przeciwny z tego względu, że wywołałoby to tylko rozdrobnienie sił i rozrzucenie oddziałów — nie mówiąc już o tem, że wywołałoby ponowne odroczenie zagonu na Korosteń. Napisałem o tem meldunek do generała Jędrzejewskiego i wyznaczyłem rozpoczęcie zagonu na dzień 8. X.

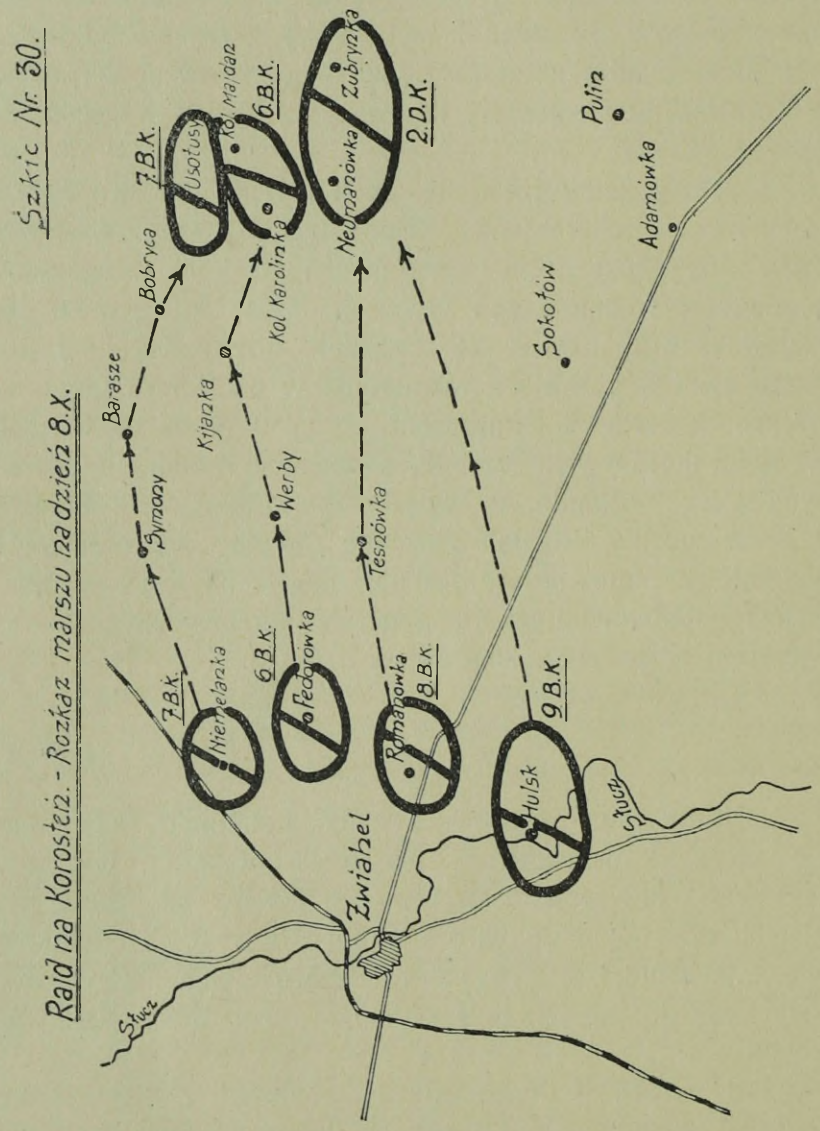
7. X.

Dziś od rana przybywa żywność i amunicja, pułki i baterje są zajęte ostatecznemi przygotowaniami, a podjazdy nasze wciąż przyprowadzają nowych jeńców tak, że liczba wziętych do niewoli jedynie w dniach 5. i 6. X. przekroczyła 2.000 ludzi. Przybywa też sporo takich, którzy dostawszy się do niewoli bolszewickiej zbiegli lub zostali wyzwoleni.

Dziś wrócił podporucznik Nowosielski z 3-go Pułku Artylerji Legjonów, który w składzie luźnych oddziałów 3-ciej Dywizji Legjonów trafił do niewoli pod Korcem w lipcu. Wychudzony, wygłodzony i obrośnięty wyglądał okropnie. Opowiadał, że Budiennowcy specjalnie wyszukiwali pośród jeńców oficerów po to, żeby na nich wprawiać się w rąbaniu i uczyć rąbać swych rekrutów. Jego żołnierze jednak nie

wydali go i dzięki temu ocalał. Pomogliśmy mu czem tylko było można i za chwilę, kiedy ubrał się w pożyczoną bieliznę, buty i mundur, nabrał jakoś humoru i otuchy.

Tymczasem zwiady stwierdziły, że nieprzyjaciel wycofał się na linję Andrejewicze—Simony—Barasze—Kijanki. Była



to 7-ma Dywizja Piechoty. Na południu od szosy Zwiahel—Żytomierz, napotkano Brygadę Jazdy i Brygadę Baszkirów.

Wydaję rozkaz operacyjny do zagonu — jutro brygady wyruszają o godzinie 8-mej rano. 6-ta Brygada posunie się przez Słoboda—Werby—Kijanki na kolonję Karolinów—Maj-

dan, gdzie zanocuje, 7-ma Brygada uderzy przez Simony—Barasze na Usołusy, gdzie nocuje. 2-ga Dywizja Jazdy uderzy lewoskrzydłową brygadą na Zubrzynkę przez Tesnówkę, kolonję Neumanówkę; dowództwo Korpusu przy 6-tej Brygadzie nocuje w miejscowości Karolinów. Chodziło mi o to, aby jednym przemarszem przedrzeć się przez pierwszą linję nieprzyjaciela i tam na tyłach jego, mając już pewne wiadomości, działać według sytuacji, która się wytworzy. Pierwszy przemarsz wyznaczyłem nie duży, wynosił on około 35—40 kilometrów — zależnie od dróg, któremi szły brygady. Na podstawie tych wypadów, które zrobiliśmy w październiku sądziłem, że nieprzyjaciel nie będzie stawiał zbyt mocno wielkiego oporu, zresztą mieliśmy stare dobrze znane nam dywizje nieprzyjaciela, które oddziały nasze już nieraz „przejechały“ wzdłuż i wpoprzek. Taka zaś piechota, która choćby raz tylko dała się przejechać kawalerji, jest już na dłuższy czas moralnie załamaną. Wystarczyło rozwinąć przeciwko niej jeden pluton do szarży, a już wszystko uciekało! Jest to zjawisko, które obserwowałem nietylko u bolszewików, widziałem to i u Niemców i u Austrjaków i u Rosjan, a nawet i u nas!

Istniał jeszcze jeden czynnik, który zmusił mnie do wybrania tego, a nie innego etapu w 1-szym dniu zagonu. Mianowicie narazie nie przesądzałem jeszcze, czy końcowym celem uderzenia będzie sam Korosteń. Za Korosteniem przemawiało to, że był to ważny węzeł kolejowy. Przedewszystkiem jednak chodziło mi o zniszczenie żywej siły nieprzyjaciela, która mogła się jeszcze skoncetrować w międzyczasie gdzieś w głębi jego tyłów. Mógł tym punktem być Żytomierz, a kto wie, mógł nim być nawet Kijów. W związku z tem w 1-szym dniu szedłem do rejonu Usołusy, kolonja Majdan, kolonja Zubrzynka, gdyż stamtąd można uderzyć następnie bądź na Żytomierz, bądź na Korosteń, bądź w razie potrzeby i dalej na wschód, na Kijów. Wybrałem marszrutę, która biegła z dala od linij kolejowych poprzez lesisty teren, a więc byliśmy zabezpieczeni od licznych pociągów pancernych nieprzyjaciela, a także od rozpoznania lotniczego. Nadto kierunek 1-go dnia marszu nie zdradzał jeszcze właściwego i ostatecznego objektu zagonu. Wszystko to razem wzięte dawało mi swobodę działania i zapewniało zaskoczenie.

Miejsce postoju dla dowództwa Korpusu ustaliłem przy 6-tej Brygadzie, jako tej, która szła na wewnętrznem skrzydle 1-szej Dywizji i skąd łatwiej było dowodzić całością Korpusu. W związku z tem miejsce postoju dowódcy 2-giej Dywizji wyznaczyłem przy 8-mej Brygadzie, która maszerowała najbliżej. Pozatem nie krępowałem dowódcy 2-giej Dywizji Jazdy, co do ugrupowania jego dywizji. Nie chodziło mi specjalnie o dwie kolumny marszu, ponieważ frontu marszu Korpusu i tak był dostateczny dla przeprowadzenia rozpoznania — wynosił bowiem około 10—15 kilometrów. Z drugiej strony nie narzucałem mu też skupienia dywizji, ponieważ narazie nie przewidywałem spotkania z nieprzyjacielem silnym.

8. X.

W nocy budzono mnie kilka razy. Dowódca 7-mej Brygady otrzymał wiadomość, że o świcie zostanie zaatakowany w Katerynówce i Nemelance przez Pułk 55-ty Piechoty sowieckiej. 2-gi Pułk Szwoleżerów wziął cały patrol tego pułku i stąd pochodziły te wiadomości. Kazałem nie wdawać się w przewlekłą walkę, lecz o godzinie 8-ej rano odczepić się od 55-tego Pułku Piechoty i wykonywać dalszy marsz w nakazanym kierunku.

Od samego rana wszystko jest w ruchu. Obserwując wczoraj nastrój poszczególnych oddziałów i oficerów — z przyjemnością stwierdziłem, że niema żadnego zdenerwowania. Wszyscy byli pewni, że zagon się uda i mieli do mnie całkowite zaufanie. Prawda, że była jakaś grupka oficerów, która przychodziła do rotmistrza Pragłowskiego na pertraktacje, że „jak to będzie", przecież „idziemy nie wiedzieć gdzie i poco", lecz rotmistrz Pragłowski zaproponował im pogadać ze mną i tem szybko ich spławił.

Dziś znowu pogoda nam sprzyja, dzień się robi wprost wymarzony, deszczów dawno już nie było, drogi są suche i dobre. Z rana tylko bywają przymrozki i to dość silne. Przed godziną 8-mą dostałem meldunek od szefa sztabu 7-mej Brygady porucznika Morawskiego, że Brygada jest w walce z piechotą nieprzyjacielską, która naciera. To mnie nieco zaniepokoiło. Natarcie wroga wymierzone w samo

skrzydło Korpusu mogło go związać i unieruchomić, a wówczas musiałby albo zwrócić się w całości przeciwko niemu, to znaczy zrezygnować z zaskoczenia na głębokich tyłach, bądź kontynuować zagon uszczuplonemi siłami. Czy uda się 7-mej Brygadzie oderwać się w myśl rozkazu od nieprzyjaciela? A może skierować tam 6-tą Brygadę i prędzej skończyć z tą nieopatrzną piechotą, która sama idzie po swoją zgubę. Lecz nie! Nie mamy na to czasu, musimy prędzej iść naprzód.

Otóż ruszamy znowu na wschód. 6-ta Brygada prawie bez kontaktu z nieprzyjacielem przechodzi Werby. Tu otrzymałem meldunek od 7-mej Brygady i kamień spadł mi z serca. Brygada już wyruszyła z Nemelanki i też maszeruje na wschód. Wprawdzie musiała przedtem odrzucić nieprzyjaciela, który ją zaatakował od strony Katerynówki, ale poszło to szybko i gładko, tak, że opóźnienie wymarszu w nakazanym kierunku nie przewyższa 1. godziny. A więc chwała Bogu wszystko składa się dobrze. Od 2-giej Dywizji Jazdy również dostałem wkrótce meldunek. Dywizja maszeruje w jednej kolumnie, ubezpieczając się od południa i jest w stałym kontakcie z Baszkirską brygadą, która utrudnia ruch taborów i gońców.

Kolumna moja sunie bez zatrzymania przez lasy, wychodząc od czasu do czasu na otwarte miejscowości. Jak w każdym zagonie sytuacja była tak niewyjaśniona i możliwości było tak dużo, zarówno złych, jak i dobrych, że trudno było się opędzić od ustawicznych rozmyślań o tem, jak to będzie dalej, czy będzie dobrze? Rój myśli opanował umysł i wyobraźnię. Przedewszystkiem zadawałem sobie wciąż pytanie, czy uda się nam zaskoczyć bolszewików. Wtem gdzieś daleko dał się słyszeć warkot silnika samolotu! Kolumna przechodziła wówczas małą miejscowość Kijanka. Lasu wysokopiennego tutaj nie było — otwarte przestrzenie porośnięte jedynie gdzieniegdzie drzewami, nadawały się do ukrycia drobnych elementów. O ukryciu kolumny nie było mowy. Musieliśmy tedy maszerować nie kryjąc się. Za parę chwil zobaczyliśmy lotnika, który leciał na wysokości około 1500 metrów ze wschodu na zachód, prawie że wdłuż kolumny. Straż przednia wystawiła w prawo od drogi dwie taczanki obrony przeciwlotniczej, które

czekały na przylot, żeby ostrzelać samolot zbliska. Lecz wtem oficer, który dowodził niemi i który obserwował, dał znak, aby nie strzelano. „To nasz aparat". Rzeczywiście ujrzeliśmy dokładnie nasze znaki rozpoznawcze oświetlone doskonale słońcem. Kazałem wyłożyć płachtę tożsamości, gdyż samolot mógł wieźć jakieś ważne rozkazy lub wiadomości od Grupy. Niestety, aparat widocznie nas nie zauważył, poleciał bowiem wprawo i wkrótce znikł za horyzontem lasów.

Około godziny 15-tej osiągnęła 6-ta Brygada swój rejon noclegowy Majdan—kolonja Karolinka. Sztab Korpusu stanął we wsi Kalolince, która się składała z jednej długiej ulicy, wzdłuż której ciągnęły się, wśród sadów i ogrodów, zrzadka porozrzucane domostwa i zagrody. Teren naokoło wsi był usiany małemi laskami, które ciągnęły się jeden za drugim. Wybitna nieprzejrzystość terenu stwarzała dogodne warunki dla wszelkiego rodzaju zasadzek i napadów. Zwróciłem na to uwagę oficerom sztabu i kazałem, aby przy rozkwaterowaniu liczyli się więcej z ubezpieczeniem niż wygodami postoju.

Następnie udałem się do chałupy, aby zdecydować w którą stronę jutro uderzyć, czy na Żytomierz, czy na Korosteń, czy też częściowo tu i tam? Wszystko przemawiało za tem, że Korosteń jest teraz dla nieprzyjaciela punktem czulszym i ważniejszym niż inne, a tem samem jest najciekawszym objektem dla naszych działań. Przedewszystkiem jest to węzeł, w którym się zbiega aż 5 linij kolejowych a mianowicie ze Zwiahla, z Sarn, z Kalinkowicz, z Kijowa i z Żytomierza. Zwłaszcza rokada Kalinkowicze—Żytomierz miała kolosalne znaczenie operacyjne dla Tuhaczewskiego, gdyż następna, najbliższa rokada łącząca front północny z południowym biegła bardzo daleko od frontu na wschodnim brzegu Dniepru. Jasnem jest, że w chwili obecnej, gdy walą się fronty bolszewickie, taki węzeł nie może być bezczynnym. Zresztą odwrót 7-mej Dywizji sowieckiej odbywał się na Korosteń, a kierunek jego również wskazywał na to, że dowództwu rosyjskiemu chodziło o ten punkt. Trzeba było decydować się szybko i mieć czas na wydanie rozkazów. A więc idziemy na Korosteń! Około godziny 18-tej rozkaz był gotów do rozesłania. Myślą przewodnią było uderzenie na Korosteń 1-szą Dywizją Jazdy od zachodu i południowego

zachodu, a 2-gą Dywizją Jazdy od wschodu i północy. W ciągu dnia 9-go października kolumny miały osiągnąć rejony następujące: 7-ma Brygada rejon Pugaczówka, 6-ta Brygada rejon Uszomierz, 2-ga Dywizja Jazdy rejon Żłobicz—Chołosno. Kolumny miały zniszczyć mosty kolejowe na wszystkich linjach według załączonego planu (Szkic Nr. 31).



Wymarsz jutro o godzinie 8-mej rano. Brygady po osi swoich marszów wyślą o godzinie 6-tej silne podjazdy celem wyświetlenia sytuacji. Sam atak na Korosteń miał nastąpić

dnia 10. X. rano, poczem miałem odprowadzić Brygady nieco na południe, zebrać je i wydać nowe rozkazy zależnie od sytuacji, która się wytworzy. Obecny rozkaz liczba 10810/2 op. był zatem raczej instrukcją, którą wydałem dlatego, aby poinformować dowódców o tem, czego chcę od nich, a z drugiej strony, aby ustalić pewne rubieże ułatwiające przesłanie następnych rozkazów, tudzież meldunków. Miejsce postoju dla siebie wybrałem znowu przy 6-tej Brygadzie, nocleg dowództwa Korpusu wypadał zatem w Uszomierzu.

Wieczorem otrzymałem meldunek od 2-giej Dywizji Jazdy, że w Zubrzynce napotkała ona oddziały jazdy nieprzyjaciela i niechcąc tracić czasu na walkę, nocuje tam dokąd dotarła, to znaczy w kolonji Neumanówka. 2-ga Dywizja Jazdy zrobiła zatem dzisiaj 50 kilometrów z czemś. Dzisiejszy przemarsz 1-szej Dywizji Jazdy też nie był uciążliwy zrobiliśmy bowiem 45 kilometrów. Konie Korpusu były jeszcze świeże i dlatego zwiększony nieco etap jutrzejszego marszu forsownego nie był jeszcze nadmiernym. Przyniesie on dla 1-szej Dywizji Jazdy około 60 kilometrów, dla 2-giej Dywizji Jazdy około 70 kilometrów. Drogi były piaszczyste i ciężkie a na odcinkach leśnych było dużo wyboi. Wszystko to szalenie utrudniało ruch artylerji, a jednak ryzykować i iść bez artylerji, było nie do pomyślenia. Obawiałem się tylko, czy artylerja wobec tych trudności, nie będzie hamować szybkości marszu kawalerji. To samo zmartwienie miałem z taborem, lecz co prawda dotychczas wozy taborowe nie pozostawały w tyle, zawdzięczaliśmy to zastosowaniu we wszystkich wozach 4-konnego zaprzęgu. Może i jutro o ile pogoda się nie zepsuje i drogi nie rozmokną, uda się odbyć cały przemarsz szybko bez przeszkód.

Co do sytuacji nieprzyjacielskiej nowych meldunków w ciągu nocy nie miałem. Wszystko przemawiało zatem, że trafiliśmy w próżnię, którą wytworzyła 44-ta Dywizja piechoty, odchodząc do rejonu Żytomierza. Korpus Jazdy wszedł w próżnię, wymijając południowe skrzydło 7-mej Dywizji piechoty i mając na swoim prawym południowym skrzydle czucie z brygadą Baszkirską, która zresztą nie zdobyła się na żadne aktywne działania. Temsamem najważniejsze przeszkody, które mogły opóźnić nasz ruch naprzód, są już poza nami. Jutro będę wiedział, co jest w Korosteniu.

Szkic Nr. 31. *9. X.*

Noc przeszła spokojnie, a o godzinie 6-tej gros Korpusu ruszyło zgodnie z rozkazem dalej. Przed kolumną 6-tej Brygady szedł w charakterze podjazdu Dyon 14-go Pułku Ułanów pod rotmistrzem Sędzimirem. Pogoda i dziś sprzyjała, było ciepło i słonecznie.

Ludność w tym rejonie jest prawie wszędzie polska, a pozatem spotyka się sporo kolonij czeskich. Wszędzie witano nas jako wybawicieli i pytano się, czy zostaniemy tutaj dłużej. Cóż mogliśmy na to odpowiedzieć? Zbliżywszy się do Bohoszówki, która leży na skraju dużego kompleksu lasów zauważyliśmy dwóch ułanów rotmistrza Sędzimira, pozostawionych z meldunkiem do mnie, a obok całą placówkę bolszewicką wyrąbaną do nogi tak, że „zwiastun klęski“ nie uszedł. Pozostali tylko dwaj jeńcy, którzy zeznali, że należą do oddziału rekwizycyjnego, który był wysłany do wsi Bohuszówki po bydło. Należeli do 17-tej Brygady czerwonej piechoty, przewiezionej do Korostenia transportami kolejowemi i wyładowanej kilka dni temu. Brygada ta liczy około 5000 ludzi dobrze uzbrojonych i należycie umundurowanych, jednak niema artylerji. Natomiast w samem Korosteniu znajduje się aż 5 pociągów pancernych, które stale tam stoją i tylko od czasu do czasu wyjeżdżają na patrolowanie linij kolejowych. Jeniec robił wrażenie człowieka inteligentnego i widocznie należał do składu dowódców, lecz niechciał się do tego przyznać. Ułani oddali mi meldunek rotmistrza Sędzimira, z którego dowiadujemy się, że idąc naprzód stara się on nikogo nie przepuścić w stronę nieprzyjaciela i że jak dotąd przynajmniej w Korosteniu jeszcze nic nie wiedzą o naszym ruchu. A więc, jak dotychczas, zaskoczenie jest zapewnione! Wyprzedziliśmy nieprzyjacielskie jednostki dążące w odwrocie do Korostenia i w każdym razie będziemy tam od nich wcześniej. Z załogą stałą tego węzła też nie trudno będzie się rozprawić.

Droga prowadzi teraz dużym lasem, który ciągnie się aż do samego Uszomierza. Jechałem sam, nie rozmawiając z nikim, pogrążony w kalkulacje taktyczne, oraz refleksje na temat twardych konieczności okrutnej wojny. Od czasu do czasu spotykaliśmy przy drodze oddziałki i patrole bol-

szewickie, które były przez nasz podjazd „unieszkodliwione“, jak pisał w swych meldunkach rotmistrz Sędzimir. Rotmistrz pędził naprzód, co pary w koniach i „nikogo nie żywił“, a ja wyjątkowo tolerowałem nie branie jeńców, gdyż niewczesna słabość dla nieprzyjaciela mogła spowodować na tak głębokich tyłach w razie zdradzenia tajemnicy i utraty zaskoczenia, zgubę tysięcy powierzonych mi naszych istnień ludzkich.

Wiadomości podane przez dowódcę podjazdu potwierdzały się stale, wszystko wskazywało na to, że nas zupełnie w Korosteniu nie czekano. Zrobiliśmy już kawał drogi bez odpoczynku dłuższego, lecz nie chciałem go robić, zależało mi bowiem bardzo na tem, aby jaknajwcześniej osiągnąć Uszomierz. Już teraz krystalizowała się myśl działań dalszych. Jasnem było, że dziś nieprzyjaciel nas się nie spodziewa, lecz jutro może być inaczej i wówczas owe 5000 świeżo przybyłej piechoty mogą, broniąc się w mieście, wytrwać cały dzień i ściągnąć posiłki. Liczne pociągi pancerne też utrudnią nam akcję i to zarówno w zdobyciu samego węzła, jak w dokonaniu niszczeń. Kto wie, czy uda nam się powysadzać mosty na linjach kolejowych, jeżeli się nie wykorzysta zaskoczenia. A każda godzina zwłoki pogarsza naszą sytuację i polepsza sytuację nieprzyjaciela! A więc jedna rada, maszerować dalej jeszcze dzisiaj, iść nocą i nocą atakować Korosteń. Noc będzie naszym najlepszym sprzymierzeńcem, noc ukryje nasze słabe siły, a w nocy jest silniejszym nie ten kto jest liczniejszy, lecz ten kto jest odważniejszy i zuchwalszy! Z drugiej strony, w nocy wszystkie pociągi pancerne są zupełnie bezbronne i żadnej szkody nam nie mogą zrobić, co innego w dzień! Jedno co mnie wstrzymywało od działań nocnych, to trudność orjentowania się i trudność utrzymywania kierunku. Lecz spojrzawszy na mapę zaśmiałem się z tego i już byłem spokojny i zdecydowany. Tory kolejowe, wiodące do Korostenia, były najlepszym wskaźnikiem nacierających Brygad w nocy, pozatem ułatwiało orjentację trakt, oraz potok Usza. I tak tor od Zwiahla na Korosteń był przeznaczony dla 7-ej Brygady, tor Żytomierz— Korosteń dla 6-tej Brygady, tor zaś Kijów— Korosteń dla 2-giej Dywizji Jazdy. Tu nie mogło być żadnej plątaniny i żadnych nieporozumień!

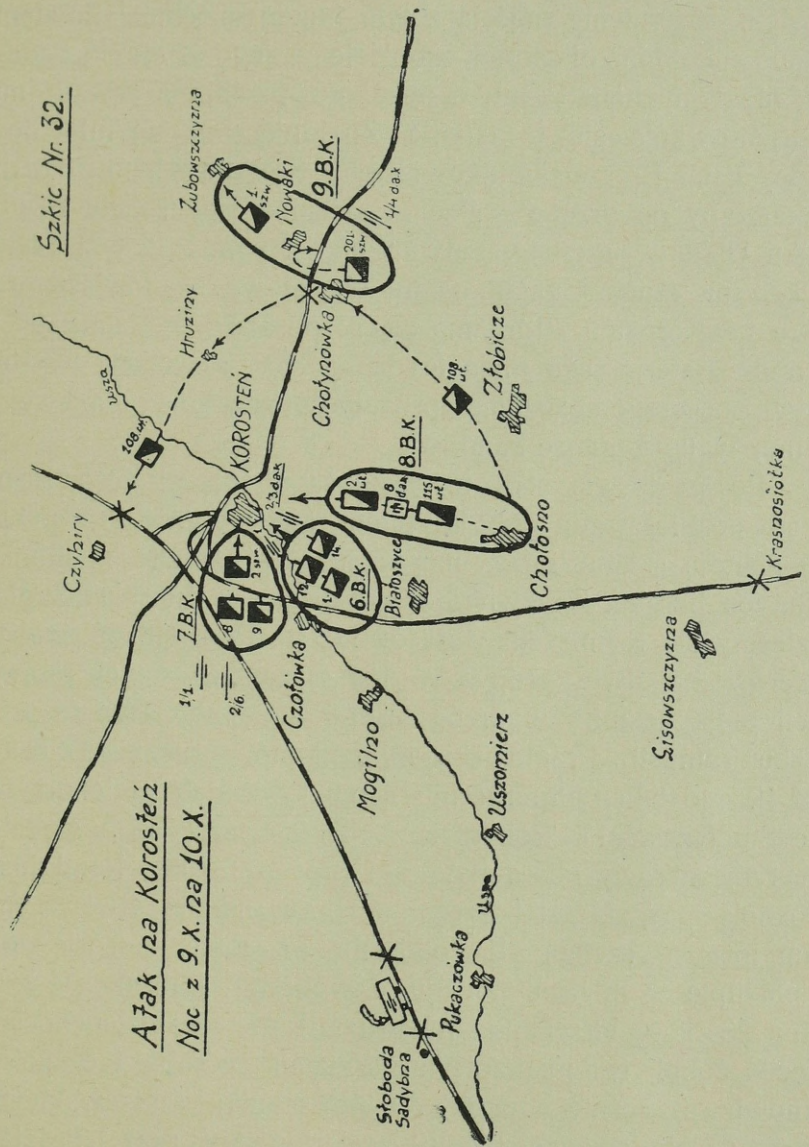
Tymczasem wkraczamy do Uszomierza. Widzę, że tu zatrzymał się ze swoim Dyonem rotmistrz Sędzimir poza właściwem ubezpieczeniem od strony nieprzyjaciela obstawił posterunkami całą wieś naokoło, aby nikt nie mógł uprzedzić bolszewików o naszej obecności. Jest godzina 15-ta. Odwołuję go na stronę i wydaję rozkaz, ażeby za dwie godziny ruszał z Dyonem swoim naprzód wprost przez Mohilno, Czełówkę na Korosteń, kierunek — trakt. Brygada idzie za nim w odległości 1-nej godziny marszu. Liczę, że 18 kilometrów, które pozostają do Korostenia, przejdzie on normalnie w 3 godziny, a więc około godziny 20-tej będzie już na przedmieściach Korostenia, to znaczy wtedy, kiedy będzie zupełnie ciemno. 6-ta Brygada idzie do wsi Czełówka. Tam też będzie i moje miejsce postoju i tam należy przysyłać meldunki. Tymczasem 6-ta Brygada zaczęła już rozchodzić się na kwatery. Uprzedziłem więc natychmiast pułkownika Koiszewskiego, że o godzinie 18-tej wymarsz w dalszą drogę wedle rozkazów późniejszych, a tu należy teraz dać jedynie koniom i ludziom posiłek. Poszliśmy z rotmistrzem Pragłowskim do chałupy dla napisania rozkazu, który był bardzo krótki i nakazywał 2-giej Dywizji Jazdy przeprowadzić atak na Korosteń jeszcze dzisiejszej nocy w myśl wytycznych zawartych jeszcze w rozkazie 10810/2. 7-ma Brygada maszeruje dalej na Krasnopol i uderza energicznie wzdłuż toru kolejowego od zachodu na Korosteń. 6-ta Brygada maszeruje traktem na Korosteń przez Mohilnię—Czełówkę. Wysadzenie mostów przyśpieszyć. Po opanowaniu i zniszczeniu samego węzła kolejowego Korosteń, 7-ma Brygada grupuje się na odpoczynek w rejonie Krasnopol—Wyków, 6-ta Brygada w rejonie Mohilno—Czełówka. Widziałem, że rozkaz maszerowania dalej, zrobił na niektórych dowódcach nieprzyjemne wrażenie, ponieważ nie wszyscy rozumieli sytuację, a każdy był już zmęczony i myślał o wypoczynku i dla powierzonego sobie oddziału i dla siebie samego. Na minach wielu oficerów sztabu też zauważyłem rozczarowanie. Wkrótce jednak humory się poprawiły, a zwłaszcza wtedy, gdy całe bractwo zjadło dobry obiad, który nam przygotowała bardzo ładna gospodyni. Wszyscy zaczęli dowcipkować, jakby to było dobrze i przyjemnie kwaterować właśnie u niej, gdyby pułkownik na to zezwolił.

O godzinie 17-tej otrzymałem meldunek dowódcy 2-giej Dywizji pułkownika Dreszera — osiągnął nakazane rejony, lecz prosi wobec zmęczenia artylerji o odpoczynek do 24-tej godziny, poczem może dalej maszerować w myśl otrzymanych rozkazów. Zgodziłem się na to chętnie, ponieważ to nie kolidowało z moim zamiarem zakończyć opanowanie węzła korosteńskiego pod osłoną nocy i przed świtem. Wyliczyłem tylko, że skoordynowanie w czasie dwu zbieżnych natarć dwu dywizyj, wymaga rozpoczęcie natarcia właściwego o godzinie 4-tej dnia 10-go X. W tym sensie kazałem rotmistrzowi Pragłowskiemu zredagować odpowiedź.

O godzinie 18-tej ruszyliśmy naprzód. Noc szybko zaczęła się zbliżać i około godziny 21-ej było zupełnie ciemno. W tem od przodu usłyszeliśmy strzelaninę, lecz narazie meldunków o spotkaniu jeszcze niema. Wkrótce wchodzimy do wsi Czełówka, jest to duża wieś leżąca po obu stronach dość szerokiego traktu. Tu Dyon 14-go Pułku Ułanów, będący w podjeździe, natknął się na obsadzone przez bolszewików okopy, broniące dostępu do Korostenia. A więc dobrze się stało, że postanowiłem zbliżyć się do przedmieść Korostenia jeszcze w pierwszej połowie nocy i zapewnić sobie podstawę do natarcia czołowego na Korosteń, zanim nadejdzie godzina współdziałania zbieżnych natarć obu Dywizyj. Każę natychmiast spieszyć resztę szwadronów 14-go Pułku Ułanów i cały 12-ty Pułk Ułanów, a baterjom 1/III. i 2/III. Dyonu Artylerji Konnej zająć stanowiska na skraju wsi. 1-szy Pułk Ułanów w odwodzie we wsi. Spieszamy się i cały sztab oddaje swoje konie, które każę rozsiodłać aż do godziny $3^1/_2$. To samo każę robić i pułkom, ponieważ dopiero o godzinie 4-tej zaczynamy ruch naprzód, w walce nocnej konie tylko zawadzają. Idziemy pociemku naprzód — wychodzimy za wieś — wszędzie spotykamy konowodnych, którzy w porządku i spokojnie odprowadzają swoje konie do tyłu. Z przodu słychać dość gęstą i bezładną strzelaninę, kule lecą gdzieś wysoko ponad głowami całemi rojami. (Szkic Nr. 32).

Dochodzimy do toru kolejowego. Noc jest ciemna, widać tylko błyski strzałów. O kilkadziesiąt kroków przed nami leżą spieszone szwadrony 14-tego Pułku Ułanów. Wchodzimy do wnęki, którą w tem miejcu przebiega tor kolejowy

spotykam dowódcę 14-go Pułku Ułanów majora Bardzińskiego, który już powrócił do pułku, wyleczywszy się z ciężkiej rany otrzymanej w bitwie pod Lwowem dnia 19. VIII., a więc po niespełna 2 miesiącach. Major Bardziński melduje, że w okopach, o paręset metrów przed nami, znajduje



się bolszewicka piechota, która broni dostępu do miasta, że teraz ma tu zebrany cały pułk. Obecnie wysuwa naprzód 4-ty szwadron porucznika Jakubowskiego, aby podsunął się bliżej do linji bolszewickiej i przeprowadził dokładne rozpoznanie. Na to kazałem, aby major Bardziński z początku

wysłał patrol bojowy celem nawiązania kontaktu z nieprzyjacielem. Za chwilę zameldował mi się podporucznik Pflanzer z 14-go Pułku Ułanów, któremu kazałem podsunąć się z plutonem naprzód, celem rozpoznania, a temsamem nakierowania natarcia szwadronu 4-go. Porucznik Jakubowski prosił o pozwolenie pójścia z tym plutonem, chciał bowiem pomóc młodemu oficerowi osobiście w jego trudnem zadaniu, przytem chodziło mu o poznanie przedpola szwadronu i zorjentowania się w terenie. Znajdującemu się tutaj dowódcy 6-tej Brygady pułkownikowi Koiszewskiemu dałem rozkaz, aby po przeprowadzeniu zwiadów na froncie 14-go Pułku Ułanów, uszykował dwa Pułki Brygady 12-ty i 14-ty w 1-szym rzucie i zajął niemi wyjściowe stanowisko do ataku na Korosteń, który ma się rozpocząć o godzinie 4-tej w nocy. Baterje jego mają też stanąć na pozycjach, wysuwając poszczególne działa wprost na tor kolejowy, dla ewentualnej walki z pancerkami.

Ponieważ wszystkie te czynności wymagały dużo czasu, przeto pośpieszyłem teraz ku tyłom, aby się znaleźć w miejscu postoju sztabu, gdzie mogły już być ważne meldunki z innych brygad. Za kwandrans byliśmy w dużej chałupie, gdzieśmy się rozmieścili wszyscy razem. Podzieliłem swoich oficerów na dwie grupy. W jednej znaleźli się ci, którzy mieli pójść ze mną naprzód na tor kolejowy. Byli to szef sztabu, rotmistrz Pragłowski, adjutant mój porucznik Dąbski, szef II. oddziału podporucznik Ferch i wreszcie podchorążowie Smorczewski i Bohomazow. Towarzyszył mi wszędzie oficer łącznikowy od dowódcy Grupy rotmistrz Remigjusz Grocholski, reszta sztabowców z porucznikiem Świerczyńskim Józefem, szefem III. oddziału na czele, pozostawała w chałupie w miejscu postoju dowództwa. Zbliżała się godzina 23-cia — strzelanina na przodzie nie ustawała chociaż straciła cokolwiek na napięciu. Wziąłem ze sobą łączników i znowu ruszyliśmy naprzód do pułkownika Koiszewskiego. Ponieważ nieprzyjaciel był już zaalarmowany, kazałem stojącym tu baterjom 1-szej i 2-giej 3-go Dyonu ostrzelać miasto, a szczególnie dworzec zachodni. Jedno działo 2-giej Baterji z podporucznikiem Falewiczem stało na samym torze. Porucznik Kołaczkowski z 1-szej Baterji i porucznik Gronowski z 2-giej Baterji otwierają ogień na stację i miasto.

Wówczas zdarzył się zabawny wypadek. Obok samego przejazdu stała budka kolejowa z małemi zabudowaniami gospodarczemi. W ciemnościach nocy jedna baterja stanęła za blisko od tych budynków tak, że pocisk zaczepił o dach i granat się rozerwał nad domem, zabijając prosiaka. W chwilę potem poszedłem do tej budki kolejowej, aby lepiej rozejrzeć się na mapie i tu zastałem gospodynię zalaną łzami. Porucznik Grocholski zaczął wypytywać o przyczynę rozpaczy, okazało się, że mąż jej żyje, zginął tylko prosiak. Niemniej kobiecina opłakiwała tak jakby to była jej najbliższa istota. Siedząc obok i mając dużo czasu przysłuchiwałem się zabawnej rozmowie, którą na ten temat bardzo dowcipnie prowadził miejscową gwarą małoruską porucznik Grocholski, wszyscy pękali ze śmiechu. Wkrótce i nasza nadobna kolejarka uspokoiła się i zaczęła się też śmiać, a kiedy otrzymała na pocieszenie kilka marek, zaraz pobiegła przynieść coś do zjedzenia. Za chwilę sprzedała swojego zabitego „wychowanka“ do kotła jednej z bateryj i była już zupełnie szczęśliwa. Widzieliśmy ją jeszcze potem, jak ochoczo biegała między żołnierzami, podając mleko, jajka i chleb. Ten epizod urozmaicił i skrócił nam wyczekiwanie umówionej godziny ogólnego natarcia i wniósł w naprężoną i tajemniczą grozę nocnych działań, sporo odprężenia i humoru.

Za chwilę podszedł pułkownik Koiszewski, meldując, że pułki są gotowe do ruchu naprzód. Popatrzyłem na zegarek, była godzina 2-ga. Obliczam, że pułkownik Dreszer nie może dotrzeć do stanowisk wyjściowych wcześniej niż na godzinę 3·30, a więc jeszcze jest czas. Musimy zaczekać, inaczej wszystko to, cobyśmy wyrzucili przedwcześnie z Korostenia, wycofa się bez przeszkód, ponieważ 2-ga Dywizja nie zdąży zagrodzić drogi.

W tem na przodzie zaczyna się straszna strzelanina — to szwadron porucznika Jakubowskiego podpełz pod same placówki nieprzyjaciela i zdobył na bagnety ich wysunięte stanowiska. W tej nocnej walce padł przeszyty kilkoma kulami porucznik Jakubowski — za chwilę przyniesiono go na płaszczu do tej samej budki kolejowej, gdzie tylko co było tak gwarno, beztrosko i wesoło. Przy świetle świecy widać było, że rysy biednego chłopaka zaostrzyły się — spokój i jakby poczucie wykonanego obowiązku płynęły z tej pię-

knej twarzy. Zauważyłem, że każdy z obecnych zamyślił się na chwilę — może to były te same myśli, co i u mnie. Czy ma matkę, czy jest może jedynakiem? Czy zostawił rodzinę? Dla niego samego, tak jak dla tych wszystkich, co śmiercią swoją dowiedli, że miłują swój kraj — zakończył się okres życia pełnego trosk i wysiłków — jest spokój i wieczna pamięć i sława, która pozostanie na zawsze w jego pułku, natomiast dla jego bliskich śmierć ta będzie zawsze straszliwem i bezlitosnem nieszczęściem. Nie trudno się też domyśleć, że uderzy ona w jego rodzinę niespodzianie, gdyż mimo wojny i codziennych niebezpieczeństw, każdy zachowuje nadzieję co do życia swych najblizszych i spodziewa się przedewszystkiem dobrego losu. Na obecnych tutaj, zahartowanych w bojach żołnierzy mimo tak wielkiego otrzaskania się z ciągłem zjawiskiem nagłej śmierci ten właśnie wypadek zrobił wyjątkowo silne wrażenie. Czy sprawiło to przemęczenie fizyczne, czy napięcie nerwów, czy niepewność sytuacji, czy charakter walki nocnej? Nie wiem! Lecz sam przyłożyłem ucho do piersi biednego chłopaka — tak się chciało usłyszeć bicie serca — była jakaś szalona nadzieja, wydawało się, ze mrugają jeszcze oczy, że życie jest tak silne w tym młodym organiźmie. Niestety — wszystko było skończone! Wynieśliśmy go z budki i położyliśmy obok, gdzie leżało jeszcze dwóch — jeden artylerzysta i jeden ułan z czternastki. Teraz przypomniał mi się sen, który miałem ubiegłej nocy i który zrobił na mnie takie wrażenie, że obudziłem się cały pokryty zimnym potem. Śniło mi się, że przyszła do mnie śmierć w postaci smukłej i pięknej kobiety i położyła mi na czole swoją rękę, która była tak zimną, że chłód przeszedł mnie całego aż do palców rąk i nóg. Przebudziłem się wówczas z uczuciem chłodu mogilnego i teraz przypomniałem sobie ten sen, który mi się wydał proroczym. Nagle wydało mi się, że napewno nie przeżyję dzisiejszej nocy i że muszę być lada chwila zabitym! Lecz naprzekór wszystkiemu i na złość losowi, poszedłem naprzód, aby złamać w sobie tę chwilową słabość. Czułem, że będę do niczego, jeżeli tylko nie potrafię jej zwalczyć i poddam się. Spojrzałem przed siebie, gdzieś niedaleko widać było łunę pożaru. Paliło się mniejwięcej w tem miejscu, gdzie musiała być 7-ma Brygada. W tem z lewej strony usłysza-

łem jakieś krzyki i za chwilę przycwałował do nas konno rotmistrz Mitczelle. Był to amerykanin, który służył na ochotnika w 8-mym Pułku Ułanów. „Panie Pułkowniku, pułkownik Brzezowski, dowódca 7-mej Brygady prosi nie ostrzeliwać dworca kolejowego, ponieważ my jesteśmy już bardzo blisko od niego i pociski padają tuż tuż przed Brygadą". Odważny ten oficer przyjechał jako goniec sam ze swoim luzakiem. Było to bardzo wielkie ryzyko, ponieważ pociemku w nieznajomym terenie i niejasnej sytuacji, mógł równie dobrze wpaść na nas, jak na nieprzyjaciela. Zresztą i nasze ubezpieczenia wśród tak ciemnej nocy, strzelają do każdego, kto się zbliża konno, a zwłaszcza w tak szybkim tempie.

Zbliżała się godzina 4-ta, wyznaczona na rozpoczęcie ogólnego natarcia. Co chwila spoglądam na zegarek. Jestem tak pewien pułkownika Dreszera, jak siebie samego i wiem, że rozkaz będzie przez niego ściśle wykonany, lecz wojna obfituje w wypadki i perepetje nieprzewidziane, które czasami naruszają lub całkowicie przekreślają dokładny rozkład godzinowy. Jest już godzina 3·40! Wtem gdzieś daleko na północ od nas dał się słyszeć huk silnej detonacji! To odzywa się jedna z brygad Dreszera! A to zuch, dopiął swojego! Za tym pierwszym hukiem, który pochodził od wysadzenia w powietrze jakiegoś objektu, usłyszeliśmy serję strzałów armatnich. Każę dać sygnał do natarcia Brygad 6-tej i 7-mej. Zaczyna się efektowny dla oka i ucha nocny bój. Strzały armatnie, wybuchy pocisków, trajkotanie karabinów maszynowych, błyski, gwizdki i zwoływania — a wszystko jakieś stokroć głośniejsze na ciemnem i zagadkowem tle ciszy nocnej, niż wówczas, gdy jest widno. 12-ty Pułk Ułanów naciera w lewo od drogi, 14-ty w prawo i oba posuwają się szybko naprzód. Można to wnosić podług oddalania się strzałów, bo narazie nie widać nic, a gońcy z meldunkami po ciemku błądzą i nie znajdują mnie, aż wtedy, gdy już zaczyna świtać. Świta zaś bardzo prędko i zaczyna się blady, zimny i mokry poranek. Nieprzyjaciel party przez nasze oddziały wycofuje się krok za krokiem. W samym Korosteniu bolszewicy próbują się oprzeć o swoje pociągi pancerne! Wre zaciekła walka, tembardziej, że teraz w świetle dziennem widać nikłe liczebnie siły nacierających! Każdy pułk kawalerji po spieszeniu przedstawia siłę ogniową nie

wiele większą od kompanji piechoty, natomiast przeciw sobie mamy bądź co bądź około 5.000 bagnetów przybyłych z głębi Rosji, a zatem nigdzie jeszcze nie pobitych i nie zdemoralizowanych. O walce konnej, która mnoży siły liczebne jazdy i podwaja efekt moralny jej natarcia, w mieście niema co marzyć. Zresztą pułki musiały się spieszyć już wcześniej, gdyż bój rozpoczął się w nocy. Wszystko to wytworzyło pewien kryzys bitwy, kryzys o którym jeszcze niewiadomo było na czyją korzyść się rozstrzygnie, zwłaszcza wobec interwencji licznych dział i setek karabinów maszynowych ustawionych na pociągach pancernych.

Pułkownik Koiszewski z rewolwerem w ręku prowadzi około 200 Ułanów 12-go Pułku. Major Bardziński tyluż 14-go Pułku Ułanów. Jest to garstka w porównaniu z chmarą szarych szyneli bolszewików, cofających się do miasta. Lecz nasi prą z takim zapałem, że bolszewicy nie mają czasu na opamiętanie się, a gdy jeszcze 2-gi Pułk Szwoleżerów prowadzony przez majora Ruppa uderza na skrzydło od zachodu, wszystko pęka i zaczyna się bezładny odwrót. Tylko dwie pancerki dzielnie osłaniają cofających się. Jest to kulminacyjny punkt bitwy. Jeden z odłamków trafia w nogę rotmistrza Grocholskiego, a drugi podporucznika Dąbskiego, lecz tak szczęśliwie, że nie przebijają nawet cholewy — obydwaj oficerowie prędko opanowują się i wkrótce zaczynają znowu jak zwykle sypać żartami i dowcipami. Odgłos walki słyszymy i na prawo i na lewo! Teraz bolszewicy są jak w kotle, który się zamyka i coraz bardziej się zwęża. Słychać było znowu kilka silniejszych detonacyj, świadczących o tem, że i akcja niszczenia objektów kolejowych również jest w pełnym toku. Wkraczamy do przedmieścia i posuwamy się do kolejowego mostu na rzece Usza. Towarzyszy nam sekcja saperów 13-tej Dywizji Piechoty, o którą prosiłem przed zagonem dowódcę Grupy, zaopatrzoną w odpowiednią ilość materjału wybuchowego. Za chwilę przyprowadzają nasze konie, dosiadamy ich i już jesteśmy tuż obok mostu. Jest to most konstrukcji żelaznej, bardzo wysoki, podparty z dołu drewnianą wieżą, zrobioną z podkładów kolejowych. Saperzy rozbiegli się ze swoimi narzędziami wzdłuż mostu i jego przęseł i przygotowują wysadzenie w powietrze. W międzyczasie ściągają się ze wszystkich stron oddziały

uprzednio rozwinięte w terenie. Znoszą też naszych zabitych i rannych, spędzają jeńców, karmią konie i ludzi. Za chwilę widać, jak saperzy podpalili lonty i odbiegają w bok. Następuje wybuch, lecz most się trzyma, są uszkodzone tylko belki żelazne. Każę wówczas podpalić podpórkę z podkładów kolejowych, która pali się doskonale. Otrzymuję meldunki od poszczególnych Brygad, że nakazane zniszczenia są już wykonane i że samo miasto zostało zdobyte. Spotykam pułkownika Dreszera z porucznikiem Karczem, majora Głogowskiego z szefem sztabu porucznikiem Albrechtem, oraz rotmistrza Głogowskiego wszyscy meldują mi przebieg akcji. Ten ostatni dotarł ze swym pułkiem aż do Czyhory, gdzie wysadził most. Pułk jego siedział w siodle 30 godzin bez przerwy i zrobił prawie 150 kilometrów! Podziękowałem wszystkim i nakazałem teraz przyjąć noclegowe ugrupowanie, stosownie do wydanych już przedtem rozkazów. Wkrótce spotkałem pułkownika Brzezowskiego, który zameldował mi, że 2-gi Pułk Szwoleżerów rozebrawszy tor na linji kolejowej Zwiahel—Korosteń, wykoleił 3 pociągi pancerne w rejonie Sadybno—Słobódki. Dokonał tego patrol wachmistrza Kajderowicza. Wzięto przytem do niewoli szefa łączności 7-mej Dywizji Piechoty. Z meldunków i ustnych raportów, działanie 7-mej Brygady wyglądało następująco: po otrzymaniu rozkazu dalszego ruchu na Korosteń, Brygada posunęła się przez Krasnopol wzdłuż toru Zwiahel—Korosteń, mając w straży przedniej 2-gi Pułk Szwoleżerów i 1-szą baterję 1-ego Dyonu Artylerji Konnej. Przed świtem Brygada zbliżyła się do stacji zachodniej Korostenia i rozpoczęła bój z załogą i pociągiem pancernym, który został zwalczony przez 1-szą baterję 1-go Dyonu Artylerji Konnej. Baterja porucznika Kopańskiego, jak to mi zameldował major Rupp, odznaczyła się ponad wszelką pochwałę, działając stale poszczególnemi działonami w pierwszych rzutach kawalerji, baterja ta wciąż torowała drogę dzielnym szwoleżerom, którzy otrzymawszy od dowódcy brygady rozkaz cofnięcia się przeszli wbrew temu do natarcia i wpadli do miasta razem z 6-tą Brygadą.

Co do akcji Dywizji pułkownika Dreszera wyglądała ona nstępująco: Dywizja maszerowała w jednej kolumnie, jako boczne ubezpieczenie szedł 108-my Pułk Ułanów

wzmocniony plutonem technicznym 2-go Pułku Ułanów. Pułk ten miał pozatem zadanie wysadzenia mostów pod wsią Krasnosiółki (na linji kolejowej Korosteń—Żytomierz). Most o długości 24 metrów i wysokości 12 metrów został doszczętnie zniszczony i pułk biorąc po drodze do niewoli wielu jeńców, pomaszerował do Żłobicz. W Żłobiczach około godziny 18-tej czekał go nowy rozkaz marszu na Chotynówkę (na linji kolejowej Korosteń—Kijów) i wysadzenia tam mostu. Ponieważ rozkaz nakazywał zrobienie tego do godziny 3-ciej w nocy dnia 10. X., rotmistrz Głogowski bez wytchnienia pomaszerował dalej. Podchodząc do Chotynówki, porozpędzał luźne grupki bolszewików i dwukrotnie wysadzając tor, spowodował wykolejenie pociągu z amunicją. Parowóz pociągu zarył się przytem głęboko w piasku, wskutek tego tor został w najskuteczniejszy sposób zamknięty na dłuższy okres czasu. Mostu nie dało się wysadzić, ponieważ był kamienny, a pluton techniczny podchorążego Szoslanda nie miał dostatecznej ilości materjału wybuchowego. Stąd pułk pomaszerował dalej, w celu wysadzenia trzeciego mostu pod Czyhirami. W straży przedniej pułku szedł 3-ci Szwadron rotmistrza Romańskiego. Pod wsią Hruziny już około godziny 5-tej szwadron został ostrzelany ze wszystkich stron przez wycofujące się z Korostenia na Owrucz oddziały bolszewickiej piechoty. Rotmistrz Romański rzuca się wówczas do szarży na czele swych 50 zaledwie koni i bierze do niewoli około 300 ludzi, a nadto 3 karabiny maszynowe, 33 wozy wraz z kasą i 5 miljonami rubli i wreszcie sztandar 44-go Pułku Piechoty — co widząc inne grupki bolszewików biegiem uciekają we wszystkie strony do lasów. Po kilku minutach nadciąga na miejsce boju cały pułk, zabiera zdobycz i kontynuuje marsz, znowu wysyłając naprzód dzielny szwadron wzmocniony plutonem technicznym 2-go Pułku Ułanów. Marsz ten w kierunku ze wschodu na zachód odbywa się pośród mrowia bolszewików, którzy uciekali właśnie z Korostenia z południa na północ. 108-my Pułk zatrzymuje się na chwilę, ponieważ jest obarczony zdobyczą i jeńcami, co stanowiło kolumnę ciągnącą się prawie na 3 kilometry. Tylko 3-ci szwadron odciążony od zdobyczy i jeńców dociera do mostu kolejowego pod Czyhirami nie napotykając większego oporu. Most ten był drewniany. Szwadron pali go doszczęt-

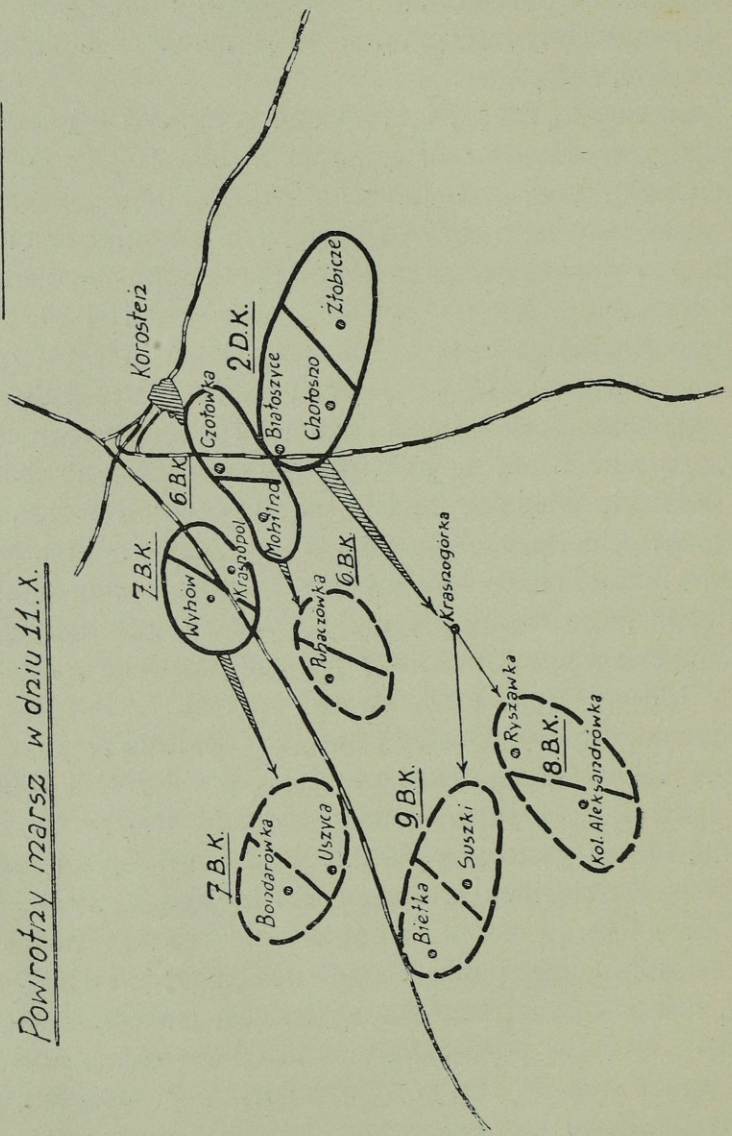
nie, a o godzinie 6-tej dołącza do pułku i razem z nim maszeruje do zdobytego już przez 1-szą Dywizję Jazdy Korostenia, gdzie rotmistrz Głogowski zameldował mi przebieg całej akcji. Pułk ten rzeczywiście zdobył się na niezwykły wysiłek i dokonał nadzwyczajnych rzeczy. Z całego serca winszowałem tym zuchom, a szczególnie dowódcy pułku rotmistrzowi Głogowskiemu za tak rzetelnie wykonany obowiązek żołnierski.

Co do 9-tej Brygady, to w składzie Pułków 1-go i 201-go Szwoleżerów dotarła ona nad ranem dnia 10. X. do rejonu Chotynówki, którą obsadził Dyon 201-go Pułku Szwoleżerów pod dowództwem rotmistrza Szwejcera — drugi Dyon tego pułku pod dowództwem dowódcy pułku rotmistrza Dreszera zajął Nowaki — baterja kapitana Wąsowicza 4-go Dyonu Artylerji Konnej stanęła na pozycji. Bolszewicy cofając się pod naciskiem 1-szej Dywizji z Korostenia, podeszli pod wieś Nowaki, gdzie dostali ogień karabinów maszynowych. Wtedy wszystko rzuciło się na południe na wieś Chotynówka. Nieprzyjaciel nie wiedział, że i ta miejscowość jest obsadzoną przez naszych. Rozpoczęła się walka ogniowa. Wtem z Korostenia nadjechał wycofujący się stamtąd pociąg pancerny „Subotnik". Nie bacząc na gęsty ogień naszych bateryj i karabinów maszynowych obsługa pociągu postawiła wykolejoną przez 108-my Pułk lokomotywę, poczęm pociąg odjechał w kierunku Kijowa. Obsługa pociągu poniosła przytem duże straty. Piechota bolszewicka poddała się szwoleżerom w liczbie 500 ludzi i 8 karabinów maszynowych. Reszta to zabici i ranni, którzy gęsto pokryli całe pole walki. Celem pościgu za cofającym się nieprzyjacielem skierowano następnie 1-szy Pułk Szwoleżerów dalej na północ na wieś Zubowszczyzna. 3-ci szwadron tego pułku dopadł uciekających i odciął straż tylną, niszcząc ją i biorąc kilkudziesięciu jeńców. Pułki 2-gi i 115-ty Ułanów pozostawały w osłonie zagonu w rejonie Chołośno i stoczyły tam bój z Baszkirską brygadą, przyczem wzięto około 50 jeńców.

Szkic Nr. 33.

I tak więc pierwsza faza naszego działania zakończyła się świetnie — cel zagonu jest całkowicie osiągnięty za-

równo pod względem operacyjnym, jak taktycznym. Co do wojsk nieprzyjacielskich brygada bolszewicka została całkowicie rozbita, częściowo zginęła, częściowo trafiła do niewoli, a reszta poszła całkowicie w rozsypkę. Jeńców wzięliśmy 1000, a można było ich nabrać jeszcze drugie tyle, gdyby



nie kłopot z ich odtransportowaniem. Dlatego nie przeszukiwaliśmy okolicznych lasów, po których rozbiegły się objęte paniką oddziały. Nadto zdobyliśmy też moc sprzętu uzbrojenia i materjału, którego nikt nawet w krótkim czasie nie jest w stanie obliczyć. Co do objektów stałych stacja zni-

szczona i wszystkie tory uszkodzone przez spalenie lub wysadzenie w powietrze najbliższych kolejowych mostów. Lecz pomimo świetnego nastroju, zmęczenie jest duże. A więc decyduję się spędzić noc w pobliskich rejonach i ruszyć jutro 11. X. w drogę powrotną. Nie będzie to jednak typowy powrót z zagonu okólną i najmniej obsadzoną drogą. Przeciwnie, ponieważ zeznania schwytanych jeńców potwierdziły, że 7-ma Dywizja Piechoty sowieckiej dnia 9. X. była ugrupowaną w rejonie Jabłoniec—Biełka—Suszki—Rasno, zamierzam powrotny marsz skierować właśnie tamtędy, aby do reszty rozbić 7-mą Dywizję. W związku z tem nowy mój rozkaz l. 1010/1. op. kieruje 7-mą Brygadę wzdłuż toru kolejowego Korosteń—Zwiahel na Uszyca—Bondarówka, Hulanka, a 2-gą Dywizję Jazdy na Suszki i Baranowskaja Rudnia tak, żeby obejść temi oddziałami duży kompleks leśny. Z tyłu jako odwód posuwa się 6-ta Brygada Jazdy do rejonu Puhaczówka. Wymarsz jutro o godzinie 8-mej rano. Korpus przyjmuje głębsze ugrupowanie w drodze powrotnej niż w marszu naprzód, aby zapewnić większą swobodę manewru bowiem nieprzyjaciel jest mniej uchwytnym celem niż stały strategiczny punkt jak Korosteń.

Na dzisiejszym noclegu Brygady ubezpieczają się ze wszystkich stron, szczególnie od południa i wysyłają zwiady w kierunkach jutrzejszego marszu.

Co do wyczynów marszowych, zrobiliśmy porządny kawał drogi. Pułki 1-szej Dywizji Jazdy zrobiły przeciętnie od 60—80 kilometrów, pułki 2-giej Dywizji Jazdy od 60—100 kilometrów, 108-my Pułk Ułanów tej Dywizji zrobił 120 kilometrów w ciągu jednego dnia, a 150 kilometrów w ciągu 30 godzin maszerując bez przerwy. Są to wysiłki niezwykłe, a gdy uwzględnimy, że straty marszowe są bardzo małe, dojdziemy do wniosku, że wytrzymałość naszej jazdy jest nadzwyczajną! Poznałem dobrze te pułki i podziwiałem naszych ułanów.

Po rozesłaniu rozkazów położyłem się spać nie rozbierając się. W kilka godzin potem obudziłem się, było jeszcze widno i nic nowego się nie zdarzyło, zacząłem więc myśleć o kłopotach codziennych i chronicznych. Dwie sprawy nastręczały mi, jak zawsze duże trudności, a obecnie te trudności były szczególnie wielkie — pierwsza to nasi ranni,

których pod żadnym pozorem nie mogliśmy zostawić, a druga to jeńcy, z którymi niewiadomo, co robić! Szczególnie dużo kłopotów nastręczało wyżywienie i pilnowanie. Dobrze jeszcze, że w terenie łatwo było znaleźć w jesieni kartofliska. Stawiało się obóz jeńców na kartoflisku i karmiło się ich ziemniakami, które sami sobie wykopali.

VII. POWROT.

11. X.

Noc mija spokojnie i o godzinie 8-mej wyruszamy z powrotem. Przemarsz dzisiejszy jest dla sztabu i dla odwodowej 6-tej Brygady bardzo mały — około 20 kilometrów, reszta Korpusu maszeruje niewiele więcej, około 30 kilometrów 7-ma Brygada, około 35 kilometrów 2-ga Dywizja Jazdy. Wyruszamy punktualnie i około godziny 10-tej jesteśmy w pobliżu wsi Sadyba, gdzie 2-gi Pułk Szwoleżerów wykoleił wczoraj w nocy 3 pociągi pancerne. Widać już tor i cały szereg przewróconych i spiętrzonych wagonów i lokomotyw. Podjeżdżam bliżej i zarządzam wstrzymanie kolumny celem dokładniejszego zniszczenia tych pancerek. Są to trzy pociągi pancerne: „Groza“, „Komunar“ i „Centrobroń“. Czołowy parowóz głęboko zarył się w nasyp, za nim stało jeszcze dwa, których obsługa ratowała się po katastrofie ucieczką. Ogółem parawozów było 6, dział polowych 4, a oprócz tego było jedno morskie 6-calowe systemu „Kane“. Za pancerkami stały również opuszczone przez personel pociągi towarowe i jeden sanitarny. Wezwałem działon z 1-szej baterji 3-go Dyonu Artylerji Konnej, który podjechał na kilkadziesiąt kroków i oddał do każdego z parowozów w sam środek po jednym granacie. Na te strzały z lasu wybiegło kilku maszynistów bolszewickich, prosząc, by nie niszczyć parowozów — jeden z nich, który był zupełnie pijany i pchał się zuchwale naprzód, oberwał po pysku i odrazu się uspokoił. Niewiadomo było, jak traktować tych ludzi, czy jako jeńców, czy jako ludność cywilną. Byli oni też w sytuacji bez wyjścia — ponieważ bolszewicy ich zarekwirowali razem z parowozami, a teraz bez swoich parowozów nic już nie byli warci i mogli umrzeć głodową śmiercią.

Po godzinnym postoju ruszyliśmy dalej, w drodze słychać było kanonadę artyleryjską w kierunku południowym —

jasnem było, że to się bije 2-ga Dywizja Jazdy. Nie spodziewałem się tego, ponieważ myślałem, że gros nieprzyjaciela jest bliżej toru kolejowego, to znaczy więcej na północ, tymczasem 7-ma Brygada maszerowała prawie bez wystrzału, a otrzymane meldunki mówiły, że prawie bez kontaktu z nieprzyjacielem. Około godziny 13-tej byliśmy już na miejscu w Puhaczówce. Natychmiast wysłałem jednego ze swoich oficerów z kilkoma ułanami do 2-giej Dywizji Jazdy, aby się dowiedział, co się stało. Rotmistrz Pragłowski zameldował mi, że ludność w Puchaczówce twierdzi, że w tych lasach kręcą się Baszkiry i że sztab, który stanął na nocleg w zupełnem odosobnieniu, jest narażony na niebezpieczeństwo nocnego napadu. Aby zapobiec wszelkim niespodziankom, kazałem tedy ulokować w pobliżu oprócz pół szwadronu sztabowego, jeszcze szwadron 14-go Pułku Ułanów.

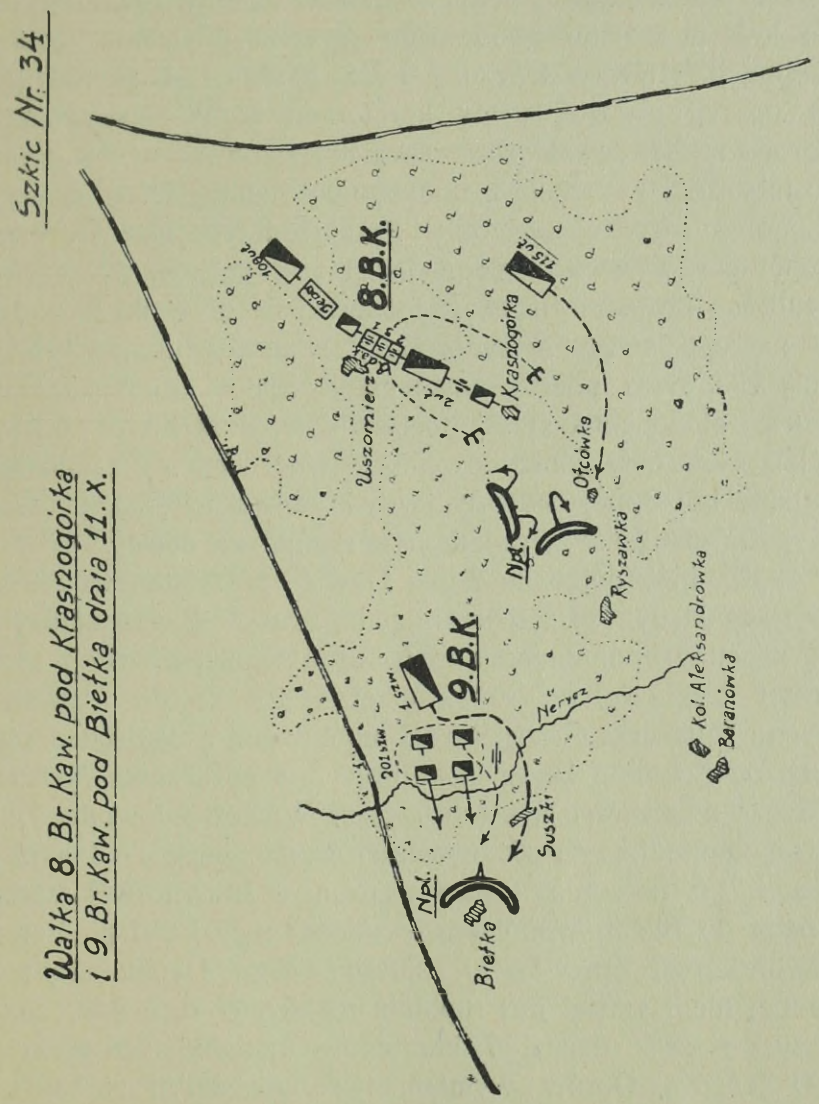
Pod wieczór otrzymałem od dowódcy 2-giej Dywizji szczegółowy raport o walkach, które Dywizja stoczyła pod Krasnogórką i Białką.

Szkic Nr. 34.

Przemarsz 2-giej Dywizji odbywał się w dwóch kolumnach, 8-ma Brygada maszerowała drogą południową na Krasnogórkę, ubezpieczając się jeszcze od południa 115-tym Pułkiem, który maszerował na Otcówkę. Marszruta 8-mej Brygady prowadziła lasem, w którym droga była okopana z obu stron głębokiemi rowami. W straży przedniej szedł szwadron 2-go Pułku Ułanów z jednym działonem, potem gros 2-go Pułku Ułanów z Dyonem 8-mym artylerji konnej, który maszerował w środku, wreszcie z tyłu szła cała kolumna jeńców w liczbie prawie 1000 ludzi, eskortowana przez 108-my Pułk Ułanów.

Pod folwarkiem Krasnogórka kolumna wyszła z lasu na polanę, która miała około 2 kilometrów długości. Zrazu polana była wąską, potem rozszerzała się również do 2 kilometrów wszerz. Na tej właśnie polanie kolumna została znienacka ostrzelaną ogniem piechoty i artylerji. Zawiązała się walka w dość niedogodnych warunkach, ponieważ kuchnie i wozy amunicyjne rzuciły się wstecz i zatarasowały drogę tak, ze baterjom było bardzo trudno wydostać się

z lasu ku przodowi. Mimo to dowódca Dyonu podpułkownik Buol wyprowadza 2-gą i 3-cią baterję w prawo i w lewo od drogi i strzelając na wprost kartaczem załamuje natarcie bolszewickiej piechoty, podpułkownik Skotnicki osobiście prowadzi czołowy szwadron do przeciwnatarcia. Przeciwna-



tarcie to jednak nie może posunąć się w ciężkim ogniu naprzód. Ogień nieprzyjacielski wzmaga się, pada ciężko ranny pułkowik Buol, pada także ranny kapitan Rozwadowski dowódca 2-giej baterji, około dział zaczynają padać kanonierzy, baterja 2-ga stoi cała w ogniu nieprzyjaciela. Artylerja ponosi duże straty — niedobitki rozbiegają się. Zna-

lazł się jednak odważny kapral Kępa, który własnym przykładem poderwał ludzi, wpadł z nimi pod ogniem z powrotem na baterję i na rękach usunął działa pod osłonę najbliższych zarośli, 3-cia Baterja wycofała się również. Następuje krytyczny moment ogólnego zamieszania. Wówczas dowódca brygady podrywa garstkę ułanów, znajdujących się koło niego do ponownego przeciw uderzenia. Jednocześnie przybywa z kolumny 1-sza baterja i stając również na pozycji otwartej praży kartaczami tłumy bolszewików. Porucznik Żarczewski zbiera swoich zwiadowców, oraz część obsługi dział i szarżuje z nimi konno nieprzyjaciela, podrywając po drodze naprzód i grupki naszych ułanów. Tym wspólnym wysiłkiem nieprzyjaciel jest zachwiany, rozbity i zaczyna bezładnie uciekać. Jednocześnie do walki wchodzi od naszego lewego skrzydła idący w straży bocznej 115-ty Pułk Ułanów i uderza na nieprzyjaciela w konnym szyku. Szarża ta dopełnia klęski bolszewików. Pułk bierze w niej działa, karabiny maszynowe i jeńców. Tem się zakończył świetny bój 8-mej Brygady Jazdy pod Krasnogórką, poczem Brygada stanęła w wyznaczonym rejonie na nocleg.

Kolumnę północną 2-giej Dywizji Jazdy stanowiła 9-ta Brygada Jazdy, która maszerując na Suszki—Biełka, natknęła się na silny opór nieprzyjaciela usadowionego wzdłuż błotnistej rzeki Nerycz. Po krótkiej walce czołowe natarcie Dyonu rotmistrza Szwejcera skombinowane z obejściem pozycji od południa przez szwadron 3-ci porucznika Mencla, odrzuca nieprzyjaciela z linji rzeczki. Wówczas dowódca Dywizji kieruje 1-szy Pułk Szwoleżerów na obejście od strony Suszek od południa. 2-gi szwadron w brawurowej szarży wpada do Biełki. Wspólnym wysiłkiem 1-go i 201-go Pułku Szwoleżerów, oraz 1-szej baterji 4-tego Dyonu artylerji konnej nieprzyjaciel jest rupełnie rozbity. W ręce 9-tej Brygady wpada 2 działa, 7 karabinów maszynowych i około 200 jeńców. Oprócz wymienionych odznaczyli się w tej bitwie podporucznik Copałło i podporucznik Stolle. Ten ostatni pierwszy przekroczył ze swym plutonem błotnistą rzeczkę i zdobył Chutor—Szuszki. Mrok już zapadał, kończyła się bitwa 9-tej Brygady. Nieprzyjaciel pozostawił na polu bitwy około 50 trupów. Niedobitki rozbiegły się grupkami po okolicznych lasach.

Dzisiejsze boje 2-giej Dywizji Kawalerii dały nam więcej jeńców, niż wynosiły stany liczebne obu brygad. Jeńcy należeli do 21-szej Brygady, a mianowicie do Pułków 61-go, 62-go i 63-go. Zwycięstwo to było tem trudniejsze do wywalczenia, że kawalerja była częściowo zaskoczona i że walka odbywała się w nadzwyczaj ciężkich terenowych warunkach. Wygraliśmy leśny bój, mimo, że taktyka każe kawalerji boju leśnego unikać — zwłaszcza, gdy przeciwnikiem jest piechota.

W rozkazie operacyjnym na dzień jutrzejszy nakazałem maszerować dalej wzdłuż toru w tem samem ugrupowaniu, ponieważ miałem wiadomości, że 7-ma Dywizja nadal grupuje się w rejonie Jabłoniec, Barasze, Bobryca i Rasno.

7-ma Brygada uderzy przez Siemianówka, Słoboda, Jabłoniec, Niepoznanicze na Katyrynówkę, starając się obejść nieprzyjaciela od północy. 2-ga Dywizja Jazdy swoją 9-tą Brygadą uderzy przez Rasno, Nedeliszcze, Barasze, Carew, Borek, Tupolce, 8-ma Brygada będzie dążyć do oskrzydlenia nieprzyjaciela od południa, 6-ta Brygada postępuje w odwodzie przez Biełka, Baskaki, Jabłoniec, Niepoznanicze, Andrejewicze na Nemelankę i Teodorówkę. Brygady 1-szej Dywizji Jazdy mają osiągnąć następujące rejony noclegowe: 7-ma Brygada rejon Katerynówka—Staraja Huta, 6-ta Brygada rejon Nemelanka, Fedorówka, 2-ga Dywizja Jazdy osiągnie rejon Tupolce, Kropiwno, Niesołań. Marsz gros sił rozpocząć o godzinie 7-mej, 6-ta Brygada wyruszy o godzinie 8-mej. Teraz byłem pewny, że dobrze rozstawiłem sieci na 7-mą Dywizję Piechoty sowieckiej i że jutro ona mnie już nie ujdzie.

Wieczorem przyszedł plutonowy Siwek, który dowodził pół szwądronem sztabowym i zameldował, że wyznaczony na eskortę sztabu szwadron 14-tego Pułku Ułanów z niewiadomych przyczyn nie nadszedł. Cały Pułk 14-ty kwateruje o jakieś 2 kilometry stąd w rozrzuconych kolonjach. W ten sposób sztab Korpusu został pod ochroną tylko 50 szabel nielinjowego oddziału! Każdy oddział nieprzyjacielski w sile nawet 1-go szwadronu mógł mieć w tych warunkach powodzenie i zagarnąć cały sztab razem ze mną! Perspektywa była bardzo nieprzyjemna, lecz jakiś dziwny wstyd powstrzymywał mnie wówczas od wydania rozkazu ścią-

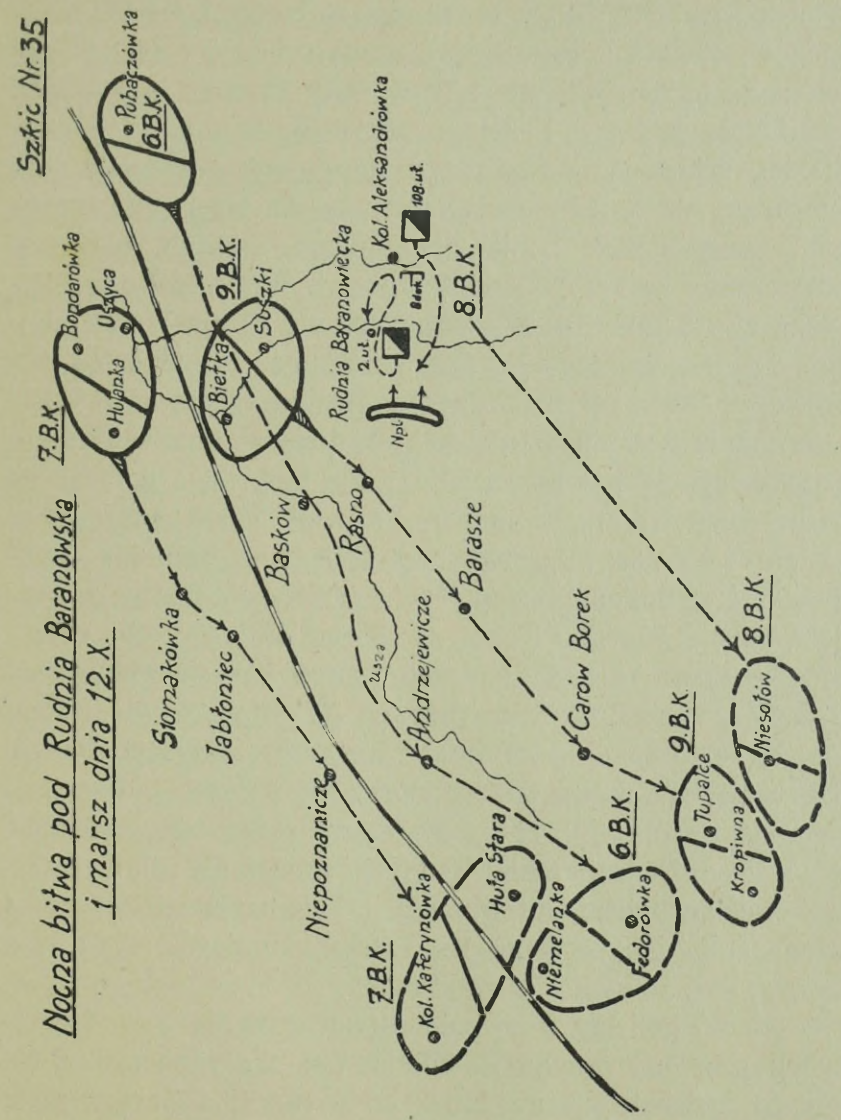
gnięcia oddziału dla osobistej ochrony. Był to jednak wstyd fałszywy i nieumotywowana rozumowo nieostrożność. Krępowałem się naruszać odpoczynek oddziałów, a temsamem narażałem się na możliwość klęski! Kazałem rotmistrzowi Pragłowskiemu wystawić wszędzie posterunki, lecz noc spędziliśmy bardzo niespokojnie — ciągle naokoło były alarmy i strzelanina. Szczególnie gęstą strzelaninę, oraz ogień armatni słyszeliśmy podczas nocy w rejonie 2-ej Dywizji Jazdy.

Szkic Nr. 35. *12. X.*

O godzinie 6-tej maszerujemy naprzód. Bardzo się niepokoję, ponieważ nie mam meldunków od 2-giej Dywizji Jazdy. Moje patrole łącznikowe nie mogą tam dotrzeć z powodu dużej ilości nieprzyjacielskich oddziałów, wałęsających się po lasach, które chowają się przed naszymi większymi oddziałami, napadając na drobne patrole. Podczas tego marszu przepuściłem przed sobą całą kolumnę 6-tej Brygady i byłem świadkiem okropności, której nie mogłem zaradzić. Otóż w środku kolumny maszerowała czołówka sanitarna z rannymi — około 15 wysłanych słomą wozów, na których leżeli i siedzieli ranni. Zwykłe koniki zaprzężone w chłopskie wozy musiały dotrzymywać kroku koniom wojskowym, skutkiem czego stale kłusowały. Na leśnych wyboistych drogach było to istnem piekłem dla nieszczęśliwych rannych, których jęki i błagania, aby jechano wolniej, nie można było spełnić. Jechać wolno, to znaczy pozostać z tyłu i wpaść w ręce Baszkirów, którzy napewno podobijaliby zarówno rannych, jak i personel sanitarny, a więc trzeba było jechać w środku kolumny, posuwając się tem samem tempem, co ona. Dałem sobie słowo, że jeżeli kiedykolwiek skończy się wojna, poruszę wszystko, żeby nie widzieć w przyszłości rzeczy tak okropnych i żeby przyczynić się do należytego zaopatrzenia wojska w środki sanitarne. Dobrze, że mieliśmy w szeregach żołnierza zahartowanego, ale i na niego taki rozpaczliwy widok transportu rannych, musiał oddziaływać ujemnie. Każdy odczuwał, że nie dziś, to jutro może trafić jako ranny do takiego samego transportu!

Dziś i wczoraj próbowałem połączyć się z Grupą generała Jędrzejewskiego za pomocą radja, które otrzymałem

przed wyruszeniem na zagon. Wszelkie nasze wysiłki spełzły jednakże na niczem, ponieważ nie słyszeliśmy zupełnie naszych stacyj, z powodu zbyt małego zasięgu przydzielonego sprzętu. Natomiast słyszeliśmy doskonale bolszewickie stacje, które rozmawiały między sobą bardzo intensywnie. Spodzie-



wałem się, że lada chwila usłyszę strzały, ponieważ zbliżaiśmy się do linji m. Rasno—Jabłoniec, gdzie według moich danych, musiał być nieprzyjaciel (7-ma Dywizja Piechoty). Strzałów jednak nie słychać, natomiast ludność wsi Bielka opowiada, że bolszewicka piechota przechodziła tędy wczoraj. Podobno śpieszyła ona w tym kierunku przebić się na Ko-

rosteń, uciekając od nas, lecz podobno w całości trafiła do niewoli pod Rudnią Baranowską, gdzie wczoraj w nocy miała być rzekomo duża bitwa. Wysłałem natychmiast silny patrol łącznikowy do 2-giej Dywizji Jazdy, który miał mi przywieźć jaknajprędzej dokładne wiadomości o tem, co się stało. Było to mi potrzebnem dlatego, że po rozbiciu 7-mej Dywizji Piechoty, chciałem wykorzystać naszą sytuację i uderzyć natychmiast na Olewsk na tyły 58-mej Dywizji sowieckiej.

Około godziny 14-tej zobaczyliśmy w powietrzu nasz samolot. Widzieliśmy nasze aparaty prawie codziennie, lecz dotychczas ani jeden nie zauważył naszych płacht tożsamości. Tym razem jednak lotnik po długiem krążeniu nareszcie znalazł nas i wylądował obok kolumny. Przywiózł on rozkaz o tem, że od dnia 14. X. rozpoczyna się rozejm z bolszewikami i że wobec tego Korpus Jazdy ma niezwłocznie powrócić za Słucz. W rozkazie tym Armja nakazywała ścisłe dotrzymanie terminu, ponieważ był on zagwarantowany przez naszą delegację pokojową, której nie mogliśmy narażać na zarzuty niedotrzymania umowy. A więc lotnik znalazł nas dopiero wówczas, gdyśmy woleli takiego rozkazu nie otrzymywać! Nie dokończyliśmy jeszcze dzieła doszczętnego rozbicia 7-mej Dywizji Piechoty, a 58-mą Dywizję nie ruszyliśmy jeszcze wcale, a tu szable schroń i na kwatery. Była to pierwsza myśl, która mi przyszła do głowy, a wiedziałem dobrze, że to samo pomyślą w Korpusie wszyscy. Bardzo mało było wśród nas takich, którzy się cieszyli z bliskiego zawarcia pokoju. Już tyle razy każdy z nas się przekonał, że ze strony bolszewickiej żadnych umów nie dotrzymano, że i obecnie byliśmy przekonani, iż nieprzyjacielowi chodzi jedynie o to, aby wygrać na czasie i uratować się z pod obucha, pod którym się znajdował.

Około godziny 9-tej wieczorem stanęliśmy w Nemelance, zrobiwszy prawie 70 kilometrów bez odpoczynku. Na miejscu zastałem już meldunek od porucznika Karcza, szefa sztabu 2-giej Dywizji Jazdy, że 8-ma Brygada stoczyła w nocy pod Rudnią Baranowską bardzo ciężki, lecz zwycięski bój z resztkami 7-mej Dywizji Piechoty.

Szczegóły bitwy pod Rudnią były niezwykle ciekawe. Po bitwie pod Krasnogórką — podpułkownik Skotnicki stanął z 8-mą Brygadą na nocleg w ten sposób, że 2-gi

Pułk Ułanów roztasował się w Rudni Baranowskiej, a Dowództwo Brygady, 108-my Pułk Ułanów i 8-my Dyon Artylerji Konnej w Słobodzie Aleksandrowskiej. W nocy oddziały 7-mej Dywizji Piechoty sowieckiej zaatakowały znienacka 2-gi Pułk Ułanów w Rudni Baranowskiej i odrzuciły go na wschód do kolonji Aleksandrowskiej. Wobec tego, że noc była bardzo ciemna, sytuacja stała się nad wyraz ciężką. Dobrze, że 108-my Pułk, który kwaterował częściowo właśnie w kolonji Aleksandrowskiej, jeszcze nie zdążył rozsiodłać koni. Rotmistrz Głogowski osłonił dwoma szwadronami dowództwo Brygady, resztą pułku pilnując jeńców i taborów. Wówczas leżący na wozie sanitarnym „Warszawianka" podpułkownik Buol, mimo ciężkiej rany, kazał podwieźć siebie do baterji 8-go Dyonu Artylerji Konnej i osobiście objął kierownictwo ognia artylerji, dzielnie przyczyniając się do umiejscowienia nieprzyjacielskiego natarcia. Podobnie wziął udział w walce i ranny kapitan Rozwadowski. W końcu kartaczami armat i ogniem spieszonej linji ułanów, udało się nieprzyjaciela zatrzymać. Wówczas podpułkownik Skotnicki zebrał 2-gi Pułk Ułanów i 108-my Pułk Ułanów i osobiście poprowadził przeciwuderzenie. Nieprzyjaciel został odrzucony i cofnął się w nieładzie wstecz, zaścielając całe pole rannymi i zabitymi. Po uporządkowaniu oddziałów, rotmistrz Głogowski poprowadził ze 108-mym Pułkiem natarcie na wieś Rudnia Baranowska, doszedł do niej w strasznych ciemnościach i rzucił się ze setką ułanów na bagnety. W straszliwym nocnym boju wieś została zdobyta, a po stodołach i domach pozbierano około 400 jeńców.

Ranek dnia 12. X. przyniósł dalszy wielki sukces 8-mej Brygadzie. Wobec dalszego natarcia blady strach padł na resztki całej 7-mej Dywizji Piechoty. Zdezorjentowane, rozbite i moralnie zdemoralizowane, przysłały one swoich delegatów, celem poddania się. Po krótkich pertraktacjach poddała się cała 7-ma Dywizja wraz z dowódcą, sztabem, wszystkimi pułkami, które liczyły jeszcze 3000 ludzi z 6 armatami i 30 karabinami maszynowymi. Dalszy swój marsz 8-ma Brygada odbywała już w charakterze oddziału eskortującego jeńców, którzy liczebnie o wiele przewyższali stan Brygady. Szkoda, że nie wiedziałem o tem świetnem zwycięstwie nieco wcześniej. Gdybym wiedział rankiem dnia

12. X., że 7-ma Dywizja sowiecka przestała istnieć jako jednostka bojowa, skierowałbym inaczej Korpus. Nie wracałbym już z nim na Zwiahel, lecz skierowałbym go na Olewsk na tyły sąsiedniej 58-mej Dywizji Piechoty. A teraz już było zapóźno! Zrobiliśmy 70 kilometrów marszu — jest noc — jutro pozostaje ostatni dzień działań, a pojutrze 14. X. rozejm! Szczęście sprzyjało tej 58-mej Dywizji.

Ogólnie bilans akcji Korpusu Jazdy za Słucz, był następujący:

1) Zniszczenie nadzwyczaj ważnego dla całokształtu operacji węzła kolejowego, którego ponowne uruchomienie wymagałoby przynajmniej miesiąc czasu.

2) Rozbicie i zniszczenie 44-tej Dywizji Piechoty, 7-tej Dywizji Piechoty i brygady rezerwowej, która była w Korosteniu.

3) Zniszczenie 3-ch pancernych pociągów „Groza", „Komunar" i „Centrobroń".

4) Wzięcie około 8000 jeńców, 22 armat, około 100 karabinów maszynowych i mnóstwa taborów i wszelakiego sprzętu.

5) Ostateczne złamanie w nieprzyjacielskiej armji tężyzny moralnej i woli do walki.

Nie obeszło się jednak bez strat z naszej strony. Ostatnie straty w akcji na Korosteń, były następujące:

		zabitych	rannych	koni
6-ta Brygada Kawalerji	1. P. Uł.	—	2 ułanów	3
	12. P. Uł.	4 ułanów	12 „	15
		por. Jakubowski		
	14. P. Uł.	6 ułanów	12 „	10
	III. D. A. K.	—	3 kanon.	5
7-ma Brygada Kaw.	2. Szwol.	2 ułanów	5 ułanów	7
	8. P. Uł.	—	5 „	5
	9. P. Uł.	rtm. Szymański	ppor. Szolce	17
		6 ułanów	32 ułanów	
	1/I i 2/VI dak.	1 kanonier	3 kanon.	5
Razem 1-sza Dywizja Jazdy		2. oficerów	1 oficer	rannych i zabitych 67 koni
		19. ułanów i kan.	73 uł. i kan.	

		zabitych	rannych	koni
8-ma Brygada Kaw.	2. P. Uł.	por. Siemaszko 10 ułanów	21 ułanów	22
	108. P. Uł.	6 ułanów	12 ułanów	12
	115. P. Uł.	2 ułanów	10 ułanów	14
	VIII. D. A. K.	ppłk. Buol (umarł z ran) i 10 kanon.	kpt. Rozwadowski 5 kanon.	30
9-ta Brygada Kaw.	1. P. Szw.	5 szwoleżerów	15 szwol.	20
	201. P. Szw.	12 „	22 „	19
	I/IV. D.A.K.	2 „	kpt. Wąsowicz i 5 szw.	—
Razem 2-ga Dywizja jazdy		ppłk. Buol (umarł z ran) por. Siemiaszko i 47 ułanów i szwol.	kpt. Rozwadowski i 100 ułan. i szwol.	118 rannych i zabitych
Straty Korpusu Jazdy		oficerów 4 żołnierzy 66	oficerów 2 żołnierzy 171	

A więc jednak suma strat w Korpusie jest taka, że z zabitych i rannych możnaby wystawić piękne 3 szwadrony. Nie szliśmy bowiem za przykładam wielu historycznych zagonów kawalerji po linji najsłabszego oporu, lecz po linji najczulszych i najzacięciej bronionych punktów.

13. X.

A więc wracamy za Słucz, a jutro rozejm. Czyżby to był koniec wojny? Jak wygląda teraz kraj? Co się z nim dzieje? Takie były myśli, które obecnie mnie najbardziej zajmowały. A teraz przepuszczając przed sobą maszerujące pułki 1-szej Dywizji Jazdy, starałem się wczuć, co myśli ta masa ludzi — widziałem na twarzach wyraz poważny i skupiony, świadczący o zamyśleniu nad tak niezwykłą sytuacją, jaką będzie pokój dla ludzi żyjących wojną i to taką wojną, jaką żyliśmy my. Oto wrócimy już niebawem do kraju, do swoich miast, wsi i rodzin — cóż nas tam czeka? Lecz moje myśli zostały przerwane wesołą piosenką, która się rozległa z płynących jak rzeka szeregów:

„My ułani, moja Pani,
Walczym za kraj nasz.
Więc nie zgrzeszysz, lecz pocieszysz,
Gdy buziaka dasz!
A gdy męsko i zwycięsko
Wrócim do swych rzek,
Wśrod spoczynku przy kominku
Bajać będziem wiek!
O tych krajach i zwyczajach,
I o walkach tych,
I o bitwie i o Litwie
I o oczkach Twych".

Była to stara, dawna piosenka, którą śpiewała mi moja matka, kiedy jeszcze byłem małym chłopcem i siadywałem z nią w ogrodzie w Grodnie, gdzie moi rodzice mieli własne domy. Nieraz spoglądałem tam na stary zamek Króla Batorego i na płynący w dali Niemen i nieraz zagłębiałem się w marzenia o tej bitwie i o tej Litwie. I jeszcze o czemś...

IMIENNE WYKAZY OFICERÓW I PODOFICERÓW KTÓRZY SŁUŻYLI W PUŁKACH I DYONACH ARTYLERJI KONNEJ, WCHODZĄCYCH W SKŁAD 2-GIEJ DYWIZJI KAWALERJI.

SZTAB 2. DYWIZJI JAZDY:

od 10. IX. do 31. X. 1920 r.

Dowódca Dywizji:	pułkownik Dreszer-Orlicz Gustaw
Szef Sztabu:	rotmistrz Karcz Jan
Szef Oddziału II.:	podchorąży Dreszer Zygmunt
Szef Oddziału III.:	porucznik Bracławski Herman
Adjutant Sztabu:	porucznik Brodkiewicz
Szef Oddziału IV.:	porucznik Zembrzuski Konrad
Szef łączności.	porucznik Szumowski
Szef sanitarny:	major Kulesza
Szef radjo:	porucznik Dobrski
Szef sanitarny:	major Kawiński, lekarz
D-ca aut pancernych:	porucznik Dziędzielewski
Intendent:	porucznik Hanaszek

w VIII. do X. 1920 r.

Dowódca Dywizji:	pułkownik Dreszer-Orlicz Gustaw
Szef Sztabu:	major Sztabu generalnego Bogusz
Szef Oddziału III.:	porucznik Bracławski Herman
	porucznik Wendorf Stefan
Adjutant Dywizji:	porucznik Prądzyński
w sierpniu Szef Oddz. V.:	„ „
Oficer broni:	podporucznik Sztembartt Józef
Oficer ordynansowy:	podporucznik Bielobradek Władysław

w VII. 1920 r.

Dowódca dywizji:	pułkownik Orzechowski
Szef Sztabu:	major Sztabu generalnego Bogusz
Szef Oddz. i ref. org.:	porucznik Lasocki Stefan
Referent mat.:	podporucznik Sołga
Oficer inform.:	porucznik Odrobiński Karol
Szef Oddz. i ref. opr. rozkazów:	podporucznik Grocholski Roman
Ref. op.-ewid.:	podporucznik Szaszkiewicz Antoni
Szef adj. i ref. spraw pers.:	podporucznik Ziemba Juljan
Ref. służby wewn.:	podporucznik Fuksiewicz Michał
Ref. ogólno-kanc.:	podporucznik Lindhardt
Ekspedyt:	podporucznik Stojowski Adam

SZTAB 8. BRYGADY JAZDY:

podpułkownik Skotnicki Stanisław - gen. d-ca Pom. BK ginie w 1939
rotmistrz Wisznicki Mikołaj
porucznik Gött Edward
major Kawiński Jan
porucznik Nowicki

2. PUŁK UŁANÓW GROCHOWSKCH:

Oficerowie:

Dowódca brygady:
pułkownik Waraksiewicz Mikołaj

Dowódca pułku:
major Jasiewicz Wincenty

Rotmistrze:
Ciechomski Witold
Jasiewicz Eugenjusz
Żelisławski Kazimierz
kpt. lek. Naskręcki Stanisław

Porucznicy:
Byliński Tadeusz
Dzierdziejewski Leon
Gierulewicz Witold
Halicki Kazimierz
Kudelski Mieczysław
Lechowski Bronisław
Mogilnicki Teodor
Ossowski Janusz
Romocki Jerzy

Podporucznicy:
Bietkowski Tadeusz
Brzozowski Wacław
Bułhak Antoni
Ciszewski Edward
Cybulski Adam
Dehnel Ignacy
Herkner Władysław
Jakubowski Franciszek
Jełowicki Wiktor
Micewski Stefan
Pruszanowski Leon
Rzewuski Kazimierz
Sienkiewicz Józef
Siemaszko Wojciech
Sławiński Jan
Strojwas Stanisław
Święcicki Czesław
Szymanowski Bronisław
de Thun Tadeusz
lek. Lebert Wacław
lek. wet. Patryn Edward

Kapelan:
Ks. Nadolski

Podchorążowie:
Bułhak Władysław
Bukowiecki Ludwik
Chudzyński Franciszek
Freyman Marcin
Jasiewicz Jerzy
Jankowski Emil
Kuhn Jerzy
Lindner Tadeusz
Łabęcki Roman
Łaczkowski Antoni
Madey Władysław
Mielżyński
Płodowski Kazimierz
Sałysz Zygmunt
Święcicki Stefan
Skrzyński Kazimierz
Szosland Kazimierz
Wysocki Mieczysław
Zachoszcz Wacław
Zaorski Bohdan

Podoficerowie:

Chorąży:

Madey Władysław

St. wachmistrze:

Pawłowski Adolf
Wawrzynowicz Leon
Wojtas Szymon
Zyskowski Stanisław

Wachmistrze:

Benke Oskar
Durkowski Stanisław
Hauptman Antoni
Horos Feliks
Marcinkiewicz Jerzy
Rolecki Leonard
Wawrzyńczyk Jan
Zdrojewski Władysław
Żochowski Feliks

Plutonowi:

Banaś Jan
Bąkowski Jerzy
Cichawa Józef Jan
Czajkowski Tadeusz
Gajewski Aleksander
Ganowicz Romuald
Gąsiorowski Zygmunt
Goess Adolf
Głowala Franciszek
Grzegorzewski Marjan
Graliński Bolesław
Iłowiecki Antoni
Jałtuszewski Wacław
Janiszewski Franciszek
Jarząbkowski Antoni
Kaffanke Jerzy
Kasperczak Józef
Kiepuszewski Stanisław
Koch Władysław
Kozłowicz Franciszek
Kurełowicz Jan
Luter Edward
Łaszczyński Władysław
Malinowski Florjan
Młynarczyk Franciszek
Nowakowski Rajmund
Okczak Józef
Pietrycki Józef
Polkowski Henryk
Pomiętko Józef
Pruski Witold
Rezler Stanisław
Sadowski Edward
Sadowski Stefan
Samselski Stanisław
Sienkiewicz Władysław
Siwek Antoni
Siwek Paweł
Stachurski Teodor
Tabaczyński Józef
Toma Ludwik
Tuszyński Jan
Wierzchoń Antoni
Zubowski Jan
Żochowski Polikarp

Kaprale:

Bacciarelli Cezary
Banach Apolinary
Bińczak Michał
Bogacki Bolesław
Chmielewski Wincenty
Ciechomski Konstanty
Dąbrowski Tadeusz
Domański Eugenjusz
Drzewiecki Wiktor
Drohomilecki Adam
Feliksiak Jan
Frankowski Henryk
Gawroński Jan
Głowiak Andrzej
Gołaszewski Hieronim
Graczyk Józef
Halicki Jarosław
Jaruga Piotr
Jagodziński Kazimierz
Jarzębowski Stanisław
Jurkiewicz Juljan
Kazimierczuk Witold
Kalinka Adam
Klose Eugenjusz
Kłyków Mikołaj
Komorek Stanisław

Koszela Jan
Kopczyński Stanisław
Krajewski Franciszek
Krzysztofowicz Ryszard
Krawczyk Jan
Krzymuski Władysław
Krasucki Franciszek
Kurpiewski Henryk
Kubeł Franciszek
Kupiński Wacław
Kośnik Ludwik
Lipiński Stanisław
Lzak Antoni
Lorentowicz Jan
Makarewicz Józef
Misura Stanisław
Molenda Stefan
Mularenko Józef
Muszyński Stanisław
Nowicki Tadeusz
Ozimek Michał
Plewiński Józef
Polit Wincenty
Potapowicz Izydor
Przeździecki Marcin
Przegieda Antoni
Przeradzki Stefan
Rejnecke Henryk
Rutkowski Józef
Rześniowicki Władysław
Śliwiński Józef
Sosnowski Stanisław
Średnicki Konstanty
Stolarczyk Józef
Stanecki Stefan
Stefański Jan
Stolarski Stanisław
Szarota-Wisłocki Henryk
Szwankowski Bolesław
Szczepański Stanisław
Szuch Aleksander
Szulc Wacław
Szyszko Tadeusz
Szeliński Zbigniew
Szymulski Marjan
Tylman Feliks
Uszycki Jan
Wejslak Jan
Welfler Karol
Wędkowski Andrzej
Wiłkoszewski Józef
Włoczewski Witold
Wnorowski Józef
Wodziński Stanisław
Zarzycki Adam
Zielonka Stanisław
Zieliński Bronisław
Zwierzchowski Leon
Zyskowski Franciszek
Zyskowski Stanisław
Żołnierkiewicz Leon
Żywica Jan

108. PUŁK UŁANÓW.

Oficerowie:

Pułkownik:
Radwiłowicz Dymitr

Dowódca pułku:
Rotmistrz Głogowski Piotr

Rotmistrze:
Kotulski Ryszard
Ostrowski Edward
Uranowicz Franciszek
Goepert Stanisław
Sędzimir Aleksander
Sokołowski Stanisław
Brunicki Juljan
Wiśniowiecki Jan
Rezgiewicz Włodzimierz
Uznański Witold
Jerch Władysław
Romański Kazimierz

Kapelan:
Ks. kpt. Roszkowski Antoni

Porucznicy:

Horodyski Stanisław
Skowroński Edward
Adamkiewicz Włodzimierz
Kisielnicki Eustachy
Lipowski Witold
Gundelach
Horodyski Władysław
Szydłowski Sławosz
lek. wet. Lezoń

Podporucznicy:

Grudzielski Stefan
Wisłocki
Cukrzyński Ludwik
Lacny Rudolf
Piotrowski Witold
Napiórkowski Aleksander
Ceratkiewicz Gustaw
Walewski Stanisław
Niementowski Roman
Zbrożek Marjan
Szumski Bogumił
Żarnowski
lek. Gawroński Witold
podlek. Jarocki Henryk

Podchorążowie:

Grabowiecki Aleksander
Drzewiński Stanisław
Mańkowski Marjan
Tyszkiewicz Stanisław
Dmitrowicz Roman
Sozański Stanisław
Zych Roman
Kowenicki Jan
Matuszek
Dobrostański Aleksander
Szosland

Podoficerowie:

Wachmistrze:

Grzędziński Józef
Kolkiewicz Tadeusz
Szmaciarz Jan
Marzinger Antoni
Dygoń Jan
Cichorz Józef
Dunajski Piotr
Gajda Roman
Jachimek Władysław
Juszczak Karol
Konieczny Franciszek
Morawiec Piotr
Pietrasz Jan
Szczupaczyński Piotr
Zając Franciszek
Drozd Stanisław
Dusza Jakób
Giełczyński Mieczysław
Godyń Szymon
Gołczewski Jan
Krawiec Jan
Kocaj Jan
Kubica Ludwik
Kuśniesz Stanisław
Kilar Aleksander
Michalik Juljan
Margała Stefan
Misterski Józef
Stępień Michał
Szmyd Adolf
Sokołowski Kazimierz
Strzeboński Józef
Szubra Mieczysław
Szot Józef
Wojtowicz Michał
Wiącek Franciszek
Molota Ludwik
Matuszek Erich

Plutonowi:

Dziaduła Franciszek
Grabowiec Józef
Chrabil Józef
Sędzielarz Marjan
Maszyński Zenon
Szulański Józef
Grzeboński Józef

Kubica Józef
Polak Wojciech
Michalik Juljan
Szczepański Feliks
Kulman
Lasota Marcin

Kaprale:

Piątek Tadeusz
Szczepan Jan
Chmura Stanisław
Chmielewski Antoni
Cichoń Jan
Cholewa Franciszek
Domin Michał
Dziadowiec Tomasz
Dobek Jan
Dereniewicz Stanisław
Filar Piotr
Garus Piotr
Góral Antoni
Godmian Jan
Korcz Kazimierz
Jucha Wawrzyniec
Kieroński Józef
Klęsk Walenty
Klima Franciszek
Komendera Aleksander
Komendera Józef
Konik Józef
Krysa Franciszek
Kruppa Stanisław
Karbowniczek Jan
Kotlarz Wojciech
Nowak Jan
Obidowicz Walenty
Olszówka Tomasz
Pazdak Franciszek
Porąbka Tadeusz
Ryguła Franciszek
Rosółk Mieczysław
Syska Józef
Styczyński Józef
Staszkiewicz Władysław
Sidek Alojzy
Hrydyński Karol
Wąs Jan
Widłak Jakób
Walerjan Jan
Wiśniowski Jan
Wójcik Antoni
Walas Józef
Żurek Kazimierz
Żbik Franciszek
Zdzierski Piotr
Lene Stanisław
Pałka Antoni
Szot Józef
Przyborowski Zenon
Krysakowski Jerzy
Ordynia Jan
Brzęk August
Stapiński Franciszek
Bartowiek Wojciech
Kieroński Józef
Skrzypek Antoni
Serafin Wincenty.

115. PUŁK UŁANÓW.

Oficerowie:

Dowódca pułku:
rotmistrz Mikulicz-Radecki Witold

Zastępcy dowódcy pułku:
rotmistrz Bąkiewicz
porucznik Dembiński Piotr
porucznik Bednarski Edward

Porucznicy:
Baranowski Wiktor
Danowski Jan

Podporucznicy:
Bińkowski Stanisław
Ostoja-Starzecki Stanisław

Milewski Józef
Przylipski Adam
Dembiński
Trąmpczyński Kazimierz

Lekarz:

Kapitan Dr. Mionowski Henryk

Podchorążowie:

Waśniewski Adam
Starczyński Ludwik
Wallach Jan
Szmidla Jan
Słuszanowski Wincenty
Żwiński Mieczysław
Kühn Jerzy
Karwat Jerzy

Podoficerowie:

Starszy wachmistrz:

Bękasiak Marcin

Wachmistrze:

Rybarczyk Stefan
Wróbel Władysław
Święcicki Bolesław
Szulc Juljan
Lewandowski Józef
Pawlak Józef
Dziamski Ludwik
Kaniasty Roman

Plutonowi:

Adamek Stanisław
Kubera Bernard

Kaprale:

Opaska Jan
Witkowski Wacław
Sztolcmann Franciszek
Czechowski Walenty
Piątek Antoni
Linetty Antoni
Wędziński Franciszek

Starsi ułani:

Dzięciołowski Józef
Niedziałek Stanisław
Bator Stanisław
Zygmunt P otr
Alwin Hieronim
Stradomski Aleksander

SZTAB 9. BRYGADY JAZDY:

major Głogowski Jan
rotmistrz Czerwiński Kazimierz
podporucznik Szygiel Stanisław
porucznik Suzin Jerzy
porucznik Calewski Wacław
kapitan Boniecki
podporucznik Brodziński
podchorąży Henneberg Wilhelm
podporucznik Czok Edward

1. PUŁK SZWOLEŻERÓW:

Oficerowie:

Major:
Grobicki Jerzy

Rotmistrze:
Karcz Jan
Dudziński
Masztalerz Kazimierz
Olszewski
Albrecht Janusz
Rackman Edward

Kapitanowie:
Dr. Sulewski Jan
lek. wet. Boniecki

Kapelan:
Gawinek Paweł

Porucznicy:
Stempkowski Michał
Platonoff Zygmunt
Świderski Henryk
Stefanowicz Kajetan
Jaroszewicz Tadeusz
Busler Kazimierz
Dziadulski Ździsław

Podporucznicy:
Załęski Karol
Krzeczunowicz Stanisław
Nowiński Jan
Kwieciński
Kosiński Ludomir

Podchorążowie:
Kryński Wacław
Hryńkiewicz Aleksander
Motz Jan
Paszczyc Wacław
Rackman Karol
Bigoszewski Mieczysław
Sybilski Karol
Szumski Józef
Benz Kazimierz
Majdanowicz Konstanty
Guellard
Ziółkowski
Białkowski
Badowski Mieczysław

Podoficerowie:

Wachmistrze:
Fidusiewicz Stefan
Tatar Stefan
Kozub Józef
Dudziński Czesław
Matuszewski Juljan
Tolarczyk Michał
Kowalski
Witkowski
Kurowski
Bilewicz Ludwik

Plutonowi:
Kryński Tadeusz
Banachowicz Jan
Sendowski Józef
Malec Stefan
Krysiński Stefan
Mieczkowski Roman
Szustkiewicz Stanisław
Komicki Jan
Jasiek Jan
Nowosad Stefan
Żydak Józef
Walawgo
Szumiński
Gurek
Kotecki
Kwiatkowski
Gołębiowski
Tomaszewski
Greczyński
Figura

Kaprale:
Paśnik Piotr
Wilk Ludwik

Sławiński Stanisław
Gujlewicz
Grabowski
Przenczek
Ulatowski
Białan
Falkowski
Adamiec
Sośnicki
Zapała
Baranowski
Sak
Zawierucha
Zelich
Domański

201. PUŁK SZWOLEŻERÓW:

Oficerowie:

Dowódcy pułku:

Major Kulesza Stefan
Rotmistrz Dreszer Rudolf

Rotmistrze:

Żelaźnicki Eustachy
Karski Mieczysław
Starowójtów Eljasz
Mencel Tadeusz

Kapelan:

Ks. Mróz Walenty

Lekarze:

Major lek. wet. Seweryn
Rotmistrz lek. Stankiewicz Zygmunt

Porucznicy:

Bogusławski Walerjan
Szaniawski Mikołaj
Bronowski Tomasz
Borkowski Wiktor
Heinich Stanisław
Zarzycki Jan

Podporucznicy:

Mayer Eugenjusz
Skawiński Jan
Modliński Edmund
Żukowski Stefan
Witkowski Edward
Boichut
Kossowski Jan
Poprawski Piotr
Capałła Edward
Kędzierski Mieczysław
Antoniewicz Kazimierz
Gorzelański Antoni
Stolle Feliks
Czok Ludwik
Tukalski Teodor
Lewicki Józef

Podchorążowie:

Herz Alfred
Osuchowski
Osiecki Marjan
Surin Bronisław
Protassowicz Zygmunt
Drozdowski
Serkiers Tadeusz
Stec Roman
Kollata Witold
Chludziński Jan

Podoficerowie:

Starsi wachmistrze:

Czystowski Jan
Raczkowski Stanisław

Wachmistrze:

Czarnecki Bronisław
Bielski Władysław
Trębski Józef
Kaźmierczyk Leon

Bielecki Stefan
Kolasiński Jan
Wolicki Stanisław
Boretti Witold
Mosorowicz Jerzy
Fromante Karol
Piotrowski Mirosław
Sokołowski Zygmunt
Trzebski Juljan

Plutonowi:

Żórawski Józef
Smoniewski Zygmunt
Maciejewski Włodzimierz
Ślusiński Kazimierz
Ambroż
Gościcki Stanisław
Rozciszewski Jan
Gnat Andrzej
Gałka Wincenty
Chamski Kazimierz
Miedzianowski Łukasz
Ignaczak Władysław
Pasieka Henryk
Wojciechowski Piotr
Górski Adam
Krawczyk Jan
Węglarz Władysław

Kaprale:

Karwański Józef
Rudnicki Józef
Skrzędziewski Wacław
Ciupolski Alfons
Miernowski Aleksander
Hilt Jerzy
Preis Józef
Piotrowski Łucjan
Rylski Jan
Strakacz Stanisław
Wasilewski Michał
Imratka Jan
Murasiewicz Juljan
Wierzbicki Ździsław
Cichowski Zygmunt
Gorwacki Aleksander
Mayer Ksawery
Dzierżanowski Ksawery
Grabowski Karol
Kozłowski Karol
Chełmicki Bohdan
Zarzycki Michał
Wodzyński Juljan
Przedpelski Zygmunt
Kulesza Stefan
Gąsiorowski Witold
Frenkiel Mieczysław
Czachowski Bronisław
Wiśniewski Adolf
Fałęcki Stefan
Kowalski Feliks
Grabowski Stanisław
Pankiewicz Edward
Tarczewski Leopold

203. PUŁK UŁANÓW:

Oficerowie:

Dowódcy pułku:

Major Podhorski Zygmunt
Rotmistrz Zakrzewski Tadeusz

Rotmistrze:

Krupski Tadeusz
Taube Józef
Steinhagen Stefan
Merkel-Wielozierski
Lizoń Włodzimierz

kapitan Ks. Jaroszewicz
„ Radzikowski Franciszek

Porucznicy:

Kozieł Poklewski Wincenty
Witczak Stefan
Bronikowski
Kierwiński Ludwik
Szczucki

Podporucznicy:

Gajewski Ostoja
Hergiet Zygmunt
Słatyński Emil
Leski Stefan
Komar
Ender Teodor
Ciemniewski Stanisław
Fischer Teodor
Maciejewski Kazimierz
Płachecki Zygmunt

Podchorążowie:

Zawadzki Bronisław
Choroszewski Stefan
Liligdowicz
Kurcjusz Władysław
Doruchowski Adam
Dąbrowski Kazimierz
Głębicki Jan
Jarmiński Leon
Kiślański Tadeusz
Wyganowski Jan
Światopełk-Mirski Kazimierz
Nowosielski Janusz
Ożarowski Wojciech
Zemanek
Hankisz Witold
Wańkowicz Witold
Steinhagen Adolf

Podoficerowie:

Starsi wachmistrze:

Sobieski Józef
Bochenek Stanisław

Wachmistrze:

Kwiatkowski Feliks
Jarmiński Leon
Barden
Wójcik Bernard
Bielicki Zygmunt
Przedsławski Kazimierz
Dąbrowski Jan
Murzyński Marjan
Wojciechowski Leonard
Kobuszewski Czesław
Baj Władysław
Sochocki Łucjan
Starzyński Józef
Pączkowski
Waszkowski
Kiślański

Plutonowi:

Ostrowski
Wesoły Franciszek
Zieliński Irenjusz
Niedbała Wincenty
Drzewiecki Bolesław
Frankowski Władysław
Janota Władysław
Troczyński Józef
Jankowski Jan
Tomaszewski Jan
Kondej Władysław
Bajkowski Józef
Komorowski
Strzelec Józef
Boczkowski Zygmunt
Lange Rajnhold
Redlich Ludwik
Drzewiecki Mateusz
Mierugów Eugenjusz
Rożański Karol
Mautay Józef
Ostrowski Józef
Jędrzejewski Stanisław

Kaprale:

Brzostek Stanisław
Florentini Antoni
Głębicki Jan
Defnicki Mikołaj
Maliszewski Albert
Pluder Maciej
Prędzicki Witold
Walerjan Napolinary
Wesoły Franciszek
Górski Jan
Plichta Jan
Słoniewski Stefan
Kubiński Stanisław
Skonieczny Michał

Rakowiecki
Starzyński
Pinkiert Jakób
Hejdzich Edward
Preiss Stanisław
Buciak Stanisław
Demikiel Karol
Smielkiewicz Stefan
Zarębski Jan
Domański Adam
Skowroński Józef
Frank Władysław
Kopczyński Kazimierz
Drzewiecki Szczepan
Nowak Leon
Karśnicki Teodor
Marzecki Stanisław
Jędrzejewski Leon

Kadrulski Feliks
Wódka Franciszek
Ender Karol
Leśniewski Marjan
Bawski Stanisław
Müll Eugeniusz
Siedlecki Stanisław
Czerkawski Antoni
Leski Kazimierz
Granda Stanisław
Olejarz Jan
Mróz Piotr
Krzewicki Stanisław
Kraśnicki Teodor
Porowski
Morysiński Tadeusz
Około-Kułak Tadeusz
Potworowski Andrze

I. DYWIZJON ARTYLERJI KONNEJ.

Oficerowie:

Pułkownik:

Dunin-Wolski Leon

Major:

Hoźman-Mirza Sulkiewicz Leon

Kapitanowie:

Szmurło Jerzy
Kwiatkowski Ferdynand

Porucznicy:

Krzyżanowski Bogdan
Kopański Stanisław
Czenze Leon
Zaremba Władysław
Kwiatkowski Józef
Leśniewski Kazimierz
Sarnecki Józef

Podporucznicy:

Józefowicz Kazimierz
Czyż Józef
Majewski Marjan
Zawadzki Władysław
Rakowiecki Jerzy

Podchorążowie:

Herse Karol
Florjanowicz Ksawery
Wojewódzki Zygmunt
Kopyciński Czesław
Lejdura Józef
Niedbalec Aleksander
Pawlak Władysław

Podoficerowie:

Wachmistrz:

Wojtkiewicz Władysław

Plutonowi:

Bartoszewicz January
Bartoszewicz Kazimierz

Jaross Antoni
Jasiński Kazimierz
Janczewski Władysław
Kwieciński Roman
Łuczak Adam
Piechowski Feliks

Płudowski Marjan
Ruszkowski Konstanty
Sulewski Aleksander
Żurkowski Władysław
Bałukiewicz Czesław

Kaprale:

Gliwicz Tadeusz
Jarocki Stanisław
Karbowski Kazimierz
Kęsicki Aleksander
Klimaszewski Hipolit
Krugielski Jan
Łukaszewski Ludwik
Miłkowski Kazimierz
Możdziński Stanisław
Paprocki Władysław
Penda Józef
Sierpiński Kazimierz
Stankiewicz Bolesław
Szlikowicz Józef
Zacharewicz Bolesław

Bombardjerzy:

Bieliński Wacław
Bartnik Antoni
Bohdziewicz Jan
Bakanowski Roman
Borkowski Stanisław
Bochenek Bolesław
Chodasiewicz Józef
Ciszewski Stanisław
Drabot Piotr
Danielczyk Czesław
Falkowski Feliks
Flisowski Tadeusz
Gabryś Wacław
Garstka Wacław
Gruba Aleksander
Jędrzejczyk Franciszek
Jelinek Stanisław
Kosiński Władysław
Koza Władysław
Komosa Władysław
Leidenfrost Marjan
Mańkowski Edward
Mystkowski Jan
Makulec Fraciszek
Mikulski Jan
Musiał Józef
Mizera Feliks
Niepokolczycki Bolesław
Opolewski Stanisław
Podgórski Marjan
Pawliszewski Czesław
Piotrowicz Władysław
Pieciul Wincenty
Pypka Wacław
Rodzoch Józef
Rysiński Antoni
Stopnowicz Józef
Starosta Edward
Strzelecki Walerjan
Stępień Jan
Stefański Antoni
Surowiec Wiktor
Trzeciakowski Teofil
Zych Jan
Zdziarski Stanisław

Kanonierzy:

Abramczyk Władysław
Auskalnik Karol
Brzeziński Feliks
Bakuń Kazimierz
Bażyk Wacław
Bakanowski Kazimierz
Borkowski Józef
Barasiński
Chmielewski Paweł
Chojacki Franciszek
Chojnowski Antoni
Czaplicki Stanisław
Choduń Jan
Czyżnicki Stanisław
Chruścicki Franciszek
Damiącki Franciszek
Dąbrowski Franciszek
Dudzicz Józef
Dymidon Aleksander
Dembowski Filip
Domaniewski Janusz
Fajkowski Adam
Falkowski Stanisław
Gruszczyński Władysław
Giers Józef

Głowacki Franciszek
Gintowt Mieczysław
Galin Michał
Galej Aleksander
Gogol Franciszek
Godlewski Stanisław
Grodzki Jan
Gorak Ignacy
Garola Władysław
Horbacz Józef
Jakubowski Marjan
Jabłoński Stanisław
Jakubiel Michał
Jaworski
Janczak Mieczysław
Jakubowski Stanisław
Kwiatkowski Feliks
Kruze Mieczysław
Krawczyk Marcin
Koza Franciszek
Kamiński Leopold
Kaja Michał
Kordowicz Stanisław
Korzeb Władysław
Kaźmierczyk Henryk
Kurzętkowski Zygmunt
Kołakowski Stanisław
Kuś Jan
Kozik Teofil
Kluk Bronisław
Kornatowski Mieczysław
Kisielewski Czesław
Krugłow Stanisław
Kędzierski Tadeusz
Kowalski Marjan
Kozłowski Mieczysław
Kamiński Jan
Kempiński Wacław
Ludziś Piotr
Lewandowski Andrzej
Lubowicki Stanisław
Łapus Władysław
Łazowski Kazimierz
Misiukiewicz Jan
Mikulski Stanisław
Marczak Kacper
Niemira Leon
Nowak Antoni
Martela Tomasz
Marynowski
Nowacki Konrad
Ołechnowicz Jan
Olender Teofil
Osękawski Walenty
Okoń Franciszek
Pragacz Aleksander
Polański Ksawery
Pawliszewski Jan
Pietraszewicz Adolf
Pytel Władysław
Pilecki Józef
Piaskowski Marjan
Porucznik Władysław
Piasecki Wincenty
Płoński Feliks
Pawliszewski Stefan
Raube Aleksander
Reguła Stanisław
Rogociński Adam
Rago Ludwik
Strzałkowski Zygmunt
Sokołowski Józef
Skorobogaty Stefan
Skrobis Stanisław
Szatanek Stanisław
Sokołowski Jan
Stupak Władysław
Salastr Aleksander
Smaderek Jan
Świder Piotr
Szafrański
Szewczyński Bolesław
Stępień Ignacy
Sławiński Wincenty
Silichciński Jan
Sileczek Jan
Szurma Józef
Trochanowski Jakób
Trojan Feliks
Tyszka Jan
Uszkarajtes Stanisław
Uniwersał Czesław
Wieczorek Józef
Wieszczak Konstanty
Wojtuszko Władysław
Wanat Juljan

Kosinek Władysław
Wcześniak Franciszek
Zych Antoni
Żydkiewicz Jan
Żembrowski Antoni

VIII. DYWIZJON ARTYLERJI KONNEJ.

Oficerowie:

Podpułkownik:
Buol Artur

Porucznicy:
Kowalewski Izydor
Zakrzewski Stanisław

Podporucznik:
Legun Witold

Podchorążowie:
Gałecki Czesław
Nowiński Wacław

Podoficerowie:

Starszy ogniomistrz:
Mendrek Marjan

Ogniomistrze:
Zieliński Franciszek
Bednark Ignacy
Bartold Stanisław
Sternik Marjan
Lachow Albin
Gabryel Jan
Płaski Faustyn

Plutonowi:
Malewski Stanisław
Łubieński Tadeusz
Maltzkie Tadeusz
Terbicki Antoni
Jaskólski Tadeusz
Kępa Władysław
Różycki Józef
Rogalski Franciszek
Rokiciński Jan

Kaprale:
Głodkowski Jan
Ogrodnik Stanisław
Rzewuski Bronisław
Ratajczak Antoni
Malewski Stanisław
Dąbrowski Stanisław
Krzysztoszek Roch
Łukjan Wacław
Mikulicz-Radecki Marceli
Nebeś Andrzej
Rozwadowski Władysław
Wachniewski Zygmunt

BAON SZTURMOWY 1. DYWIZJI KAWALERJI.

Oficerowie:

Kapitan:
Maczek Stanisław

Porucznicy:
Bartosz Alojzy
Dziekoński Stanisław
Bruchnalski
Turkiewicz Jan
Balas Fryderyk
Wysocki Roman

Podporucznicy:

Kruszewski
Zawadowski Zygmunt
lek. Hirsch

Podchorążowie:

Mrówka Jan
Michalewski Kazimierz
Krajewski
Targowski
Hebert

Podoficerowie:

Wachmistrz:

Wanat

Sierżanci:

Kierlar Izydor
Zakłada

Plutonowi:

Wojtuń Stanisław
Szajna Dydcyczyk Stanisław
Komański Piotr
Fil Antoni

70369

BIBLIOTEKA NAUKOWA
Dział Zbiorów Ogólnych
(II)

TREŚĆ:

I. Likwidacja zagonu Konnej Armji 6
II. Bitwa nad Bugiem 17
III. Pościg 66
IV. Od Horynia do Słuczy 106
V. Wypady za Słucz 134
VI. Zagon na Korosteń 144
VII. Powrót 179

BIBLIOTEKA
ASG
NAUKOWA
A/ Cz. 2
49092